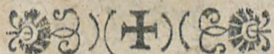


(Tytuł z wydania 1733. roku)

Rozmowy Listowne. Albo raczey Wzaiemna Heroin
Greckich z Kawalerámi Korrespondencya.
Częścią rownym affektem, częścią tesz niewdzięcznościámi nád=
grodzona przez Woyciecha Stanisława Chrościń=
skiego, J. K. M. Sekretarzá, y Pisarzá Pokoio=
wego. Z Łacińskich Owidyuszá Wierszy
Przetłumaczona. y do Druku w Roku 1733. Podana.

(To zaś wydanie jest z roku 1695.) ?



PENELOPE.

JKáryuſzowá Corká, Vliſſeſowá Zoná, nienáruſzoney czyſtoty Niewiáſtá, y wſtydu iedyny wizerunk, ktora pod niebytność przez cáłe dwádźieśćiá lat mężá ſwego, częśćią pod Troią z Grekámi o Helenę woiuiącego, częśćią błąkáiącego ſię ná morzu; áni Rodźicow prośbą, áni powabem zalotnikow, nákłonić ſię nie dáłá, áżeby wiárę, ktorą odieżdzáiącemu ná woynę mężowi przyrzekłá, powtornym odmieniłá ślubem. Gdy ſię iey záś zalotnicy przykrzyli, y do przymuſu łácnemi ſię pokázywáli; tyle czáſu do námyślenia ſię vmowiłá z niemi, pokiby przędźiwá, ktore w ręku miáłá, nie wyprzędłá. Co otrzymawſzy fortelna Niewiáſtá; cokolwiek we dnie náprzędłá, to w nocy znowu ná włokná rozwodźiłá, y tym kſztałtem ich zawod, áż do powrotu mężá ſwego odwlekłá; ktory pod poſtáwą żebraká od niey przyięty do domu, wſzyſtkich owych pozábiiał gáchow.

  Iey

Penelope
Iey liſt do Ulisseſá Mężá.

PRzyim, gdy nierychłe wracaſz názad ſtopy
Liſt Vliſseśie od twey Penelopy,
Ani ná reſpons nie trudz ręki, ále
Sam iák nayprędzey przybądź ná me żale.
Iuż wieść ieſt, iáko przez wáſze zaboie
Vpádły mury nieprzyiázney Troie,
Ktora z Pryamem ledwie wartá ſámá,
Aby iey Grecka złorzeczyłá Dámá.
O bodayby był zwodnik ten przeklęty,
Gdy go Troiáńſkie pławiły okręty,
I do Grecyey zła fortuná nioſłá,
Zálał ſię z ſwymi połomawſzy wioſłá.
Ia bym ná łożu porzucona, w źimnie
Nie ſpáłá pewnie, mężá czuiąc przy mnie,
Ani ſię ná dni nierychłe iák żywo
Skárżyłá, co dość wleką ſię leniwo.
Nie żaliłábym ná przećiągłe nocy,
Myśląc, iákoby ćięſkie záwrzeć oczy,
Wiſzących zaſłon z niewymowną męką,
Nie chwytáłábym owdowiáłą ręką.
Teraz ilekroć wioſná lody kruſzy,
Zawſze od ſtráchu ieſtem iák bez duſzy,

Albo-

Albowiem wierne kochánie w przyiáźni,
Rzecz iest frásunku pełna y boiáźni.
Ze się iuż ná ćię Troiáńczyk wyprávia,
Záwsze mi tę myśl wrog przed oczy stáwia,
Y ledwie żyię ná ten ogłos, gdy mię
Wzmiánką przeráźi Hektorowe imię.
A powieli kto; że ná plácu płocha
Smierć przez Hektorá, zgniotłá Antylochá,
Iego vpadek od zamáchu broni,
Niezmiernym stráchem w serce mi zádzwoni.
Ieżeli też kto Patroklá wspomina,
Iák go w zmyśloney zbroi Hektor śćina,
Ze się nie wiodą kunszty z Troiánámi,
Rzewnemi ná to oblewam się łzámi.
Ze Tlepolemus cudzą dźidę skrwáwił,
Ze Nieprzyiaćiel żyćia go pozbáwił,
Na te awizy mory mię przechodzą,
I nowy kłopot, cudze śmierći rodzą.
Zgołá, kto tylko z ręki nieużyty,
W Greckich obozách vmiera zábity,
Zá nieszczęśliwym z boiáźni powodem,
Od źimná serce, we mnie rowne z lodem.
Aleć Bog dobry, co z swey opátrzności
Ma dotąd respekt vprzeymey miłośći;

Perz oſuł Troię Vkálegontowy,
A tyś moy Mężu y żywy y zdrowy.
Hetmáni Greccy do dom po tym gwarze
Wracáiąc, kádzą woniámi Ołtarze;
Albo wießáią Bogom ſwym ná tyczy
Nieprzyiaćielſkie łupy y zdobyczy.
Zony w Kośćiołách nowe czynią śluby
Zá obronionych Małżonkow od zguby,
A ći im ſwoie wiktoryie zá to
Práwią, y ktore gdźie ſtrawili láto.
Cießą ſię ſtárcy z miłey nárrátywy,
Serce drży we płći Pánieńſkiey lękliwy;
Zoná u Mężá ſwego wiſząc uchá,
Z pilnośćią, co iey ow powiáda, ſłucha.
Ten w krześle śiadßy bliſko gdźie przy ſtole,
Szyk ná nim znáczy, y bitwę, y pole;
Inny záś pálec umoczywßy w winie,
Pergámy cáłe wyſtáwia w godźinie.
Tędy Simois byſtra rzeká bieży,
Ná owtey ſtronie kray Sygeyſki leży,
Tu były zamki Priámowey prace,
Y dla mießkánia budowne páłáce.
Tu ſię Achilles potykał z Troiány,
Tu záś Vliſses, śiekł, bił ná przemiány,

Tu

Tu poßárpáne Hektorowe ćiáło
Greckie pod ieżdzcem romaki ſtracháło.
Wßyſtko to bowiem náßemu ſynowi,
Com go poſłáłá gwoli ięzykowi,
O tobie Neſtor opowiedźiał ſtárßy,
A on też záś nam w izbie ſię záwárßy.
Iáko Krol Trácki Rezus, y z nim rázem
Dolon Troiáńſki ßpieg, poległ żelázem;
Iáko pierwßego ſen niewcześny zgubił,
Drugiegoś ty ſam z Dyomedem ubił.
O niepámiętny ná ſwe przyiaćiele,
Y ná ſię, kiedyś ták ſię ważył śmiele
W ten czás, gdy ćiemna noc kieruie wozy,
Zábiiáć, w Tráckie západßy obozy.
Y tyle mężow, z iednym tylko ſpołem
Námowiwßy ſię, mordowáć ogołem;
Chybá żeś miał wprzod, śćießek dobre známię,
Alboś cokolwiek wſpomniał ſobie ná mię.
Zdrętwiáłám wßyſtká, ſłyßący o tobie,
Gdy po ßczęśliwey z Tráckim Krolem probie,
Ná iego koniách w przyiaćielſkie grono
Nie bez chwały ćię Mężu wprowádzono.
Lecz coż zá korzyść, co zá rádość zá tem,
Choćiaß ſię Troiá pożegnáłá z świátem?

Choćiaſz Ilium, y potężne mury
Znowu do pierwſzey wroćiły nátury?
Kiedy ták żyię, właśnie iákby ſtáła?
Y śierotám ieſt, choć nie owdowiáła,
Niemogąc náwet doczekáć ſię, żeby
Vyrzáłám kiedy Mężá z tey potrzeby.
Ze iuż Pergámy zbite; inſze wiedzą,
A mnie ſię ieſzcze w głowie zda, że śiedzą;
Ze iuż Grek morgi, cudzym wołem znáczy,
Mowią to inſze, ále ia ináczy.
Iuż ſię tám chwieie kłoſem buynym zboże,
Gdźie pyſzne Troię zdobiło poroże;
Iuż w tłuſtey źiemi, z krwáwey Troian roſy
Wyglądá trawá śierpá, álbo koſy.
Wpułpogrzebionych z ćięſzkiego zaboiu
Dobywa kośći, pług krzywego kroiu,
A obálone przez ogniowe gromy
Ledá chwaſt kryie budynki y domy.
Iednák mi ćię to zwyćięſtwo nie ſtáwia,
Y niewiem, co ćię dłużey tám zábawia;
Ani w ktoreieś dotąd świátá ſtronie,
Nie powie o tym nikt mizerney Zonie.
Ktokolwiek w náſze lądy tu przypada,
Albo z Grecyey ku Troi odkłáda,

Nápro-

Náproßę się go o ćię dosyć śiłá,
Abyć powiedźiał to, com mu zlećiłá.
Y byle tylko kędy ćię obaczył,
Proßę, żebyć me listy oddáć raczył,
W nich zápisane ze wßystkich stron brzegi,
Zebyś przynamniey wspomniał me noclegi.
Iużem kilkákroć słáłá do Pylonu,
Nestorowego kędy kray zagonu,
Ale nie mogłám nie tylko pewnośći,
Lecz y naymnieyßey powźiąć wiádomośći.
Słáłám do Spárty; ále y tám prożno,
Káżdy nowiny, iák wie, práwi rożno:
Zgołá nie może żaden człek powiedźieć,
W ktorymbyś kąćie, miał niebáczny śiedźieć.
O ßczęśliwßabym po dźieśięćkroć byłá,
Gdyby się dotąd Troiá z wámi biłá;
Záłuię, żem się przykłádáłá votem,
Aby w perzynę upádłá pokotem.
Przynaymnieybym, gdźie biieß się, wiedźiáłá,
Y sameybym się bitwy tylko bałá,
Spolne z drugimi łącząc nárzekánie,
Coli się z tobą w wálnym boiu stánie.
A teraz niewiem, czego się bać mogę,
Przećięß mię dręczy srogi strách niebogę

Ná

Ná tyle myśli dźiewkę rozstárgnioną,
Y frasunkámi práwie wpuł ztrawioną.
Co niebespieczeństw w swoim łonie morze,
Co mieć trudnośći świetne mogą zorze;
Wszystkie przyczyną ná moię zagłádę,
Y ták nierychłey drogi twoiey kłádę.
O czym gdy myślę ; przychodźi mi znowu
Lubieżność, w ktorą wpadaćie z nárowu;
Ześ się mogł w iákiey rozpieśćić kochánce,
Y miásto Zony, dáiesz przystęp bránce.
Przed ktorą mowić możesz y to pono;
Iáko ćię z grubą dźiewką ożeniono,
Ktora przy wieyskim żyćiu, y rozumie,
Nic więcey, okrom wełnę prząść nie umie.
Niech to żárt będźie, y fałszywa mowá,
Niech z wiátrem lecą prożne grzechu słowá,
Ażebyś żyiąc wolnym y swobodnym,
Niemiał pod żaglem wroćić się pogodnym.
Mnie Ikáryusz Oćiec, niby Wdowę,
Przymusza zá mąż, y gryźie mi głowę;
Nie mogąc dłużey znośić twoiey zwłoki,
Stan mi odmienić wdowi rádźi wskoki.
Ale niech łáie, niech nęka, niech duśi ;
Ia twoią chcę bydź, nikt mię nie przymuśi,

Bym

Bym Penelope, choć mię w groby wżoną,
Vlissessową nie miáłá bydź Zoną.
Wkrotce się potym stárzec obaczywszy,
Wiárę y prozbę moię uważywszy;
Da pokoy, skoro záwiążę go wstydem,
Ze być dwumężney dźiewce, iest obrzydem.
Y z Dulichium młodźieńcy, y z Sámu,
Aż y z Zácyntu, ledwie nie z Pergámu,
Y z ukłonámi wálą się, y z posty
Do mnie, ále to wszystko ná twe kosty.
Y rozgośćiwszy ná twoim się dworze,
Gdy nikt nie broni, w spiżárni, w komorze
Bobruią; przez co niszczą twoie zbiory,
A mnie iákoby przechodźiły mory.
Coż ći Pizándrá, Polybá, z Medontem,
Y Eurymáchá wspomnię, co twym grontem
Z inszemi trząsa, ktorych wszystkich szumno
Páść muśi twoiá oborá y gumno.
Irus ubogi, y co stad ná páśi
Pilnuie Melánt, z nim się do mnie łáśi;
A między táką zalotnikow trzodą;
Biedźi się, z twoią wstyd ostátni, szkodą.
Troie nas tylko, y to słábych w domu;
Zoná, ktora się nie oprze nikomu;

Láertes ſtáry Oćiec twoy, á trzeći
Syn Telemáchus nie wyroſły z dźieći.
Z ktorym y niewiem, co ſię dotąd dźieie,
Y boday kędy w zdrádne nie wpadł knieie,
Gdy do Pylonu, bez náſzey ſię woli
Z uporem wſzyſtkich wybrał tobie gwoli.
Iemu Bogowie niech żyć poty dádzą,
Aby gdy Parki, nas oboie zgłádzą,
Y śmiertelnośći wyrok ſię zámroczy,
Y tobie, y mnie wſpoł pozwierał oczy.
Tego y ſkotak, tego Ochmiſtrzyni,
Y páſtuch życzy, co pilnuie świni,
Bo ſtáry Oćiec, co go trzyma łoże,
Wpuł nieprzyiáznych, rządu mieć nie zmoże.
Syn Telemáchus, byle pożył, ſnádnie
Temu wſzyſtkiemu bez pochyby zwładnie;
Teraz go było trzebá, niż ſię zwleką
Rządy nań; wſpieráć Oycowſką opieką.
Albowiem śił mnie, y mocy nie ſtáie,
Zbyć z domu gośći, choćiaſz ſię im łáie;
Ty iák nayprędzey, w porátunku ſwoiem
Przybądź zaſzczytem, tarczą, y pokoiem.
Wſzákże maſz ſyná, niech ſzczęśliwie żyie,
Nie wſtępuiący w ſtrzemię inſze czyie,

Tylko

Tylko w Oycowſkie ; ná co niechay dybie,
Y w twym iedynym zákocha ſię trybie.
Wſpomni ná Oycá, ábyś mu powieki
Swą ręką záwárł, bo iuż kończy wieki,
Y dźień oſtátni czeka go w mármurze,
By dług wypłáćił śmierći, y náturze.
Mnie záś, ktoreiś odiechał dźiewczyną,
Gdy ſię okręty ku Troi záwiną,
Niżli powroćiſz, zá nádźieią ſłábą,
Nie poznaſz pewnie, bo iuż będę bábą.

P H Y L L I S.

LYkurgá Tráckiego Krolá Corká, ktora Demofoontá, Syná Tezeuſzowego z woyny Troiáńſkiey powracáiącego, y do domu, y do áffektu przyięłá ; wźiąwſzy wprzod od niego słowo, że ſię w domu ſwoim uſpokoiwſzy, miał ią poiąć zá Zonę. Odiechawſzy tedy Demofoon ; gdy ſię ná czás umowiony, dla rożnych w Oyczyźnie zabaw, nie ſtáwił ; Phyllis, y z niećierpliwośći kochánia, y z żalu ; iákoby ſię wzgárdzoną wierząc, ſamá ſię obieśiłá ; y obrocona ieſt w Migdałowe drzewo

bez liśćia. Wroćiwſzy ſię potym Demofoon, y poznawſzy co ſię ſtáło, począł do śiebie drzewo obłápieniem przytuláć; ktore niby przyśćie oblubieńcá ſwego czuiąc; wydáło liśćie.

Liſt iey do Demofoontá.

DEmofoonćie, po tobie wyrzeka
Fillidá twoiá; że ćię długo czeka,
Do ktorey, że ſię wybieraſz powoli,
Po náznáczonym czáśie, to mię boli.
Dałeś mi ſłowo zá mieśiąc ſię wroćić,
Y drogę twoię w ten czás właśnie ſkroćić;
Zá pierwſzą pełnią, przez fale, y prądy,
Przyiść twe okręty miáły w moie lądy.
Aż iuż cztery kroć wſzedł w podźiemne progi,
Y tyle rázy ſpełnił Księżyc rogi;
A ćiebie niewiem iákie trudnią wſtręty,
Ze ćię z Tráckiemi nie widáć okręty.
Ieśli czás liczyſz, ná ktorym ſię znamy,
Naylepiey zwłaſzczá my, co ſię kochamy;
Fráſunki moie, y żale, y ſmętki
Zaden wiem moment nie uprzedza prętki.

Owſzem

Owßem nádźieią karmiłám śię długą,
Zycząc bydź twoią dożywotnią ſługą;
Aleć mię y tá záwiodłá mizerną,
Bo z muſu kocham, będąc náder wierną.
Oßukiwáłám częſto ſamá śiebie,
Tuſząc, że wiátry przećiwne ná niebie
Z niepogodnego záwźiąwßy śię grzmotu,
Szczęśliwego ći broniły powrotu.
Oycám twoiego Tezeuſá klęłá,
Ze ćię nie puſzczał, gdy śię drogá wſzczęłá;
A on podobno y nie myślił o tem,
Owßem radby był, przenioſł ćię y lotem.
Znowum śię bałá, ábyś dla nieznáku,
Nie záwiązł był gdźie ná Hebrowym haku;
Y żeby twoie, dla iákiey nieſpráwy
Nie zátonęły w śiwych nurtách náwy.
Częſtom y Bogow, ážebyś był zdrowy,
Błagáłá; paląc popioł burſztynowy,
Y przy modlitwách czyniłá ofiáry,
Dáiąc kádźidłá, piżmá, wonie, dáry.
Częſto życzliwe, gdy Fawoniuße
Sprzyiáły morzu, czekáłám ćię z duße,
Mowiąc do śiebie; ieżeli zdrow ninie,
To iuż on pewnie; nie kto inßy płynie.



Zgołá cokolwiek trudnić może w drodze,
To miłość kłádłá przed oczy niebodze;
Oglądáłám się ná wßystkie zawsżdy;
Ile dowćipny rozum mogł mieć rády.
Iednákże dotąd nie powracaß, áni
Tkną ćię Bogowie, zá świádkow wezwáni;
Ni miłość moiá znáioma, choć tęgą
Vwiązałeś się gwoli niey przyśięgą.
Wiátrom y słowá, wiátrom dałeś żagle
Demofoonćie, umknąwßy ztąd nagle;
Pierwße nie máią wiáry y w literze,
Drugim się widzę ná powrot nie bierze.
Powiedz, com winná, w czymem ták zgrzeßyłá?
Chybá to? żem ćię zbytnie polubiłá:
A ieśtże to grzech, y kryminał we mnie,
Zebyś był stronił dla tego odemnie?
Ten błąd ßczegulny, te występki moie,
Zem ćię w Oycowskie przyięłá pokoie?
Lecz ieżeli daß ucho stronie drugi,
A zaż to nie są, łáski y zasługi?
Gdźież twa poczćiwość? gdźie y wiárá dána
Gdźie ręká z ręką práwie skrępowána?
Gdźie Bog, ieżeli znieśie twe rospusty,
Coś go przy ślubie wzywał swymi usty:

Gdźie

Gdźie Hymeneuß ná lat zemną tyle
Poprzyśiężony, przy ołtarzách mile;
Iego to miáło małżeństwo rękoymie,
Ze Demofoon, swą Fillidę poymie.
Wßákżeś przez morze, ktore wßystko ze dná
Wzburzy, y zmießa nawáłność więc iedná;
Y przez ktoreś się woźił, lub miał iecháć,
Przyśiągł Fillidy nigdy nie zániecháć:
Przyśiągł przez imię rodzonego Dźiádá,
Ktory wiátrámi y morzámi włada;
Chybá że y ten muśi bydź zmyślony,
To y twoy ślub ták będźie wypełniony:
Y przez Wenerę, y Kupidá strzały;
Z ktorych w mym sercu goreią zapały:
Y przez Iunonę, co połogow strzeże:
Y przez Lucynę, ktora pępki rzeże.
Záczym ieśli się twoich złych nałogow
Káżdy mśćić zechce z pomienionych Bogow,
Y odwetowáć zá występki godnie,
Sam nie wystárczyß ná męki, zá zbrodnie.
Iam ći kazáłá, dla mocy, dla sławy,
Nowe powpráwiáć w twe okręty łáwy,
Y posporządzáć zwątlone; gdyś czekał
Snadź, ábyś lepiey ztąd z niemiući ekał.

Dáłám

Dáłám poiázdy, podźieliłám wioſłá,
Dla tego, by ćię prędzey wodá niosłá:
O iákom przez to ſamá ſobie krzywá!
Iáki żar ćierpię z moiego przędźiwá!
Wierzáłám ſłowkom, ktorych ty maß doſyć
Łágodnych, miękkich, kiedy pocznieß prośić;
Y Fámiliey wierzáłám, y cnoćie,
Y Bogow twoich wyliczoney roćie.
Wierzáłám y łzom; zaliß ießcze y te
Zmyśláć umieią, choćiaß ßły obfite?
Lecz widzę; że ſwych fortelow nie miną,
Y kiedy płynąć roſkażą im, płyną.
Wierzáłám Bogom; á czegoż iuż trzebá,
Gdy ſame były zá świádectwo niebá;
Tylą obligow dźiewká ułowiona,
Iákoż nie miáłám ná ślub bydź ſkłoniona?
Tego mi nie żal o Demofoonćie,
Zem ćię przyiąwßy, w mym nádáłá gronćie,
Aczby wdźięcznośćią płáćić ſłußna y to,
Gdy kogo uczczą, uraczą ſowito.
Zem ćię bezwſtydnie ná niewinne łoże
Wpuśćiłá; gdźieś mi wźiął Pánieńſtwá roże;
Zem ſię złączyłá iednym ćiáłem z tobą,
Smiertelną tego nie zmyię żałobą.

Boday-

Bodayby pierwßa przed pozbytym kwiátem
Noc mię z tym byłá rozſtrzygnęłá świátem;
W ten czás bym byłá Fillis nießczęśliwa
Zmárłá bez żalu; czyſta, y poczćiwa.
Lepieyiem ſobie tußyłá; álbowiem
Gotowám byłá ſłużyć ći y zdrowiem;
A ktora z zaſług nádźieiá ſię rodźi,
Tey oßukiwáć nigdy ſię nie godźi.
Nie ieſt rzecz trudna, wierzącą dźiewczynę
Przywieść, o ſławy, y cnoty ruinę;
Owßem nie chlubá, ále to ſromotá
Zwieść; gdźie ieſt godna reſpektu proſtotá.
Oßukałeś mię naprzod białągłowę,
Y kocháiącą, przez obłudną mowę;
Niechay ći Bog da, áżeby te chwały
Dobrzeć ſię kiedy, y długo nádáły.
Każ to wyráźić ná ſłupie w Ægidźie,
By czytał káżdy dźiełá twe, co przydźie;
Iednák Oycowſkie wprzod odważne czyny
Niech wyſtáwione piáſtuią máchiny.
Niech iák zwoiował Prokruſtá, Scyroná,
Iáko Centaurow przezeń moc zgromiona,
Iák Minotaury w Lâbiryńcie legły,
Iák duße, bykow Attyckich odbiegły.

Iáko przez niego y Teby podbite,
Iák zwiedźił kąty Plutonowe ſkryte,
Y podźiemnego mieſzkánia Kocytá;
Wſzyſtko to káżdy niech w Státuách czyta.
Po tych robotách, niech przy twym obráźie
Tákowy tytuł będźie w ſamym ráźie;
Ten to ieſt, ktory kocháiącą dźiewkę
Zdrádźiwſzy, umknął ná morſką zawiewkę.
Z dźieł rodźićielſkich; nie inſze przykłády
Wźiął; tylko áby umiáł pokryć zdrády;
Y co náſtępcą miał bydź ſwego Oycá,
To ſię ſtał biedney Krolewny zaboycá.
Ze ſię trudnośćią w Oyczyźnie wymawiá,
Ani ſię ná czás obiecány ſtáwia;
Podeyrzáne to, y omylne ſprawki,
Raczey go dźiewcze trzymáią zabawki.
Ani zazdroſzczę, u ktorey ná łonie
Lepſzy Małżonek, ſwe złożyłeś ſkronie,
Niechay ſię ćieſzy, gdy fortuná ſprzyia,
Y ná Tygrzycách przywykłych wywiia.
Ale odemnie, żem obcego człeká
Vpodobáłá, chronią ſię z dáleká;
Ani powabem fortun, y Pánieńſtwá
Wzbudzeni, życzą moiego małżeńſtwá.

Nie

Nie ieden mowi, y iuż pełno tego,
Albowiem drugi ſłyſzy od trzećiego;
Kto chce znáć mężá dla náſzey Krolewny,
Niech ſię w Atenách pyta; mąż tám pewny.
Y ták ſię dźieie; á bodayby ſkutku
Rzecz tá nie miáłá, dla moiego ſmutku;
Bom ia ſię rozbić nie tuſzyłá zgołá
Czego doświadczam, o oſtátnie kołá.
Lecz ſię to wſzyſtko, gdy zechceſz, odmieni,
Skoro twa flottá w morzu mym zápieni;
Bo ſię y ludzkiey dogodźi imprezie,
Y moiey wierney nádźiei, y ſpezie.
Alec mię prożne rozumienie zwodźi
Gdy ćię áni rod Krolewſki uwodźi,
Ani moiego Domu chętne progi,
Gdźiebyś ſię obmył przyiechawſzy z drogi.
Ták mi ná oczách twa poſtáwá ſtoi,
Iák gdyś odkłádáć miał z kráiny moi;
Też widzę náwy, co ie pomnieć mogę,
Ktore ſię z tobą gotowáły w drogę.
Po tyle rázy, miłym przytuleniem
Sciſkałeś ſzyię twoim obłápieniem,
Y dźiękuiąc mi zá wierne kochánie,
Nád zwyczay było twoie cáłowánie.

Mießałeś y łzy, przy wdźięcznym obłápie,
Ktorymi twoiá twarz, y moiá, ſkápie,
Zaląc; żeć ciche niebieſkie pogody
Skłonne w żeglugę ułożyły wody.
Y obracáiąc náwy w morze noſem,
Toś wyrzekł wielkim, y oſtátnim głoſem;
Filli kochána, bądź ćierpliwa, áże
Twoy Demofoon z drogić ſię pokaże.
A iákoż mam bydź? iáko tego czekáć?
Coś śmiał; ábyś mię nie widźiał; ućiekáć,
Y nie pozwaláć; by twoie káryny
Zá Tráckim wiátrem, przyßły w me kráiny?
Przećięß ćię czekam, á czekam ćierpliwa,
Byle ćię miłość nioſłá, choć leniwa;
Y byle twoiey wiáry były ßwánki
Dla czáſu, á nie dla inßey kochánki.
Lecz czego ſobie nießczęśliwa życzę?
Ná co ſię prożną nádźieią káliczę?
Ciebie ſnadź iáka máłpá opętáłá,
Y miłość; ktora mnie ſię nie nádáłá.
Iam ći z pámięći pewnie dotąd wyßłá,
Y kiedybym ſnadź przed twe oczy przyßłá;
Rzekłbyś: nie znam ćię; áżby y to było:
Zkądeś? bo mnie ſię o Filli nie śniło.

Nie śniło ; ktorać z błędliwey żeglugi,
Z wßelką wygodą, ſporządźiłá cugi,
Y opátrzyłá portem y goſpodą
Gdźie ćię dla wczáſu, z okrętow záwiodą.
Doſtátkow, złotá, ſrebrá, y pieniędzy
Nádáłá ; żebyś podpárł ſię był w nędzy ;
Y podárunkow náſławßy czym pręcey ;
Ieſzcze gotowá byłá dáć y więcey.
Ktorać przeſtronne Lykurgowe Páńſtwá
W twoie ochotnie ſkłoniłá poddáńſtwá ;
Ledwie ie mogąc przy niewieśćim rządźie
Sprawowáć, w woynách, w rádách, w karách,
w ſądźie.
Iáko rośćiągły Hemus, od Rodopy,
Wßyſtek pod twoię, ten kray dáłá ſtopy;
Y kędy Hebrus dźiedźiczny grániczy,
Ten cáły przećiąg miałeś iák ná ſmyczy.
Złe wrożki, y złe ſnowáły ſię ptaki
Ná ten czás, gdyś mi brał Pánieńſtwá znáki;
Zdrádliwąś ręką rozwięzował ßáty,
Wydźieráiąc mi wſtydu kwiát bogáty.
Drużką, piekielna Tyzyfone byłá,
Y oná ſamá przy łożnicy wyłá

A co wierzące dźiewczętá káleczy,
Skrzeczáłá pieśni ſowá nie do rzeczy.
Swiećiłá w zwykłe uſtroiona węże
Brzydka Alekto ; co odraża męże;
Miáſto Feſcennin, y godowey cery,
Vwiiáły ſię z pochodnią Chimery.
Ia przećię ná to, nic niedbáiąc cále ;
Po brzegu ſmutna, chodzę y po ſkále;
A podali ſię iáki znák z uboczy,
Ledwie mi w morze nie wyſkoczą oczy.
Lubo dźień iáſny záświeći poránu,
Lubo noc głucha wznidźie z Oceánu;
Pátrzę , ták chćiwa twey bytnośći żądzá,
Iáki wiátr, y zkąd ? ná morzu porządza.
Y ktorekolwiek widzę , choćiaß zdala
Zagle, wnet ſerce we mnie ſię roſpala;
Mniemáiąc ; że iuż z pożądáney drogi
Wracáią mi ſię poprzyśięgłe Bogi.
Wypadam ná brzeg bez pámięći práwie,
Gdźie ſię okręty pokażą ná iáwie;
Y ledwie moie niebáczne zawody
Támowáć mogą , głębße morſkie wody.
A im ſię bárdźiey przybliżáią do mnie,
Tym mię okrutniey udręczy przytomnie

Dáre-

Dáremna moiá ich expektátywá;
Od żalu bowiem padam ledwie żywá.
Ieſt iedná ſkáłá wywiedźiona w gorę,
Z ktorey zepchnięćie, zgubną czyni ſorę;
Nád morzem wiśi, niby z obáleniem
W przepáść, y ſamym ſtráſzliwa ſpoyrzeniem.
Z tey tedy myślę w głębią morſką ſkoczyć,
Y me upały wiecznie w niey zámoczyć;
Co ſię, upewniąm, nie omylnie ſtánie,
Ponieważ mi ták nádgradzaſz kochánie.
Niechay mię morſkie nawáłnośći, co ſą,
Ná twoie porty, umárłą zánioſą,
Zebym ći, gdy mię prágnieſz widźieć łupem,
Niepogrzebionym w oczách ſtałá trupem.
Choćbyś był twárdſzy nád ſkáły, nád głázy;
Gdyć ſię te w oczách poſtáwią obrázy;
Przynaymniey rzekznieſz; nie tá, Filli moiá;
Miáłá bydź zá mną tu pogonia twoiá.
Częſto mię chętká wabi do trućizny,
Ażebym mogłá zbyć ták ćięſzkiey blizny,
Częſto, kiedy ćię nie mogę przywabić,
Sámá ſię myślę puginałem zábić.
Albo niechcący żyćia wlec przećiągu,
Ná haku, lub ſię záwieśić ná drągu

Bo lepiey prętką zgubą. wstyd ogrodźić,
Aniželi się dáć nádźiei zwodźić.
Nie potrzebá też y rozmyslu wiele,
Kto się iuż ná śmierć raz odważył śmiele;
Więc skoro mármur skryie mię żałobny,
Ten mi nagrobek, álbo pisz podobny:
Fillidę, ktora, sczerze go kocháłá,
Demofoontá zdrádá pokonáłá;
On dał przyczynę zguby przez niewdźięki;
Oná záś sámá przyłożyłá ręki.

B R I S E I S.

COrká Bryzesa, Kśiążęćiá Lyrnessu, miástá Troiáńskiego; á włásnym imieniem Hippodámia názwána; tá po dobytym Lyrneśśie, mieśćie; po stráceniu w obronie murowey, Mynetá mężá swego; dostáłá się iáśsyrem zwyćięzcy Achillesowi: potym od Agámemnoná Myceńskiego Królá, á naywyższego Greckiego Hetmáná, porwána; srogiey, y nieubłagáney záwźiętośći okázyą byłá, między Agámemnonem y Achillesem. Albowiem Achilles, niechćiał słucháć ordynánsow Agámemnoná;

áni

áni do boiu żadną miárą námowić śię nie dał; áż go śmierć zábita Pátroklá, iego konfidentá do zemsty pobudźiłá; dopiero śię odważył Troiány podawnemu woiowáć.

List iey do Achillessa.

Wieß, co śię stáło twoiey Bryzeidźie?
Więc od porwánki, list do ćiebie idźie;
Ieśli niedobrą wyryty Greczyzną,
Wybacz, nie iest mi Grecya Oyczyzną.
W nim ktorekolwiek uyrzyß chárákt ery,
Płácz ie wyráźił, płácz pisał litery:
Lecz y łzy, kiedy z powieki śię leią,
Záwße, y mogą mowić, y umieią.
Ieżeli mi śię żalić ná ćię godźi,
Co mię potroßc tyka, y obchodźi
Ná Páná, Mężá; iákoś mi iest znánem,
Zalić śię będę przed Mężem, przed Pánem.
Nie iest w tym twoiá by naymnieyßa winá,
Zem ia od ćiebie wźięta dla Greczyná,
Lubo ieżeli nie będźieß śię wstydał,
Winieneś, boś mię sam Krolowi wydał.
Táltybius mię wespoł z Eurybatem,
Przyßedßy wźięli; bo stánęło ná tem

D *Aże-*

Ażebym przez nich do Agámemnoná
Nieſczęſna dźiewká byłá záwiedźiona.
Ci ná ſię pátrząc; wzáiem uważáli,
Ktory ſię ſkryćie bárdźiey ku mnie pali,
Y kogo kocham; tego doćiec chćieli,
Ale upewniam; że nie zrozumieli.
Mogłám nie ták bądź prętko im wydána
Choćbym też byłá, zá to y ſkarána,
Nie ćiężkoby mi zá odwłokę czáſu
Słucháć kłopotu było y háłáſu.
W tym ſię poznawam dźiewká nieſczęśliwa,
Że gdy mię wyrok złośliwy porywa;
Gdy mię godźiná z twych namiotow bráłá,
Żem ćię y rázu nie pocáłowáłá.
Alem łez hoyne wytoczyłá zdroie,
Y to rozſtánie czuią włoſy moie,
Ktorem, ták ná ſwey poſzárpáłá głowie,
Że ſię śmierć ſámá, tey rubieży dowie.
Raz ſię małżeńſkim záwiązawſzy mirem,
Po zgubie męża twym byłám iáſsyrem,
Teraz do Kroliá gdy mię wprowadzano
Mniemáłám, że mię znowu poimano.
Częſtom ia chćiáłá oſzukawſzy ſtroże
Do ćiebie wroćić, ná zrządzenie Boże,

Alem

Alem przed oczy záwſze ſobie kłádłá,
Do nieprzyiáznych, żebym rąk nie wpádłá.
Choćbym byłá ſłá; tom ſię obawiáłá,
Zebym ſię w nocy komu nie doſtałá,
Coby złápawſzy, przed Pryámem ſtárem
Synowey ktorey, dałby mię był dárem.
Ale niechże iuż y wydána będę,
Bo trzebá było dáć mię ná tę wędę;
Przez tyle nocy nie będąc przy tobie
Nie myśliſz, iákbyś odyſkał mię ſobie,
Gniew twoy nierychły lubo ſpráwiedliwy;
Nie ieſteś, choćiáſz maſz bydź o co, mśćiwy.
Y znáć, że nie dbaſz ná kochánie żadne
Kiedy áffronty ćierpiſz ták ſzkárádne.
Sam twoy konfident Pátroklus rzekł mi to,
Gdy mię Krolowi wiedźiono zá myto:
Nie płácz; do uchá ſzeptnąwſzy mi ſłowo:
Wkrotce ſię znowu tu powrоćiſz zdrowo.
Nie dość, że niechceſz odyſkáć mię; ále
Wádźiſz ſię, żebyć nie dano mię cále:
Teraz ſię pokaż w włáſnym intereſsie,
Iák Bryzeidę kochaſz Achilleśie.
Poſłi do ćiebie od Krolá z ukłonem;
Amyntor Poſeł, weſpoł z Telámonem:

Pierwßy, zda mi się, ieſt ći krewny bliſki,
Drugi przyiaćiel wßędźie towárzyſki.
Trzeći Láertow ſyn; w teyże potrzebie
Mogłábym byłá, z temi przyiść do ćiebie;
Bo y bez prożby pod twoy namiot nie śli,
Y podárunkić pewnie ſłuſzne nieśli.
Dwádźieśćiá kotłow wyrobionych z miedźi,
Nim rzecz zágáią; pierwey ćię uprzedźi:
Pierwey śiedm krzeſeł w upominkuć dádzą,
Y wagą rownych, y ßtuką, y głádzą.
Dźieśięć tálentow złotá nioſą w dłoni,
Y dwá, ná zawod, cugi lotnych koni;
Y co u ćiebie rzeczy mniey potrzebne,
Dźiewczętáć wiodą Lesbiyſkie chwalebne.
Te, oſobliwych wdźiękow, y urody,
Wźięto; Troiáńſkie wywróćiwßy Grody;
Z nimi, lubolić nie potrzebna Zoná,
Z trzech Corek iedná ieſt Agámemnoná.
Gdyby mię było okupowáć przyßło
V Krolá; ná to nie máłobyć wyßło:
A teraz niechceß przyiąć tego dla mnie,
Cobyś był muśiał dáć ná okup zá mnie.
Coś ſobie do mnie zá uraz uważył,
Byś mię ták lekce Achilleśie ważył?

Dokąd,

Dokąd, co dobrze znam, że mię nie kocha
Vbiegła miłość, y lekka, y płocha?
Czyli fortuná ták ſię nád ſierotą
Paſtwi? że mię te kłopoty zágniotą;
Y ná me żale, ná me utrapienie
Nigdy iuż Zefir łáſkáwſzy nie wienie?
Mury Lyrneſſu, dźiedźicznego Miáſtá
Przez ćię dobyte; nieſzczeſna niewiáſtá
Widźiáłám, będąc Oyczyzny nie máłem
Choć zágubioney, reſztem y udźiałem.
Pátrzyłám, kiedy tegoż zemną płodu
Trzech bráćiey legło, Kśiążęcego rodu;
Wſzyſtkich nas iednáż urodźiłá mátká;
Ia żyię, á śmierć nimi groby zátka.
Widźiáłám y to nędzna; choćiaſz zdala,
Iáko ſię mąż moy, we krwi włáſney wala;
Iáko, kiedy w nim Greczyn dźidę ſkruſzył,
Trupem upadſzy hoynie źiemię z iuſzył.
Tákową máiąc mych domowych ſtrátę,
Ciebiem iednego wźięłá ná zapłátę;
Tyś mi był Pánem, ty mężem, ty brátem;
Ciebie doſtawſzy, nie brzydźiłám światem.
Tyś mi przez Mátkę rodzącą ſię z piány
Przyśiągł; żeś miał bydź mym kochánkiem znány,

Ty ſam, czegom ſię nie raz náſłuchałá,
Winſzowałeś mi, żem ći ſię doſtáłá.
Czyliś dla tego bránką mieć mię życzył;
Że gdybyś zemną poſagi był liczył,
Podobnobyś był od bogátey ſtronił,
Czegoś ſię w dźiewce ubogiey nie chronił.
Słyſzáłám też to; że ſkoro ſię z morzá
Iutrzeyſza ná świát wydobędźie zorzá;
Ty maſz, dobywſzy kotwi, ztąd záwinąć,
Y niewiem w ktorą ſtronę świátá płynąć.
Co ledwie moich doſzło wiedźieć uſzy,
Y żal, y ſmutek, y płácz mię poruſzy:
A w pierśiách, gdyby krwie ſzukano kropki,
Nie wynálazłby nikt naymnieyſzey probki.
Tákli odiedźieſz; á mnie nędzną komu?
Zoſtáwiſz pod czás woyny ćięſzkiey gromu;
Kto mię porzutkę w mym poćieſzy żalu,
Skoro ná morze odłożyſz od palu.
Niech mię wprzod źiemiá, w rozſtąpionym łonie,
Nieſzczeſną dźiewkę záwrze, y pochłonie;
Albo, ieśli tá przepáść nie gotowa,
Vderzy gromem ſtrzałá piorunowa.
Niżelibyś miał, Teſſálſkiemi wioſły
Zápienić morzá; coby ćię ztąd nioſły,

A ia

A iabym z brzegu pátrząć miáłá ná nie,
Iáko uwożą ćiebie, me kochánie.
Ieśli záś myśliß z tey powroćić drogi,
Y iedźieß zwiedźić twe oyczyſte progi,
Nie wielki ćiężar w twoiey náwie będźie
Kiedy do Páná ſłużebnicá wśiędźie.
Zá mym zwyćięzcą, poydę bránką zgubna,
Y zá Małżonkiem dźiewká choć nie ślubna,
Ani ſię lękam w tey niewoli nędze,
Mam zgodne ręce, do wełny y przędze.
Niech ná twe; co bydź naypięknieyßa może
Między Greckiemi, żoná idźie łoże,
Nie będę ná to krzywym pátrząć okiem
Boś tego godźien, ozdobą y wzrokiem.
Godźieneś tákim bydź uczczony ześćiem,
Ażebyć Iowiß, był z Æginą Teßćiem
Godźieneś wnuczki tákowey do pary,
Zeby iey Dźiádem był Nereuß ſtáry.
A ia iák bránká; á będźie nas wiele
Sług twoich; zechcę pilnowáć kądźiele,
Y dáne włokná śiedząc ná przęślicy
Wyrabiáć będę, kßtałtem niewolnicy.
O to ćię proßę ſługá uniżona,
Aby mię twoiá nie beßtáłá Zoná.

Ktora,

Ktora, ieśli sieść przyidźie kiedy w rzędźie,
Niewiem czyli mi w rodźie rowna będźie.
Proszę, ábyś w swych nie dopuśćił oczách,
Tykáć mię cudzey ręce po wárkoczách;
Y ná mą wzgárdę nie rzekł tego słowá:
Nászá to kiedyś byłá białagłowá.
Albo nie ćierpiał, gdyby mię ważono
Lekce, że będę kręćiłá wrzećiono;
Bobym nie zniosłá żadną miárą bukow,
Ani bestánia, obelgi, y fukow.
Ale czegoż iuż czekasz proszę dáli,
Ze ćię rozgniewał Krol, się iuż w tym żali;
Cáła Grecya do twych stop upada,
Y przeprasáiąc, żal ći swoy przekłada.
Zwyćięż sam śiebie, zwyćięż gniew twoy, ktorem
Y miástá wáliss, y lud śćielesz morem;
Czemu áż dotąd Greckie burzy włośći
Hektor, bez żadney twey natárczywośći?
Przybierz do ręki, száblę, zbroię, dźidę;
Lecz iednák niech wprzod, ia do ćiebie przydę,
Dopiero Marsem, y tarczą odźiany,
Bespiecznym sercem uderz ná Troiány.
Dla mnie, te gniewy powstáły, y zwády;
Więc niech dla moiey ustáną porády;

Vrázy

Vrázy twoiey, iam początkiem byłá;
Niechby ſię teraz dla mnie odmieniłá.
Ze ćię uproßę, zmiękczę,ułágodzę;
Nie tuß, że przez to, ná twą háńbę godzę:
Zony ſwey prośbą Meleáger zdięty,
Bił ſię, o dźikiey świnie łeb, odćięty.
Ty to wieß lepiey; iam tylko ſłyßáłá,
Iák ſię ná niego Mátká rozgniewáłá;
Ze gdy iey zábił dwu rodzonych bráći,
Spráwi; co śmierćią tego ſyn przypłáći.
Dźik Kálcdońſki, kray woiował cáły;
A Meleáger, niechćiał ſię zuchwáły
Rußyć; áby był obronił Oyczyzny
Od puſtoßenia, y mordow dźiczyzny.
Sámá go tylko Atálántá ſkłoni
Małżeńſką prośbą; że ſię ma do broni:
Szczęśliwßa oná; bo znáłá odmiánę:
A moie ſłowá, iáko groch ná ściánę.
Iednák mi ná to, nie godźi ſię żalić;
Bo, żem twą Zoną, nie mogę ſię chwalić:
Luboś mię częſto, iák Pan do łożnice
Wzywáć roſkazał, dla ſwey táiemnice.
Ze mię raz Pánią, ſługá twoiá, pomnię,
Názwáłá; rzekłám ná to doſyć ſkromnie

Owey, co mię tym uczćiłá, dźiewicy;
Wyſoki tytuł dáieſz niewolnicy.
Przez kośći Mężá mego; co pod niebem
Dość ledáiákim przyſute pogrzebem;
Ale pámiętne ſwym ſtráſzliwym zgonem,
Y krwią, y duchem mężnie wytoczonem.
Przez dźielne duſze, trzech rodzonych moich,
Ktorych, zá Bogow ráchowáłám ſwoich;
Co dla Oyczyzny, y z Oyczyzną ſpołem,
Iuż ſię śmiertelnym oſuli popiołem.
Przez twoię oraz, y przez moię głowę,
Ktorąś powolną, ná ſwą miał namowę;
Przez twoie ſtrzały, dźidy, zbroie, miecze,
Od ktorych, dom moy wſzyſtek krwáwie ściecze.
Iákom, pod iego ſamá páwilonem,
Nie ſpoczywáłá wſpoł z Agámemnonem,
Przyśięgam; ánim zezwoliłá ná to
Ieśli inácżey; obrzydźiſz mię zá to:
A gdy, przed tobą, te ſpowiedźi czynię;
Przyśięż też ty mnie; lubo ćię nie winię,
Przedemną ſwoich nietáić roſkoſzy,
Coś ie miał; gdy mię wrog od ćiebie ſpłoſzy.
Grecy, o tobie tuſzą, że ſię ſmućiſz;
A ty ná lutni gdźieś weſoło nućiſz,

Siedząc

Siedząc ná miękkich kolánách u bránki;
A o mnie, pono y nie czyniß wzmiánki.
Ktoby záś ſpytał; bić ſię niechceß czemu?
Łácna odpowiedź; ßkodźi boy káżdemu:
Przyiemniey w nocy, pioſnkom, y Cyterze
Sprzyiáć, niżeli ná ſię bráć páncerze.
Łágodniey wczáſu záżywáć, y zręczniey,
Z dźiewczyną miley pieśćić ſię, y wdźięczniey;
Albo poki świt ukaże ſię dźienny,
Dzwonić pálcámi w ſłodki ſtroy lutenny:
Niźli przywdźiewáć tarcze, y kałkány,
Lub drzewce dźwigáć, dźidy hártowány;
Albo okrywßy dźielną ſkroń ßyßakiem,
W hárcu ſię zwieráć z Troiáńſkim Ionakiem.
Lecz tobie záwße, heroiczne czyny
Smákowáły więc, dla ſławy iedyny;
Słodka potyczká była, y beſpieczna,
Zá ktorą pámięć náſtępuie wieczna.
Czy w ten czás tylko pałałeś do woyny,
Kiedyś ſię o mnie dopomagał zbroyny;
A teraz máiąc z Oyczyzną mię w ręku,
Iużeś zápomniał o ßábli, o łęku?
Zyczę, niechay Bog lepiey ćię zágrzeie,
Ze ſię w odważne pobudźiß nádźieie;

 Y wło-

Y włoczniá twoiá, ták ćię przyſpoſobi,
Ze trákt przez pierśi Hektorowe zrobi.
Dayćie mi Grecy poſelſtwo do Páná,
Poydę, y pádnę przed nim ná koláná:
Będę go prośić; á przy prozbie, nie raz
Dotknę uſt, czego dáć nie mogę teraz.
Więcey ia ſpráwię, niźli Fenix ſłowny,
Albo Vlyſses fortelnie wymowny;
Więcey, wierzćie mi; y upewniam ná tem,
Niźli ći obá, y z Teukrowym brátem.
Prędzey go pewnie ia, nád nich użyię,
Skoro obłápię wdźięczną iego ſzyię,
Y dam powaby, że ná moie łono
Ochotnie ſpoyrzy, gdźie go wprzod pieſzczono.
Nieugłaſkány bądź, y nieużyty;
Y miey nád Mátkę więkſe w złośći zbyty;
Choć ia zámilknę, łzy ćię zmiękczą moie,
Ze muśiſz wyzuć záwźiętośći twoie.
Y teraz, niech ták ſwoich lat dopędźi
Peleus twoy Oćiec, ktorych wiek nieſzczędźi;
Y Pyrrus, iáko godne ćiebie plemię,
Niechay wſtępuie w twe oycowſkie ſtrzemię.
Wſpomniy ná ſmutną Bryzeidę ſobie,
Iáko wyrzeka, iák tęſkni po tobie

Ani

Ani iey, bo iuż ledwie rowna żywem,
Twym odebrániem nie morduy leniwem.
Albo, ieślić śię z zbytniey społeczności,
Iey nádprzykrzyły wdźięki, y miłośći;
Ktorą przymuszasz bez śiebie koniecznie
Zyć; przymuś oraz, żeby znikłá wiecznie.
Y pewnie zniknie; będźieli to dłużey,
Iuż cery nie máß, iuż śiłá nie służy:
Krzepi śię iednák duszá w nędznym ćiele,
Máiąc pomocy z twey nádźiei wiele.
Ktorey ieżeli pozbáwiß mię, pewnie
Bráćią, y Mężá opłákawszy rzewnie,
Poydę zá nimi; á głos ludzki powie,
Ześ kazał umrzeć lichey białeygłowie.
Zkąd máła korzyść: lecz czemuż roskázem?
Czemu nie raczey gubiß mię żelázem?
Ieszcześ w mych pierśiach żyie w odrobinie
Krew; ktorey kiedy roskażeß, popłynie.
Niechay mię ten miecz, ktory, gdyby byłá
Bogini ná to mśćiwa pozwoliłá;
W pierśiách utonąć miał Agámemnowych,
Zyćia, y godźin pozbáwi świátowych.
Ale ách raczey; co z twey łáski wlekę
Mizerne żyćie; przyimi w swą opiekę

Y coś Zwyćiężcá dał nieprzyiáznemu ;
Day, gdy ćię o to prośi , życzliwemu.
Kogo maß gromić, zábiiáć, y gubić ;
Albo z czego ſię w potomnośći chlubić;
Doſyć okázyi z Pergámu, y z Troie ;
Z tych nieprzyiaćioł miey pámiątki ſwoie.
Mnie záś, lub morzem odieżdzaß ſpokoynie,
Lub ſię zoſtawaß gwoli dálßey woynie ;
Páńſkim do ſiebie każ przyiść roſkazániem ,
Wypełnię roſkaz, y ſtáwię ſię zá niem.

P H Æ D R A.

MInoſá Kreteńſkiego Krolá Corká , Żoná Tezeuſzowá, ktora zákochawſzy ſię w páśierbie ſwoim Hyppolićie , gdy go przywieść nie mogłá , áżeby był z nią Oycowſkie łoże zprofánował ; zpotwarzyłá go przed Oycem ; iákoby ią chćiał zgwałćić. Ktoremu udániu lekkomyślnie uwierzywſzy Tezeuſz; Neptuná prośił, áżeby ſyná, zá ten wyſtępek ukarał. Ten tedy ná iego prozbę ; gdy Hyppolit po brzegu morſkim ſię przeieżdżał ; wypuśćił z morzá wodne

ſtráſzy-

ſtráſzydłá, ktorych uląkſzy ſię konie, y z drogi wypadſzy, woz iego po ſkáłách, y wertebách ćiągnęły, y tłukły ták; że Hyppolitá, dáremnie ie, choćiaſz wſzyſtką śiłą wſtrzymywáiącego, ná ſztuki porozdźieráły; o czym ſię Phædrá dowiedźiawſzy, ſamá ſię obieśiłá.

Iey liſt do Hyppolitá.

KTorego ieśli ty nie daſz; nie będźie
Pewnie go miáłá; zdrowie po kolędźie
Fedrá, co w Rodźie Káryiſkim dźiedźiczy,
Hyppolitowi śle; y dobrze życzy.
Czytay, cokolwiek w liśćie ieſt; wſzák ći to
Nic nie záſzkodźi, co tám w nim wyryto;
Owſzem ieſzcze ſię prędzey ználeść może,
Co ćię nie tylko nie tknie, lecz pomoże.
Tym ſię ſpoſobem, przez morze, przez źiemię,
Rozmawiáć záwſze ludzkie zwykło plemię;
Y nieprzyiaćiel, choć orężem zgrzyta;
Z rąk nieprzyiáznych liſt do ſiebie czyta.
Po trzykroć z tobą rozmowić ſię chcącą
Ięzyk opuśćił, iak nie umieiącą;

Y w pier-

Y w pierwßym słowku milknął záraz ; áni
Vsłucháć niechćiał swey potrzykroć Páni.
Iednák wypada ; poki mu się godźi ,
Lub miłość rázem, ze wstydem przywodźi ;
A czego mu ten wymowić przekáźił ,
Miłość kazáłá, by pismem wyráźił.
Tá komukolwiek każe co, y rádźi ;
Wzgárdźić nátchnieniem, záraz iey to wádźi;
Bowiem iey Páństwo ; iey rząd wßędźie srogi,
Oná niebámi, oná włada Bogi.
Oná, kiedym się do piorá záćiekłá,
Wątpliwey ręce ; piß, naypierwey rzekłá ;
Piß, upewniam ćię ; że choćby był z stáli,
To się wzáiemną miłośćią rospali.
Więc niech przybędźie ; y iáko mi serce
Kupidynowey práży ná fáierce ;
Ták twoie wzáiem áfekty y chęći
Niechay nákłoni ku mnie, y przynęći.
Nie tknę ia żádnym praw Małżeńskich zbytkiem;
Bo moiá cnotá iest wiádoma wßystkiem,
Ieśli nie wierzaß ; pytay, toć powiedzą,
Wßák ludźie, iáko kto się rządźi ; wiedzą.
Im się leniwiey miłość w serce wlewa
Tym ćiężey piecze ; tym bárdźiey dogrzewa

Gore-

Gorcię zewnątrz; á kto wznieca głownie,
Niewiem, y trudno wypowiedźieć słownie.
Ták pierwſze iárzmo kárkow więc nádgniećie,
Kiedy kto młode ćielce pod niewplećie;
Ták młody zrzebiec poymány ze ſtádá
Wędźidł nie ćierpi, y gdy nań kto wśiáda:
Ták miłość, ktora pierwſzym ogniem płonie,
W ſerdecznym ukryć nie może ſię łonie;
Ale w mych pierśiách, ſzerząc ſię pożarem,
Niezdolną pod tym czyni mię ćiężarem.
Nie przykrzy ſię mu, kto w młodośći progu,
Przyzwyczáił ſię do tego nałogu;
Lecz kto zákocha, po przećiągłym czáśie,
Gorzey ſię piecze, gorzey ſkárży ná ſię.
Ty, ſławy moiey dotąd nie dotkniony,
Sam ieden zeſzczknieſz kwiát nienáruſzony;
A ieżeli ſię poſpołu złączemy,
Oboie winę ná ſię rozdźielemy.
Przyiemna rzecz ieſt, wſzedſzy do ogrodá,
Z pełnych gáłęźi bráć, co drzewo poda;
Albo dla dálſzey zapáchu podroży,
Pierwſzy kwiát uſzczknąć białowonney roży.
Wſtyd moy zrowna ſię z naypięknieyſzym kwiá-
Ieśli zá pierwſzym uważyſz go látem; (tem,

F *Kiedym*

Kiedym dźiewczyną niedotknioną byłá,
Y w niewinnośći, y w Panieństwie żyłá.
Anim niezwykłey nie podpádłá zmaźie:
Záczym gdy ſprzyia czas w ninieyſzym ráźie,
Brzydkiego nie máſz gdy cudzołożniká;
Dobrze, że mię ten ogień z tobą ztyka.
Gdyby mi Iuno, y brátá, y mężá
Swoiego dáłá; obu tych zwyćięża
Vrodá twoiá, y niech Iowiſz pyta;
Powiem, że nádeń wolę Hyppolitá.
Ledwie uwierzyſz, co ſię dźieie zemną,
Iáko ſię biedzę z myślą potáiemną;
Iuż bezpámiętna chęć mię w láſy bierze,
Iákbym goniłá dźikie z tobą zwierze.
Iuż zá Boginią, pierwſzą ſobie kłádę
Dyánnę z łukiem; iuż z nią w láſy iádę;
Iuż kędy oná włocznią ſwą wymierzy;
Ze z nią poluię, ſerce we mnie wierzy.
Rozſtáwiam śieći, biegáiąc po gáiu,
Z ktoregobym ſarn nágnáłá przełáiu;
Przyſzczuwam pſami, áby z głuchych ćieni,
Koz, y lękliwych ruſzyli ieleni.
Wyrzucam włocznią; ſtrzałę puſzczam z łuku;
A po tych gonách, háłáſach, y huku,

Gdy

Gdy ſię zmorduię, gdy y koniá zbieżę,
Zda mi ſię, że ná miękkim darniu leżę.
Często, co ſłába ręká im nie zdole,
Olympiáckie końmi zbiegam pole;
Y widźi mi ſię, kiedy zawod gonię,
Ze ćię przynaymniey tą wygráną ſkłonię.
Często ſzáleię, iáko bliſkie Idy
Pod czás mięſopuſt; czynią Eleidy,
Kiedy ie Bachus ſwym nápuſzy duchem,
Grzmią od nich gory, ſzumi lás rozruchem.
Albo iáko więc dwurożni Faunowie,
Dryády ſwoie gonią po dąbrowie;
A te zwykłego w ſię nátchnąwſzy Bogá,
Skaczą, nie pátrząc; gdźie wiſzar, gdźie droga.
Wſzyſtko to bowiem, gdym iuż przy pámięći,
Powiádáią mi; iáko mię giez kręći;
A żaden niewie, co to zá przywárá,
Y co zá ogień zewnątrz mi dogara.
Ták ſnadź fortuná, chce náſzego rodu,
Abyſmy ſobie z was życzyły płodu;
Y Wenus ſamá iák pewnego długu,
Dopomina ſię płći z náſzego cugu.
Iupiter naprzod, wźiąwſzy poſtáć wołu,
Złączył ſię ćiáłem z Europą poſpołu;

Od ktorey iák ſwe Æmus mety kopie,
Ták ſłynie náſze imię przy Rodopie.
Mátká záś moiá Pázyfáe po ni,
Skoro ſię tákże zá bykiem zágoni;
Y grzech, y oraz wſtyd wydáłá płodu,
Cielcá zrodźiwſzy z tyłu; człeká z przodu.
Oćiec twoy Tezeuſz, wiárołomnie zdrádny,
Nić, z ręku śioſtry moiey Aryádny,
Wiádomą wźiąwſzy; zguby uſzedł ſrogi,
Lábiryntowe gdy náwiedzał progi.
Więc z tey liniey bym ſię y ia znáłá,
Y Minoſową corką ſię udáłá;
W mego narodu wpraſzam ſię zwyczáie,
Oſtátnia idąc, gdźie wab miłość dáie.
Spolne, iák widzę, nieſzczęśćie ſpráwiło,
Gdy dwiemá śioſtrom kocháć ſię zdárzyło,
W iednymże domu; mey, w twym Oycu, ſieſtrze,
Mnie w tobie? ſnadź to piſano w regeſtrze.
Y ſyn, y Oćiec, iednákiey urody,
Obie rodzone zbáwili ſwobody;
Záczym dwoiſte zwyćięſtw ſwoich znáki
Stawćie ná tryumf wáſz nieládáiáki.
Boday mię byłá oyczyſta kráiná
Trzymáłá w ten czas; niżlim tu dźiewczyná,

Wprzod

Wprzod odpráwiwßy w domu fescenniny,
Przybyłá z Oycem twym ná przenosiny.
Wtedyś mi bowiem zdał się osobliwie,
Lubo y przedtym lubiłám ćię chćiwie;
Wtedy mię miłość naybárdźiey popádłá,
Y gdźieś w ostátnie kośći się zákrádłá.
W białym odźieniu, iáśniałeś mi śniegiem,
Włosyć kwitnęły pásmem, iák ßeregiem;
Wstyd z liliowey dobywał się skroni,
Y wdźięk z oblicza; co káżdego skłoni.
A choćiaż drugie dźiewki, álbo siostry
Wzrok twoy gániły surowy, y ostry,
Iam sámá byłá, com ćię między niemi
Chwaliłá, wespoł z przymioty twoiemi.
Bo twarzy w mężu, nie lubię tákowy,
Co nie odmienna iest od białeygłowy;
Mierna urodá, záwße mężá zdobi;
Tá mu wspániáłość, tá powagę robi.
Surowość twoiá, y włos pomierzwiony,
Nadobnym z káżdey wydáią ćię strony;
Czoło, iágodá, że przypádłá prochem,
Tá ćię státecznym czyni, á nie płochem.
Lubo uieżdzaß źrzebce nie ćwiczone,
Łamiąc im kárki nie przyzwyczáione,

Iák w ſczupłym cyrklu, bieg ich umieſz ſkrzywić
Nie tylko pátrzyć, lecz ſię trzebá dźiwić.
Lubo dźirydem rzucaſz w przećiwniká,
Nikt ſię od twego rázu nie umyka;
Albowiem ręká ták dobrze ugodźi,
Ze ćię zwyćięzcą, záwſze z plácu zwodźi.
Lubo też włocznią przybieraſz ná dźiki;
Grzmi lás, zwierz pada trupem od twey piki:
Zgołá co czyniſz, w ktorymkolwiek czáſie,
Tym ſię me oko ćieſzy, tym ſię páſie.
Tylko rácz dźikość, ktoreyś przywykł w leſie,
Wyzuć; niechay ſię z pierśi twych wynieſie,
Bo nie maſz ná czym nádemną ſię ſrożyć,
Ieśli mię trupem zámyślaſz położyć.
Y ná coż ſię to Hyppolićie przyda,
Z Dyánną włoczyć; áż ſię młodość ſkida
A z czego imię ſwe, potomność bierze
Nie mieć potomkow? nie ſprzyiáć Wenerze?
Rzecz, ktora nie ma ſwego odpocznienia,
Nie trwáła bywa, y prętka zginienia:
Spoczynek śiły zwątlone przywraca,
Co ie zbyteczna wyśili więc praca.
Ná łuk, ná ſtrzały, pátrzay twey Dyánny,
Gdy ná ćięćiwie ſtoi bezprzeſtánny;

Zwolnieie ; co był y ßybki, y tęgi :
Sćieńcza codźienna przeiażdzká popręgi.
Sławny myśliſtwem, ſławny był y łowem
Cefalus ; ktory w przećiągu borowem
Skoro więc gończe roſpuśćił ogáry,
Náßczwał zwierzyny, y nábił bez miáry.
A przećię rad był, że go nawidźiáłá
Aurorá , lubo ſwego męża miáłá ;
Y częſto, gdy ow był ſtrudzony chodem,
Przyiemnym ſamá poſiłáłá chłodem.
Częſto pod Iodłą ; á nie było wſtydem;
Przeſypiáłá ſię Wenus z Adonidem,
Y nie raz obu; choć nie puch łábęći ,
Widźiano w trawie, álbo w śiánożęći.
Y Meleágrá, w Menáliyſkiey puſzczy,
Miłość po łowách, w kochánie poduſzczy;
Albowiem, dawßy dźiczy łeb zá fanty ,
Brał ſię beſpiecznie do ſwey Atálánty.
Záczym, áni ſię Fedrá w tey gromádźie,
Pierwßa kocháiąc myśliwego, kłádźie;
Bo gdźie w kompániy niemáß biáłeygłowy ,
Tám lás niewdźięczny, y chłopſkie ſą łowy.
Przyidę ia ſamá w towárzyſtwie tobie,
Ani mię zráźi w moiey lás podobie ;

Ani

Ani dźik, choćiaß krzywe kły zápieni,
Drogi zá tobą w boru nie odmieni.
Kędy z obu ſtron, Iſtm oblały wody,
Gdźie morſkie z wiátrow ßumią niepogody;
Gdźie kray oyczyſty przy Peloponneźie,
Tám ſię do ćiebie Fedrá twa záwieźie.
Nád me dźiedźictwo, milße mi te knieie,
Ze męża niemáß; pomyśli ſię dźieie:
On ſię zágośćił z ſwym Pirytoußem;
A my tym czáſem, gdźie chcemy; to rußem.
Drożey go; ieśli prawdę mowić mamy;
Niż on nas waży; choć mu wygadzamy:
A nie tylko w tym krzywdźi nas przedchárdy,
Znaydą ſię ießcze więkße nád to wzgárdy.
Brátá mi; zkąd ſię wieczną chlubi ſławą;
Zbił ſękowátą zdrádliwie buławą:
Sioſtrę; gdy głupie dźiewki, zdraycom wierzą;
Zwierzom przy morzu porzućił obierzą.
Tyś z Amázonki pierwßey urodzony,
Y godna byłá Mátká twa obrony,
Spytaßli; gdźie ieſt? on nie ſercem człeczem
Záżárty; przebił ná wylot ią mieczem.
Nie byłá twoim beſpieczna zakłádem;
Kiedy ſię iáko dźik zápienił iádem

Lecz áni y ia, choćiem z nim w małżeńſtwie,
Mogę prowádźić látá w beſpieczeńſtwie :
Przyſpoſobił ći więcey bráćiey ze mnie ,
Y nie rozumiey, że to nádáremnie ;
Bo nie chce , żebyś ty ieden ná tronie
W iego Krolewſkiey zmocnił ſię koronie.
Ktorzy, że wſzyſcy nie długo wyginą,
On że ſam temu, á nie ia przyczyną;
Bo iákoż ſię to w Mátce mogło zgodźić,
Ná to ich, żeby zábiiáłá, rodźić ?
Bogdayby były mizerne wnętrzności,
Ktoreć przyczynić miáły z bráćiey gośći,
We mnie ſię pierwey rozſuły, niżeli
Rodzoni z tobą poćieráć ſię mieli !
Idź teraz , y czći Oycowſką łożnicę,
Ktorey zbrzydźiwſzy on ſam táiemnicę ,
Zá nieprzyſtoyne iák ſłyſzyſz zaſługi,
Dáie czás , áby do niey wſtąpił drugi.
Y niechay ćię to naymniey nie odraża ,
Ze páſierbowi Mácochá pobłaża ;
Prożne to tylko w rzeczách ſą imioná:
Może bydź Mátká Synowi y Zoná.
Owſzem gdy Saturn, ſtáry rządźił świátem,
Brát śioſtrze bywał małżonkiem y brátem;

Co w grubym wieku pono ſię zá czáſem
Odmieni, gdy świát czoło zmarſczy kwáſem.
Sam Iowiſz zá rzecz kłádźie ſpráwiedliwą,
Ktora naturę kontentuie chćiwą;
Y ztąd, że iego Małżeńſtwo wſpomnionę,
Sioſtrą, y rázem Zoną ma Iunonę.
Ten ći to związek nayściśleyſzy bywa,
Te naymocnieyſze miłośći ogniwá,
Y áfekt w ludzkich ſercách nie zátárty,
Gdźie ſamá Wenus grzeie w ogniu hárty.
Ani ſię trzebá obawiáć widoku,
By to cudzemu nie wádźiło oku;
Godźi ſię, tylko miey chęć, z beſpieczeńſtwem,
Bo ſię okryie grzech ten pokrewieńſtwem.
A ktokolwiek nas uyrzy w obłápieniu,
Pochwali obu w ſpolnym ziednoczeniu,
Y rzeknie; to to życzliwa Mácochá,
Ktora páſierbá ták ſwoiego kocha.
Nie trzebáć do mnie pod czás nocy chodźić,
Ni ná to, żeby mąż nie ſłyſzał, godźić;
Ani ſię bedźieſz oglądał ná ſtrożá,
Przyidźieſz kiedy chceſz, iák do ſwego łożá.
A iák mieſzkamy, w domu iednym dwoie,
Ták nas bez dźiwu ogárnie oboie:

Cáłowa-

Cáłowałeś mię oczywiśćie nie raz,
Możeß bez wstydu cáłowáć y teraz.
Bespiecznie záwße będźiem z sobą spáli,
Miásto nagány, káżdy ćię pochwali ;
Choć uyrzy ná mey spiącego pośćieli,
Rzeknie ; że z Mátką páśierb się nie dźieli.
Tylko nie odwłocz, tylko pospieß rączy,
Niechay nas miłość, prętko z sobą złączy ;
A co nádemną w swey się pástwi zrzędźie,
Miłośiernieyßa niech nád tobą będźie.
Nie wstydzę się ia, ážebyś chćiał zbliżyć
Ku mnie ; o to się do nog twoich zniżyć,
Gdźież moiá teraz powagá ? bez sromu,
Y słowá ledwie wymowione komu ?
Gdźie ? com się zdáłá záwße drwić z miłośći ?
Nie życząc nigdy znáć lekkomyślnośći ?
Gdyby, co teraz ubolewam ná nie,
Miáło co w sobie pewnośći kochánie.
Dźiś zwyćiężona, śćiągam pod twe nogi
Krolewskie rámię, Hyppolićie drogi:
Bo kto zákocha, do siebie nie widźi,
Co go ozdobi, álbo co záwstydźi.
Odważyłám się wyzuć wstyd niewinny,
Ktory odemnie zbiegł kędyś do inny ;

Wybacz, żeć iáwię myśli me zákryte,
A ſerce twoie nákłoń nie użyte.
Niedbam, że mi ieſt Minos, Oycem w rodźie,
Co Oceáńſkiey roſkázuie wodźie;
Ani że z tego, co piorunem biie,
Me Prádźiádowſkie wywodzę linie:
Ani, że mi ten, ktory ſwoie czoło
Swietnym promieniem ozdabia weſoło,
Y dźień oświeca ogni ſwych wykłádem,
Nieſkáźitelnym miánuie ſię Dźiádem.
Tych wſzyſtkich miłość poniża ozdoby,
Przećięż pámiętáć chćiey ná ich oſoby;
A ieżeliś ſię záwźiął mnie ſprzećiwić,
Mych ſię przynaymniey wzmianką rácz przy-
Poſagow moich y dźiedźictwá metá (chćiwić.
Cáła, gdźie Iowiſz urodźił ſię, Kretá
Komuż ſię w ręce doſtáć przyzwoićie,
Ieśli nie tobie, może Hyppolićie?
Skłoń dźikie ſerce, bo ieżeliſz byká
Máć moiá zmiękczy, że ſię kniey przymyka;
A czemuż ty maſz bydź nád niego ſrożſzy,
Nie ćielcem, ále człowiekiem urożſzy?
Odpuść, proſzę ćię przez imię Bogini,
Ktora tę we mnie beſpieczeńſtwá czyni;

Ani mię kochay, ieślibyś wzgárdzony
Miał być odemnie kiedy, iák od żony.
Ták ći niech ſprzyia, y niech wſzędźie życzy
Diánná, co w ſwych łożyſkách dźiedziczy,
Y tyle zwierzow, pod párkány żenie,
Wiele ich mogą ukryć leśne ćienie.
Ták Sátyrowie, y z gornymi Pány,
Niech ći winſzuią ſzczęśćia ná przemiány,
Zeby dźik, y żubr, co ku tobie przydźie,
Ná twoiey záwiązł kawálerſkiey dźidźie.
Ták niechay Nimfy, weſpoł y Dryády,
Choć płći nie lubiſz z przyrodzoney wády,
Gdy ſię uprágnieſz, ná pośiłek wody,
Niech ći znáyduią źrzodłá, dla ochłody.
Do tych prośb, hoynych łez przylewam, áby
Stałyć zá ſłowá, modły, y powáby;
Czytay, y niech twe oczy rozumieią,
Ze ſię łzy moie, gdy to piſzę, leią.

OE N O N E.

NImfá Ideyſka, Corká Peneuſzá pierwſzey rzeki w Teſsáliey; tá ſię wzáiemnie kocháłá w Páryśie, Krolewiczu Troiáńſkim,

wprzod, niż Helenę w Grecyey porwał; y kiedy ieszcze nikomu nie znáiomy, około Idy gory Frygiyskiey, bydło pasał. Duchá wieszczego w sobie miáłá, y Párysowi, do Grecyey morzem żegluiącemu opowiedźiáłá, że ztámtąd miał przywieść pochodnią, ná spalenie Oyczyzny. Co się y stáło, zá porwániem, y przywieźieniem z sobą Heleny; dla ktorey Grecy, zburzyli Troię. W upadku zátym powszechnym Oyczyzny zábity Párys, trupem był żánieśiony do OEnony Nimfy, áby go byłá pogrzebłá; ktora pámiątką dawney miłośći wzruszona, obaczywszy zábitego Párysa, z ćięszkiego żalu pádłá y umárłá, y w iednymże z nim pochowána grobie.

List iey do Párysá.

NIewiem, ieśli się wprzod nie trzebá spytáć,
Czylić da nowa Zoná moy list czytáć;
Czytay go przećię, choć nie z Greckiey ręki,
Może y on mieć zápomniáne wdźięki.
W Frygiyskich lásách Nimfá wychowána,
Ani krom ćiebie nikomu nie znána,

Ieże-

Ieżeliś ieſt moy, y z tym ſię pochwalę,
Ná ćię ſamego ſkárżę ſię, y żalę.
Ktoryſz Bog náſze zamyſły przeſzkodźił,
Y drogę w dálſze miłośći zágrodźił?
Co zá kryminał? co mię zá grzech ſpeći?
Abym nie byłá mátką twoich dźieći?
Ktokolwiek ćierpi ſłuſznie co y godnie,
Cierpliwie przyiąć karę ma zá zbrodnie;
Ale niegodná kogo zemſtá duśi,
Niewinny ćięſzko boleć ná to muśi.
Ieſzcześ w tey nie był fortunie, y pierzu,
Gdym ćię w Małżeńſkim zá mężá przymierzu
Obráłá ſobie, będąc Nimfą z rodu,
Y zpułboſkiego wychowána płodu.
Dźiś, że Troiáńſkim ieſteś Krolewiczem,
Iſtotney prawdy niechcę tykáć w niczem,
Ale ná ten czás byłeś iednym ſłuſzką,
A niezbrániáłáć Nimfá ſtáć ſię druſzką.
Częſtoſmy między ſpoczywáiąc trzody,
Z drzewá záſłony mieli y zagrody;
Częſto kiedy ſpáć ináczey nie możem,
Liśćie y trawá miękkim byłá łożem.
Częſto ná ſłomie, álbo więc ná śienie
Leżąc, gdy źimny Aquilo záwienie,

Pod dáchem gliną z wierzchu oblepionem,
Spoczywáliſmy przed wichrem, przed śrzonem.
Ktoż ći przeſmyki, knieie, gáie, łozy,
Kto dźikie zgániał do pokárnow kozy?
Y gdźie ſczenięta ná opokách miáły
Lwice, ktoć przykre pokázywał ſkáły?
Częſtom ia ſamá po leśnych przeſmykách,
Wieſzáłá ſieći ná kiiách, ná tykách;
Częſto po gorách, ná dźikie lámpárty
Rozſworowáłá gończe pſy, y chárty.
Wiele ieſt drzewá bukowego, kędy
Ná nim wyryte imię moie wſzędy;
Y káżdy czytáć doſtátecznie może,
Gdźie OEnonę twą wyrznęły noże.
Zgołá wiele pni, buki, álbo ſośnie
Máią, to z nimi imię moie rośnie:
Rośććie do ſwego áże wierzchowiſká,
Y moie z czáſem ſpráwdźićie názwiſká.
A ieśli ſobie przypomnię powoli,
O oney kiedyś nádrzeczney topoli,
Ná niey, á w tym ſię nie omylę pewnie,
Wyrznąłeś nożem imię moie w drewnie.
Rądź ſwoie látá, co ſtoiſz nád brzegiem
Kochánc drzewo, nieśmiertelnym biegiem,

W ktore-

W ktorego, pomnię, chropowátey ſkorze,
Ten, dla pamiątki, Párys wierſz wyporze.
Kiedy będźie mogł, bez ſwey OEnony,
Dłużey ná świećie Párys żyć ſtrapiony;
W ten czás do źrzodłá, y pierwſzego łoná,
Xántowá rzeká muśi bydź wrocona.
Xánćie płyń názad, y wrocone wody,
Bądźćie, zkądeśćie wyniknęły wprzody:
Iuż to ná ſobie Párys, iuż przewiedźie,
Ze OEnony, porzutką odiedźie.
Ten dźień był ná mnie ſnadź naynieſzczęśliwſzy,
Ten mię kochánia moiego zbáwiwſzy;
Po wiośnie, oraz po ſtráconym lećie,
Przynioſł mi ſrogą źimę przy walećie.
Kiedy trzy rázem przed tobą Boginie,
Poſtáwiły ſię w Frygiyſkiey kráinie;
Minerwá, Iuno twego prágnąc ſądu,
Y trzećia Wenus, ſkłonna do nierządu.
Zdrętwiáłám ná to, y ſerce upádło,
Skoroś mi tákie powiedźiał widźiádło,
Duſzá záledwie zoſtáłá ſię we mnie,
Ták ſtrách y boiaźń piknełá przezemnie.
Y rádźiłám ſię, bo mię to ztrwożyło;
Y bab, y ſtárcow, co im ſto lat było;

Aż iednoſtáynie wßyſcy ſię zgodźili,
Ze ſię to miáło, źle nádáć pochwili.
Sćináią zátym ſoſny, buki, iodły;
Stawa z nich flottá, y okręt nie podły;
A wćiągłych bokách uſmolone łodźie,
Wnet ſię ná morſkiey obaczyły wodźie.
Płákałeś, idąc do brzegu twoiego;
Przynaymniey niechćiey zápieráć ſię tego,
Y nie rácz moią miłośćią ſię brzydźić,
Lecz tey, co zgubić może, lub záwſtydźić.
Płákałeś; ále wzáiem oczy moie
Widźiałeś, iákie łez toczyły zdroie;
Oboieſmy ſię rozſtawáli ſmętni
Przez płácz, iákoby dźieląc ſię niechętni.
Nie ták ſię mocno wiąże do ſwey tyczy
Wino, kiedy ie ſpaia ogrodniczy;
Iáko twoimi rękomá, co śiły
Rámioná moie obłápione były.
Częſtoś ná wiátry nárzekał uporne,
Ze ćię trzymáły, choćiaß były sforne,
Co towárzyße twoi gdy widźieli,
Z niezrozumiánych intencyi ſię śmieli.
Iák wiele rázy przy twoim rozſtániu,
Przytulałeś mię w ſwym pocáłowániu;

Y le-

Y ledwie mogłeś te od żalu ſłowá
Wyrzec; bądźże iuż łáſkáwa, y zdrowá.
Záraz wiátr lekki, żagle iął rozdymáć,
Ze dłużey w lądźie nie mogłeś ſię trzymáć;
A śiwe ze dná wſpieniwſzy ſię nurty,
Liżáłyć wioſłá, ſztaby, rudle, burty.
Pátrzę zá tobą dźiewká nieſzczęśliwa,
Gdźiekolwiek w morzu twoiá flottá pływa;
Pátrzę, iák tylko doſiąc mogę okiem,
A piaſek łez mych oblewa ſię ſtokiem.
Y żebyś názad wroćił prętko zdrowy,
O to upraſzam rzeſzy Neptunowy;
Ale co czynię? ná co ſzepcę ćicho,
Zebyś ná moie powroćił ſię licho?
Iákoż, wroćiłeś, żá mą życzliwośćią;
Lecz nie mnie, bo ſię z nową pieśćiſz gośćią:
W coż OEnone teraz twa dźiewica?
Gdy ią odſadza tá cudzołożnicá?
Ieſt pewna ſkáłá, zkąd widźieć z dáleká,
W naymnieyſzey łodce płynącego człeká,
Fálom y morſkim opiera ſię ſzumom,
Przyſtęp okrętom dáiąc, álbo prumom.
Z tey gory naprzod obaczyłám twoie
Zagle, ktore tu zmierzáły do Troie;

Y ták prágnęłám powitáć ćię prętka,
Ze mię budźiłá wpław ku tobie chętká.
Aż gdy śię nieco wstrzymam ná opoce,
Purpura mi śię w oczách zámigoce;
Ná ſtabie twoiey, nie zwykłego kroiu;
Więc rozumiáłám, żeś w odmiennym ſtroiu.
Zlękłám śię zátym; ále kiedy zbliża,
Y iuż śię portu chwyta náwá chyża;
W Troiáńſkim lądźie obieráiąc metę,
W niezmiernym ſtráchu uyrzáłám kobietę.
Nie dość to było, nie mogłám znieść bowiem,
Aż śię, kto z tobą iedźie, tego dowiem:
Ná łonie twoim bez wſtydu, bez czołá,
Cudzołożnicá śiedźiáłá weſoła.
Dopiero w ten czás, rozſárpawſzy ſáty,
Iák w rzemieśnicze biią więc wárſtáty,
Tłukłám śię w pierśi; y z łez mokre lice,
Drapáły w ſtuki oſtre zanokćice.
Ze śię po cáłey, iák ſzeroká, Idźie,
Skárgá, y płácz moy żáłoſny roznidźie;
Ná iey kámieniách łzy opádły moie,
Krom tych, co brzegi opłákáły twoie.
Niech ták Helená boleie, y żali,
Gdy ią mąż z gniewu, od śiebie oddali;

A iá-

A iákiego mi náwárzyłá piwá,
Niech kiedykolwiek ſamá go záżywa.
Teraz ći, widzę Páryſie przyſtoi,
Aby przez morze, zá tobą do Troi,
Slubne, y włáſne porzućiwſzy męże,
Płynęły máłpy, ná boy, ná oręże.
A kiedyś w pierwſzey zoſtáiąc chudobie,
Pilnował bydłá; przypomniy to ſobie:
Ześ w twym uboſtwie nie mogł inſzey żony
Wyſzukáć z dźiewcząt, okrom OEnony.
Niechcę ia bogactw, áni mię twe zbiory,
Ani uwodzą Krolewſkie honory;
Ani, żeby mię náżwano ſynową,
Z tylu niewiaſtek inſzych, Pryámową.
Iednákże przećię, nie mogłby ſię pary,
Záwſtydźić z Nimfy, Pryam Swiekier ſtáry;
Ani Hekubá, między dźiewek tylą,
Zrzekać Synowey, żadną pewnie chwilą.
Y ieſtem godna, y prágnę bydź żoną
Wielkiego Krolá, lubom porzuconą:
Zgodne mam ręce do berłá, y ſkronie
Niepowſtydzą ſię záiáśnieć w koronie.
Ani mię przez to wzgárdą karm, y gniewem,
Zem pod bukowym z tobą częſto drzewem

Sypiáłá w láſach; mogą ſię rogoże,
W purpurę zmienić, y krolewſkie łoże.
Nád to, moiá ćię miłość ubeſpiecza,
Ze będźieſz wolny, do zgonu od mieczá;
Ani ſię mściwe rwą okręty zá nią,
Iáko z Grecyey uyrzyſz zá tą Pánią.
Biegun ten Grecki, y brzydka włoczęgá,
Nieprzyiáznym ćię wnet orężem ſięga;
Albowiem w dom twoy przywiożſzy poſagi,
Przywieźie wkrotce ćięgi, bicze, plagi.
Ktorą ieżeli Grek zechce odnoſić,
Trzebáć Hektorá, o rátunek proſić;
Y áżeby w to bráćia weſzli obá;
Polydámántá oraz Deifobá.
Pytay Pryámá, pytáy Antenorá,
Co nie dopiero rodźili ſię wczorá;
Iákie ich rády, koło twey kradźieży:
Ze woynie Greckiey, nikt iuż nie zábieży.
Srogi to ieſt wſtyd, y ſromotne wzmianki,
Domową gárdźić, á lubić porwánki;
Wyprzyſiądz trzebá tey ſię twey ſwywoli,
Słuſzną mąż woynę nieśie; bo go boli.
Ani, choćiaſz z nią będźieſz chćiał żyć ſzczerze,
Obiecuy ſobie dobrze po iey wierze,

Ktora

Ktora ták prętko ku tobie ſię ſkłoni;
Od Greckich offert, kto ich wiádom, ſtroni
Iák Menelauß wyrzeka po żenie,
Łożá ſwoiego widząc pohánbienie;
Iák cudza miłość ſerce mu przenika,
Ták y ty będźieß teſknił, wpadßy w łyká.
Zprofanowány wſtyd ſię nie nádgrodźi,
Ktokolwiek ſię w nim, áby raz ußkodźi;
Nie przywroći go kunßtem, y náuką,
Ani czárámi, źiołmi, áni ßtuką.
Ieśli ćię kochá; co iey nie nowiná,
Ták wprzod kocháłá ſwoiego Greczyná,
Ktory gdy śiłá, wierząc iey, pozwala,
Ná owdowiáłym ſam ſię łożu wala.
Szczęśliwßa trzykroć Andromáche, ktora
Poczćiwą żoną ſwego ieſt Hektorá:
Z bráterſkich związkow ſłußna bráć przykłády,
Kto o porwánkę toczyć niechce zwády.
Lecz twoiá płochość, ták ſię oczywiśćie
Wydáie, lekkie że przechodzi liśćie,
Ktore, na przykrße Aquiloná wiewy,
Z gáłęźi lecą, iáko wiotche plewy.
Mniey w tobie ſtátku, niż gdy plenne kłoſy,
Z poránkowey ſię otrząſnąwßy roſy,

Spalo-

Spalone słońcem, od upału mdleią,
A iák wiátr nimi rządźi, ták śię chwieią.
Ten mi, pamiętam, żal, y te przygody,
Káſándrá śioſtrá twoiá piałá wprzody,
Y kośę złotych rozſuwſzy wárkoczy,
Pomnię, tákie mi słowá rzekłá w oczy:
Przebog! co czyniſz OEnone? czy to
W niepłodnym piaſku pośiać myśliſz żyto?
Prożno prácuią woły, y pług orze,
Bo śię w zagony nie obroći morze.
Oto iuż płynie Grecka Iáłowicá,
Co Troiáńſkiego zgubi Krolewicá;
Co ćię, co dom twoy, co Oyczyznę ſpołem,
Nieopłákánym oſypie popiołem.
Nie day przyſtępu tey záćiekłey krowie,
Zá ktorą mśćiwi przypłyną Grekowie:
Zátopćie ſliſow, y z Troiáńſką náwą;
O iák w niey Párys, wieźie powodź krwáwą!
Mowiłá, nie bez wieſzczego káduku,
Ze miecącą śię wźięły dźiewki z bruku;
A mnie, ná te iey przeráźliwe głoſy,
Wſtawáły ſtráchem niewymownym włoſy.
O zbyteś wieſzczką prawdźiwą mi byłá,
Káſándro w ten czás, kiedyś to mowiłá:

Ono

Ono iuż brzydka Iáłowicá, ono,
Ośiádłá moie u Páryſa łono.
Ale niech będźie piękna, iáko tuſzę;
Cudzołożnicą zwáć ią przećię muſzę:
Bo z mężem ſobie poſtąpiłá grubi,
Kiedy ták gośćiá zákocháwſzy, lubi.
Táć to ieſt máłpá, co w niedáwną chwilę,
Tezeuſz iákiś, ieśli ſię nie mylę,
Porwał ią z włáſney Oyczyzny dźiewczęćiem,
Y iuż podobno ſtał ſię pierwſzym źięćiem.
Bo by to náder wielkie były dźiwy,
Gdy ią wźiął człowiek, y młody, y chćiwy;
Zeby od niego Pánną wroćić miáłá;
Prędzeybym Greckiey obłudźie wierzáłá.
Spytaſzli mię zás, zkąd to doſtátecznie
Przenikłám? rzeknę: że kocham ſtátecznie;
Z tey okázyey, co też wiedźieć mogę,
Wſzyſtkoć wyrażam liſtem ná przeſtrogę.
Nie możeſz tego żadnym pewnie kſztałtem
Okrzćić, y názwáć, że ią wźięto gwałtem,
Ktorą tylekroć porwáno; to pewna
Ze ſamá tego chćiáłá, choć krolewná.
Ale ia, choć mię łudzą twe fortele,
Czekam ćię przećię, y wyglądam śmiele;

A ſłuſznaby ćię OEnonie zdrádźić
Y gdyś nieſłowny, o ſobie iey rádźić.
Nie raz mię w leśney ſzukáli dąbrowie,
Choćiem ſię kryłá, dźicy Sátyrowie ;
Nie raz, kiedy ſię przed nimi więc kryię,
Ten nogę, á ow złamał w gonách ſzyię.
Często y Fauni okryći leſzczyną,
Szpiegowáli mię, gdźie między łożiną ;
Albo po kárkách rośćiągnioney Idy,
Amory iáwiąc, y ſwoie niewſtydy.
Zemną naypierwſze ſwe kochánie ſtroił,
Ten, co murámi Ilium uzbroił ;
Y zápomniawſzy ſwego doſtoieńſtwá,
Kwiát pierwſzy mego rozwiązał Pánieńſtwá.
Broniłám ſię mu, lecz nie mogłám zdołáć ;
Nikt nie rátował, bo nie przyſzło wołáć :
Iednákże wárkocz z ſzárpány ná głowie,
Y twarz podárta, o mym gwałćie powie.
Anim, zá wźiętą niewinność śierotá,
Potrzebowáłá pereł, álbo złotá:
Szláchetney dźiewce ſzpetnie báwić ſzynkiem,
Gdyby ſię miáłá dáć zá upominkiem.
Zkąd mię bydź ſiebie oſądźiwſzy godną,
Dał mi náukę do źioł, do lek zgodną :

Y co

Y co on tylko mogł ſam, y czym władał,
Do tego y mnie władzą rowną nádał.
Cokolwiek ſię źioł rodźi do Apteki,
Co drzew, co kwiátow ſpoſobnych ná leki;
W cáłym, iáko ieſt rozwiedźiony świećie,
Wßyſtkie te w moc dał mnie iedney kobiećie.
Ale áh ćięßkie miłośći ſadzele!
Ze ich nie może żadne zleczyć źiele?
Ze w tey mizerna nie zdołam chorobie,
Choć ſię ná lekách znam, porádźić ſobie.
Sam wynálazcá pierwßy medycyny,
Stad Admetowych ſtrzegąc zá ſwe winy,
Rážon przez moie powaby y wdźięki,
Nie mogł lekámi z tey ſię dobyć męki.
Záczym, ktorego áni wonne źiołá,
Ani Bog, dáć mi rátunku nie zdoła;
Ty, byleś ſam chćiał, wßyſtko mi to ſpráwić
Możeß, y znowu ná nogách poſtáwić.
Y możeß, y ia nie niegodna ieſtem;
Zmiłuy ſię, dźiewce twey będźie dobrze z tem:
Ale y tobie, bo áni nieſławy,
Ani nie nioſę z Grekiem woyny krwáwy.
Lecz twoiá ieſtem, y z młodßego látá,
Z tobą iedynym zażywáłám świátá,

Y twoią, o co proßę me kochánie,
Niech będę poki żyćia mi doſtánie.

HYPSIPYLE.

LEmnu wyſpy Krolowa, Toántá Corká, ktora, gdy inne niewiáſty támtey wyſpy, mężow wſzyſtkich, y krewnych ſwoich z powſzechney rády pozábiiáły, oná ſamá żywo záchowáłá Oycá. Zá co wyrzucona z Lemnu Páńſtwá ſwego, poimána byłá od morſkich rozboynikow, y Lykurgowi Nemeyſkiemu Krolowi záprzedána od nich; ktory ią dość łáſkáwie tráktował, y ſyná ſwego do wychowánia oneyże oddał. Przed ućieczką záś ze ſwey Oyczyzny, Iázoná do Kolchow po złote runo morzem z młodźią Grecką iádącego, pod dách, y w áfekt ſwoy przyiąwſzy, bliźniętá z nim miáłá; ktory dał iey ſłowo, że powroćiwſzy z Kolchow, miał ſię z nią ożenić.

Iey liſt do Iazoná.

ZEś ſię iuż z Kolchow, w Teſsálią wroćił,
Ześ trud podrożny, y niewczaſy ſkroćił,

Vbogácony runem owce złotem:
Pełno iuż mowy, pełno wieśći o tem.
Winſzuięć, ieśli pozwoliſz mi tego
Názad powrotu zdrowo ſczęśliwego;
Przećięż miałeś bydź ná to oczywiſtem,
Zebyś mię był wprzod uwiádomił liſtem.
Albowiem, kiedyś w poślubione progi,
Z tey ſię zámyślał do mnie wybráć drogi;
Mogłeś, iák mienią obroty mieſięczne,
Przećiwne wiátry, álbo mieć niezręczne.
Lecz choćby były w liſtách iákie ſzkody,
Mniey należáło dbáć ná niepogody;
A godnám przećię byłá Hypſipile,
Bydź pozdrowiona od Iázoná mile.
Bo czemu pierwey ogłoſzą to wieśći,
Niżli ſię twoy liſt w ręku moich zmieśći;
Iákoć pod iárzmo poſzły zawieſiſte,
Ogniem y Marſem woły płomieniſte.
Iáko z poſianych zębow nie leniwo,
Nowe Ionakow, zrodźiło ſię żniwo;
Ani ná zgubę y zaboy właśćiwy,
Nie záćiągáli ręki twoiey mśćiwy.
Iáko czuynego, choć nie mrużył oká,
Vſpiłeś w ſtraży uſtáwiczney ſmoká,

Y odebrałeś, o wielka fortuno!
Złote mu, co go ták pilnował, runo.
Co ia wierzącym gdybym powiádáłá,
Zem te áwizy z liſtow twoich miáłá;
O w iákieyby mię ludźie ſtymie mieli!
Gdyby to byli ze mnie wprzod wiedźieli.
Lecz ſkárżyć ná ćię, żeś zápomniał o mnie,
Choćby ták było, coż należy do mnie?
Wielki mi pochop dáieſz do uſługi,
Ieśli mam tytuł nie odmienney ſługi.
Mowią, że ſwego zdrádźiwſzy rodźicá,
Przyſzłá tu iákaś z tobą czárownicá;
Ktorąś ty, gdy ćię guſłámi przemoże,
Ná obiecáne mnie przypuśćił łoże.
Bodaybym byłá w rozumieniu płocha,
Lub káżdy prętko uwierzy, co kocha;
Zeby, co ſieią wieśći świegotliwe
O tobie, były u mnie zá fałſzywe.
Kilká dni, iáko z Teſsáliyſkiey ſtrony,
Trefunkiem do mnie przybył człek wrocony,
Y ledwie zbliżył ná prog mego dáchu,
O tom go naprzod pytáłá ze ſtráchu:
Zyież moy Iázon, y gdźie dotąd ſiedźi?
Lecz mi Teſsálczyk nie dał odpowiedźi:

Ale

Ale ſię wſtydem zápłonąwſzy, że mię
Przed ſobą widźiał, ſpuśćił oczy w źiemię.
Zdrętwiáłám ná to, y z boiáźni wielki,
Wſzyſtkiem u ſukni rozdárłá petelki;
Potym nań krzyknę; ále żyiesz? czyli
Y mnie iuż prożna nádźieiá omyli?
Dopiero on rzekł: że żyie zápewnie:
Więc mi chćiey ná to przyśiądz iák krolewnie,
Odpowiedźiáłám, y świadczę to Bogiem,
Zem ſłowom ledwie uwierzyłá ſrogiem.
A potym nieco przyſzedſzy do ſiebie,
O twey Kolchickiey pytáłám potrzebie:
On práwił wſzyſtko; iákoś wprzągł weſoły,
W iárzmo Márſowe płomieniſte woły.
Y morg ſkazány, pooráwſzy niemi,
Zagony kłámi poſiałeś ſmoczemi,
Z ktorych wnet zbroyni wyniknęli męże,
Gotowe máiąc do bitwy oręże.
Iáko ſię potym owemiż broniámi,
Ieden drugiego zábiiáli ſami,
Słuſznych lat wſzyſcy dopędźiwſzy pierwy,
Niżeli były trupy z nich y ſćierwy.
Smoká zábiwſzy, znowu pytam o to,
Ieśli ćię między niemi nie ukłoto,

Iezeliś

Ieżeliś żywy? ták między nádźieią,
A ſtráchem, we mnie wnętrzności ſię chwieią.
Gdy wßyſtko, iáko co ſię dźiało, práwi,
Y umyślnie mię ſwą powieścią báwi;
Odkrył co więcey, y z tym ſię wygadał;
Ześ ćięßkie ſercu memu rány zádał.
Gdźież dána wiárá? żeć ták rzekę żwáwo,
Gdźie ná małżeńſtwo poślubione práwo?
Gdźie płomień? ná co potrzebá ſię żalić,
Ktory miał w ſtoſie, obie ćiáłá ſpalić?
Stráßliwa Iuno, ieſt mi práwym świádkiem,
Ześ mię pánieńſtwá nie zbáwił ukradkiem;
Byłá przy ślubie, y Hymen z nią drużył,
Y ſam, w łożnicy kredenſuiąc, ſłużył.
Ale ná com tu nießczęśliwa wßczená,
Iunonę drußkę, y z nią wſpoł Hymená?
Bo nie ći, ále Erynny ćiekáwe,
Zápaláły mi ſwe pochodnie krwáwe.
Ná co mi w oczách lud Miniyſki ſtawa?
Y bor, co drzewá ná okręty dawa?
W co Tyfis, choć był naypierwßym ſternikiem?
Gdym ia od ćiebie zdrádzona pewnikiem?
Po coś ſię iáwił w moie páńſtwo? wßak tu
O złote runá żadnego kontráktu,

Ani

Ani páłácu stárego Æety
Nie było, á tyś stroił swe zalety.
Iam chćiáłá zrázu, y iuż by to było,
Lecz mię nieszczęśćie moie odwodźiło;
Niewieśćią ręką, gdyś tu śćiągnał wozy,
Rozproszyć twoie ná ten czás obozy.
A pewnie z Lemnu, záwoławszy młodźi,
Ktora z potyczki nigdy nie uchodźi,
Mogłám y páństwá obronić, y żyćia,
Y ćiebie z twymi przywieść do zábićia.
Iednákże w mieśćie gośćiem ćię uyrzawszy,
Przyięłám pod dách wstydu zápomniawszy;
Przyięłám w serce, y zemnąś w namiećie,
Gośćił dwie źimy, oraz y dwie lećie.
Trzeći rok miiał, gdyś iák przymuszony,
Wybieráiąc się z Tessáliyskiey strony;
Ná dowod, że się z powrotu obaczem,
Teś wyrzekł słowá, z rzewnym twoim płáczem;
Z musem od ćiebie iádę Hypsipile;
Lecz skoro da Bog w prętkie wrocę chwile;
Iáko odieżdżam teraz twoim mężem,
Ták ślub do zgonu sobie poprzysiężem.
Przećięż co w twoim tái się żywoćie,
Niech się to o mnie opiera, y o ćie;

Niech żyie, znáiąc nas rodźicow obu,
Poki czás ná świát niepoda ſpoſobu.
Te były zemną twoie pożegnánia,
Te ná zmyśloną ſkroń, łez wypadánia ;
Nie mogłeś pomnię domowić oſtátká,
Ták ći płácz ięzyk, ták y uſtá zátka.
Ná zgotowáną do żeglugi náwę,
Po wſzyſtkich ſzedłeś oſtátni, przez łáwę ;
A wſiadſzy w Argos, przy ſliſow exhorćie,
Wiátr żagle rozdął, że nie báwiſz w porćie.
Ná puł ſię morſkie rozchodzą powodźi,
Vmykáiąc ſię byſtrey twoiey łodźi,
Ty ná me pátrzyſz po nádbrzeżne chody,
Ia záś kędy ćię ſiwe nioſą wody.
A máiąc wieżą wynioſłośći táki;
Zkąd wſzyſtkie w morzu uyrzeć może ſzláki,
Ná wierzch wybiegam ; gdźie mię chętká wle-
A łez cyſterná z oczu moich ćiecze. (cze,
Przez ktore pátrzę ; zá tobą iák mogę,
Gdźieli obracaſz twą ná morzu drogę ;
A oczy ſłużą ták, że lepiey, niśli
Wprzod widzą , chćiwey ſprzyiáiące myśli.
Przydawam modły czyſtego ięzyká,
Y śluby czynię z ſtráchem , co mię tyka ;
Chcąc

Chcąc ie we wßyſtkim pełnić iáko trzebá,
Byle ćię zdrowym powróćiły niebá.
Ale ná toli mam záwießáć wotá?
By ſię ćießyłá tobą tá niecnotá?
Nátoli wierne zápaláć ofiáry,
Zebyś Medeą kochał przez iey czáry?
Serce mię boli, y umieram ná to,
Niżbym ćię miałá doczekáć o ſtráto;
Miłość nápoły zmießána z cholerą,
Niechay mi nędzne żyćie wprzod odbierą;
Niżlibym miáłá obćiążáć ołtarze,
Zeby ſię Iázon, doſtał tey máßkárze;
Albo ná ćięższy żal moy, y ná ßkodę,
Ofiáry Bogom poświącáć w nagrodę.
Nie byłam pewna, y záwßem ſię bałá,
Bym tego byłá ſnadź nie doczekáłá:
Zeby był Oćiec nie przybrał ſynowy,
A tobie żony z Gręckiey białeygłowy.
Greckich niewiaſtek związek mię obchodźi:
Aż ći Kolchıcka máłpá bárdźiey ßkodźi,
Zkąd nieprzyiaćiel nie był ſpodźiewány,
Ztámtąd nayćiężße zádano mi rány.
Nie ma, iák ſłyßę, naymnieyßey podoby,
Z grzeczności, z zaſług, z wdźięków, ſwey osoby.

Ale czárámi y ſzeptámi zgołá,
Zniewoliłá ćię przez Teſſálſkie źiołá.
Oná przez ſwoie ſkryte táiemnice,
Ná doł niechcące ſprowádza Kśiężyce;
Y ſłońce, co świát okrągły oświeca
Záćmi, koni mu dopadſzy, y leca.
Oná ſzeptámi, y ſtráſznym práwidłem,
Támuie rzeki, iáko ſtánowidłem,
Y wzad ie wraca; oná z mieyſcá, láſow
Y ſkał poruſza, iák chce według czáſow.
A roſtarchawſzy brzydkie ſwe kołtuny,
Szuka gdźie w grobách zákopano truny,
Y z ſtoſa krádnie pewnych członkow ſzczątki,
Ná zabobony y zmierzłe obrządki.
Klnie nieprzytomnych, y do ſiebie zwabia,
Skoro oſoby z woſku ich wydłabia,
Y ná nieſzczeſną miłośći chorobę,
Cienkimi igły przenika wątrobę.
A czego żebym niewiedziáłá lepi,
Kiedy urodą kogo nie záślepi;
Gdy powab ćiáłá iey nie ſpráwi wiele,
Gwałtem go w miłość przymuſza przez źiele.
Tákąli możeſz zákocháć Iázonie?
Y gdy noc grube oćmy ſwe wyźionie,

Ná

Ná iednym łożu bez żadney boiáźni,
Z nią roſkoſzowáć, y pieśćić w przyiáźni?
Czyli, że iáko w iárzmo wprzęgłá byki,
W też ćię poſtrzygłá oraz niewolniki?
Y tymże ſzeptem, co iáſzczurki, żmiie
Záklina, do ſwych uſług ćię záżyie?
Day to, że oná do dźieł twoich ſiłá,
Y do odwag ſię dobrze przyłożyłá;
Ze ćię przezornym zrobiwſzy y czułem,
Nowym małżenſtwá uczćiłá tytułem?
Zaſz ſię w Kolchickim kráiu nie wymáca,
Co rzeknie: że to, nie twa byłá praca?
Y ludźi tyle nie znaydźie do wiáry,
Ktorzy to złożą ná Medei czáry?
Mowiąc: żeby był Iázon nie dokazał,
Choćby ſię tu był y ſto rázy płazał,
Ná wźięćie runá, ze złotego ſkopu,
Gdyby był niemiał z Medei pochopu.
To y rodzona mátká twa powieda,
Chćiey ſię iey tylko ſpytáć Alcymedá:
To y Oćiec twoy wiekiem zgięty, ktory
Z Kolchickiey ſtrony nie życzy mieć cory.
Od Tátárſkiego niechay oná Donu,
Do małżeńſkiego ſzuka męża ſtonu,

Y gdźie gránicá Fáſydy oyczyſtey,
Tám niech w przyiáźni żyie wiekuiſtey.
Płochy Iázonie, y nieſtáteczniey ſzy
Nád wiátr wioſenny, y nád liśćie lżeyſzy;
Czemuż twe ſłowá ták ná nice idą,
Ze ich dotrzymáć nie chceſz z mą ohydą?
Ztądeś odiechał mężem moim? czemu
Nie wracaſz moim názad podawnemu?
Niech iákom byłá, gdyś ztąd ruſzał, żoną,
Ták zá powrotem, wzáiem niezmierźioną.
A Krolewſkieli uwodzą ćię domy,
Y ná wſpániáły rod ieſteś łákomy:
Oto imienia mego wywod pewny;
Maſz z Aryádny Kreteńſkiey Krolewny.
Bachus mi ieſt Dźiad, á záś iego żoná,
Gdy ią bluſzczowa ozdobi koroná,
Między gwiazdámi iáśniey ſamá świeći:
Coż tedy dom moy, co y rod oſpeći?
Nie będźieſz zemną ubogiem, y nágiem,
Oyczyſtyć ſię Lemn, doſtánie poſagiem;
Kray doſyć żyzny: álem y ia zgodna,
Y do rodzenia nie będę niepłodna.
Owſzem dáłám iuż oczywiſte proby,
Zrodźiwſzy, do twey podobne oſoby,

Bliźnię-

Bliźniętá ; ktorych ćiężar mi był ſłodki :
Więm, że od ćiebie nie będą odrodki.
Z tąd ſię y w liczbie kłádę bydź ſczęśliwą,
Bom dwoygá dźieći mátką ieſt prawdźiwą ;
Y co trefunek w inſzych bywa rzadki,
Dwoiſtem dáłá Lucynie zadátki.
Komu podobne ſą, nie trzebá pytáć ;
Bo twoię może twarz, z ich twarzy czytáć :
Ná obłudźie ſię y zdrádźie nie znáią,
A to obádwá, co y oćieć máią.
Gdyby ták prętko ktory z nich był roſłem,
Mogłby zá mátkę bydź do ćiebie poſłem ;
Iákożem obu wyſłáć iuż myśliłá,
Ale mácochá drodze przeſzkodźiłá.
Obawiáłám ſię okrutney Medei,
Tá nád mácochę gorſza w ſwey kolei,
V myſł záżárty y ręce ma tákie,
Ze ſię ná zbrodnie odwáżą wſzelákie.
Bo iákożby tá, ktora ſwego brátá,
Z wierutney złośći, ná ſztuki popłata;
Nád mymi dźiećmi w pierwſzey niewinnośći,
Mogłá mieć iednę iſkierkę litośći ?
A przećię táką beſtyą, ſzalony
Y Kolchickiemi czáry omamiony

Ko-

Kochaß; á ieśli ießcze ſię nie mylę,
Bárdźiey niżeli twoię Hypſipilę.
Bezecnie z tobą złączyłá ſię oná
Cudzołożnicá raczey, á nie żoná;
Ia záś do ćiebie, y ty do mnie wzáiem,
Ná łoże czyſtym wßedłeś obyczáiem.
Oná zbáwiłá Oycá ſwego, gárłá;
Iam zaś moiego od śmierći wydárłá:
Dźiedźiczne Kolchy porzućiłá zbiegiem,
A mnie dozgonnym Lemnos ieſt noclegiem.
Coż więcey rzeknę? y co mię uraża?
Ieśli niecnotá poczćiwą przeważa?
Kiedy czárámi, ktorymi klnie węża,
Y záſłużyłá, y zdobyłá męża?
Záczym Iázonie ia nie winię ćiebie,
Lecz moy grzech własny, oraz ſamá ſiebie:
Wybacz, bo ſię gniew łácno nie utrzyma,
Y nigdy ćięßki żal uwagi nima.
Day to, żeby ćię, iák potrzebá było,
W moy kray oyczyſty morze zápędźiło,
Zebyś był ná ląd z twymi Nauklerámi,
Y ſam wyſiadßy powitał ſię z námi.
Wyßłábym byłá widźieć ćię z gośćiny,
Dwá z ſobą máiąc w towárzyſtwie ſyny,

Y proſząc, żeby, gdyś ták mátkę zbrzydźił,
Dźieći ſię ſwoich przynaymniey nie wſtydźił.
Iákąbyś mię też, niepámiętny twarzą,
Iáką y ſynow przyiął, gdyć ſię zdárzą:
O wiárołomco? czegoś ty ieſt godźien
Zá twoię zdrádę, obłudę, y zbrodźien?
Ieſzczeć z mey ſtrony mogłbyś bydź beſpieczny,
Choćieś záwźięty, zły, y nieſtáteczny:
Nie ztąd, żebyś miał godnym bydź litośći,
Ale żem ia ieſt pełna łáſkáwośći.
Krwiąbym obmyłá twoiey nałożnice,
Niewinne moie, y wſtydliwe lice,
Ktorych odmiánę, y wdźięk porzucony,
Przez iey wſzeteczne czuię zabobony.
Złoſney Medei, Medeąbym byłá:
A ieśli kogo z Bogow poruſzyłá,
Skárgá ma, álbo ná wyſokim niebie,
Sámego tyka o Iowiſzu ćiebie:
Niechay tá boleść nałożnicę nęka,
Ná ktorą nędzna Hypſipile ſtęka,
Zeby ták ćięſzko boláłá y krwáwo,
Iákie ná kogo utworzyłá práwo.
Albo, iáko mnie żonę, dwoygá mátkę
Porzucaſz, niech w tę oná wpádnie klatkę,

Ażeby tákże od mężá y dźieći,
Wzgárdzona byłá, ná kſztałt lichey śmieći.
Niechay, co chytrym otrzymáłá mytem,
Mężem nie długo ćieſzy ſię nábytem ;
Niechay nędznieyſzą porżutką ſię pląta,
Y w cáłym świećie ſobie ſzuka kątá.
A iáką byłá rodzonemu brátu,
Iáką złość w Oycu, pokazáłá świátu ;
Ták niechay z mężem , y co ich národźi,
Sroga wilczycá z dźiećmi ſię obchodźi.
Zwiedźiwſzy morze, y kray źiemſki, czuła
Niechay po lekkim powietrzu ſię tuła :
Niech bez nádźiei, błąka ſię ubogą,
Y ſamá ſobie śmierć niech żáda ſrogą.
Tego ia, w moiey zwiedźiona proſtoćie,
Zyczę doczekáć Medei niecnoćie :
Zyćie w przeklętym , gdy ſię wam podoba,
Iák mąż, ták żoná, obowiązku obá.

D I D O.

INſzym názwiſkiem Elizá, Corká Belá, Tyryiſkiego Krolá , ktora pierwſzym ślubem wydána byłá zá Sycheuſzá, Herkuleſowego Kápłá-

Kápłáná; Tego, gdy ſzwágier, brát Dydony, Pigmálion, dla ſkárbow zábił; Elizá we śnie nápomniona, wykopawſzy ſkárby, y ćicho ná okręty wśiadſzy, do Afryki zápłynęłá; gdźie Kártáginę Miáſto zbudowáłá. Z pogromu zátym Troiáńſkiego, Eneaſz płynący do źiemie Włoſkiey, dla wichrow przećiwnych západł do Kártáginy; gdźie ſię w nim Dydo zákochawſzy, pod dách go, y do áffektu przyięłá; á potym gdy od niey odieżdżał, znáiąc ſię niby pogárdzoną, ſamá ſię z żalu, ná ſtośie drew ſpaliłá żywo.

Liſt iey do Eneaſzá.

IAk po bágniſtych tułáiąc ſię iłách,
W ſwoich zá láty nádwątlony ſiłách,
Przy Meándrowym gdźie opadſzy brzegu,
Wyrzeka łábęć w ſwoim czyſty śniegu;
Ták Kártágińſka do ćiebie Krolowa
Sle; choć nic tuſzy, że ćię wzruſzą ſłowá,
Ani iey prozbá; ktorey Bog ſnadź przeczył,
Lubo wzaiemny ślub ią ubeſpieczył.

Ale pocżćiwość, honor, cnotę, ſławę
Gdym utráćiłá przez moię złą ſpráwę,
Y wſtyd, y ſerce, zaſługi, y ćiáło,
Ná kilká wierſzy, ſłow uronić máło.
Przećięż iuż twoiá nie odmienna drogá;
A gdźież ſię Dydo podźieie uboga?
Czy ią ná zgubną ſkazawſzy ofiárę?
Iednymże wiátrom, żagle daſz y wiárę?
Pewnyś odiázdu, y iednákim płázem,
Y ślub rozſtrzygńieſz, y odłożyſz rázem,
Ażebyś kroleſtw przez morzá łákome,
We Włoſzech ſzukał, ktoreć niewiádome.
Ani ćię moie reſpekty uwodzą,
Ni Kártágińſkie mury, co ſię rodzą;
Y pod twą, żeć iuż moy Eneo, rzekę,
Wielmożną władzą dáne y opiekę.
Stroniſz iák widzę od kroleſtw gotowych,
A kędy indźiey myśliſz ſzukáć nowych;
Trzebáć ſię inſzey w świećie źiemie chwyćić,
Bo ſię niegodna tobą moiá ſzczyćić.
Zebyś wynálazł, iákiekolwiek knieie,
Ktoż ći byś ie mogł mieć, doda nádzieie?
Kto nieznáiomym choćby ich uyrzeli,
Włok, morgow, łanow, y polá udźieli?

Inſzą

Inſzą mieć miłość, w ktorąkolwiek ſtronę,
Záwinieſz, inſzą muśiſz mieć Didonę;
Y ktorą, żebyś oſzukał z narowu,
Fántowáć wiárę, y poczćiwość znowu?
Kiedyż to będźie? y co lat upłynie?
Nim uyrzyſz miáſto rowne Kártáginie?
Y ná oſtátnie w nowych zamkách ſtropy
Wſzedſzy, obaczyſz wśi twoie, y chłopy.
Ale daymy to; żeć ſię wſzyſtko náda,
Ze twych zamyſłow nie zráźi oſadá;
Zkąd weźmieſz żonę? gdy zburzona Troia,
Ażeby ćię ták kocháłá, iáko ia.
Płonę pożarem, iáko gdy łuczywo,
Siárką przypráwne zápala przędźiwo;
Ieden mi we dnie Eneaſz ná myśli,
Iednegoż w nocy ſen pochlebny kryśli.
Lub wzáiemnośći nie znam, áni wdźięku,
Ani go ruſzy dar z mych dány ręki;
Ná wſzyſtko głuchy, y gdybym rozumnie
Szłá; mieć niegodźien mieyſcá więcey u mnie.
Iednákże choć mię porzuca niebogę,
Ia mu bynaymniey źle życzyć nie mogę;
Ale ſię tylko ná nieſłowność żalę,
Y ſkárżąc, bárdźiey práżę ſię, y palę.

Wybacz mi Swiekro; á ieżeli krſzyná
W tobie ludzkośći ; zmiękcz twárdego ſyná:
Zmiękcz brátá, bráćie, ktoryś ieſt miłośćią,
Niechay ſię moią trzyma ſpołecznośćią.
Albo iákom iuz kocháć go poczęłá,
Y nie zrzekam ſię, niechbym z niego wźięłá
Fráſunkow moich dowodny zadátek,
Przykłádem inſzych záſtąpiwſzy mátek.
Ale, ieśli mię wzrok nie dementuie,
Iuż iego obraz w oczách mi ſię ſnuie,
Lubo niezgodny z náturą máćierze,
Z ktorey odmienne przyrodzenie bierze.
Czy go kámienie, czy gory, czy ſkáły,
Czy nieme drzewá w láſach wychowáły ?
Czyli beſtye, czy dźikie tygrzyce,
Albo w ſwych łomách urodźiły lwice.
Czy morze, ktore y teraz wiátr miece,
W ſwey go z dziećińſtwá trzymáło opiece ?
Poniewaz ſię ták wydźiera w opale,
Choć nawáłnośći burzą ſię, y fale.
Dokąd odieżdżaſz ? otoć źimá wſtrętem,
Twoie zamyſły támuie z okrętem ;
Ktorey ſurowość niechay mi poſłuży :
Pátrz iáko wody Eurus wzbija duży?

Nie-

Niechay, czegoby ſłuſzna życzyć tobie,
Morze mię przyimie ná pożárćie ſobie ;
Niech ſię mną morſka ćieſzy Orytya,
A tobie niechay wiátr, y wodá ſprzyia.
Nie mogeć bowiem żadną żywą miárą
Zle życzyć , choćbyś godźien zá niewiárą
Przeklęctwá , oraz zemſty ſpráwiedliwy,
Ze ták ná morze kwápiſz popędliwy.
Drogie u ćiebie widzę záwźiętośći,
Kiedy nie świadcząc żadney odmiennośći,
Zá nic poczytaſz y śmierć obráć ſobie,
Bylem ia tylko nie byłá przy tobie.
Iuż ſię w ſwych wiewách wiátry, iuż ućiſzą,
Y pomieſzáne wody ukołyſzą ;
Iuż błękitnemi po morzu dźiánety,
Obiedźie Tryton gránice, y mety.
O gdybyś y ty, iáko wiátr codźienny,
Aby raz w ſwych był imprezách odmienny !
Iákoż, ieżeliś mięk ſzy od kámieni,
Tedy ſię pewnie twa ſrogość odmieni.
Czemu, ktorać ták przeſzkadza w zawodźie,
W zły rząd ſię dáieſz doświadczoney wodźie?
Iakbyś nie wiedźiał, co morzá umieią,
Ze ták nurzáią ludźi, áż zálcią.

Lecz

Lecz niechayby ſię y wiátr ták ułożył,
Zebyś dobywſzy kotwi, ztąd odłożył:
Wiele przypadkow, iáko ieſt przeſtrone,
Y wiele prądow morze miewa ſłone.
Ani, kto komu dáną wiárę łomie,
Nigdy mu ſprzyiáć niemoże widomie;
Owſzem iezeli, ktore mieyſce kędy
Gorſze ieſt ná to? tedy morſkie błędy.
Tám oſobliwie mśći ſię urážona,
Miłość: bo mátká miłośći ſpłodzona,
Iák ſtárodawne wyświadczą przemiány;
Naypierwey żyie z białey morſkiey piány.
Zgubionego ćię, żebym nie zgubiłá,
Y ſzkodzącemu, żebym nie ſzkodźiłá;
Y żebyś w wodách niebáczny nie zginął,
Tego ſię boię, gdybyś ztąd popłynął.
Zyi, tegoć zyczę, y przez te ſpoſoby
Wolę ćię pozbyć, niżbym ná twe groby,
Pogládáć miáłá: niechay mię świát raczy,
Zgubioną z twoiey przyczyny obaczy.
Day to, czego ćię ubroń mocny Boże,
Iák złość wyrządźić nieſortuná może;
Y niechay będą ſłowá me ná wietrze:
Coć przyidźie ná myśl; gdy ćię fálá zetrze?

Záraz ſię w oczách wiárołomſtwo ſtáwi,
Zámilknieć ięzyk, co wprzod ſiłá prawi;
Záraz Frygiyſka Dido ná myśl przydźie,
Ktorąś twą zdrádą przywiodł ku ohydźie.
Obaczyſz widok oſzukáney żony,
Gdyć iey w twarz záyrzy obraz záſmucony;
Y krwáwa poſtáć, y żáłoſne głoſy,
Z roſtarchánymi kędźiory, y włoſy.
Cokolwiek w ten czás ſtánie ſię, wſzyſtko to,
Rzekníeſz, że ná ćię ſłuſznie ſpuſzcza Kloto;
Y ktorekolwiek ſpádną ná ćię grzmoty,
Będźieſz rozumiał, że zá twe ſromoty.
Day czás ſrogośći twoiey choćiaſz krotki,
Day moment zwłoki, y drogi, y ſłodki
Day; á náſyćiſz wierną twoię ſługę,
Y ubeſpieczyſz morze ná żeglugę.
Ani tę dla mnie chćiey oświadczyć łáſkę,
Niech ią ma Iulus máły zá igráſzkę;
Doſyć to ná ćię, że będźie przy tobie
Tytuł mey śmierći, ſkoro lęgę w grobie.
Ale coż winien Aſkániuſz máły?
Co y domowe Bogi; zániedbáły?
Tákli wyrwánych z ogniá, y pożogi,
Záleie wodą náwał morſki ſrogi?

Niemaß ich z ſobą, áni coś przedemną
Chwaliłſię, żeś ich, ßtuką potáiemną
Ná ſwych rámionách wynioſł wprzod z rodźicē,
Kto wierzy temu, będźie u mnie frycem.
Wßyſtko nieprawdá, wßyſtko fałße, kłamſtwo,
Ani to nowe twoie wiárołamſtwo;
Ani mnie pierwßą tá nieſłowność karze,
Dawno twoy ięzyk łże, iáko łgą łgarze.
A kiedybym ſię o mátce ſpytáłá,
Co Iulá ná świát pięknego wydáłá;
Pewniebym tego podobno doćiekłá,
Ze z twoiey ręki żyćia nie przewlekłá.
Toś mi powiádał, á mnie ná powieśći,
Zrzenice z ćięßkiey topniáły boleśći:
Ale to mnieyßy grzech mnieyßa przywárá;
Więkßa mnie nędzną, więkßa czeka kará.
Lubo nie wątpię, że ćię Bogi twoie
Karáły zá te, y karzą záboie:
Oto iuż ſiodme láto, ſiodma źimá
Schodźi, iák źiemiá, iák ćię morze trzyma.
Iam ćię przyięłá w beſpieczne ſtátywy,
Skoro wiátr flottę przybił popędliwy;
Y ſłyßąc imię, gdyś wyßedł ná lądy,
Kroleſtwo moie dáłám pod twe rządy.

Ydo-

Y doſyć było, ná ten czás dla gośći,
Moiey ochoty, łáſki, y ludzkośći;
Ani táiemne z Eneaſʒem ſpráwy,
Nicby nie tknęły moiey były ſławy.
Ten dźień był ná mnie zły, y nieſʒczęśliwy,
Gdy nas oboie w loch iáſkinie krzywy,
Dla niepogody wegnał deſʒcz obfity,
Gdźie wſtyd moy, iákoś chćiał go mieć, pozbyty.
Słyſʒáłám głoſy, á te właśnie były,
Iákoby Nimfy przy mym związku wyły,
Y Eumenidy przez fátálne znáki
Głośiły; że to ślub był ledáiáki.
Obacz ſię wſtydźie, y day ſłuſʒne kaźni,
Niedotrzymáncy meżowi przyiáźni,
Do ktoregom ſʒłá, iák bez duſʒy práwie,
Y wſtydu pełna, y uſʒczerbku w ſławie.
Mąż moy Sycheuſʒ, bo ſię ták názywał,
W ſwym mármurowym grobie odpoczywał,
Z drzew, koło zboru máiąc portyery,
Ktorych ſię tykáć nie mogą ſiekiery.
Ztámtąd, gdy w bliſkim gábinećie drzymię,
Czterykroć pomnię, ſłyſʒáłám ſwe imię;
Y ocknełám ſię, gdy záwołał ſkromnie:
Elizo moiá, podźże teraz do mnie.

Porwę śię záraz bez żadney odwłoki,
Idę do ćiebie, moy kochánku wskoki,
Odpowiedźiáłám: ále krok leniwy
Zráźił mię wstydem; zá czyn nie uczćiwy.
Wybacz, żeć o tym wzmiankę teraz czyni
Tá, ktorą twoiá, niebáczność obwini;
Nie byłeś bowiem ták iáko ia, słábem,
Com śię unioslá zá twoim powabem.
Tyś mię oszukał, tyś wźiął ná śię winę;
Ia żem w loch weszłá, deszcz mi dał przyczynę;
Lecz gdybyś ná mnie niechćiał był náćieráć;
Niewinnam, w czym śię nie możesz zápieráć.
Mátká twa Wenus, y Anchizes stáry,
Y w mym żywoćie záczęte ćiężary,
Ześ śię miał przy mnie, w moim kráiu zostáć,
Vczyniły mi nádźieię y postáć.
Ieślim zbłądźiłá wpadszy wsámołowkę,
To spráwiedliwą błąd moy ma wymowkę;
Lecz będźieszli miał ślub z wiárą ná względźie,
To z tąd ni żalu, ni wstydu nie będźie.
Dotąd we mnie trwa, y poki mi słońcá
Stawa, zapał moy nie dopędźi końcá;
Bo tymże trybem iáko mię wprzod zgryźie,
Morduie serce strapioney Elizie.

Zgi-

Zginął mizernie, przez ſwágierſkie zdrády
Mąż moy Sycheuſ, gdy go ná pokłády
Brát Pigmálion, martwym trupem śćiele,
Máiąc z zaboyni korzyść przez fortele.
Toż nieprzyiaćiel z Oyczyzny mię goni,
Ze ledwie tylko, co dopadſzy koni,
Popioły mężá rzucam; á gdźie oczy
Nioſą mię, tám ſię nędzna Dydo tłoczy.
Wyrwána brátu, y głuchemu morzu,
W cudzym wygnánką opadam podworzu;
Y grunt dla śiebie dość kupuię ſkromny,
Ktorym ći dáłá, człeku wiárołomny.
Buduię potym miáſto w nim ogromne,
Wſtáią wyſokie mury y niezłomne
W niedługim czáſie, z okolicznych dźiwem;
Ná co ſąſiedźi okiem pátrzą krzywem.
Aż wkrotce woyny, áż pielgrzymká licha,
Biorę tarcz, com iuż ſiedźieć miáłá ćicha;
Y ledwie kończę bramy mieyſkie, záraz
Z ludźmi wypadáć muſzę iáko na raz.
Tyſiącem mogę Amoratow liczyć,
Co mię w małżeńſtwo ſobie chćieli życzyć;
Pytáiąc, proſząc, kogobym przybráłá,
Y zá ſpolnego z nich małżonká chćiáłá.

Nie uwiodły mię Getulſkiego Iárby
Krolá pogrożki, więzy, áni ſkárby;
A czego wielcy mieć nie mogli Krole,
Tyś to iedyny záhołdował pole.
Mam y rodaká, ktory Sycheuſſá
Zgłádźiwſſy, o mnie toż ſobie potuſſa;
Ze gdy ſſwágrowi dopomogł ze świátá,
Po iego śmierći, zemną ſię poſwátá.
Lecz y ty położ Bogi twe domowe,
Ktorych ſię ręce tykáią świátowe;
Albowiem przyſtęp dáremny, y trudny
Do Bogow, kto ieſt chytry, y obłudny.
Wiem, że ſię wſſyſcy ná to żalić muſſą,
Ze ſię popiołem w ogniu nie rozkruſſą;
Zkąd gdy ich wcále wynioſłá fortuná,
Boleią, máiąc z ćiebie opiekuná.
Tákli ćię żale moie nie ogárną,
Ze mię podobno porzućiſſ ćiężarną:
W coż ſię obroći krwie, y twego ćiáłá
Tá cząſtká, ktora przy mnie ſię zoſtáłá.
Do máćierzyńſkich kłopotow y nędzy;
Mizerne dźiecko przyda zguby prędzy,
Ktoremu ty wprzod, niż ſię uyrzy z świátem,
Będźieſſ zaboycą, y okrutnym kátem.

Ták wespoł z mátką, rázem y syn zginie,
Y brátá Iulus utráći w godźinie:
Ták iedną karą przez záwźiętość wielką,
Dźiecko zágubiß wespoł z rodźićielką?
Alec do Włoßech każe Bog ztąd płynąć:
O bodayby był nie dał tu záwinąć!
Ani kędyśćie wprzod rozbili ßopy,
Troiáńskie były nie postały stopy.
Y tenże to Bog iest twym przewodnikiem,
Co ćię kędy chce wietrznym pędźi brykiem:
Ten ćię do Włoßech pewnie záprowádźi,
Ktoryć ná morzu ták długi czás wádźi?
Ledwie przez tákie fatygi y prace,
O Pergámeńskie ważyłbyś páłáce,
Kiedyby nowym powstáć mogły wzorem,
Iáko niekiedy kwitnęły z Hektorem.
Simoent widźieć, nie maß tey nádźieie,
Bo tám obracaß, kędy Tyber leie;
A choć się y tey dobierzeß kráiny,
Przyięty będźieß iáko człek z gośćiny.
A iák się dotąd przed tobą ukrywa
Ziemiá tá, gdźie twa flottá zámyśliwa;
Ták pono ledwie utrudzony láty,
Iey położenia uyrzyß, y Powiáty.

Zaliß

Zaliß nie lepiey, przeſtawßy włoczęgi,
Z páńſtwá mieć poſag; z poddáńſtwa przyſięgi;
Pigmálioná przenieſione zbiory,
Y Kártágińſkie bierz w ſwą władzą dwory.
Przemień ßczęśliwiey, iák rádźi niewiáſtá,
W Tyryiſkie, twoie Pergámeńſkie miáſtá;
Y ná dźiedźicznym mym oſiadßy Tronie,
Weś poświęcone berło do twey dłonie.
Ieżeliś woyny y potyczki chćiwy?
Ieżeli Iulus będźie ták żárliwy?
Zkądby właſnemi ozdobił ſię czyny;
Znaydą ſię pewne y tu mießániny.
Zkądby mogł ſławę, y tryumfy rośćić:
Znaydźie ſię, co go potrzebá przechłośćić;
Nie będźie ſchodźić ná nieprzyiaćielu:
Broni to mieyſce praw, y bije wielu.
Przez Oycá twego, y bráterſkie groty,
Ktore, ſerce mi zrániły nieſtoty:
Przez twey ućieczki, towárzyſtwo ſpolne,
Y przez Dárdáńſkie Bogi zobopolne:
(Niecháy ták wßyſcy co ſię z ćiebie rodzą,
Nieprzyiaćiołow ſwoich zá kárk wodzą: (dy,
Niech im Mars ſprzyia bez naymnieyßey ßko-
Dáiąc pomyślne w utarczkách zawody.
Niech

Niech Aſkániuſʒ znák twego kochánia,
Lat ſwych ná świećie fortunnie dogánia,
Y przyſypáne śmiertelną rubieżą,
Niech Anchizeſa kośći miękko leżą.
Proſʒę, wybacz mi, wybacz y domowi,
Ktoryć ſię dáie iák opiekunowi;
Do grzechow żadnych, áni do przywáry
Nieznam ſię, tylko, że kocham bez miáry.
Rodu moiego dálekie Myceny,
Didony imię rożne od Heleny:
O támtę ſię mąż y z brátem uymował,
Ty u mnie będźieſʒ beſpiecznie krolował.
Ieśli ſie ślubney żony ze mnie wſtydźiſʒ,
To ſię przynaymniey gośćią nie ohydźiſʒ;
Wſʒyſtko wyćierpi Dido, wſʒyſtko znieſie,
Tylko niech twoią Eneaſʒu zwie ſię.
Są mi wiádome bárdzo dobrze zorze,
Ná Afrykáńſkie co prowádzą morze;
Częſto, kiedy mi trzebá tám, obracam,
Y názad znowu do Kártági wracam.
Gdy wiátr pogodny wodę ći ułoży;
Roſkáżeſʒ dźwignąć żagle do podroży:
A nim to będźie, niech zábáwią poty,
Przy Kártágińſkim brzegu twoie floty.

N Każ,

Każ, áżebym ći upátrzyłá chwilę,
W ten czás ſie dobrze ruſzyſz, nie omylę;
Ani gdy zechceſz poſpieſzáć czym pręcey,
Iuż ćię nie będe przytrzymywáć więcey.
Teraz y ludźiom wypocząć należy,
Ktorych podrożny niewczás nádwereży;
Y co ie mogły fále pokołátáć,
Trzebá nicktore okręty połatáć.
W nádźieię zaſług moich, y ieżeli
Służyć ći ieſzcze, ſzczęśćie będźiem mieli;
Ná znák małżeńſtwá, co mię potkáć miáło,
Proſzę ćię gośćiu; zábaw u mnie máło.
Y chćiey poczekáć, áż ſię wiátr uczái,
A miłość moiá w żal ſię przyzwyczái;
Niechay iák mam żyć w opłákáney dobie,
Tego ſię biedna náuczę przy tobie.
Ieżeli ćię zás y w tym nie użyię,
Tedy z roſpáczy ſámá ſię zábiię;
Niechay mi raczey oczy zgon zámruży,
Niżbyś ſie páſtwić miał nádemną dłuży.
Y teraz, gdybyś mogł mieć iákie známię,
Ktorymbyś, gdy to piſzę pátrzał ná mię;
Wſzákbyś obaczył pioro z iedney ſtrony,
A z drugiey w oczách ſztylet położony.

Wi-

Widźiałbyś iáko ná broń wydobytą,
Łzy moie ſtrugą ſpływáią obfitą;
Ktora nie długo miáſto łez ſtrumieni,
Właſną Dydony krwią ſię zárumieni.
O iák ſię dobrze łáſki twoie zgodzą!
Ze ſię przynaymniey ná pogrzeb przygodzą,
Ze krotką twoiey gośćiny bytnośćą,
Grob mi wyſtáwiß, wzrußony litośćią.
Bo nie dopiero we mnie te poſtrzały,
Co mi ie zádał twoy bráćißek máły:
Mieyſce w iáſkini, mieyſce w lochu krzywem,
Zápaliło mię ogniem nießczęśliwem.
Sioſtro ma Anno, wßyſtkiego wiádomá,
Ty pomniß, co ſię dźiało między nomá;
Ty iuż oſtátnie kiedyś moie dáry,
Zemną podobno włożyß wſpoł ná máry.
Ani choć będę ná popioł ſpaloną,
Niech mię nie piſzą Sycheußá Zoną;
Ale tákową ná mármurze prożą,
Niechay pámiętny nagrobek wydrożą.
Eneaß, ieśliß rzecz to ieſt człowiecza,
Dawßy przyczynę śmierći, dodał mieczá:
Dydo záś, kiedy miłość go nie ſkłoni,
Ná zgubę właſney ſwey zázyłá dłoni.



HERMIONE

COrká Menelauſzá Królá Spártáńſkiego, z Heleny porwáney ſpłodzona, ktorą Tyndárus Dźiad poślubił Oreſtowi Wnukowi ſwemu zá wiádomośćią y zezwoleniem Oycá, ná ten czás o Helenę Zonę, pod Troią woiuiącego. Ná tey woynie gdy Achilles, zdrádą Páryſa poległ, á Syn iego Pyrrhus, ná mieyſce Oycá zábitego poſtąpił; Menelauſz zápomniawſzy o tym, co iego Teſzcz w Grecyey ztráktował; Hermionę, Pyrrhuſowi obiecał: iákoſz powroćiwſzy do Oyczyzny; Máłżonką oddał. Czego znieść y wyćierpieć nie mogąc Oreſtes ſtryieczny Brát, Pyrrhuſa w kośćiele Apollinowym zábił, y Zonę ſwoię odebrał.

Iey Liſt do Oreſta.

NIedawno Mężem, poſpołu y brátem
Zwáłám ćię: teraz iuż ſtánęło ná tem;
Ześ tylko ieſt brát: bo kto inſzy, gdy mię
Sobie przywłaſzczył, małżeńſkie ma imię.

Syn

Syn Achilleſow Pyrrus po imięniu,
W rodźićielſkim ſię opárſzy ſtrzemieniu:
Przećiw ſłuſzności, iáko własną żonę,
Więźi mię wźiąwſzy twoię Hermionę.
Pokim zdołáłá, potym ſię broniłá,
Bym niewolnicą u niego nie byłá:
Oſtátká gdy mię ſiepa, dłabi, nęka,
Mdła białágłowſka nie przemogła ręká.
Przebog! co czyniſz, mowiłám, Pyrruſie?
Przyidźie Oreſtes w mśćiwym ánimuſie?
Iam cudza żoná; ty nic niemaſz do mnie,
Y pewnie ſię mąż zechce uiąc o mnie.
Lecz on nád morze y nád ſkáły głuższy,
Moim wołániem nic ſię nie poruſzy;
Owſzem kiedy ćię wzywam w moiey biedźie,
Pod ſwoy dách gwałtem nie ubráną wiedźie.
A mogłáżem bydź od Lácedemonki
Lepſza? co ią więc kręPuią poſtronki:
Albo kiedyby Greckie miał dźiewczętá,
Srogi Frygiyczyk w więzy bráć y w pętá?
Nie tákie gwałty, y nie tákie ſtráchy,
Troiáńſkie od was miáły Andromáchy;
Nie ták gdy Pergam oſypą płomienie,
Cięſzkie im było, iáko mnie więźięnie.

Więc ieżeli ćię háńbá moiá tyka,
Od nátrętnego zbaw mię miłośniká:
Wßák zupełnieyße do mnie práwo twoie,
Niezlękłą ręką uym śię iák o swoie.
Gdybyć kto bydło z obory, lub konie
Ze stáyni wywiodł; pewniebyś śię o nie
Y mśćił, y uiął; á gdyć żonę wźięto,
Wytrwaß; że sucho przepiecze mu śię to?
Z włásnego Teśćia dobre maß przykłády,
W iákie on záßedł o Helenę zwády;
Iák sprawiedliwą woynę dla swey żony,
Z Troiány muśiał podnieść ukrzywdzony.
A kiedyby był w domu tylko śiedźiał,
Ani werbunkow żadnych przypowiedźiał;
Pewnieby byłá zá pierwßym popisem
Złączona żyłá Helená z Párysem.
Tobie, ážebyś odráźił nátrętow,
Nie trzebá wiośeł, żagli, y okrętow;
Ani licznego żołnierzá werbunku,
Przyidź sam żalowi memu w ba'sárunku.
Bo mię odebráć, rzecz iest spráwiedliwa:
Ani to żadnym kontemptem nie bywa,
Dla poczćiwego máłżeńskiego łożá,
Lub śię do ßáble porwáć, lub do nożá.

A ie-

A ieśli ſię tym niewzbudźiß przykłádem:
Onoż Atreus, ieſt mi z mátki Dźiádem,
Ze choćiaßbyś był nie był moim mężem,
Iáko brát, muſiß uiąć ſię orężem.
Więc przybądź, iáko mąż właściwcy żonie,
Iáko brát ſieſtrze, w powinney obronie;
Bo y małżeńſkie, y brátnie miłośći,
Gwałtem ćię do tey ćiągną powinności.
Tyndárus Dźiad moy z Oycá, tym ſię chlubił,
Ze mię w ſtárośći ſwey, z tobą poslubił:
On ći mię oddał ßczerze y łáſkáwo,
Zupełne máiąc iák nád Wnuczką práwo.
A záś twoy Oćiec przyrzekł Pyrruſowi,
Dáć mię, iák ſkoro wrocą ku domowi:
Lecz że Dźiad ſtárßy y láty y wiekiem,
To więcey może, iák człek nád człowiekiem.
Nikomu, gdyś mię żoną brał z dźiewczyny,
Szkodźić nie mogły moie poślubiny:
Teraz ieśli ſię Pyrrowi doſtanę,
To Oreſtowi ćięßką zádam ránę.
Ale y Oćiec Meneláuß ſiwy,
Nie będźie náßym związkom uporczywy:
Wßák on ſam doznał, co umie pożogá
Od ſkrzydlatego rozżarzona Bogá:

Doznał

Doznaľ co miłość; záczym áni z Zięćiem,
Ani dźiwáczyć zechce z ſwym dźiećięćiem;
A miłość náſzey przypomniawſzy Mátki
Przez ſpáry będźie pátrzył y nádźiatki.
Iáko moy Ociec ſtał o Mátkę, ták ty
Rowne y omnie záwárłeś kontrákty:
Co oná robi z Troiáńſkim táiemnie
Przychodniem, wſzyſtko Pyrrus to ma zemnie.
Niech on bez końcá Rodźićielſkie dźieie
Wynośi; w pyſzne budząc ſię nádźieie:
I ty gdybyś chćiał, Oyca twego dźiełá
Wyliczáć, pewnie ználazłbyś ich śiłá.
On ſam kierował Tántálidow rzeſzą:
Pod nim Achilles woynę ſłużył pieſzą:
Ten był Rotmiſtrzem, álbo Pułkownikiem;
A tamten Wodzem nád wſzech wodzow ſzy-
kiem.
Tobie śię Pelops zá Prádźiádá liczy:
Zá Dźiádá Tantal w Grecyey dźiedźiczy:
Lepieyli záyzrzyſz w dom, y wiego kąty
Niechybnie będźieſz od Iowiſzá piąty.
Maſz y odwagi doſyć, maſz y cnoty,
Obmierzłe z Mátką roſprołeś zaloty

Lecz

Lecz coś miał czynić, gdy ćię krew Oycowſka,
I pomſtá wzáiem budźiłá Synowſka.
Bodaybyś ták był w przyzwoitſzym dźiele
Beśpiecznie ſobie poſtąpił, y ſmiele:
Lubos y tego nieſzukał umyśnie,
Bo śię krwią ſłuſznie zdraycá twoy opryśnie.
Danoć przyczynę; y dobrześ był mśćiwy:
Ze kárk Aegyſtus zronił niewſtydliwy;
I krwią w ktorey ſię twoy wprzod Ociec walał,
Też gábinety, też podwoie zálał.
Wnagánie twoiá, u Pyrruſa pracá:
Bo dźielne czyny ná zbrodźień obraca:
Oco choć ſię nąń zmárſzczę, ſkrzywię czáſem,
Wytrzyma iednák wzrok ponury kwáſem.
Ledwie ſię z żalu nie pukąm, y uſtá
Bledniejąc gniewem, iák máglowna chuſtá;
A ognie w pierśiach z ránkoru poddęte
Twarz mi ná gadki pieką roſpoczęte.
Ia záś nie pomnię, żebym ćię ſurowem
Tknąć miáłá kiedy, moy Oreśćie, ſłowem:
Tu ná złość iego nieſzczęſna kobietá,
Ani śił mogę, áni mieć ſztyletá.
Ledwie śię tylko płákáć godźi; záczem
Gniew moy, iedynym kontentuię płáczem:

A łzy, kiedy śię rozrzewnią powieki,
Zálewáią mię brodem, nákſztałt rzeki.
Z tymi śię záwſze báwię, y te leię,
I nieprzeſtánnie leiąc ie, boleię:
Zebyś niepoznał z uſtáwiczney toni,
Ani iágody, ni twárzy, ni ſkroni.
Nieſczęśćiem ſię to dźieie mego rodu,
Ze záraz káżda płeć niewieśćia z młodu,
Co z Tántálowey pochodźi rodźiny,
Zgodną śię ſtaie do ludzkiey rápiny.
Niewſpomnię iáko z Iowiſſá, łábęćiá
Tyndarus doſtał Szwágrá, czyli Zięćiá;
Iáko pod iego liliowym puchem
Táił ſię Iowiſz z gámrátliwym brzuchem.
Iáko gdźie morza rozdźiela dwoiſte
Iſtm, przez págorki ſwoie rozłożyſte;
Hippodámia z Pelopem weſoła
Viezdza, cudze znim ośiadſſy kołá.
Iáko rodzoni dwáy, z miáſtá uporem,
Sioſtrę ſwą biorą Pollux y z Káſtorem:
Iáko Helenę uniożſſy przez morze,
Oſádźił Párys ná Troiáńſkim Dworze.
Zkąd Greckie ná śię obroćiwſſy wáśnie,
Z kroleſtwem ſwoim, y z możnośćią gáśnie:

Bo

Bo dźieśięćletni boy mu ták dokuczy,
Ze ſwym przykłádem dźieśiątego uczy.
Ledwie to pomnię : przećięż pomnię trochę;
Albowiem wźiął mi Mátkę ,nie mácochę :
Dosyć ná ten czás Troiánie żeláżni
Przynieśli płáczu, ſmutku , y boiáźni.
Dziad, Sioſtrá, Bráćia, wſzyſcy byli w ryku,
Ześ im Helenę porwał miłośniku :
Bogow o powrot ; lecz gdy żaden nie da
Swego Iowiſzá upraſzáłá Ledá.
Iam ſamá ieſzcze dźiećiną ſię znáiąc,
Tárgáłám włoſy, dosyć krotkie máiąc,
Nie bez wołánia : dokąd mátko droga,
Dokąd Fortuná unośi ćię ſroga ?
Mężám niemiáłá ; bo ćiebie niebyło,
Więc ážeby ſię y wemnie ſprawdźiło,
Pelopá imię, Pyrrus mię porywa,
I iák porwánki ſwobodnie záżywa.
Obodayby był, w ſrogim woyny huku,
Achilles uſzedł Febowego łuku
Zá tákie dźieie, iákie Pyrrus wſzczyna,
Potępiłoby był mądry Ociec Syná.
Bo iáko go wprzod Rodźić nienáwidźiał ;
Ták iego niecnot , nieradby był widźiał,

Zeby po żenie owdowiáły wźiętey,
Miał mąż przyiáźni żáłowáć záczętey.
Wczym żem ták bárdzo obráźiłá Bogi,
Com zá kryminał popełniłá srogi?
Ktory nádemną Plánetá się sroży,
Ze mię w zamysłách nieszczęśćie zuboży.
Zyłám bez mátki, málenką dźiećiną,
ZOycem pod Troię okręty záwiną;
Ták choć obádwá Rodźice mi żyli,
Obum nie miáłá, bo mię porzućili.
Anim ia ná twym moiá mátko śliczna,
Báwiąc śię oku, iák Corká dźiedźiczna,
Wpierwszym dźiećińśtwie, y niewinnym lećie,
Práwiłá baiek, iák więc dźiecko plećie.
Anim miáłkiemi, kiedy się odkryie,
Nie obłápiáłá twey rękomá szyie;
Ani z pieszczoty głaszcząc wdzięczne skronie,
Ná máćierzyńskim nieśiedźiáłá łonie.
Aniś ty wzáiem, o mym fraucymerze,
Ni o Pánieńskim myśliłá ubierze;
Aniś łoznice gotowáłá, áni
Nie wwiodłá do niey, z mężem, młodey Páni.
Iednák pámiętam, y wyznam to ná śię,
Gdyś do Grecyey wzad powracáłá śię:

Záßłam

Záſłám ći drogę, lub mi niewidoma,
Twarz twá ták długo nie byłá znáioma.
Przećięż názwiſko ſłyſząc Helenine,
Iżeś pięknośćią przechodźiłá ine :
Czułám ćię mátką ; á tyś mię życzyłá
Poznáć, ktoraby Corká twoiá byłá.
Pytáłáś o to, y o powodzenie,
Iák ſię z Oreſtem dárzy ożenienie:
Lecz y ten, ieśli krzywdy ſwe przebaczy,
Wkrotce go Pyrrus odemnie odſaczy;
Ktory mię trzyma dość w niewoli ćięſki,
Choć ſię y Ociec powroćił zwyćięzki ;
I znáć, że ieſzcze niezburzona Troiá,
Kiedym ia dotąd Oreśćie nie ſwoiá.
Im prędzey ſłońce z Oceánu kwápi
Ná świat, tym ſię mniey ſerce moie trapi ;
Im lotniey gwiazdy z Niebá ná doł ſpycha,
Fáeton, tym ia mniey ućierpię lichá.
Lecz gdy ſię ćiemna dobywſzy Helice
Do małżeńſkiey mi każe iść łożnice;
Nie płáczę, ále beczę, ryczę, wyię,
Smutną ſkłádáiąc pod páwilon ſzyię.
Gdźie miáſto ſpánia, y záwárćia oczy,
Łez hoyny ſtrumień, z mych ſię zrzenic toczy ;

Od Mężá, iáko od nieprzyiaćielá,
W łozku mię namiot przeſtronny rozdźiela.
Często niebáczna myśl śię dźiwi wemnie,
Gdy zápomniawſzy, kto leży wedle mnie;
Nieraz ſię kniemu, iák do ćiebie zmykąm,
I niewiádomą ręką go dotykąm.
A poſtrzegſzy ſię y w mieyſcu y w rzeczy,
Żal mi, żem iego dotknęłá ſię plecy:
Więc ſię odſuwąm, y ręce zmázáne
Kryię, y karzę, iáko zápomniáne.
Często z Pyrruſem leżący dość wczeſnie
Oreſtá wołam, miáſto niego, weśnie:
I głos omylny; lecz zgodny z ięzykiem
Kocham; y wierząm dobrym prognoſtykiem.
Przyśięgam ná moy národ nieſzczęśliwy,
Ná Oycá oraz, iáko był prawdźiwy;
Iáko od źiemie y od morza klucze
Ma, y ſwe Páńſtwo kiedy zechce tłucze.
Ná kośći twego Rodzicá poſpołu
A mego Stryiá; co wſzedſzy do dołu,
Tobie powinien ſław y cnot zárobki,
Że go bez zemſty niekryią nagrobki.
Że w tey niewoli y w tym dyshonorze
Będąc; álbo mię z Pyrrem śmierć rosporze,

Albo

Albo iákom ći wiernie poślubioną
Ták umrę twoią moy Oreśćie Zoną.

D E I A N I R A.

COrká Oeneuſzá, Aetoliey Kroiá; wprzod Acheloúſzowi, potym Herkuleſowi poślubiona. Zkąd między zalotnikámi wſzczęły ſię záwźiętośći, że Acheloúſz ná poiedynku od Herkuleſa poległ, y Deiániry mu uſtąpił. Gdy zás Herkules przebywáć miał rzekę w Aetoliey Ewen názwáną, y w ten czás z powodźi wezbráną; Neſsus Centaurus ofiárował ſię przewieść mu ná drugą ſtronę rzeki Deiánirę, ktorą gdy mu Herkules zlećił, á ſam naypierwey ſię przepráwił; Neſsus ná drugiey ſię zoſtawſzy ſtronie, chćiał Deiánirę do gwałtu przymuśić; zá co od Herkuleſa ſtrzałámi krwią Hydry nápoionymi uſtrzelány: konáiąc iednák, áby był bez zemſty niezginął; Deiánirze ſuknią ſwoię ſkrwáwioną podárował; upewniáiąc, że ten miáłá przymiot, iż ieżeliby ią mąż oblokł;

oblokł; żadney inſzey niezákocha niewiáſty okrom Zony. Czemu Deiánirá uwierzywſzy, przyięłá dar z rádośćią; á dowiedźiawſzy ſię potym, że Mąż w Eubeyſkiey kráinie będąc, zákochał ſię w Ioli Corce Eurytowey; owę ſuknią Neſsową, poſłáłá mu dárem przez Lyká ſwego ſługę; ktorą gdy Herkules, nic złego nierozumieiąc, do ofiar czynienia przywdźiał; tákie męki z owego iádu ćierpieć począł, że w gniewie y boleśći, czeládniká, co tę ſuknią przynioſł, ze ſkáły w morze Eubeyſkie wrzućił, ktory w opokę obrocony. Sam záś łuk, y ſtrzały Filoktećie oddawſzy, ná ſtos ogniem zápalony ná gorze Oetá, z niećierpliwośći ſkoczył, y żywo zgorzał. O czym Deianirá usłyſzawſzy, zábiłá ſię z żalu Herkuleſową buławą, z ktorey krwi, źiele wynikneło, co ſię názywa Nymphea, álbo Hercleon.

Iey liſt do Herkuleſa.

ZEć ſię doſtáłá w ręce Oechália,
Winſzuią wſzyſcy, winſzuię też y ia,

Lecz nie bez żalu; bom ſię dowiedźiáłá,
Ze ćię zwyćiężcę bránká opętáłá.
Po Greckich miáſtách pełno tego wſzędźie,
Iáko ćię iedná poddánká dobędźie,
Y nieśmiertelną nádwątliwſzy ſłáwę,
Vmnieyſzyć odwag, y zelży bułáwę.
Ktorego, było nie można Iunonie,
Zgnieść, áni ſię prac tylu zlękły dłonie;
Temu iáko chce, oprze ſię, y zdole,
Y iárzmo włoży ná ſzyię Iole.
Chętnie ſię ná to Euryſteuſz zgadza
Z Iunoną, ktora wſzędźie ći przeſzkadza;
I żeś ſię potknął, zá ninieyſzą rázą,
Cieſzy ſię pewnie ſławy twoiey zmázą.
Ale ten, ktory, ieśli wieść nie myli;
Nie przez noc iednę nád tobą ſię śili,
Niźliś ták wielkim w Alkmeny żywoćie
Poczęty; bárdzo turbuie ſię o ćie.
Gorzey ći ſzkodźi miłośći Bogini,
Niż Iuno; bo tá chwalebnym ćię czyni,
Im bárdźiey śćiſka, gnębi, y dotyka;
A támtáć nie da wyniść z pod trzewiká.
Obacz świát śiłą twą uſpokoiony,
Obacz ſię, iákeś był niezwyćiężony,

Iák źiemię krąży ſwym Nereuß łonem,
Y ſtráßliwymeś był, y nie zwalczonem.
Ze iuż nie trwoży żadne świátá dźiwo,
Ze morzá ćiche ; twey to ręki żniwo:
Gdźie tylko ſłońce miewa ſwe gośćiny,
Wßędźie twe dźiełá głośne ſą, y czyny.
Nieboś wprzod nośił, ktore ćię ma nośić ;
Y mogłżeś więkßym świátu ſię ogłośić,
Iáko dźwigáiąc ten gmách zá Atlántá,
Stołokietnego ſpoſobem Gigántá?
Tegożeś ßukał w Oecháliey? żeby
Niewſtyd twoy iáwny mogł być z tey potrzeby?
Ponieważ przeßłe wielkie twoie dźiłá,
Iedney kobiety miłość oßpećiłá.
Ießcześ w kolebce przed rozumu wźięćiem,
Gniotł węże, będąc máleńkim dźiećięćiem ;
Ießcze w powićiu gdźieś o tobie ſłyßą,
A iuż ćię godnym bydź Iowißá pißą.
Lepieyieś záczął, y twe látá pierße,
Niżli oſtátnie, w ßácunku ſą ßerße:
Sromotny koniec, y rożny z początkiem ;
W tenczáześ mężem był, teraz dźiećiątkiem.
Co tyśiąc dźiwow nie mogło mu rádźić,
Co go niezdołał Steneleuß zgłádźić,

Cze-

Czego záwźięta Iuno nie dowiodła,
Miłość go iedney kobiety ośiodła.
Alem ia ślubna, álem ia ieſt żoná,
Herkuleſowi wiernie poślubioná;
Y ktorego więc gromy częſto ſłyßem
Ná firmámenćie; Teßćiá znam Iowißem.
A iák ſię w iárzmie nie zgadzáią woły,
Gdy ieden roſły, á drugi mu wpoły;
Ták pod wielkiego odwagą małżonká,
Niezgodna, mnieyßa w urodzeniu, żonká.
Niż czći, bárdźiey ſię ćiężaru nábáwi;
Ałbowiem płod twoy żyćia ią pozbáwi:
A ten w małżeńſkim nayßczęśliwßy ſtanie,
Komu ſię z rowną ożenić doſtánie.
Iák tylko ſobie przyiaźń poprzyśiężem,
Częśćiey ćię gośćiem, znam niżeli mężem;
Bo gdy niedźwiedźie, hydry, byki dławiß,
Wßyſtkie dni ná tym, wßyſtkie látá trawiß.
Ia ſamá w domu ſiedzę nákßałt wdowy,
Czyſte wießáiąc śluby dla twey głowy,
Aby ćię, iáko przygod bywa wiele,
Nieponękáli gdźie nieprzyiaćiele.
Ze ſię z wężámi, ze lwy, z dźiki, w leſie
Vgániam, ták mi zda ſię Herkuleſie:

Y widzę, iáko wießáią ſię ziádli
Pſi, ſkoro udow żwierzęcych dopádli.
Iák żwierz morduieß, y ściele ß obławą,
Niewytrzymáną żadnemu buławą:
Wßyſtko to przez ſen, widzę iák ná iáwie,
Y wßyſtko mi ſię pokázuieß krwáwie.
Nie raz niepewnych nąſłucham ſię wieści,
Ktorych ſię ſiłá w ußách moich zmieści;
Y raz nádźieią z boiáźni mię dźwignie,
A ſtrách drugi raz nádźieię odſtrzygnie.
Nie maß Alkmeny, ktora do nałogu,
Naypierwßemu ſię podobáłá Bogu:
Niemáß, co powſtáł z Oycowſkiego łoná
Hylluſa ſyná, ni Amfitryoná.
Euryſteußá, co mściwey Iunony
Gniew wykonywa, w oſobie twey żony,
Czuię; álbowiem w nádźieię tey Páni
Dość mię ućiſka, dość fráſunkiem ráni.
Lecz ießcze ná mnie máło tych kłopotow,
Trzebá do liczby obcych twych zalotow;
Trzebá, áżeby, czy ßpetną, czy głádką
Obaczyß, káżda z ćiebie byłá mátką.
Nie wſpomnię, coś wprzod w Párteńſkiey dolinie
Auge názwáney, uczynił dźiewczynie;
Ani

Ani twey, z Nimfą Ormenu, robotki,
Bo to u ćiebie fráſzki ſą, y plotki.
Coś piąćiądźieśiąt śioſtrom, gdy noc kryie,
Teutrántá corkom, zrobił przez ſwe fryie,
Ześ z tylu dźiewek iedney nie zoſtáwił,
Ktoreybyś żądzą twą był nieſplugáwił.
A to y teraz świeża twoiá ſprawká,
Zeć z máłpą milſza, niż ze mną zabawká,
Złączony bowiem z dźiewką w Lydách płochą,
Vczyniłeś mię dźieći iey mácochą.
Gdźie nieſtáteczne ſwoię toczy męty,
Meánder w nurtách, y tám y ſam kręty,
Wracáiąc názad kiedy zechce wody,
Te, co iuż były upłynęły wprzody.
Tám ćię widźiano, iák ná ſzyi twoiey
Swiećił ſię złoty łáncuch od dźiewoiey:
Ná ſzyi, ktorey iednym ſię tłomokiem,
Niebo z ſwym gmáchem zdáło, y z obłokiem.
Anić to wſtydem było y ſromotą,
Prezentowáć ſię pod obręczą złotą,
Y dzielne bárki z nikczęmney pieſzczoty,
Pod ſute ſkłádáć perłámi namioty.
Snadź, że pod takim ſtroiem, y odźieżą,
Lwáś Nemeyſkiego położył rubieżą?

Y co ná lewym, ſkorę iego, boku
Piáſtuieſz, w tymeś zgromił go widoku?
Pięknaż to? co ſię w zániedbániu zlęgą
Włoſy, niewieśćią pleść, y trefić wſtęgą?
Nie bárdźiey że to Herkuleſa zdobi
Wieniec, kiedy go z topoliny zrobi?
Y ták rozumieſz? że ćię to nie ſzpeći,
Kiedy dla iedney pieſzczoty kobieći,
W czym zalotnicá ieſt Meońſka ſzczodra,
Iey páſem, mężne przepáſuieſz biodrá?
Nie wſpomniſz ſobie ná obżárte owe,
W Trácyey konie, gdźieś Dyomedowe;
Ktore iuż były obrok ten pozbádły,
Ze miáſto śiáná, ludzkie ćiáłá iádły.
Iedną ćię wzgárdą znałby, y obrzydem,
Gdybyś ták ſtánął był przed Buzyrydem,
Iák teraz chodźiſz źle y niepotrzebnie;
Wyśmiałby ćię był, y wybił hániebnie.
Anteuſzowe niech wyzuią ſtroie
Bárki, rámioná, lędźwie, boki twoie;
Niechay to dłużey nie boli Olbrzymá,
Ze ſię niewieśćiuch w puśćiźnie odyma.
Ze ſię Meońſkiey chwyćiłeś podwiki,
Ze muśiſz trzymáć pánieńſkie koſzyki,

Ze ćię beſtáią iák chcą fraucymerki,
Mowią, że wſzyſtko znośiſz dla ſwey gierki.
Długoli będźieſz gnuśniał w tym niewſtydźie,
Sromoty ſwoiey niewidząc Alcydźie?
Tęż rękę, co ſię bić nie zlękłá z nikiem,
Plećionym ſłuſzna záprzątáć koſzykiem?
Albo ſię tykáć mężnym pálcem nići,
Włokná z nich kręcąc, ná páſmá, ná wići;
Y wygadzáiąc ſwoiey Pániey zrzędźie,
Tyle dáć wrzećion, ile oná ſprzędźie.
O iáko dźielne ręce, rázy wiele,
Gdy ich do gnuſney przykładaſz kądźiele,
Nád inne dźiewki, co prząść muſzą z nędzy,
Znácznie zmnieyſzáią náłożoney przędzy.
Latáią y te o Alcydźie bayki,
Ze ſię korbácza boiąc, czy naháyki,
Z poſzánowánia y boiáźni ſrogi,
Kochánce ſwoiey upada pod nogi.
Ze ią powieśćią ſwoich zwyćięſtw báwi,
Y o tryumfach, iák o baykách práwi:
Co kędy robił, w kráinie, lub w mieśćie,
Wſzyſtkiego iedney zwierza ſię niewieśćie.
Iák dźieckiem ieſzcze będąc w powoyniku,
W okrutnym pogniotł ſrogie węże kſzyku:
Ery-

Erymántſkiego, gdy po láſach bryka,
Y kray puſtoſzy, trupem złożył dźiká.
Ani zámilczy przed kobietą o tem,
Iák Dyomedá ubiwſzy pokotem,
Zá niezwyczáyny obrok y ſurowy,
W Tráckich podwoiách pozáwieſzał głowy:
Iáko, co tyle trupow ludzkich ziada,
Wyniſzczył ſtáynią, y wygubił ſtádá:
Iák Geryonow troyćielnych nie chybił,
Lecz trzody wźiąwſzy potężnie ich wybił:
Troypáſzczękiego przy piekielney bramie,
Iáko Cerberá y z wężámi złamie;
Y Kádmowego ſmoká żwinie w kłęby,
Zkąd ná ſwą ſzkodę wyraſtáły zęby:
Iáko bułáwą gdy dobije Hydrze,
Nie rośnie więcey, áni ſię mu wydrze,
Ani odnawia śiedmiołbiſte kręgi,
Biorąc oſtátni ſzwánk z iego potęgi.
Iáko odmiennych w końſkim, w ludzkim ćiele,
Wſzcząt pozábijał Centaurow ták wiele,
Y Teſſaliyſkie, gdźie te były dźiwy,
Walecznym ſercem uſpokoił niwy.
Możeſzli o tym práwić procederze,
W niewieśćim ſiedząc Sidońſkim ubierze?

Raczey

Raczey ſię wſtydząc ięzyk ſwego ſtroiu,
Niech milczy o tych odwagách y boiu?
Słycháć teſz y to: iák twey tyka zbroi
Nimfa Iárdanu, y w nię ſię więc ſtroi,
Przez co zwyćiężcę tylu dźiwow ſrogich,
Y lży, y zgina do ſtop ſwych ubogich.
Terazże mężnym ſercem, wálne dźiłá
Ogłoś, co twoiá ręká nárobiłá:
Gdy z káwálerſkiey zbroi ćię obráłá,
Y Herkuleſem, z kobiety ſię ſtáłá.
Od ktorey, tymeś ſłábſzy, im ćię było,
Niż tych, co ich twe męſtwo pogromiło,
Zwyćiężyć trudniey; y twe wſzyſtkie pychy
Podbić pod władzą dźiewce iedney lichy.
Silnieyſza oná, y dużſza niżli ty:
Wſzyſtkich zwyćiężcá, od nieyieś pożyty;
Iey przynależą ſłuſznie twoie czyny:
Vſtąp dla iedney, odwag twych, dźiewczyny.
O wſtydźie! háńbo! y ſromoto wieczna!
Tegoli miłość dokaże wſzeteczna?
Ze Kleońſkiego lwá ćięſzkie zewłoki,
Miękkie niewieśćie przyozdobią boki?
Ale myliſz ſię, y ſnadź niewieſz tego,
Ze to nie ieſt lwá odźież kudłátego,

Lecz twoiá włásna : boś go ty, á oná
Ciebie zwalczyłá wabem swego łoná.
Oná piástuie żeleśćá z otuchą,
Lerneyskiey hydry nápoione iuchą:
Oná strzałámi tym potrząsa śmieli,
Im ledwie zdolną czuie się kądźieli:
Buławą, ktora tyle bestyi wáli,
W rękę ią wźiąwszy, ćieszy się y chwali ;
Y stoiąc, álbo siadszy ćiebie wedle,
W twym się ubierze przegląda w zwierćiedle.
Wszystkom to z ludzkiey słyszáłá powieśći ;
Co lub nie záraz w mey się wierze zmieśći ;
Przećięsz od uszu, przenika mi serce
Zal, żeś się w iedney utopił fryierce.
Tákli mi ieszcze ná oczy przywiodą,
Twą nałożnicę, iáko Pánnę młodą ;
A ia co ćierpię, znieśćbym to musiáłá,
Y ná niewstydy twoie pátrzáć miáłá ?
Tákli dopuśćisz bránce, miástá śrzodkiem,
Wieść dla widoku z nowym się przypłodkiem ?
Y przewiedźiesz to nád swymi zmysłámi,
Kiedy ią będą skázowáć pálcámi ?
A oná nie wksztáłt iákiey niewolnice,
Ztárgawszy włosy, podrápawszy lice,

Ale

Ale przybędźie trybem młodey Páni,
Wzrokiem wydáiąc ßczęśćie, że ieſt ná ni.
Y przyidźie ſtroyna od pereł y złotá
Iedná niecnotá, poddánká, lichotá;
Ażeby iey ſtroy świátu ćię ogłoſił,
Iákoś ſię y ty we Frygiey noſił?
Záyrzy w twarz ludźiom śmiele, y beſpiecznie,
Zwyćiężywßy ták Alcydá wßetecznie,
Y że icy dotąd Oechália ſtoi,
W tey ſię pokazáć cerze niezáboi?
Toć iednákowo y mnie z Etolidy,
Choć żonę, ná iey rugowáć niewſtydy,
A oná tytuł zdiąwßy wßeteczeńſtwá,
Niechay miáſto mnie, idźie do máłżeńſtwá.
Niechay ßczęśliwie z Iolą Alcydá,
Bez poczćiwośći ſprowadza Cyprydá;
Y niewſtydliwy, ponieważ ták rączy,
Hymen, bezecne ćiáłá z ſobą łączy.
Omdlewám ná te uwagi y myśli,
Krew ſie do ſercá zbiega iák náyśćiśli:
Ręká ćierpnieie, y nie máiąc ſiły,
Vpada, gdy ią pulſy opuśćiły.
Y mnie kocháiąc, kochałeś ſię w wielu,
Ale bez grzechu, iáko w przyiaćielu:

Nie przy ſię tego, kiedyś mię dochodźił,
Dwá rázyś dla mnie poiedynki zwodźił.
Roſpłynęłá ſię o mnie, w rzekę duſzá,
Po przełamániu twym Acheluſzá,
Ktory, choć w wężá, choć ſię w byká mienił,
Dał gárdło; á tyś zemną ſię ożenił.
Centaurus Neſſus; co mię chćiał przymuſić,
Od ſtrzał Lerneyſkich nie mogł ſię wykrztuſić;
Ale zá ſwoie żądze práwie ſzkápie,
Poiuſzył wody, choć nie po hárapie.
Lecz ná coż ſię tá pámiątka przygodźi?
Gdy mię piſzącą nowiná dochodźi:
Ze ſuknia, ktorą poſłáłám ći w dáry,
Ná ſtoſy, álbo, wnicſie ćię ná máry.
Przebog! cożem ia zrobiłá niebáczna?
Miłość, y wiárá, zwiodłá mię opáczna!
Gdźieżem zábrnęłá nieſzczęśliwa żoná?
Czemuż z nim rázem nie mam bydź zgubiona?
Tákli Herkules zgore moy ná Oecie;
A ia mam dłużey po nim żyć ná świećie?
Ia, com przyczynę dáłá do zapału,
Y znam ſię winną tego kryminału?
Ná coż ſię mam zwáć Herkuleſa żoną?
Gdym go zgubiłá ſuknią záráżoną:

Czemu nie raczey zá tákim przypadkiem,
Smierć moiá będźie miłośći zadátkiem?
Ale y ty mnie zá zgubą ták ostrą,
Poznasz rodzoną Meleágrze śiostrą?
Y czegoż śię iuż nádáremnie trapisz
Deiáneiro, że ná śmierć nie kwápisz?
Przeklęty domie, y zbyt nieszczęśliwy?
Agryusz Tronu dośiadł obelżywy:
Oeneusz wiekiem, y stárośćią zgięty,
Ledwie co żyie, ledwie włoczy pięty.
Brát moy rodzony Tydeusz názwiskiem,
Tuła śię w obcych kątách pośmiewiskiem:
Inny, gdy szczęśćie nąń pogląda krzywo,
Z iedney rospáczy zgorzał w ogniu żywo.
Mátká niedbáiąc ná zdrowie, ná żyćie,
Zágubiłá śię przez własne zábićie:
Y czemuż y ty Deiániro dłuży,
Czekáć masz; żeć śmierć powieki nie zmruży?
Oto szczegulnie, ieżeli przemagam,
Przez práwá mego małżeństwá ćię błagam;
Aby to mieyscá nie miáło u ćiebie,
Zem ćię wprzod zgubić chćiáłá, niżli śiebie.
Nessus, iák serce chćiwe iest miłośći,
To mi poprzyśiągł z swey wierutney złośći;

Mowiąc : ieśli myśl twego mężá płocha,
Day mu tę ſuknią ; żadney nie zákocha.
Iam ći ią zá twą nieprzyſtoyną ſpráwą,
Poſłáłá záraz, iego iuchą krwáwą :
Y czegoż dłużey Deiániro grzeſzyſz ?
Ze z Herkuleſem, ná śmierć nie poſpieſzyſz ?
Zegnam ćię zátym, naprzod Oycze ſtáry:
Zegnam rodzona ſioſtro moiey pary :
Zegnam Oyczyzno, ktoraś mi iuż brátá,
Dla ſwey obrony, pozbáwiłá świátá.
Zegnam y ćiebie, co mi iuż oſtátni
Raz świećiſz, ſłońce ; nim wpádnę do mátni,
Y ćiebie mężu ; bodayś znikł z terminu,
Y ćiebie Hylle, moy iedyny ſynu.

ARIADNE.

COrká Minoſa Kreteńſkiego Krolá, z Páſifay zrodzona, Tezeuſzá, ktorego zákocháłá; przez kłębek nići z lábiryntu wywiodłá ; álbowiem według uſtáwy z Ateńczykámi, loſem ſię był doſtał Minotaurowi beſtyey z pułczłowieká, y z pułbyká ſtworzoney, ktora w lábiryncie záwárta, owych

owych ludźi, co ich Ateny po śiedmiu ná káżdy rok Minoſowi poſyłáły, ziadáłá; od czego Ariádne, Tezeuſzá ſwego ochroniłá, y powracáiącego do oyczyzny, aż do Náxu wyſpy odprowádźiłá, gdźie ią Tezeuſz zdrádźiwſzy, ná wyſpie porzuconey odiechał, ieſzcze ſpiącey ná łoſzku; zkąd ocuconą z płáczem, Bachus wźiął zá żonę, y koroną z śiedmiu gwiazd Knoſſyiſką udárował, ktorą on ſam miał od Wenery.

Iey liſt do Tezeuſzá.

Miałby nádemną miłoſierdźia więcy,
Anizeli ty; wſzyſtek rod zwierzęcy:
Nie mogłám nigdy w nieſzczęśliwey dobie,
Bydź powierzona gorzey iáko tobie.
Co czytaſz; z tego ieſt piſanie brzegu,
Gdźieś mię ná zdrádnym porzućił noclegu,
Y zkąd twoy okręt uſzedł potáiemnie,
Nie máiąc w drodze towárzyſzki ze mnie.
Gdźie mię y ſen moy nieſzczęśliwy zdrádźił,
Y ty coś mię tám z ſobą záprowádźił,
Wierutny zdrayco; á nie Tezeuſzu,
Słuchay, co nieſie liſt do twoich uſzu. Czás-

Czás był wioſenny, gdy zpod ßklánych lodow,
Przegląda źiemiá pełna wod y brodow,
A rozwinione w liśćiu ſwoim krzaki,
Ná gniazdách kryią lęgące ſię ptaki.
Ocknąwßy ze ſnu, ktory mię rozmárzy,
Vſtam cáłowáć twoiey chćiáłá twarzy,
Y ręką, ieśli wedle mnie ſię rußa,
Mile ku ſobie przymknąć Tezeußá.
Aż ćiebie niemáß: więc w pośćieli mácam,
Y znowu rękę tám y ſam obracam;
Po wßyſtkim łożu pátrząc, gdźieś ſię podźiał,
Czegoby ſię był ná ćię nikt nieſpodźiał.
Niemaß ćię; y iam w mey nádźiei ſiádłá,
Strách mię ocućił; ſtrách umknął widźiádłá:
Porwę ſię, boiaźń gdy nádemną ſroże,
Aż ći bez ćiebie prożne widzę łoże.
Dopiero w płácze, y w lament uderzę,
Gdy obaczywßy, że ćię niemáß; wierzę,
Zágrzmią y pierſi co raz pięśćią bite,
Y włoſy tárgam ze ſpánia rozwite.
Swiećił ná niebie Kśiężyc złotorogi,
Pátrzę, y ßukam, śládu twoiey drogi:
Lecz ſame tylko nędzna widzę brzegi,
Choć oczy chćiwe poſyłam ná ßpiegi.

Y tu

Y tu, y owdźie bez pámięći biegę,
Záß łodź, lub iáką nápádnę komiegę:
Ale obfite piáſki ćiążą nogę,
Ze choćiaß latam, tráfić nic nie mogę.
Tedy okrzykiem, iák naywiękßym zdołam,
Po wßyſtkim brzegu: Tezeußu; wołam:
Lecz tylko ſame kámienie, y ſkáły,
W morzu ſię, miáſto ćiebie, odzywáły.
Y wielem rázy ia wołáłá ćiebie,
Tylekroć głos ſię rozlegał po niebie,
Tylekroć, mieyſce, zkąd moiá poćiechá
Zniknęłá, ſwoie wydawáło echá.
Ieſt bliſka gorá, ná wierzchołku kędy,
Zielenieią ſię krzaki máłe wßędy,
Boki ma, co ſię w morze zprzykrá zniżą,
Gdy nawáłnośći morſkie ich nádliżą:
Tám tedy, poki ießcze ſobą władam,
Z umordowániem wielkim ná nię wpadam;
Y iáko tylko doyrzeć mogę okiem,
Rzucam ie wßędźie po morzu ßerokiem.
Iákoż, lub wiátry dość mi ſrogie były,
Iednák przynaymniey widok ten zdárzyły,
Ze gdy odemnie flottá twa ućieka,
Godźiło ſię iey doyrzeć, choć zdáleká.

Ktorey, że álbom co doyrzałá máło,
Albo, że mi ſię ták w ſpoyrzeniu zdáło:
Z żalu, ze mdłośći, źimnieyſza nád lody,
Y nápuł żywa pádłám bez ochłody.
Ale niedługo żal pozwolił mdłośći:
Wnet ſię otrzeźwię, y w moiey ćięſkośći,
Cokolwiek śiły, co y głoſu we mnie,
Tezeu wołam; ále nádaremnie.
Dokąd ućiekaſz, w ćięſkim wołam krzyku,
Wroć Tezeuſzu ſrogi niewdźięczniku,
Wroć ſię, wroć twoie przyſiężone śluby,
Wroć okręt, ktory niema ſwey ráchuby.
W czym głoſem, ánim nie zmogłá ięzykiem,
W tymem ſię płáczem ćieſzyła, y rykiem;
Y łzy, y ſłowá mieſzáiąc po częśći,
W lámenty, w żale, y tłuczenia w pięśći.
Więc, áżebyś mię widźiał choćiaſz zdala,
Poniewaſz ſłyſzeć odiazd nie pozwala;
W mym utrapieniu, y ſerdeczney męce,
Obiem do gory podnoſiłá ręce.
Y ułąmawſzy gáłąź długą w krzaku,
Wywieſiłám ći rąbek moy dla znáku,
Ażebyś wiedźiał, kogoś tu porzućił,
Y w niepámięći ſwoiey ſię ocućił.

Ale

Ale kiedyś iuż z oczu zniknął cále,
Dopieroż we mnie rozrzewnią ſię żale,
Y miękkie przedtym iágody, y ſkronie
Zmartwieią, iáko źiołá w Aquilonie.
Bo coż inſzego czynić oczy miáły,
Tylko áżeby mnie ſię nápłákáły:
W ten czás, kiedy wiátr oſtrzeyſzy przynagli,
Zem iuż niemogłá widźieć twoich żagli;
W ten czás, wárkocze roſpuśćiwſzy kręte,
Iáko Menády od Bachuſa wśćięte,
Y tu, y owdźie, gdźie mię żáłość wlekłá,
Niewiedząc ſamá, biegam iáko wśćiekłá.
Albo przy chćiwym ná morze ſpoyrzeniu,
Siadſzy ná ſkále, lub oſtrym kámieniu,
Ták, iáko druga opoká, lub ſkáłá,
Y iam w ćięſzkośći mey okámieniáłá.
Częſto ná łoże powracam ſię twoie,
Ktore nas ná noc przyięło oboie;
Lubo nie tákim rozmyſłem y końcem,
Zeby oboygá nie uyrzáło z ſłońcem.
Y kędyś leżał, tego mieyſcá tykam,
Záłuiąc, że ſię od ćiebie odmykam:
Lecz pośćiel tylko widzę nieprzyiemną,
Y trochę ćiepłá, gdźieś ſpoczywał zemną.

Kłádę ſię ná niey : á łzy, iáko rzeką,
Po wßyſtkim łożu, z oczu moich ćieką ;
Iá wołam : łożko, bodaieś przepádło,
Wroć obu ; wßák ſię dwoie nas tu kłádło.
Dwoie do ćiebie ná ſpoczynek przyßło,
Czemuż nie dwoie do okrętu wyßło ?
Zdrádliwe łoże, złość wierutna twoiá, (iá?
Powiedz przynaymniey gdźie więkßa część mo-
Więc co mam czynić, gdźie ſię ſamá rußę ?
O żadnych ludźiách ná wyſpie nie tußę :
Zadney wſi, żadnych budynkow ná ßláku,
Oromych náwet rol nie widáć znáku.
Wßyſtek ćiąg źiemie opaſało morze ,
Z nikąd ſię flottá burtámi nie porze :
Nieznáć , áżeby przez wątpliwe kędy
Łodź płynąć miáłá zaſtępy y błędy.
Lecz choćby y to fortuná mi dáłá,
Zebym człowieká iákiego doſtáłá,
Y towárzyſtwá, y wiátrow powiewnych ;
Gdźież poydę kráin niemáiąca pewnych ?
Oyczyzná włáſna przyſtępu mi broni,
Choćbym ſpokoynie przypłynęłá do ni.
Choćby nie wzburzył iedną morzá piánką
Aeolus ; przećięm z tym wßyſtkim wygnánką.

Tákli

Tákli ćię więcey ſtą miaſt opaſaná,
Widźieć nie będę Kreto ukochána:
Kreto chwalebna Iowiſſá połogiem,
Gdźie ſię zrodźiwſſy człekiem, zoſtał Bogiem.
Albowiem Oycá, ktory rządźił tobą,
Y doſtátkámi twymi, y ozdobą,
Wzgárdźiłám, z wámi òbſſedſſy ſię zdrádnie,
Y te imioná zháńbiwſſy ſſkárádnie.
Ná ten czás, kiedym ochraniáiąc ćiebie,
Ná twoie ſłowo, zwiodłá ſamá ſiebie,
Y niepámiętnym młodośći wyſtępkiem,
Zebyś był wyſſedł, porádźiła kłębkiem.
W ten czáſeś mowił, ná śmiertelne ſſlády,
W Lábiryntowe puſſczáiąc ſię ſady:
Bylem żył wolen od nápiętey zguby,
Małżeńſkieć Pánno poprzyſięgam śluby;
Zyiem oboie: á nie trzymaſſ ſłowá?
Anim ia żoná ieſt Tezeuſſowá:
Ieżeli tylko żyć niewiáſtá może,
Zdradźieckiey dána przez ćię do obroże.
Czemuż mię raczey; iák twego rodaká,
Smierć z twey buławy nie potkáłá táka?
Niechby ſię byłá rozwiązáłá zgonem,
Tá wiárá, ktorąś był mi poślubionem.

Teraz, nie tylko to mi ná myśl pádnie,
Ná co nieſczeſney przyidźie Aryádnie ;
Lecz co porzutki káżdey może czekáć ,
Niczego mi ſię nie trzebá odrzekáć.
Tyſiąc ſpoſobow przed oczymá kłádę,
Przez iáką zginąć, przyidźie mi zagłádę ;
Y mniey mam czáſu do śmierći, niżeli
Kary , ktora mię z tym świátem rozdźieli.
Iuż z tąd, lub z owąd , że do mnie wypádną
Z ſwą drapiczności ą Tygrzyce ſkárádną ;
Lub, co mię w káłdun ſkryie ſwoy żárłoczy,
Niedźwiedź, álbo wilk idźie mi ná oczy.
Mogą bydź y lwy, mogą bydź y lwice
Ná wyſpie , co ma puſte okolice :
A ktoż wie, ieśli ſrogiego odyńcá,
Z ták okropnego nie uyrzę zwierzyńcá ?
Nád to, y morze ſwoie ma ſtráſzydłá :
Wyidźie dźiw , álbo beſtya obrzydłá,
Y połknie żywcem ; á nuż w tákiey dźiczy,
Spádnie bezbożny człek, y rozboyniczy ?
Ktoż mię od niego w głębokiey puſtyni
Obroni ? álbo kto wolną uczyni ?
Nuż ná niewinne y pieſczone członki,
Włoży káydány, włoży y poſtronki ?

Y kto-

Y ktorey Wilcy, Tygry, y Niedźwiedźie,
Nie ziedli, on ią w niewolą powiedźiie;
A potym rzeknie: dźiewko, nieſromotáć,
Lub wełnę czechráć, kądźiel prząść, lub motáć?
Mnie, ktorą Oćiec Minos, krol ták wielki,
Z corki F bowey ſpłodźił rodźićielki?
Mnie, ktora pomnię twoie poślubiny,
Y znam ſkaránie, niedawſſy przyczyny?
Spoyrzęli w morze, ſpoyrzęli po źiemi,
Lub ſię brzegámi zábáwię puſtemi;
Rowne mieć mogę zguby, y przygody,
Nieſſczeſna dźiewká, z lądu, iák y z wody.
Ná oczách, tylko niebo, rozrzewnionych,
Ale y tám znam Bogow urážonych,
Ze ſię nádemną nie zmiłuią pewnie,
Choćbym ſię od łez roſpłynęłá rzewnie:
Owſſem ſromotą zágniewáni náſſą,
Beſtyom, karmią dádzą mię, y paſſą:
Y gdyby záraz! łáſką bym to kłádłá,
Zebym czym prędzey w łyká śmierći wpádłá.
Bo choćiażbym gdźie mizerna zálázłá:
Y iákichkolwiek mieſſkáńcow ználázłá,
Trudno im ufáć, y ſerce ſię wzdryga,
Doznáiąc iák ſię dárzy obca ligá.

Obo-

Obodayby był nigdy nie umierał
Cekrops! co tákie traktaty záwierał:
Zeby ſiedm młodźi dla coroczney ſceny,
Minotaurowi dawáły Ateny.
Bodaybyś y ty zá moią naprawą,
Swą ſękowátą w ogrodźie buławą,
Z lewey człowieká; przez boy doświadczony,
A z práwey byká, nie zgromił był ſtrony!
Bodaiem byłá nie ſnowáłá ńići!
Co ćię uwiodły od tey grádobići;
Ani y kłębká nie dawáłá! ktory
Oſwobodźił ćię, y ochronił ſkory.
Lecz nie ieſt mi to dźiwowiſkiem żadnem,
Ześ ná zwyćięſtwo był ták wielowładnem,
Ześ tey beſtyey poſkromił impety,
Y ſpráwił, że ſię bać nie trzebá Krety.
Bo iákoż ſerce nád głaz nieużyte
Miáło bydź ná wſkroś rogámi przebite?
Ktorego, choćbyś był y nie záſłonił,
Sameś ſię włáſną ſurowośćią bronił.
W krzemienie zbroyny, álbo w dyámęty,
Wßedłeś w Lábirynt, ná boy przedſięwźięty:
Ztámtąd, co ſame przechodźi kámienie,
Wźiąłeś Tezeu, niębáczne ſumnienie.

Syn

Sny nieſzczęśliwe, cośćie mię uięły,
Cośćie mi oczy ták twárdo zápięły ;
Czemuśćie gnuſney ná ten czás powieki,
Oſtátnim zgonem nie zwárły ná wieki ?
Lecz, y wy wiátry niełáſkáwe ſrodze,
Ześćie zdrádliwey mogły ſprzyiáć drodze,
Y łez ſerdecznych, z moich zrzenic chćiwe
Zagle , cośćie ſię unioſły pierzchliwe !
Okrutna ręko, ktoraś zemną rázem ,
Brátá, iednymże położyłá płázem ;
Y dawſzy wiárę do ślubu nie trudną,
Prożnąś nádźieią zwiodłá, y obłudną.
Ná mnie ſię y ſny, y wiátry ſprzyſięgły,
Y ſłowá twoie ; ktore iáko węgły
Miáły bydź, ná me, z tobą poślubiny;
Aż ći mię te trzy zgubiły przyczyny.
Tedyſz przy moim nie obaczę zgonie,
Łez máćierzyńſkich, gdy mię śmierć ożionie ;
Ani, ktoby mi w oſtáteczną chwilę ,
Záwárł powieki, y w tym ſię omylę ?
Tedyſz dla ſrogiey złośći Tezeuſzá,
Z ćiáłá ſzláchetna poydźie ná wiátr duſzá ?
Ani mych członkow ; czego więc nie bronią,
Dłoń przyiaćielſka nie námáśći wonią?

Nie pogrzebione z dźikiey záwźiętośći,
Bestye morskie porozwłoczą kośći?
Tákimże łáskę nádgradzasz sposobem?
Tákim moy áfekt wypłáćisz mi grobem?
W Cekropskie porty wroćisz do Oyczyzny,
W sławę y tryumf nieśmiertelny żyzny;
Y oglądawszy miástá swe dźiedźiczne,
Dźiełá ogłośić zechcesz heroiczne.
Powiedáiąc to: iákoć się zdárzyło,
Co w nim puł człeká, á puł byká było;
Przez kámieniste y opaczne drogi,
Zbić Minotaurá, y wzad uwieść nogi.
Powiedz tesz y to, iákoś iednę samę,
Nád morskim brzegiem twą porzućił dámę:
Niechay się y ia zmieszczę w twe tytuły,
Tułáczką będąc morzá y insuły.
Nie zászczycay się Aegeuszá rodem,
Ani tym, żeś iest Aetry sławnym płodem;
Bo swym zdradźieckim pokazałeś czynem,
Ześ skał, y morzá głuchego iest synem.
Kiedysz by mi to ktory Bog wyświaczył,
Zebyś mię z twego okrętu obaczył;
Widoki moie żáłosne y smętne,
Zmiękczyły by ći serce niepámiętne.

Lecz

Lecz, y ták chóciaß nie podobna wzrokiem,
Pátrz ná mnie myślą, iáko pod obłokiem:
Mizerna dźiewká wießam ſię ná ſkále:
W ktorą pieniſte uderzáią fale.
Staw ſobie obraz niewiáſty przed oczy,
Y roztarchánych z iey głowy wárkoczy:
Staw ubior, ktory, iáko gdy deßcz linie,
Wßyſtek rzewnemi łzámi ściecze, ſpłynie.
Staw poſtáć, ktora ták ſię z káżdey ſtrony
Chwieie, iák zbożem chwieią Aquilony;
Iáko drżą ręce, iáko wßyſtko ćiáło
Z ſtráchu, z żáłośći, z płáczu ſkámieniáło.
Nie przez łaſk moich, ktorych komput máły,
Nie przez zaſługi, bo ſię nienádáły,
Proßę ćię: niechay moie uczynnośći,
Od ćiebie żadney nie máią wdźięcznośći.
Lecz áni kary; nieſłußna álbowiem,
Bo ieślim nie ia nádáła ćię zdrowiem;
Tedy o cobyś ná mnie ſię miał zchlubic,
Nie znaydźieß przyczyn, z ktorychbyś chćiał zgubić.
Te, ktore w pierśi biją ná kßtałt młotá,
Ręce zá tobą obracam sierotá;

Y zá dálekie morſkich ćiągow trákty,
W pogoń poſyłam łez mych kátárákty.
Poſyłam y te, co nieſpádły ieſzcze
Z mey głowy włoſy, y w ktorych ſię pleſzcze
Zrzenicá wodách, z twey przyczyny wſzczętych,
Azali w gniewách zmiękczą ćię záwźiętych.
Wroć flottę twoię, Aryádne prośi,
Niech ćię Tezeu, inſzy wiátr przynośi:
Wroć, á zmárłąli záſtánieſz pod niebem,
Przynaymniey kośći uczćić chćiey pogrzebem.

CANACE.

COrká Eolá, ktora z Mákáreuſzem brátem rodzonym złączywſzy ſię, poczęłá z niego, y urodźiłá ſyná: á chcąc go utáić, gdy mámce zlećiłá, áby go kędy ſkryćie wynioſłá, ſwoim ſię płáczem nieſzczęśliwy potomek wydał Dźiádowi: ten tedy bezecną miłość brátá, y ſioſtry obrzydźiwſzy; płod z nich urodzony pſom ná pożárćie wyrzućić roſkazał; Corce przez ſługę ſwego poſłał ſztylet, przykázuiąc, áby go według ſwych zázyłá zaſług: ále co z tym uczyniłá,

łá, nie ieſt wiádomo. Mákáreuſz záś ſyn, ućiekſzy dla boiáźni Oycá, zoſtał Febowym Kápłánem w Delfách.

Iey liſt do Mákáreuſſá.

IEśli to piſmo przez podrożne błędy,
Nie będźie mogło ználeść ćię nikędy;
Toć ſię przynaymniey po śmierći zoſtánie,
Czyniąc w twym ſercu niezápominánie.
Ręká do piſmá pioro trzyma práwa,
A lewa ſztylet ná zaboy podawa:
Kártá co ma iść do ćiebie odemnie,
Skryćie ná łonie leży, y táiemnie.
Táki Aeolſkiey, co piſze, dźiewczyny
Do ſwego brátá, widok, á nie iny:
Ná to ſrogiemu Oycu pátrząć miło,
Zeby ſię moie żyćie ukroćiło.
Y życzyłábym, gdy go nic nie ſtráſzy,
Ażeby mogł bydź widzem zguby náſzy;
Y żeby ſię to w oczách iego dźiało,
Co ſłowo iego wyráźne kazáło.
Iáko ieſt dźiki, iáko nieużyty,
Twárdſzy nád głázy, y ſtalowe nity,

Srożßy nád Eury; tákby bez odmiány,
Pátrzał ná moie ſuchym okiem rány.
Zwłaßczá, że większey przydáią ſrogośći,
Ze złym człowiekiem wietrzne ſpołeczności;
A on do ſwego, y niemáß w tym cudu,
Obyczáiámi ſtoſuie ſię ludu.
Iemu poſłußne Zefiry, y Noty,
Y Aquilony z ſwoiemi obroty:
On Auſtry iák chce powoduie ſobie,
Y roſkázuie źimny Eure tobie.
Rządźi wiátrámi, y gromi ich w huku,
A ſwoich gniewow nie trzyma w monſtuku:
Młodßych uſkramia, co mu ſą poddáni,
A záwźiętośćiom własnym nie przygáni.
Z Dźiádowſkich imion, że mię niebo czeka,
Y ná coż mi ſię przyda tá opieká?
Ná co Iowißá w mych krewnych gromadę,
Nie dálekiego pewnie ſobie kłádę?
Ieżeli przyiąć podárunek mußę,
Ktorym potrzebá wygnáć z ćiáłá dußę,
Ieśli mi ná to dodáią ßtyletá,
Bym ſię nießczeſna zábiłá kobietá?
Obodayby ten, moy kochánku złoty,
Co nas powabił ná ſpolne zaloty,

Suro-

Surowßy nád śmierć y ostátnie zgony,
Nigdy był dotąd moment nie ziáwiony!
Czemuż mię ściśley nád powinność brátá,
Z tobą bráćißku miłość moiá splata?
Czemu, co żadney nie godźi się siostrze,
Ták ći mię áfekt wzáiemny rozpostrze?
Znam się, że y mnie ćięßko chętká piekłá,
Zem czułá ognie, iák z Aetny, lub z piekłá;
Y com słyßáłá o Bożku miłośći,
Tegom w serdeczney doznáłá skrytośći.
Ozdobá z twarzy wrodzona opádłá,
Vwiędły członki, cerá wßystká zbládłá:
Nie pomyśliłám nigdy ná potráwy,
Chybá zprzymusu, álbo dla zabáwy.
Sen; choc mię niewczás by naywiękßy znużył,
Nigdy mi ćięßkiey powieki niezmrużył,
Choć mię zewnętrznie cále nic nie boli,
Záwßem wzdycháłá w utrapioney doli.
Ani dla czegom ták uboliwáłá,
Przyczynym żadney ználeść nieumiáłá,
Anim wiedźiáłá, co to iest kochánie,
Aż ći ia nędzna samá stękam ná nie.
Naypierwey tego, bom mießkáłá przy ni,
Postrzegłá we mnie moiá Ochmistrzyni,

Y rze-

Y rzekłá záraz : muśi ten bydź, co go
Aeolſka dźiewko kochaſz nieubogo ?
Záwſtydźiłám ſię ná táką iey mowę,
Y oczy ná doł ſpuśćiłám, y głowę :
Ale te ſame wſtydu mego znáki ,
Wydáły ze mnie żar nieledáiáki.
Aż ſię odkryły iáwne wkrotce noty
Pánieńſtwa, oraz náruſzoney cnoty ;
Y żywot począł grubieć mi zelżony,
Ciężar piáſtuiąc ſłodko ukrádźiony.
O iákie leki, ſpoſoby, y źiołá,
Dla mnie znáydowáć Ochmiſtrzyni zdołá!
Czego mi ręką nieprzykłáda śmiáłą,
Widząc y znáiąc bydź mię oćiężáłą !
Aby czegoſmy táili przed tobą,
Mogliſmy pozbyć iákąkolwiek probą ;
Y z roſnącego rozwiązáć ſię płodu,
Prze wſtyd, zwykłego nie czekáiąc rodu.
Lecz nieſłychánie czerſtwy był y zdolny,
Y nic płod niedbał ná źiołá ſwywolny;
Albowiem włáſną zmocniony náturą,
Iáko zá murem, drgał ſobie zá ſkurą.
Tym czáſem Kśiężyc náſtawał dźiewiąty,
Prożne w ſwym kręgu wypełniwſzy kąty,

Y po

Y po zwyczáynym obbiegszy Tryonie,
Febowe zgániał dźiesiąty raz konie.
Zkąd ná mnie tákie przypádły boleśći,
Niemogłám wiedźieć w prostoćie niewieśći,
Nie bywszy nigdy w podobney chorobie,
Dźiwowáłám się pierwszey swey niedobie.
Poczęłám stękáć niemogąc się wstrzymáć;
Aż kiedy mi się ćięszko przyszło z zymáć,
Skoczywszy bábá, zátkáłá mi ustá,
Milcz, práwi, wszák to włásna twa rospustá?
Ná co wyiawiasz głosem swą sromotę?
Ták mię łáiáłá mizerną sierotę:
A ia com miáłá czynić nieszczęśliwa?
Gdy się bol gwałtem przez krzyk wydobywa;
Gdy pohámowáć niepodobna ięku,
Choć bábá, boiaźń, y wstyd, broni stęku:
Więc áby słowko nie wypádło z gęby,
Gwałtem się śilę, gwałtem śćinam zęby:
Y miásto iákiey w boleśćiách ochłody,
Łzy moie włásne, piję nákształt wody;
Tu mi gromnicą groźi Lybityná,
A tu pomocy nie dáie Lucyná.
Owszem kiedybym umrzeć miáłá byłá,
Ieszczebym się snadź gorzey osłáwiłá;

Boby ſię káżdy, znáiąc mię dźiewczyną,
Pytał, zá iáką umárłá przyczyną?
Ty iednák w złych mię rázách obaczywſſy,
Iáko przyiaćiel ze wſſech nayprawdźiwſſy,
Do ſwycheś pierśi przytulił mię chorą,
Y do ożyćia dał otuchę ſporą.
Y rzekłeś, pomnię: żyi kochána ſioſtro,
Niech ćię tá boleść ták nie tyka oſtro,
Ażebyś miáłá w ćięſſkiey zawieruſſe,
Dwie rázem zgubić iedną śmierćią duſſe.
Niech ći zupełnych ſił nádźieiá doda,
Nie długo będźieſſ brátu Páni młoda,
Y tego, ktory uczynił ćię mátką,
Z rodzoney ſioſtry ſtánieſſ ſię mężátką.
Wierz mi, żem ledwie byłá ná puł żywa,
Ale mię ſłowo twoie otrzeźwiwa,
Ktore tyle mi dodáło poſpiechu,
Zem oraz zbyłá ćiężaru, y grzechu.
Vyrzawſſy dźiecko, chlubę ſwego łoná,
Cieſſyſſ ſię; á iam ledwie nieſtráconá:
Cieſſyſſ; á niewieſſ, że z Oycowſkiey zrzędy,
Prętko umykáć płod potrzebá kędy.
Záczym naypilniey o to ſię poſtára,
Ze kſſtałtnie kryie dźiecko páni ſtára,

Y ſwych

Y ſwych záżywſzy ſpoſobow przedźiwnych,
Nieznácznie w roſzczkách nieſie ie oliwnych.
Y śluby czyni, y vota zábiera,
Ze ſię gdźieś ſamá ná odpuſt wybiera :
Wſzyſcy iey z domu drogi życzą świętey,
Aż y Aeolus w myśli przedſięwźiętey.
Iuż z domowego wychodźiłá progu ;
Aż ći płácz wydał, świeży znák połogu,
Y ták przeniknął Dźiádá ſwego uſzy,
Ze go dźiećięcy krzyk zá bábą ruſzy.
Wydrze iey ślub on, y roſzczek uchyli ;
Aż ći w pieluchách niewinniątko kwili :
Widźi zmyślone votá, y ofiáry,
Y kunſzt Aeolus, ſwoiey páni ſtáry.
Tedy niezmiernym trzaſkiem y háłáſem,
Nápełni wſzyſtkie kąty : ia tym czáſem,
Iák morze z wiátru, iáko drzewá z ſzumu
Chwieią ſię ; ták drżę, práwie bez rozumu.
Obaczyłbyś był członki moie wtedy,
Ták od boiáźni drżące, iáko kiedy
Cięſzka więc kogo chorobá popádnie,
Ze łożko ledwie ſtrzymáło mię ná dnie.
Więc wpadſzy do mnie, záraz mię okrzyknie ;
Albowiem co ſię dźiało wprzod przeniknie,

Y głoſem niewſtyd wytknąwſzy ; ták ſroży,
Ze mię záledwie trupem nie położy.
Iam nieſzczęśliwa ná to nic nie rzekłá,
Bowiemem wſzyſtká od łez práwie ściekłá :
Ięzyk od ſtráchu zdrewniawſzy, y mowá,
Nie mogł powiedźieć naymnieyſzego ſłowá.
Záczym, kiedy mi groźi, łáie, fuka,
Pſom, krukom znáczy karmią ſwego wnuká,
Y roſkázuie ; niżli ſię przyczynią,
Mizerne dźiecko zánieść ná puſtynią.
Kwiliło nędzne, włáśnie iákby czuło,
Ze ſię z Dźiádowſkich ſukceſſyi wyzuło ;
Bo ták rzewliwie wyrzeka, y biáda,
Iákoby złego przepraſzáło Dźiádá.
Co teſz rozumieſz moy bráćiſzku o tem,
Iáko ia żyię zá tákim kłopotem ?
Iáko mi duſze, iáko śiły ſtawa,
Bo wiem ; że tegoż ſerce twe doznawa.
Ty ſam naylepiey możeſz to uważyć,
Gdy ſię godźiło hultáiowi ważyć ;
Ażeby przy mnie płod moy wźiąwſzy w páſy,
Zánioſł go wilkom ná bory, ná láſy.
Więc ſkoro Oćiec wyſzedł z gábinetu,
Y dźiecko wźięte beſtyom dla wetu,

Dopie-

Dopierom dárłá twarz, y pierśi tłukłá,
Y od płáczum ſię ledwie nie roſpukłá.
Aż z Oycowſkiego zdánia, y wyroku,
W żáłoſnym ſługá przychodźi widoku,
Y przy mym łożu ſtánąwſzy, zárázem
Tákim mię nędzną potyka roſkazem:
Aeolus Oćiec, ten ći miecz przyſyła,
Toſz oddał ſztylet; ktory gdym zoczyłá:
Y roſkázuie, rzecze : byś wiedźiáłá,
Zebyś go záżyć według zaſług chćiáłá.
Wiem ; y pewnie go záżyię ná ſobie,
Gdy rodźićielſkiey ták ſię zda podobie,
Odpowiedźiáłám ; bo muſi mieć wdźięki,
Dar, by naygorſzy, gdy z Oycowſkiey ręki :
Tákież to moie weſele y gody?
Też Oycze śluby wrożyłeś mi wprzody ?
Y ná toś wſzyſtkie twe fortuny ważył,
Zebyś ták corkę ſwoię wypoſażył?
Precz, precz z twoimi ogniámi Hymenie,
Nie záżyieſz ich tu ná ożenienie :
Vmykay z progu iádowitych dworow,
Lybityny tu trzebá, nie ámorow.
Dodayćie ſwoich ; co ie więc dla zbrodni,
Zwykłyśćie palić ; Erynny pochodni ,

Niechay z tych ogniow, przez poddáne krzoſy,
Oſtátnie dla mnie záymuią ſię ſtoſy.
Zeńcie ſię Iędze, y wybládłe Parki,
Ciekące noſząc ná głowách zegárki;
A mnie kiedy iuż zginąć náznáczaćie,
Przynaymniey chćieyćie pámiętáć o bráćie,
Y o dźiećięćiu: coż álbowiem krzywe?
Iákim, przez kilká godźin będąc żywe,
Dźiádá ſwoiego obráźiło grzechem?
Procz; że ſię z płáczem rodźiło, nie z śmiechē?
Ieźli teſz ná śmierć ſkazáne zábitą,
Niechayże ginie opinią y tą,
Ze záſłużyło; luboć z moiey winy,
Wydano táki dekret dla dźiećiny.
Synu, iedyna boleśći máćierze;
Tákli beſtye pozrą ćię y zwierze?
Tákli dźień, ktory powitał ćię z świátem,
Záraz ći będźie mordercą y kátem?
Synu, niezręczney zadátku miłośći,
Przyczyno żalu y moich ćięſzkośći;
Tákli ſię tylko błyſnąwſzy ze wſchodem,
Z ſłonecznym zniknieſz nátychmiaſt zachodem?
Tákli y mátká ſpráwiedliwym płáczem,
Nie będźie twoiey śmierći powiádáczem?

Y gdy przy ſtośie z ogniem ſię záwiną,
Nie podpali go urzniętą czupryną?
Do máćierzyńſkich pierśi nie przyćiśnie,
Nie pocáłuie, obłápem nieśćiśnie?
Lecz tylko zdala o tobie uſłyßy,
Iáko ćię dźiki zwierz rozßárpie w ćißy.
O niechże y ia z dźiećiną poſpołu,
Y ná ſtos, y w grob zmieſczę ſię do dołu!
Niech, áni mátką długo, ni śierotą,
Nie żyię; niech mię żale moie zgniotą!
Od ćiebie iednák moy bráćiſku żądam,
Ponieważ ćię iuż dáremnie wyglądam;
Kędykolwiek ſię obroći dźiećiná,
Każ zebráć koſtki niewinnego ſyná,
Y znieść do mátki; niechay w iednym grobie,
Poſpołu ćiáłá ſpoczywáią obie:
Niech, gdy ták ſroga chćiáłá nieſortuná,
Iedná ich kryie, choćiaß ßczupła truná.
Sam żyi ßczęśliwie; iednák ná mię pomni,
Y łzámi ćiáło zlawßy nayogromni,
Nie obawiay ſię iako brát kochány,
Pocáłowániem uczćić moiey rány.
A ty záś, gdy iuż niknę oczywiśćie,
Ten moy teſtáment brátu zánieś, liśćie:

Ia

Ia rodźićielſki ordynáns wykonam,
Y od ſztyletu przyſtánego ſkonam.

MEDEA.

COrká Aezá, Kolchickiego Krolá, ktora Iázoná do Kolchow z towárzyſtwem przybyłego, pod dách Oycowſki przyięłá, y w nim ſię zákochawſzy, gdy ſię obawiáłá, żeby był w tych niebeſpieczeńſtwách nieſzwánkował, o ktorych oná dobrze wiedźiáłá; máiąc wzgląd ſwego z nim ożenienia; náuczyłá go, iáko płomieniſte woły utrzymáć, y do iárzmá záprządz, czuynego ſmoká uſpić, á potym zábić; iego zęby ná roli pośiać, y runo złote miał unieść. Co gdy wſzyſtko wykonał, uiecháłá z nim, wźiąwſzy w tę podrożą z ſobą, Abſyrtá máłego bráćiſzká: ktorych gdy Oćiec gonił, á od tey pogoni, nic go wſtrąćić nie mogło; Medea, owo dźiecko zábiłá, y ná ſztuki rozśiekáne, po rolách porozrzucáłá; czym zábáwiony Oćiec, gdy członki ſynowſkie zbiera; oná tym czáſem z Iázonem uſzłá

szłá dáley; z ktorym po długich błędách do Tessáliey przybyłá, y ná iego proźbę, Aezoná Oycá stárego, w czerstwieyszy wiek przywroćiłá. Potym od Iázoná wzgárdzona; ktory inszą żonę, imieniem Kreuzę, Kreontá Koryntyiskiego Krolá corkę poiąwszy, ták ią rozdraźnił, że owá w pewney szkátułce záwárty ogień, miásto podárunku, Kreuźie posłáłá; zá ktorey otwárćiem, y Kreuzá, y dwor iey się spalił; o co rozgniewány Iázon, chcąc się pomśćić, ná iey páłác náiechał: á Medea porwawszy synow, ktorych z Iázonem miałá, w oczách Oycowskich ich pozábiiáłá, y samá ná powietrze ućiekłá.

Iey list do Iázoná.

POmnię, że będąc Kolchicką Krolową,
Zyłám ná twoie roskázy gotową;
Y gdyś mię prośił, niechcąc przyiść ku szkodźie,
Rátowáłám ćię w ostátniey przygodźie.
Wten czás, co ludzkim márnie żyćiem zrzędzą,
Snuiąc ie pásmem, nićiámi, y przędzą,

Troiſte ſioſtry, y śmiertelne prządki,
Wyſnowáć miáły wieku mego wątki.
W ten czáſem mogłá, co dźiś obelżywie
Dni wlekę, ſkonáć Medea ſczęśliwie:
Odtąd cokolwiek przedłużyłám żyćia,
Nie wiek to, ále czás był do zábićia.
Ah! czemuż? kiedy grono żywey młodźi
Płynęło w Kolchy, ná Pelyiſkiey łodźi;
Czemu iey tyle ſtawáło pochopu,
Ze ſię ważyłá o złotego ſkopu?
Czemu, gwoli tey do Kolchow grabieży,
Wyſmukła Argos Mágnetyiſka bieży?
Czemu po długiey Grecka młodź żegludze
Wody w Fáſyiſkiey nápiłá ſię ſtrudze?
Czemu nád zwyczay w trefne kręte wzory,
Zdáły mi ſię twe żołtáwe kędźiory?
Czemu ozdobá? czemu wdźięk ięzyká,
Choć obłudnego, ſerce mi przenika?
Bo choćiaż w náſe kráie, nowe náwy,
Dla ták odważney przybiły ſię ſpráwy;
Choćiaż, kiedy ich rowna cnotá ſprzęże,
Rycerſkie do nas przepławiły męże.
Wzarzyſtych ogniách, bez żadney náuki,
Przepadłby z ſwymi Iázon był nieuki,

Y ſku-

Y skutecznymi nie opátrzon źioły,
Przez płomieniste zginął by był woły.
Y wieleby był zębow pośiał smoczych,
Tyleby z roli widźiał był ochoczych
Ná się Rycerzow; że zá swoim żniwem,
Pewnieby się był nie obaczył żywem.
O iákby w ten czás przez twoie zagłády,
Siłá się było zgubić mogło zdrády:
Iák, czego teraz ięzyk nie wypowie,
Siłá bied, moiey umnieyszyć się głowie?
Iest teß to folgá w żalu osobliwa,
Wymowić; gdy kto łásk niewdźięczny bywa:
Tym y ia widzę muszę się násyćić,
Y tą po tobie korzyśćią się szczyćić.
Kazanoć w Kolchách niewiádomą náwę
Postáwić, żebyś ugonił był sławę:
Iákoß y wszedłeś bez naymnieyszey blizny,
W błogosłáwioney krainę Oyczyzny.
Tákeś tám zażył ná ten czás Medei,
Iák w teráźnieyszey żony swey kolei:
Ieśli iey Oćiec chełpi się bogaczem,
Y memu pewnie nie zeszło ni náczem.
On się Koryntem dwumorzowym szczyći,
A záś przed moim drżą pułnocni Scyći;

Albowiem, iáko oblewá ſię Pontem
Kray; on támecznym záwiáduie grontem.
Gdy was do Kolchow przypłáwiły wody,
Aeetes Oćiec moy dał wam goſpody,
Ze przychodniowie, co więkſza y Grecy,
Wſtroynych łożnikách złożyliśćie plecy.
Ná ten czáſem ia ćiebie oglądáłá,
Y ktoś był, pierwſzam wiedźieć poczynáłá:
W ten czás kiedy mi przyſzło ćię uważyć,
Dotkniętam w ſerce iuż przeſtawáłá żyć.
Iákom widźiáłá, tákem y zginęłá,
Y táynym gorzeć płomieniem poczęłá:
Ná kſztałt pochodni, ktorą więc nałogiem,
Zápala ogień przed weſelnym Bogiem.
Y mowiąc prawdę, byłeś dość nadobny:
Lecz y mnie wabił przypadek żałobny,
Ześ wlot obroćił ná ſię moie oczy,
Z ktorych zrzenicá ledwie w ćię nieſkoczy.
Poznałeś zdrayco, żem ćię polubiłá,
Miłość ſię właſnym widokiem odkryłá,
Czego niewinny moy ſię umyſł wſtydał,
Bo ktoſz ták kocha? żeby ſię nie wydał.
Tym czáſem Oćiec, Krol Kolchicki zwány,
Tec kondycye podał ná przemiány:

Zebyś był woły záprzągł męstwem swoiem
W iárzmo, y orał niezwyczáynym kroiem.
Marsowe były płomieniste byki,
Ktorych nie tylko rog sam zły y dźiki;
Ale ognisty dech, y z gęby párá,
Káżdemu, kto chćiał przystąpić, dogara.
Miedźiáne nogi, y nozdrzá miedźiáne,
A skrytym ogniem dla zguby nádźiane:
Kędy záś párá oddechu dopuśći,
Wszędźie podobne były do czeluśći.
Kazanoć potym ná szerokiey niwie,
Siać zęby smocze; z ktorych niewątpliwie,
Zbroyni się mieli rycerzę rozrodźić,
Y wzáiem sobie, iák y tobie szkodźić:
Bo z roli wespoł powstawszy z strzałámi,
Mieli się spolnie wyzábiiáć sami;
Y toby było żniwo nárobiło,
Zeby oraczá swego zágubiło.
Czuynego, ktory nie zámrużał oká,
Ostátnia praca, odrwić było smoká;
Ná co y wielkiey potrzebá przewagi,
Y ćięszkiey strzedz się w Lábiryńćie plagi.
To rzekł Aeetes Krol, Oćiec moy,; á wy
Wszyscy wnet smutni powstáliśćie z łáwy,

Y purpurowe porzućiwßy łoże,
Kazáliśćie zdiąć tálerze, y noże.
O iák ći w ten czás, że wſpomnię boleśni,
Dźiedźiczne Páńſtwo Kreuzy ſię nie śni,
Iáko Teßcz ; iáko co z nią mießkaß śćiśli,
Corká Kreontá, nie byłá y w myśli ?
Odchodźiß ſmutny po tákim tráktaćie,
Ia łzámi ſpływam poglądáiąc ná ćię ;
Y gdy ſię ießcze nie godźiło głoſem,
Bądź zdrow, żegnam ćię, mowiący pod noſem.
Ale iákom ſię ná łoßku ukłádłá,
Niepoſtrzeżone záwrzeć chcąc zwierćiádłá ;
O iák mi długa noc byłá y ſpora !
Iákom ią wßyſtkę przepłákáłá chora !
Ná oczách moich y woły Grádywá,
Y ſnowáły ſię niezwyczáyne żniwá ;
Y ſmok, y iego zębow śieybá ſroga,
Ná com od ſtráchu trętwiáłá niebogá.
Ztąd miłość, á ztąd ſtrách przenika kośći,
Y ſamá boiaźń przyczynia miłośći:
Aß gdy ſię witał dźień poránny z świátem,
Do mnie do łoßká ſioſtrá weßłá zátem.
Włos pomierźwiony uyrzáłá ná grzbiećie,
A mnie leżącą ná gębę w namiećie ;

Ná me záś łoſzko, gdyby był kto ſtąpał,
Wełzáchby ſię był, iáko w rzece ſkąpał.
Toſz, áby ćię nic nie mogło przeſtraſzáć:
Wnet mię zá tobą poczęłá upraſzáć,
A ia krom tego, dawniey myślę, áby
Ná te odwagi nie poſzedłeś ſłáby,
O co prośiłá iedná, druga dawa;
Ze ſię wnet Iázon, uzbroionym ſtawa;
Y do pámiętnych czynow z ſwym orſzakiem,
Animuſzem ſię rwie nic ledáiákiem.
Ieſt gay pobliżu, okryty iedliną,
Gdźie ledwie ſłońce záyrży przed geſtwiną;
Gdźie ſą, y przedtym bywáły báłwány,
Z ſzczerego złotá zrobioney Dyány.
Niewiem ieślibym y mieyſc nie ſkazáłá,
Gdźie nas obudwu miłość ſkoiarzáłá:
Tám záraz wſzedſzy, ſłowo w ſłowo, pomnię,
Tákeś Iázonie chytrze mowił do mnie:
Tobie, nádemną, ſzczęśćie práwo dáło,
Y nád mym żyćiem; á ieśli to máło,
Wręku twych y wiek, w ręku y śmierć moiá,
Y duſzá, y krew, kiedy zechceſz twoiá.
Dość, że mię możeſz według ſwey podoby,
Y żywić, y w raz trupem wegnáć w groby;
Lecz

Lecz ieśli mogąc, dźwigniesz mię łáskáwie,
Z mego zbáwienia w większey będźiesz stáwie.
Przez moie, z ktorych wyrwáć możesz cále,
Niebespieczeństwá; proszę ćię, y żale;
Przez rod moy, y co ná wszystko pogląda
Dźiad moy; Iázon ćię o rátunek żąda.
Y przez troiste Dyánny figury,
Y potáiemne w báłwánách struktury;
Y ktore tylko przemieszkiwáć może,
Proszę przez imię; w tym narodźie, Boże.
Zmiłuy się Pánno iedyna nádemną,
Zmiłuy nád temi, ktorzy tu są zemną:
Vczyń mię proszę w rázie ostáteczny,
Przez twoię dobroć niewolnikiem wiecznym.
A ieśli się snadź Greczynem nie żádźisz,
Skoro go ze złey toni wyprowádźisz;
Małżeńskim swego czásu ziąć się mirem:
Toć práwym sercem przyrzekam y szczyrem.
Lecz zkądżeby mi ták wielká fortuná?
Z kąd Bog, cobym go miał zá opiekuná?
Zeby mię, ktorą; cenią Amoráći,
Zgodnym do twoiey uczynił postáći?
Niechay wprzod, ktory niestátecznie wieie,
Z wiátrem się duch moy mizerny rozchwieie,

Ieże-

Ieżeli inßą, krom ciebie, w mym związku,
Do małżeńſkiego wpußczę obowiązku.
Niech o tym Iuno wie, co łączy ſtadłá,
Y ktora w tym tu kościele oſiádłá,
Dyánná, co iey widźiemy ołtarze;
Ieśli záwiedźie, niech Iázoná ſkarze.
Tákie obligi; á ießczeß to máłe?
Zmiękczyły we mnie ſerce doſyć ſtáłe,
Y proſte: że ſię przed onym ołtarzem,
Zá dániem ſobie ręku wzáiem ſparzem.
Nád to widźiáłám y łzy: á zaß y tych
Zdrádá ſię trzyma, choć w kroplách obfitych?
Tákem twoimi uchwycona ſłowy,
Iáko y inne głupie białegłowy.
Sprzągaß zá moim wnetże przyrzeczeniem,
Woły do iárzmá wypiekłe płomieniem;
Y twárdą źiemię po tráktaćie długiem,
Rznieß náznáczonym lemießem, y pługiem.
Iádowitemi, miáſto zboża, kłámi
Nápełniaß ſkiby, ſieiąc zagonámi:
Aż gdy naśienie dáley nie wyſtarcza,
Rodźi ſię żołnierz; á z nim miecz, y tarcza.
Ia ſamá, ná to; com dáłá ſpoſoby,
Y doświadczone náuki y proby;

Zbládłám od ſtráchu, widząc iák rycerze,
Káżdy zá ſwoy miecz, y zá tarczą bierze.
Aż owi źiemſcy kmiećie y rodacy,
O iák mizerny pożytek z twey pracy!
Skoro do ſiebie oręże złożyli,
Co do iednego ſami ſię wybili.
Smok náſtępował czuyny, y ſtráſzliwy,
Łuſką okryte náſtrożywſzy grzywy!
Y waláiąc ſię po źiemi przeſmykiem,
Okrutnym świſzczał, y przerażał kſzykiem.
Z poſagu pomoc, gdźie ná ten czás byłá?
Gdźie ſię Kreuzá twoiá wtedy kryłá?
Gdźie, co dźiedźiczy Krolewná w Koryńćie?
Zeby ćię byłá wſpárłá w Lábiryńćie?
A iaż to? com ćię w ten czás rátowáłá?
Terazem ći ſię grubiánką ſtáłá?
Teraz dopiero lichą y ubogą?
Y winną, że ćię ſtráſzydłá nie zmogą?
Iam przez me źiołá, wzrok okrutny ſmoczy,
Y płomieniſte ſnem záwárłá oczy;
Y żebyś z ſobą unioſł zá twe pſoty,
Podáłám do rąk odźież ſkopu złoty.
Oycám zdrádźiłá przez złość wyuzdáną,
Y porzućiwſzy Oyczyznę kocháną,

Odwa-

Odważyłam się mieć to ſczęśćiem ſobie,
Co się z wygnánką będźie zdáło tobie.
Niewinność moiá y z Pánieństwem czystem,
Zboycy się łupem stáłá oczywistem:
Mátká poſpołu, y siostrá kochána,
W domu odemnie zdrádnie odbieżána.
Ah nieſczęśliwam uchodnia! bez sromu
Zem ćię bráćiſku wźięłá z sobą z domu:
W tym ſamym mieyſcu tępieie mi pioro,
Coś ty zrobiłá, o Kolchicka Coro?
Co ręká moiá ważyłá się spráwić,
Tego wypisáć nieśmie, y wyiáwić:
Mnie słuſniey było rozſárpáć, niż ćiebie,
Com iuż po ſyię zábrnęłá w Erebie.
Iednák bynaymniey tegom się nie bałá,
Po zbrodniách; czegoż báćiem się iuż miáłá?
Czyli pływáczki w morzu? będąc inną
Y białągłową, y zdrádną, y winną.
Gdźież słuſna zemstá? gdźie Bogowie byli?
Czem w morzu, obu nas nie zátopili,
Zebyś był odniosł zá swe zdrády kárę,
A ia wzáiemny los, zá moię wiárę.
Bodayby były innym ná przykłády,
W morzu nas kędy zgniotły Symplegády,

Ażeby były w iedney społeczności,
Y me, y twoie skruszyły się kości.
Albo żeby nas w szczekáiące gárłá,
Scyllá z Chárybdą obudwu pożárłá;
Gdyż zá tákowe oszustom niewdźięki,
Słuszna rzecz do iey dostáć się pászczęki.
Y ktora wody tylekroć wymiáta,
Y tyle znowu zazdrośći im świátá;
Niech by nas byłá w Trynákryiskiey obu,
Záwárłá toni Scyllá miásto grobu.
Tedy w Hemońskie, czegoć niedostáie,
Ztąd się zwyćiężcą powróćiwszy kráie,
Ześ nie dáremnym w Kolchách był biegunem,
Przed Bogi złotym zászczyćisz się runem?
Coż ći przypomnię siostry twe stryieczne?
Oycá włásnego zaboiem bezecne?
Co, że Pánieńską tárgnęły się dłonią,
Ná kárk Oycowski, że go dla mnie zronią?
Niechby nádemną nikt się niechćiał żalić;
Ty powinieneś, ztąd mię záwsze chwalić;
Zem tyle rázy dla sámego ćiebie
Grzeszyłá, áni nie pomniáłá siebie.
Smiałeś mi y to; o złośliwa mowo!
Bo spráwiedliwy żal przerywa słowo;

Smia-

Smiałeś wymowić : uſtąp z mego łożá,
Vſtąp y z domu ; á gdźież boiaźń Boża ?
Gdźie mir małżeńſki ? záraz z domu idę,
Dwoch ſynow wiodąc z ſobą ná ochychę,
Y miłość twoię ; dla ktorey to czynię,
Ze wſzędźie dla niey tułáiąc ſię winię.
Aż w krotkim czáſie, y po dniách nie wielu,
Wnet o powtornym twym ſłyſzę weſelu ;
Iáko ná nowe z drugą żoną gody,
Lámpy zápala Hymen Pánnie młody.
Iáko zwyczáyna przy ślubach muzyká,
Swe feſcenniny nući, y wykrzyka:
Ale mnie, ktoram wzgárdzona, nieſtety !
Tá grá, w żáłoſne obraca ſię flety.
Trwożyłám ſobą ná to nie pomáłu,
Nie tuſząc ſłyſzeć tego kryminału,
Zebyś ſię z inſzą żenić miał zápewnie,
Nie korzyſtáiąc w Kolchickiey Krolewnie.
Aż zgráiá ludźi, áż ślub záwołány,
Aż Hymeneuſz w kontrákty wezwány :
Ktorey nowiny, imem bliżſza byłá,
Tymem ſię ciężey nieſzczeſna trapiłá,
Dwor cáły płákał: płakáli y ſłudzy,
Łzy potáiemnie wylewáli drudzy ;

Y nikt ſię niechćiał obráć w tych zawodách,
Zeby mię o twych obwieśćił był godách.
O ktorych y mnie, choćiaß to korćiło:
Lepiey nie ſłyßeć, y nie wiedźieć było;
Ale iákobym wiedźiáłá dowodnie,
Ták w ſmutku ſwoim ſerce nie ochłodnie.
Tedy z dwuch chłopcow, iednego ná ßpiegi:
Wyſyłam; żeby widźiał twe noclegi:
Ktory przeyrzawßy wßyſtkie wáße fochy,
Te mi rzekł ſłowá; względem ſwey mácochy.
Vſtępuy Mátko z tąd kochána dáli,
Oćiec náß Iázon, iuż ſię z inßą pali;
Iuż pompy ſtroi, dźielne cugi ſprząga,
Y złotą odźież, práwi, ná grzbiet wćiąga.
W ten czás w dwoiſte rozwiedźiony płáty,
Stroy poßárpawßy ná ſobie, y ßáty,
Kiedy mię y żal wraz, y gniew rozżarzy,
Drápáłám lice mey niewinney twarzy.
Y iuż mi to myśl práwie w ſerce kłádłá,
Ażebym byłá ná te gody wpádłá;
Y z utrefionych włoſow oblubieńce,
Zerwáłá złote mánele y wieńce.
Ledwiem ſię mogłá wſtrzymáć w tym zawodźie,
Bo włos po kárku zwiſły, y iágodźie

Puśći-

Puśćiwßy ; moy ieſt, wołáłábym byłá,
Y ná ćiebie bym ręce záłożyłá.
Cieß ſię iuż teraz Oycze urážony,
Cieß kráiu Kolchow márnie porzucony ;
Y ty bráćißku, luboś zginął młody,
Z moiey obelgi, ſwoie micy obchody.
Ieſtem porzutką ; á niewiedźieć komu,
Oyczyzny, Páńſtwá, odbiegszy, y domu,
Mąż mię porzućił ; to ſię zemną dźieie,
Zem w nim ſtráćiłá wßyſtkie me nádźieie.
Vſpiłám ſmoká ; y ſtráßliwe wielce,
Ták iákom chćiáłá , poſkromiłá ćielce :
A gdy moy tyle dźiwow, kunßt zwyćięża,
Iednegom dobyć niezdołáłá mężá.
Y ktoram przez ſwe doświadczone czáry,
Precz roſpędźiłá płomieniſte żary ;
Teraz gdy Iázon z Kreuzą ſię żeni,
Nie mogę z włáſnych wybić ſię płomieni .
Odſtąpiły mię y ßepty, y ziołá,
Zadna mię ſtuká podźwignąć nie zdoła:
Zá nic Bogowie, zá nic y Księżyce,
Y ſtráßne bládey Hekáty nocnice.
Dźień mi ſię przykry, y niewdźięczny wlecze,
W nocy záledwie ſerce ſię nie wśćiecze ;

Snu ;

Snu, coby temu mogł wßyſtkiemu rádźić,
Trudno ná oczy wyćiekłe ſprowádźić.
Ták, com ſnem twárdym záráźiłá ſmoká,
Sámá nie mogę y pomrużyć oká:
Wßyſtkim ſię lepiey leki me nádádzą,
A właſney naymniey lekárce nie rádzą.
Do teyli ßyie máłpá ſię pokwápi?
Y ten kárk miłym śćiśnieniem obłápi?
Co z niebeſpieczeńſtw iam go wydźwignęłá?
Iuż, com ia miáłá, widzę, oná wźięłá.
Może bydź y to; że chcąc nowożeni
Przypochlebić ſię ięzyk twoy ßepleni,
To, czego ſłucháć nie należy oney,
Iák ná zaſługi moie wprowádzoney.
Twarz moię, oraz gániß obyczáie,
Práwiąc; coć ślina do gęby podáie,
Z czego ſię oná pewnie wiem rozśmießy,
Y niech ſię z mego nießczęśćia náćießy.
Niechay, znáiąc ſię bydź oblubienicą,
Tyryiſką kryta, ſypia báwełnicą;
Nie długo tego, á dobrze przybeczy,
Y to poczuie, czym kogo káleczy.
Poki żelázá, poki ogniá ſtawa,
Poki trućiznę źiele z ſiebie dawa;

Poty

Poty bez zemſty nigdy nie upádnie,
Kto ná Medeą náſtępuie zdrádnie.
A nie wzruſzáli ſkáliſtych wnętrzności,
Rzewne łzy, co ie, leię w mey ćięſzkośći;
Posłuchay lżeyſzych, y mnie przyzwoitych
Słow, z ſerdecznego kochánia wyrytych.
Iák mię ty nie raz proſić ſię nie wſtydźiſz,
Ták ćię proſzącą przed ſobą mię widźiſz;
Ktorąś choć wzgárdźił, poſpołu y z łożkiem,
Nic ſię nie wzdryga twoim ſtáć podnożkiem.
Aieślić ſię zdam licha y wzgárdzona,
Pátrz ná owoce wzáiemnego łoná;
Ktore, że y twa, y ma duſzá kocha,
Słuſznaſz, by ſię ich tykáłá mácochá?
Bardzoć podobne ſą obádwá ſyny,
Iák by ich obraz wyrznął z twoiey miny: (pię,
Tyka mię ich wdźięk; y gdy wzrok w nich wle-
Ledwie ſię od łez rzewnych nie oślepię.
Przez wſzyſtkich Bogow ná niebioſa wźiętych;
Przez ogień ślubny praw małżeńſkich świętych
Przez me zaſługi, proſzę, y zadátki:
Nie rácz porzucáć y ſynow, y mátki.
Przywroć mi łoże; dla ktoregom tyle
Niebeſpieczeńſtwá znioſłá, káżdey chwile:

Przywroć twym ſłowom przyrzeczoną wiárę,
Y ſtań ſię pierwßym, wyzuwßy máßkárę.
Niechcę ia twoich mocy przećiw bykom,
Ani śił żądáć przećiw woiennikom;
Ani, áżeby, przez twe ſkryte leki,
Czuyny ſmok záwárł oſtrożne powieki.
Ciebie ſamego chcę, com ćię zbáwiłá,
Ktoryś mi ſię dał, żem ćię poślubiłá;
Y przez ktorego małżeńſkim zwyczáiem,
Tyś ſię ſtał oycem, á ia mátką wzáiem.
A ieśli mię záś o poſagu ſpytaß?
A záß go w polu Kolchickim nie chwytaß?
Ktoreś miał oráć ná zagony; bo te
Wprzod było ſpráwić, niż wźiąć runo złote.
Złoty on báran, runem ſwym bogaty;
Ten poſag, ten był dochod mey intraty:
Oń; ieślić rzeknę, żebyś go powroćił,
Pewnie ſię będźieß y do śmierći kłoćił.
Poſagiem moim zdrowie tobie dáne,
Y Greckiey młodźi tłumy rátowáne:
Zbior Koryntyiſki weś teraz ná wagi,
A przyznay, zkądeś więkſze wźiął poſagi?
Ze żyieß, że maß Kreuzę drugą żonę,
Ze ufaß w wálną Teßćiowę obronę;

Ze

Ze mi się możesz świadczyć przez niewdźięki;
To samo, z moich łask, z mey wźiąłeś ręki.
Czego, day Boże; byś spokoynie záżył:
Bowiem, ná co się umysł moy odważył;
Z tym się odkrywáć prożna iest przestrogá,
Dość; że záwźiętość pobudza mię sroga.
Tá, cokolwiek mi y z gniewem porádźi,
Vczynię wszystko; luboć to záwádźi,
Y żal mi będźie uczynku nápotem;
Ale coż czynić z obłudnym Koczotem?
Niechay to widźi Bog, y ma w pámięći,
Ten, co mię teraz záwźiętośćią kręći;
Bo w coś większego, niźli poiąć mogę,
Y żal mię, y gniew podusacza niebogę.

LAODAMIA.

COrká Akástá y Láodoty, ktora Protezyláuszá mężá swego ták serdecznie kocháłá, że gdy ná woynę pod Troię poszedł, á według wrożki, zá pierwszym z okrętu ná brzeg nieprzyiaćielski wystąpieniem, od Hektorá był zábity; żadną miárą po nim żyć niechćiáłá: Niżeli iednák umrzeć iey

przyſzło; życzyłá ſobie tego uprzeymie, áżeby ná iákąkolwiek żalu ſwego folgę; ćień zábitego mężá oglądáć mogłá; ktory uyrzawſzy, w obłápieniu iego, y przytuleniu do śiebie, z żyćiem ſię rozſtáłá.

Iey liſt do Protezyláuſzá.

TAm ći śle zdrowie kocháiąca żoná,
Gdźieby chćiáłá bydź ſamá zánieśiona:
Tegoć, co mężow kochánych nie mija,
Vprzeymie życzy twa Láodámia.
Słycháć; ktokolwiek od Troi tu przydźie,
Ze ſię dla wiátru báwićie w Aulidźie;
Ah gdźieſz te wiátry? gdźie były ſrzeżogi?
Gdyśćie domowe opuſzczáli progi?
W ten czás miał wáſze támowáć okręty,
Złośliwy wicher, y ſzum, y wir kręty;
W ten czás nam były miłe niepogody,
Ilekroć fálá mieſzáłá wam wody.
Więceybym byłá y pocáłowánia,
Y przeſtrog dáłá z moiego kochánia,
Y wyráźiłá; czego trudno w liśćie
Piſać; poki ſię z námi báwiliśćie.

Nagleś

Naglеś z mych oczu y z flotą porwány,
Ktory ćię wabił, wiátr był ugłáſkány;
Y co go twoi żeglarze życzyli,
Lecz nie ia, ktorey záwſze z tobą mili.
Wiátr był Nauklerom łáſkáwy, y zręczny,
Lecz kocháiącey żenie twey niewdźięczny;
Bo gdy on w morzu márynarzom ſprzyia,
Z tobą ſię żegna twa Láodámija.
Ani wymowił ięzyk moy w rozſtániu,
Słow; ktore mowić miał przy pożegnániu:
Ledwie ſię zdobył tylekroć gotowy,
Rzec; iedź moy mężu łáſkáwy, y zdrowy.
Záraz Boreas popchnął was od brzegu,
Pochopu żaglom w dálſzym dawſzy biegu;
Ze práwie w iedney odemnie godźinie,
Protezyláuſz z moich oczu ginie.
Pokim ćię mogłá doyrzeć tom pátrzyłá;
Y twym ſię ſamym widokiem ćieſzyłá;
Choćieś w dálekiey morſkiey płynął toni,
Wſzędźie ćię chćiwe moie oko goni.
A kiedym doyrzeć iuż nie mogłá ćiebie,
Zaglem przynaymniey widźiáłá przy niebie;
Ktore iáko ſię chwieią, iáko pławią,
Długo ná ſobie moie oczy báwią.

Lecz gdyś iuż y ty zniknął, gdy y one,
Ná morze dáley wzbiły ſię przeſtrone;
Cobym w ták wielkiey widźiáłá przeſtrzeni,
Nie było; tylko że ſię wodá pieni.
Y świátło z tobą rázem mię odbiegło,
Albowiem ták mi ſerce coś przyległo,
Ze iákoby kto podćiął mi koláná,
Tákem upádłá ná brzeg zápomniána.
Ledwie Ifiklus Teśćz moy; ſtáry ledwie,
Akaſt mię ztrzeźwił w godźinę, czy we dwie;
Y mátká widząc moię mdłość ze ſzkodą,
Ledwie mię źimną ocućiłá wodą.
Pobożnyć to ich uczynek uwodźił,
Bynaymniey iednák mnie ſię nie przygodźił;
Albowiem ná to ubolewam ſrodze,
Ze w ten czás ſkonáć nie przyſzło niebodze.
Bo ſkoro tylko przywrocone śiły,
Znowu ſię żale do ſercá wroćiły:
Znowu y myśli, y áfekty wierne,
Ognie miłośći trapiły niezmierne.
Ani dla zrzędy, y podoby czyiey,
Mych włoſy trefić, nie mam fántázyey;
Ani, co były gwoli twey ozdobie,
Stroiow od złotá nie ćierpię ná ſobie.

Iáko

Táko tych, ktore, po wygráney, w cenie
Bydź máią, y ná káždey iáśnieć żenie;
Ale kędy mię myśl niebáczna nieśie,
Wßędźie błędliwa tułam śię iák w leśie.
Co widząc mátki ſtáre Filácydy,
Wołáią ná mnie; pozbądź tey ohydy;
Pozbądź fráſunku, y wyzuy kłopoty,
A przybierz ná śię ſtroy krolewſki złoty.
Ia li ná moiey przewiodę náturze?
Stroić śię w perły, álbo lśnić w purpurze?
A mąż moy kędyś w Troiáńſkim okopie,
W lichey kotárze koczuie, y w ßopie?
Przy mnie, do włoſow trefienia, uśiędźie
Służebna Pánná? mąż moy bić śię będźie:
Ia śię mam z ſwoich náćießyć wárkoczy?
A iemu ćięſki ßyßak głowę tłoczy?
Iá nowy odźież przywdźieię y ſtroie?
A on ná hárce wyńdźie, y ná boie?
Mnie miękkie ćiáło upiżmuią wonie?
Iemu pod zbroią utrudzą śię ſkronie?
O iáko mogę; ták we wßyſtkim z tobą
Niechay śię zgadzam iednoſtáyną probą:
Niech pod czás woyny ták, iáko śię pißem,
Wßyſtkiego będę twym ſpołtowárzyßem.

Nie-

Nieſzczeſny wodzu Troiáńſki, Páryśie,
Co cudzey żony bronić chceß w kiryśie?
Iákoś w Grecyey gość był nieprzyiemny,
Ták nieprzyiaćiel w Troi bądź nikczemny.
Bodaieś, álbo iuż zá mnieyßą cenę,
Poważył ſobie porwáną Helenę;
Albo, żeby teß wzáiem oná ſobie,
Zbrzydźiłá w twoiey twarzy, y podobie.
Ty, co połykaß czczey nádźiei piankę,
Czyniąc zawody wielkie o porwánkę;
Menelauſu, mężu nießczęśliwy;
Iák wielom będźieß przez tę woynę krzywy!
Niechay Bogowie moie prognoſtyki,
W lepße obrocą, y zmienią práktyki;
Ze o twym mężu powroćie uſłyßem,
Gdy broń záwieśiß ſławną przed Iowißem.
Ale ſię boię, y po wiele rázy,
Przyidą mi ná myśl woyny tey obrázy;
Iáko od ſłońcá táie śnieg, y rzeki,
Ták ſię łzy hoyne leią z mey powieki.
Ilion, y Xánt, Symois, Tenedy,
Idá; ieżeli ſłowá przykrße kiedy
Ználeść ſię mogły; to te ſwym názwiſkiem
Stráßne, áni ich trzebá zwać igrzyſkiem.

Nie

Nie ważyłby był nigdy ná porwánie,
Gdyby był nie czuł, że mu śił dostánie
Do swey obrony ; pielgrzym ten wßeteczny,
Wprzod on swoy zaßczyt zmierzał dostáteczny
Przybył w Grecyą ; iák wieść śieie o tem,
Cięßki zbiorámi, dostátkiem, y złotem ;
Y ktory wßystkie w sobie iednym samem,
Troiáńskie gázy, wyrażał z Pergámem.
Możny w okręty, y w lud mężny, zbroyny,
Gotow ná wßystkie by naywiękße woyny:
Nuż ießcze Páństwo przyłoży się ktemu,
Dość będźie woysku ćięßko z nim Greckiemu ?
To, ia rozumiem, że ćiebie uwiodło,
Ześ go Heleno widźiáłá nie podło:
Te ćię powaby ; boday się nie śniły !
Wźięły ; co będą Grecyey ßkodźiły.
Ma tám bydź iákiś Hektorem názwány,
Wielki naieźnik gdźieś między Troiány;
Tego się boię, lub mi nieznáiomy,
Bo słyßę, pewne od niego pogromy.
O nim, y Párys, poki tu przesiadał,
Ze niezrownány nikomu, powiádał:
Ze nieuchronne śmierći z ręku śieie,
Y krew gdźiekolwiek obroći się, leie.

Ktoſkolwiek nim ieſt; byś nie upadł morem,
Pomniy, nigdy ſię nie zieżdżáć z Hektorem:
Ieślim ći miła, y me ważyſz chęći,
Proſzę ćię, miey to imię ná pámięći.
Od tego, ſkoro fortuná ćię ſchroni;
Pámiętay oraz ſtrzedz ſię innych broni,
Ták rozumieiąc, że co tylko wzorow,
Troiáńſkich ludźi, tyle tám Hektorow.
Y kiedykolwiek przyidźie ći ſię ruſzyć
Ná hárc, ážebyś mogł kopią kruſzyć;
Pomniy, y mow to ſobie w káždym czáśie,
Ze mi zlećiłá żoná baczyć ná ſię.
Ieżeli teſz záś w táiemnicy ſwoi,
Bogowie upáść náznáczyli Troi;
Niechay upada, byleś ty kochány
Mężu nie odnioſł w zgubie żadney rány.
Niechay ſię bije, y w zawiſne ſzyki,
Słuſzne ſwe ſkłada Menelauſz piki,
By Páryſowi tę odebrał, ktorą
On mu w Grecyey porwał pierwſzą ſorą.
Niech nąń náſtąpi, y śmiele uderza,
A iák przyczynie ſłuſzney ſwey dowierza:
Iáko mu ſpráwá ſpráwiedliwa tuſzy,
Wygráć; ták niechay zdraycę ſwego ſkruſzy.

Ieśli

Iesli mu żony iest pámiątká słodka ;
Niechay ią wyrwie z nieprzyiaćioł śrzodká,
Bo ták o żonę, iáko y o życie,
Mąż káżdy winien czynić przyzwoićie.
Lecz twoiá rożna, y inßa przyczyná :
Ty myśl bydź zdrowym, powroćić się, y ná
Poczćiwym łonie twey Láodámiey,
Szczęśliwie po tey spocząć kámpániey.
Nie biyćie proßę ; z między innych wielá,
Mężá moiego, iák nieprzyiaćielá,
Okrom iednego; niewinni Troiánie,
Niechay tám z niego kroplá krwi nie kánie.
Albowiem nie ma w sobie śiły tyle,
By mogł rozrywáć groty, dźidy, ßpile ;
Albo ná plácu z uzbroionym mężem,
Pierś, w pierś uderzáć, y gonić orężem.
Bárdźiey on zgodny przy swoiey słábośći,
W spokoyney z żoną mießkáć społecznośći:
Niech inni Marsa, niechay y Bellony
Pilnuią ; iemu naylepiey u żony.
Iákoß przyznam się ; chćiáłám ćię ułápić,
Zebyś był niechćiał ná tę woynę kwápić,
Y prośić o to ; lecz wrożká surowa,
Rzec ięzykowi nie dáłá y słowá.

Albowiem gdyś ſię wybierał pod Troię,
Zegnáiąc y dom, y oyczyznę ſwoię;
W ſámym ruſzániu zá domowe progi,
Máłoś ſzkodliwie nie obráźił nogi.
Czego ia ſkorom co tylko poſtrzegłá,
Zląkſzy, czym prędzey ná pomocem biegłá,
Y ćichom rzekłá, nie czyniący grzmotu:
Niech ten znák będźie zdrowego powrotu.
Dla tey przyczyny donoſzęć to, żeby
Oſtrożnym byłeś, pod czás ſwey potrzeby;
Y niech tá moiá boiaźń z wiátrem zniknie,
Ze ná nię, iáko ná płonną; głos przytyknie.
Słyſzáłám y to, zápewne z wyroku,
Iáko wiecznego ten nie uydźie mroku,
Ktoby naypierwſzą z Greckich ſzykow ſtopę,
Y ná Troiáńſkim gruńcie ſtáwił ſtopę.
O nieſzczęśliwa po tyśiąckroć żoná,
Ktora z pierwſzego mężá obárczona,
Płákáć go będźie; niech mi to Bog ktory
Da, żebyś pierwſzy nie był do tey fory.
Między tyśiącem Greckich naw; niech twoiá
Tyśiączną będźie licząc od konwoiá;
Niech ſprácowáne oſtáteczná brody
Rznie; dawſzy innym przed ſobą zawody.

Y o to

Y o to proßę, y przestrzegam ; z łodźi
Niech naypośledzey nogá twa wychodźi ;
Bo dla czego maß śpießyć przed innemi ?
Wßákże nie poydźieß do oyczystey źiemi ?
Gdźie, kiedy będźie fortuná ćię niosłá,
Chćieyże ná żagle, chćiey pomnieć ná wiosłá,
Zebyś czym prędzey oddawßy się Bogu,
Szczęśliwie wroćił do twoiego progu.
Lubo się w morzu świetne słońce kryie,
Lub ná wysokie obłoki się wzbije ;
Ty nie bez żalu idźieß mi ná oczy,
Lub widno, lubo dźień się mgłą zámroczy.
Lecz w nocy częśćiey, w iásny dźień niżeli :
Bo noc dźiewczętá lepiey rozweseli,
Gdźie dla pießczoty, y słodkiego wdźięku,
Wczás ná małżeńskich czynią sobie ręku.
Ná nietykáney, y czystey łożnicy,
Obłudne chwytam sny w mey táiemnicy ;
Y gdy nie można ćießyć się ná iáwi,
Roskoßą márá zmyśloną mię báwi.
Często, gdy miękkie złożą mię snem pierze,
W wybládłey mi się pokázuieß cerze :
Często mi twoie pośiniáłe wárgi,
Swe przekładáią żałobliwe skárgi.

Gwoli czemu ſię ze ſnu częſto ruſzę,
Y przed nocnymi Bogi klękáć muſzę:
Ták, że Teſſalſkie nie zmowią ołtarze,
Zeby nie były w nich turybularze.
Dáię kádźidłá, palę y burſztyny,
Y łzy wylewam ná ich przeprośiny;
Ktore, iák ogień zprzylaney oliwy
Zarzy ſię, ták ſwoy widok máią żywy.
Ah kiedyſz? co ſię ták długo nátrapię,
Powroconego mile ćię obłápię?
Kiedy mi ſzczęśćie zbliży tę godźinę,
Ze ſię z miłośći w obłápie roſpłynę?
Kiedy to będźie? gdy poſpołu ze mną,
Nie dźieląc ſię łożnicą wzáiemną;
Iákoś w Troiáńſkich okopách ſię ſpráwił,
Będźieſz mi dźiełá ſwe odważne práwił?
Ktore, gdyć będźie przypominác miło,
Gdy y mnie ſłucháć, co ćię utrapiło:
Nie iednym nádaſz, zá twym powiádániem.
Ty mnie, ia ćiebie ſwym pocáłowániem,
W tákich powieśćiách nie trudno o ſłowá,
Ktore więc wárgá oſładza cukrowa;
Y nie rad o tym ięzyk práwi krotko,
Co mu powiedáć, y miło, y ſłodko.

Ale

Ale gdy Troiá znowu ná myśl pada,
Gdy ſię y morze, gdy y wiátr przekłada;
Dobra nádźieią, ktora tylko draźni,
Znowu od ſtráchu ginie y boiáźni.
To náwet ſamo, muśi mię uſuſzyć,
Ze wam wiátr nie da z Aulidy ruſzyć:
Y znáć, że przez te w morzu mieſzániny,
Niechętne wody bronią wam gośćiny.
Bo ktożby wracał do Oyczyzny náwy?
Gdy niepogodny y wiátr nie łáſkáwy?
A wy z Oyczyzny, choć ſię ſzum przećiwi,
Ieſteśćie w cudzą źiemię ták ſkwápliwi?
Sam, zá ktorego pracą w mury zraſta,
Neptunus, broni drog do ſwego miáſtá:
Dokąd ćiągniećie pod czás wietrznych gromow?
Wroććie ſię, wroććie, káżdy do ſwych domow.
Gdźie bezpámiętni Grekowie ſię rwiećie?
Czemu ſię wiátrem złym nie támuiećie?
Nie ſą trefunki, nie ſą to przypadki:
Bog wam tą zwłoką, ogłaſza upadki.
Bo o co táką kłoćićie ſię woyną?
Tylko o iednę máłpę nieprzyſtoyną?
A co rzecz więkſza, o cudzołożnicę:
Wroććie okręty poki zdrowe, życzę.

Lecz

Lecz ná coż ia to wſpominam niebáczna ?
Niech moiá wrożká ſtánie ſię opáczna :
Niechay do wáſzey czym prędzey podroży,
Wiátr ſię pomyślny y z morzem ułożey.
Troi zazdroſczę, ktora w tym opale,
To będźie miáłá ſczęśćie, ná ſwe żale ;
Ze ieśli uyrzy ſwych rycerzow zbitych,
Może ich w grobách pogrześć známienitych.
A nieprzyiaćiel gdy ſię zbliżáć będźie ;
Zoná mężowi, wprzod niſz ná koń wśiędźie,
Szyſzak ná głowę przywdźieie, y w rękę
Da dźidę, ſzáblę, kiśćień, lub oſękę.
Łuk przypnie, y tarcz z innym da żelázem,
Y uſt ſię iego nácáłuie rázem :
Ták, nim ná ćiáło wdźieie ſię kolczugá,
Oboygu będźie miła tá poſługá.
Oná zá mury mężá wyprowádźi,
Y kiedy do niey wroćić ma, porádźi,
A potym rzeknie ; pomniy w tym orężu,
Dáć Iowiſzowi dźięki miły mężu.
Ná ten ordynáns pomniąc dość pobożny,
Będźie dla ſiebie, y żony, oſtrożny :
Y bić ſię zechce dobrze oczywiſty,
Oglądáiąc ſię ná domek oyczyſty.

A gdy Greckiego zrážiwszy Ionaká,
Wroći ; oná go wyzuie z szyszaká,
Y sprácowáne ná potyczkách członki,
Przytuli ksobie spuśćiwszy zasłonki.
My nieszczęśliwe pewnie się nioczem
Nie dopytamy, chybá zá pułroczem :
Co się stáć może, iákby się iuż stáło,
Ták będźie serce troskliwe wierzáło.
Przez ten czás iednák, trwa tá woyná, poki,
Y gdy ćię obce trzymáią obłoki ;
Piástuię z gipsu, obraz twoy iák łątkę,
Y z niego sobie czynię twą pámiątkę.
Z nim się zábawiam, z nim pieszczę , y ćieszę,
Do niego, iákby do żywego spieszę :
Z nim miásto ćiebie mowię ; á on niemy
Milczy, przyimuiąc, gdy go obłápiemy.
Wierz mi, że w nim coś, nád konterfett więcy,
Ze nie wosk tylko świeći się iárzęcy :
Niechay się głosem ozwie, gdy go ruszem,
Prawdźiwym będźie Protesyláuszem.
Ná niego pátrzę, iego trzymam w dłoni,
Y miásto twoich , tykam iego skroni :
Przed nim się skárżę, że nie odpowieda,
A on mnie ná to y słoweczká nie da.

Przez ćiáło twoie, z Bogi porownáne ;
Y przez powroty ślubię pożądáne,
Przez miłość w moim nie wygáſłą ſercu,
Y zápalone ognie przy kobiercu :
Y przez to, żebym z Boſkiey dárowizny,
Twey doczekáłá zupełney śiwizny ;
Y żebyś ná mą ſprzyiáiącą mowę,
Twą niedotknioną do mnie przynioſł głowę.
Ze niemieſzkánie, w káżdą przyidę, gdźie mię
Chceſz tylko widźieć towárzyſzką, źiemię :
Lubo, czego broń Boże miłośćiwy,
Przypadku ná ćię, lubo będźieſz żywy.
A ták zá wſzyſtkich rzeczy wyráženiem,
Oſtátnim liſt moy záwieram zleceniem :
Ieśli mię kochaſz, uczyńże to dla mnie,
Zebyś y ná ſię pámiętał, y ná mnie.

HYPERMNESTRA.

COrká Dánáuſzá Krolá Greckiego, ktory pięćdziesiąt ich ſpłodźiwſzy, y z tylą bráćiey ſtryiecznych pożeniwſzy ; dla ſukceſſyey z wierutney złośći ſwoiey, wſzyſtkim corkom roſkazał, ázeby mężow ſwoich pier-

pierwszey záraz nocy, co do iednego pozábijáły: sámá tá Hypermnestrá, ze wszystkich śiostr iedná; mężá swego Lynceuszá imieniem, od tey zagłády wybáwiłá; y żeby w nocy uchodźił, o wszystkim przestrzegłá, y do ućieczki podáłá sposob: zá co on potym Dánáuszá zábił.

Iey list do Lynceuszá.

Z Ták wielu bráćiey, tobie iedynemu
Sle Hypermnestrá zdrowie iáko swemu:
Z innych, przez zbrodźien żon swych niecnotliwy,
Rodzonych twoich, żaden nie iest żywy.
Zámknięta w domu śiedzę, iák w więźieniu,
Dybki ná ręku, łáncuch ná rámieniu
Cięszki dźwigáiąc: to przyczyną męki,
Zem ná ćię wśćiekłey nie podniosłá ręki.
Zem wierną miłość miáłá, y sumnienie,
Zem się nie zrzekłá ná twe zágłádzenie:
Ztądem iest winna; á miáłábym sławę,
Z drugiemi nie cną popełniwszy sprawę.

Lecz ták przewinić ; milſza mi ieſt, niśli
Gdybym byłá ſłá po oycowſkiey myśli:
Y wolę, że ſię ná mnie o to gniewa ;
Bo nie żal temu, kto krwi nie roźlewa.
Choćbym y ogniem, ktoregom nie tknęłá
Zadnym wyſtępkiem ; ná popioł ſpłonęłá,
Choćiaſz, żeby mi ſtáły umyſł ſkáźił,
Slubną pochodnią do gęby mi wráźił.
Lub tym, ktory mi ſercem dał nie człeczem,
Chćiał mię ná ſztuki rozſzyndowáć mieczem,
Abym, poniewaź mąż ſię iey uchroni,
Zginęłá nędzna od podáney broni.
Pewnie ná moich uſtách nie wymłoći,
Choć mi wolnośći do śmierći nie wroći,
Aby y w zgonie, wyrzekł ; żal mi tego;
Ięzyk moy : żem ćię puśćiłá żywego.
Nie żal, żem byłá pobożná y wierna,
Y kocháiąca oraz miłośierna,
Nie żal ; że gdy ſię wſzyſtkie ſioſtry inne,
Krwią mážą ; ia mam ręce me niewinne.
Niechay bezbożne, ná ſwoie niewſtydy
Płáczą, y pátrzą ſrogie Dánáidy,
Niechay záłuią, że mężow pogniotą ;
Bo táki koniec idźie zá niecnotą.

Serce ſię lęka nocy przypomniáney,
Niewinną mężow krwią ſprofánowáney:
Strách nagły, gdy czás rozbieram po kęśie,
Kośćiámi we mnie, iáko liśćiem trzęśie.
Co o zaboiu piſáć nie śmie áto,
Coż tuſzyſz, iák ſię mogłá ważyć ná to?
Zeby ćię zábić; gdy choć nie o ſwoi,
Lecz ſię o cudzey złośći dáć znáć boi?
Iednákże przećię wſzyſtko ći donioſę;
Iuż źiemiá gorną przyimowáłá roſę,
Gdy z pod wſpániáłych gmáchow Dánáuſzá,
Pięćdźieśiąt ſię nas śioſtr rodzonych ruſzá
Znikáło dźienne świátło przy zachodźie,
Noc ſwe początki bráłá w ćiemnym chłodźie:
Teſzcz ná niezwykłe śluby Hymenowe,
W dom uzbroione przyimuie ſynowe.
Wſzędźie od złotá świecą ſię kágánce,
Ogień ná ſkoczne kredenſuie táńce;
A nie pobożne kádźidłá, y wonie
Kłádą, że niemi ołtarz wſzyſtek ſpłonie.
Hymená, ogłos poſpolity wzywa,
Ow ſię umyślnie od ślubow ukrywa;
Y ſamá náwet, choć z włáſnego kątá,
Iowiſzá żoná, z miáſtá ſię wyprzątá.

Więc ſkoro śluby, według polityki,
Skończone; młodź ſię chwyći pijátyki;
A dla podoby żon ſwych nowożeńcy,
Wonnemi, głowy ozdabiáią wieńcy.
Potym z ochotą ſpieſzą do łożnice,
Raczey do truny, álbo do kośnice;
Bo toſz, ná ktorym pokłádą ſię, łoże,
Y grobem ſtáć ſię, y márámi może.
Iuż iadłem ſyći, y zmorzeni winem,
Káżdy pod ſwoim źiewał báldekinem:
Iuż w cáłym domu, ná ſłodkie ſpocznienie,
Głębokie było ſtáło ſię milczenie.
Vmieráiących; bo mi ſię ták zdáło,
Iákoby ięki, ucho me ſłyſzáło:
Przećięm ſłyſzáłá; y było to, czego
Obawiáłám ſię, iáko grzechu złego.
Płynie krew z bráći, znika duſzá z ćiáłá,
Ná ktore tylko, ręká ſię porwáłá,
A ia przeczuwſzy tę ſioſtr moich ſprawkę,
Wpádłám od ſtráchu z łożnice, pod ławkę.
Iáko ſię zboże pod czás látá chwieie,
Kiedy więc ná nie wdźięczny Zefir wieie:
Iák ná przykrzeyſze dmy Aqvilonowe,
Często ſię kruſzy drzewo topolowe;

Ták,

Ták, álbo ieſzcze, trzęſłám ſię ia bárdźi
Z boiáźni; á tyś ſpał iáko naytwárdźi:
Y ktoreć wina dano do napoiu,
Te ćię uſpiły włáśnie dla zaboiu.
Iednák tę boiaźń, wnet mi wybił z głowy,
Oycá moiego ordynáns ſurowy:
Porwę ſię z łożá, y choć drżącą ręką,
Zbroię ſię ná ćię mieczem, y oſęką.
Nie mowię fałſzu; bo po trzykroć dłonią
Zámierzyłám ſię uderzyć ćię bronią:
Ale, niżeli w ćię ugodźić miáłá,
Po trzykroć mi broń z ręki wypadáłá.
Znowu Oycowſkie groźne roſkazánie
Wſpomniáwſzy, z muſu gotuię ſię ná nie;
Y námácawſzy rámię przy twym bárku,
Miecz ći oycowſki przykłádam do kárku.
Ale mię boiaźń odrywa z miłośćią,
Y zákázuie ſromoćić ſię złośćią,
Ták, że niewinna, y Pánieńſka ręká,
Dość czynić woli oycowſkiey ſię lęka.
Tedy rozdárſzy wſzyſtek ſtroy godowy,
Y roſtarchawſzy wárkocz moiey głowy;
Przy łożku śiadſzy, ná iednym drelichu,
Tem ſłowá rzekłá do ſiebie po ćichu:

O Hy-

O Hypermneſtro! ieślić Oćiec błogi;
Trzebá wykonáć roſkaz iego ſrogi:
Widzęc ia, widzę, że ieſt ná mnie ćięſki,
Ze prágnie mego Lynceuſá klęſki.
Ieſtem niewiáſtą; co więkſa nie tknioną,
Z nátury miękką; wiekiem nie zoſtrzoną:
A iákoż miecz ma z ręki moiey ſpadáć?
Ktora nie umie ſamá ſobą władáć?
Owſem, gdy w tobie nie ieſt umyſł oſtry;
Pátrzże ná wſzyſtkie twe rodzone ſioſtry:
Y poki ſpiące mężá członki leżą,
Zábiy, bo inni polegli rubieżą.
Lecz kiedybym ſię ná to odważyłá,
Zebym krew czyiękolwiek wytoczyłá,
Właſnąbym śmierćią: boby tego godźien;
Vczynek táki moy obmyłá zbrodźien.
Zá toż? że dobrá ſtryieczne trzymáią,
Vmieráć náśi małżonkowie máią?
Ktorych kiedyby nie trzymáli oni,
Do obcey poſag przenioſłby ie dłoni.
Ale daymy to, że ſą śmierći godni;
A my winnemi iákich ſąśmy zbrodni?
Dla iákiey, gdy ſię nád bráćią nie ſrożem,
Bydź poczćiwemi przyczyny nie możem?

A coż

A coż mnie do ſtrzał? co mnie z mieczem robić?
Ktora nieumiem, iák ſię nimi pobić:
Lepiey záiſte, ániżeli ſtrzelą,
Pálce ſię moie, obeydą z kądźielą.
Ná co gdy ſkárgą żalę ſię iedyną,
Wnet zá ſłowámi łzy obfite płyną,
Ktorych zrzenicá wylawſzy ták wiele,
Skład im ná ſpiącym czyni twoim ćiele.
W tym, kiedy mię chceſz ściſnąć obłápieniem,
Przewracáiąc ſię zá ſwym rozmárzeniem;
Ledwieś, com go iuż zmierzyłá ku tobie,
O ſztylet ręki nie obráźił ſobie.
Iużem ſię Oycá, iuż czeládźi báłá,
Iuż co ſie gwałtem ná świát dobywáłá
Iutrzenká z morzá: áż zá mym gadániem,
Począłeś y ty rozłączáć ſię z ſpániem.
Wſtań, rzekłám: z tylu twych rodzonych bráći,
Iedyny mężu; poki ćię nie ſtráći
Noc tá; pod ktorey, ieżeli zaſłoną
Nie umknieſz, pewnie wiecznie ćię oźioną.
Porwieſz ſię zlękły, że ćię ſen odleći,
Y uyrzyſz na ſię miecz w ręce kobieći;
Ktora, ieżeli tym ćię przeſtráſzyłá,
Dopieroſz ſamá ćiężey ſię ztrwożyłá.

A potym, gdyś mię pytał o przyczynę,
Rzekłám: ućiekay poki maß godźinę:
Poki noc ſłuży, uchodź; ty uchodźiß:
Ia ſię zoſtawam, przez co mi y ßkodźiß.
Toß ſkoro pierwßym brzaſk ſię błyśnie świtem,
Oćiec pokoiem do nas wchodźi ſkrytem;
Y gdy pobitych źięćiow trupy liczy,
Iednego ćiebie niemáß w tey zdobyczy.
Ciſka ſię, rzuca, gniewa, fuka, łáie,
Ze mu twoiego ćiáłá nie doſtáie:
Iákoby, gdyś ty ußedł, ießcze máło
Krwie ſię niewinney dla niego rozlało.
Toß ná mię weyrzy; ia mu do nog pádnę:
Porwie mię śiepácz, gdy ſobą nie władnę,
Y zá łeb wlecze: tákieß to nadgrody (dy?
Ma mieć niewinność? do więże przez wſcho-
Albowiem w Krolách Argiwſkiey korony,
Dotąd zawiſney żyie gniew Iunony,
Iák dźiewkę Io, iáłowicą czyni
Iowiß, że z krowy ſtáłá ſię Bogini.
Ináchus iey był rodźicem iſtotnem,
Owá ná brzegu ſtánąwßy wilgotnem,
W oyczyſtych wodách; gdy ſię łączy z Bogiem,
Nie z przyrodzonym uyzrzáłá ſię rogiem.

Y do-

Y dosyć zá ten związek miáłá káry,
Becząc, y rycząc, á rycząc bez miáry;
Ani co w iey wprzod korzystał urodźie
Iowiß; iuż się mu nie zda; kiedy bodźie.
Tá chcąc się skárżyć, gdy nie mogłá krzykiem,
Gwałt swoy iáwiłá samym tylko rykiem;
Y swey rogátey postáći się zlękłá,
Y głosu, że się rycząc nie rospękłá.
Czegoż nießczesna, ták wyrzekaß srogo?
Czemu swym ćieniom dźiwiß się niebogo?
Zkąd ći miásto rąk, dwie przybyły nogi,
Y śierć, y ogon, y dwá ná łbie rogi.
Tákli nadobną będąc wprzod dźiewicą,
Y Iowißowę wielką nałożnicą;
Y samey náwet Iunonie stráßliwą,
Ieść będźieß trawę, ábyś byłá żywą?
Pić ládá wodę; gdy prágnienie znuży?
Z bágná błotnego, álbo y z káłuży?
Y w niey się dźiwiąc twey postáći podły,
Bać rogow, co ie maß, by nie ubodły;
Y coś dopiero byłá ták bogátą,
Ześ Iowißowi zdáłá się zapłátą;
Ták zá iedyny moment się zubożyß,
Ze twe ná gołey źiemi boki złożyß?

Po lądźie poydźieſz, przez morze popłynieſz,
Y w rodźićielſkich nurtách ſię ochynieſz:
Wſzyſtkie zgruntuieſz rzeki, kráie zwiedźiſz,
A dáremnie ſię nátrapiſz, nábiedźiſz.
Do tey ućieczki, coż ći ieſt przyczyną?
Czemu po morzu nogi twoie płyną,
Choćbyś zápádłá y w okrąg nieznány;
Nikędy krowiey nie zbędźieſz odmiány.
Gdźie Io: lećiſz ná ſię niepámiętna?
Gdźie ſię y goniſz, y záćiekaſz ſkrzętna?
Tyś ſamá ſobie w twym opale dźikiem,
Y towárzyſzem ieſt, y przewodnikiem.
Aſz gdźie ſiedmią gąb wyrzyna ſię w morze,
Nil pod Egyptem: w twey dopiero ſkorze,
Mieniſz ſię w poſtáć nadobney dźiewice,
Z błędney po cáłym świećie iáłowice.
Coż więcey powiem, czegom ſię z powieśći;
Dość náſłucháłá, ſtárey płći niewieśći?
Ale y moie nieſzczęśliwe látá,
Dość niefortuny máią, co mię miáta.
Stryi, o zábicie ſynow z mym rodźicem
Bije ſię, chcąc bydź wſzyſtkiego dźiedźicem:
Z Páńſtwá, y z domu; przekonawſzy Oycá,
W świát nas wyrzuca, iák ćielętá z koycá.

On zprzyiáźliwą máiący Bellonę,
Sam wźiął krolestwo, sam obiął koronę ;
A nas ták złosna fortuná rozsułá,
Ze się pięćdźieśiąt corek, z oycem tuła.
Ty sam naymnieyszą cząstką z twych rodzonych,
W kráiách się kędyś błąkasz oddalonych :
A ia, y bráćiey żáłuię pobitych,
Y co przyniosły śmierć ; lituię y tych.
Albowiem bráćiey zginęło mi wiele,
Tyle tesz y siostr, mogę mowić śmiele :
Więc niechay przyimą te obiedwie zgráie ;
Łzy moie , z ktorych zrzenicá mi táie.
Ia, że ty żyiesz, złey zniknąwszy fury ;
Pewnie ná męki poydę, y tortury :
A ieśli mię ták o pobożność winią ;
Coż zemną , gdybym zgrzeszyłá , uczynią ?
Zem nie pełniłá liczby pięćdźieśiąty,
W grobowe poydę z moią bráćią kąty ;
A ty pozbywszy życzliwey dźiewczyny,
Pożyiesz ieszcze bráćiszku iedyny.
Więc ieśli miłość siestrzyńska ćię tyka :
Ktora dla ćiebie wpádłá w tákie łyká,
Ieśliś iest wdźięczen z moiey łáski żyćia,
Zem ćię uwiodłá z srogiego zábićia :

Albo mię ratuy, ieśli możesz; abo
Dobiy; gdyż tuszyć, o mym życiu słabo:
A skoro z ciała wyńdźie nędzna duszá,
Niech się popiołem ná stośie rozkrusza.
Ty rzewliwemi łzámi zlawszy kośći,
Pogrzeb ie z wierney małżeńskiey miłośći;
Y ten nagrobek wydrożywszy dłotkiem,
Ná mármurze go wierszem nápisz krotkiem:
Nád wszelką słuszność, y nieludzką modę;
Zá swą pobożność: niesłuszną nadgrodę;
Ze się ná męża mieczem nie targnęła;
Wygnánie, y śmierć Hypermnestrá wźięła.
Iescze co więcey donieść bym ći miała;
Lecz od łáncuchá, ręká mi ustáła:
Y boiaźń; ná co serce obumiera;
Siły mi zwykłe do pracy odbiera.

S A P P H O.

ZNáczna Rymotworca; y ktora sposob wierszy wynálázła, co się Sáficzne zowią: tá zákochawszy się w Fáonie Lesbiyskim młodźieńcu bezpámiętnie; gdy się go z drogi, w ktorą był odiechał, doczekáć nie

nie mogłá; z niećierpliwośći, y z żalu oraz, iákoby śię wzgárdzoną czuiąc; z wyspy, Leukády názwáney, samá śię wrzućiłá w morze, y ták mizernie; bo z desperácyey zginęłá.

Iey list do Fáoná.

TVszę, że gdy ćię doydźie to pisanie, (nie,
Przynaymniey zechcesz z chęćią poyrzeć ná
Y uznáć, że to iest tá ręká, ktora
Nie rádá skąpi życzliwego piorá.
Czyli, kiedybyś mego ná podpiśie,
Sáfus imienia nie widźiał; zda mi śię,
Zebyś y listu podobno nie czytał,
Ani, od kogo pisány, nie pytał.
A ieśli rzekniesz: czemu rożne wiersze
W śrzodku, ná końcu; nie ták iáko pierwsze?
Odpowiem: żem iest w pismách Poetycznych,
Nayzposobnieyssa záwsze do Lirycznych.
Zal, miłość moię naylepiey wyryie,
Y pełne smutkow, krotkie elegie;
Albowiem, do łez, ktore leię smutnie,
Wdźięk nic nie waży słodkobrzmiącey lutnie.

Gore-

Goreię, iáko kiedy pod czás látá,
Ná Zodyaku Lew ſię z Rákiem bráta;
Ktorych płomieniem wypieczone ſrodze,
Niwy ſię polne záymuią w pożodze.
Ty, gdźie ſtráſzliwym Aetná ogniem płonie,
Spokoyne trawiſz godźiny Fáonie:
A ia; żeć ſłowem rzeknę pouſałem,
Rownym iák Etná práżę ſię zapałem.
Ani, choćiaſz ſię ſilę do upadu,
Wierſze mi niechcą przypadáć do ſkłádu;
Y záprzątnioney tobą ſamym głowy
Nie pośiláią zwyczáynemi ſłowy.
Ani, Lesbiyſkie, ni Metymnu Cory,
Ni Párnáſowey Rezydentki gory;
Choć im podobne przyrodzenie z moiem;
Zadnym ſpoſobem nie dźwigną mię ſwoiem.
Dźiwną białośćią Cydno ozdobioná,
Zá nic ieſt u mnie; zá nic Amytoná:
Ale y Atyś; co ſię przedtym zdáłá;
Iuż poſpolitą teraz mi ſię ſtáłá.
Coż ieſzcze inſzych przypomnię ták śiłá,
Ktorem ia nie bez wyſtępku pieśćiłá:
Ták, co ſię we mnie tyle ich kocháło,
Tobie iednemu dármo ſię doſtáło.

Iákoſz

Iákoż, dosyć masz wdźięku y urody;
A nádewszystko, żeś żywy, y młody:
Ześ do zabawek miłych iest ochoczy,
O twarzy moiey nieprzyiázne oczy!
Weś lutnią w rękę, weś saydak do boká,
Iákby ćię wyiął Febusowi z oká:
Niechay ći rogi postáwią ná głowie;
Káżdy ćię práwym Bachusem názowie.
A przećię kochał Apollo Dáfnidę;
Kochał y Bachus swoię Gnosseidę:
Choćiaß, áni tá, choćiaß, áni owá,
W Lyrykách pisáć nie umiáły słowá.
A u mnie słodkiey náczytaß się weny,
Ktorą mi sáme sposobią Kámeny;
Ták, że choćiaßbym záwárłá się w leśie,
W cáłym się świećie imię me rozniesie.
Ani, choć nie ma sobie párágonu;
Słodßego lutnia znáyduie się tonu,
Alceußowá; niż moiá, lub ráźniey,
Y w swoich nući Lyrykách poważniey.
Ieśli mię w twarzy, w ustách, y w iágodźie,
Y ußkodźiłá náturá, w urodźie;
Tedy przynaymniey grubość tym wygładzam,
Ze nieurodę, dowćipem nádgradzam.

Krotkiegom wzroſtu, iákby niedoroſłá ;
Lecz ſię w cáły świát ſławá ma rozniosłá :
Imię, ktorym ſię ogłaſsam nie tanie ;
Sámo mi zá wzroſt doſkonáły ſtánie.
A ieżeli mi ná białości ſchodźi;
Przypomniy iák ſię Perſeuſs uwodźi
Zá żołtą, gdy ią kocha, Andromedą ;
Iák go te wády od niey nie odwiedą.
Ale y białe częſto gołębice,
Y ſamcy rożne kocháią ſamice ;
Y choć ſię z ſamcem odmiennym ſparzáią
Synogárlice ; to nie uważáią.
Ieśli, ktoraćby zrownáłá w pięknośći;
Tákiey do ſwoiey zechceſs ſpołeczności :
Ani ſię z inſsą nie złączyſs w namiećie : (ćie.
Wierz mi, że w cáłym nie znaydźieſs iey świe-
Lecz kiedyś y mnie upodobał ſobie;
Dość byłám zgodną ku twoiey podobie :
Y przyznałeś to ,gdyś mię przyſpoſobił,
Ze mię nád wſsyſtkie głos, y ięzyk zdobił.
Pomnię ; bo wſsyſtko pámiętáią rádźi
Ci, co kocháią: co miło, co wádźi ;
Zem ći ſpiewałá ; á twoiá roſpuſtá,
Nie raz mi w nućie cáłowáłá uſtá.

Chwa-

Chwaliłeś ton moy; y z káżdey ći ſtrony,
Iákoś mię widźiał, wdźięk był ulubiony;
Ale naybárdźiey w ten czás, gdy wzáiemnie
Iednoczyłá nas miłość potáiemnie.
Wtedy nád zwyczay ze ſwywoli moiey,
Roſpływałeś ſię od roſkoßy twoiey;
Gdym ćię y ſłowy pieśćiłá zgodnemi,
Y igráßkámi przyſpoſobionemi;
Ták, że przez obu poćiechy zmießáne,
Muśiáły ſłábieć śiły ſprácowáne;
Y ſpoczywáiąc po miłey ochoćie,
Wigoru czekáć w uſtáiącym poćie.
Teraz ná nowe gzy twe, y ámory,
Przybieraß ſobie Syceliyſkie Cory:
Coż mi po Lesbách? niech precz z oczu idą;
Niechcę bydź Sáffą, ále Sycelidą.
Lecz y wy ſtáre mátki, Niſyády,
Ze mnie dla dźiewek ſwych bierzćie przykłády:
Z mego przypadku oſtrożnieyße bądźćie,
Y lepiey ſwymi coreczkámi rządźćie;
Aby łágodnym, co nie zrowna z nikiem:
Zdrádliwy Fáon, nie zwiodł ich ięzykiem,
Bo, co wam teraz on przyrzecze, to mnie
Przyrzekał tákże, źle y wiárołomnie.

Lecz ná Sykáńſkich, ktora mięſzkaſz y ty
Bogini gorách ; widząc moy żal ſkryty :
Rátuy mię ! bo choć ieźdźiſz dźiewek ze ſtem ;
Ia między niemi wieſzczką twoią ieſtem.
Niech ſię ták długo dla tego bieguná,
Nád mną nie páſtwi ſroga nieſortuná :
Czy mię, raz ſobie ſtáwiwſzy ná zyzie ;
Dotąd gnieść będźie, że mię y zágryźie ?
Szoſte dopiero mijáły mi látá,
Gdy mi rodźicá, śmierć zábráłá z świátá ;
Ze nie doznawſzy w mym dźiećińſtwie, coby
Mogł mi wyświadczyć ; zánioſłám go w groby.
Brát pewney máłpy miłośćią uięty,
Wſzyſtko potráćił od głowy, do pięty,
Nábáwiwſzy ſię, z bezecnych zalotow,
Nie tylko wſtydu , lecz ſzkod , y kłopotow.
Teraz ſtawſzy ſię ledwie nie żebrakiem,
Morze tám, y ſam, obieżdża máiakiem ;
Y ktore nędznie pomárnował zbiory,
Szuka ich, błądząc w morzu ſamowtory.
Y mnie, żem go w tym przeſtrzegáłá wiernie,
Ieſzcze zá áfekt, obrzydźił nie zmiernie :
A iam co winná ? gdy mowić kazáli,
Ięzyk, y wolność ; by nie tyrał dáli.

A iá-

A iákoby iuż więcey bied nie było,
Ktorymi by ſię ſerce me trapiło;
Y zkądby rádość miáłá bydź iedyna;
Przyczynia więcey kłopotow dźiewczyná.
Ty, po tych wſzyſtkich, nayćięższyś ieſt ná mię,
Ze nie pámiętaſz ná twe własne známię:
Y widzę, że ſię nie ták, iáko godźi,
Twoy áfekt zemną, y ſczerość obchodźi.
Włos, zápomniawſzy pierwſzych ſwoich wzorow,
Nie zna żadnego trefienia kędźiorow:
Ná ſzyi pereł, ná ręku pierśćieni
Niemáſz: ták wſzyſtká Sáffo ſię odmieni.
Vbior mię, doſyć podły przyodźiewa,
Wárkocz złotego plećienia nie miewa;
Ani go nigdy nie piżmuię, co nią
Bogáta ſłynie Arábia, wonią.
Bo dla kogoſz mam nieſczeſna ſię ſtroić?
Y kogo wdźiękiem urody záſwoić?
Kiedy, com go ia kocháłá iedynie,
Fáon; ozdoby moiey autor ginie.
Zgodne ieſt we mnie do ogni ſurowych,
Y miękkie ſerce do ſtrzał Kupidowych:
Y záwſze znaydźie przyczyná ſię we mnie,
Dla czego muſzę kocháć potáiemnie.

Czy záraz práwo ná mnie to włożyły
Parki, co przy mym urodzeniu były:
Y wiek nádáły ćięſki, y żáłoſny;
Bo niepámiętny, y záwſe miłoſny.
Czy mię w ten zwyczay wćiągneły náuki,
Ze, gdy wiem rożnych ámoratek ſtuki:
Ták záprawiłá dowćip moy Tália,
Ze choć ſię wzdrygam; muſzę kocháć y ia.
Ani nowiny, áni to ſą dźiwy,
Gdy mi ſię udał z twarzy obraz żywy,
Y wiek, y látá, y cerá ták żyzna,
Zeby ią nawet zákochał męſczyzná.
Iego áżeby Iutrzenká mi byłá,
Miáſto Cefalá, ſnadź nie przywłaſczyłá,
Bałám ſię: iákoſ pewnieby to było,
Gdyby porwánie pierwſe nie wádźiło.
Niechay ku niemu nákieruie lecá,
Febe; co gwiazdy drobnieyſe oświeca;
A ſkoro uyzrzy moiego Fáoná;
Snem go nápoi, iák Endymioná.
Y ſamá Wenus, z niebá ſpadſy w nocy,
Vwiozłáby go w ſłoniowey károcy: (łá,
Lecz przed ſwym Marſem, choćiaſby go wźię-
Do niegoby ſię y nie doćiſnęłá.

O kto-

O ktoryś moim ſłodkim oblubieńcem,
Iuż nie chłopięćiem, nie ſtárym młodźieńcem;
Lecz w ſamym wieku nayzgodnieyſzym; ktory
Zá ſobą ćiągnieſz y niebieſkie Cory:
Przybądź, nád ludzkie naypięknieyſzy ſyny,
Ná kocháiące łono twey dźiewczyny;
W ktorey nie żebyś ty ſię kochał; wnaſza,
Lecz, żebyś kocháć pozwolił, upraſza.
Y o tym ſamym liſt ninieyſzy piſze,
W drogę mu dáiąc łzy, zá towárzyſze;
Ktorych iák wiele z oczu mych wypływa,
Niech pomázáne piſmo, ie odkrywa.
A ieżeliś mię cále miał porzućić,
Nie ták przynaymniey mogłbyś był záſmućić;
Gdybyś był to rzekł, przy odieźdźie ſrogiem:
Coro Lesbiyſka, zoſtańże iuż z Bogiem.
Bo áni łez mych w tę nie wźiąłeś drogę,
Nim cáłowánia dáłá ná załogę;
Anim w rozſtániu twym nie wyrzekáłá,
Ná com nie długo, uboliwáć miáłá.
Niceś ſwoiego przy mnie nic zoſtáwił,
Tylko, żeś krzywdą ſerce mi zákrwáwił;
Ktora ćię náwet zewnętrznie nie tyka,
Ześ unioſł z ſobą imię miłośniká.

Za-

Zadnych roſkázow nie dáłám w rozſtániu;
A nie inſzeby były w pożegnániu,
Tylko: ážebyś, gdźie obroćiſz wſzędźie,
Chowáć mię pomniał, w oſobliwym względźie.
Przez twoię miłość, ktora ćię zápala,
Ani ſię nigdy od ćiebie oddala;
Y przez Párnáſkie przyſięgam dźiewczętá,
W ktorychem kole nie poślednie wźięta:
Gdy mi ktoś dał znáć, że coć miłość ſłodzą,
Twoie poćiechy od ćiebie uchodzą;
Zem áni mogłá wyrzekáć, y biádáć,
Ani, choćby mię ſpytał był kto, gadáć.
Y łez mi w oczách, y ſłow nie ſtawáło
W uśćiech, że niewiem co ſię zemną dźiało;
Tylko, żem wſzyſtká, ná powieśći owe,
Zdrewniáłá iáko báłwány lodowe.
Toſz, ſkoro ſię żal umnieyſzył okrutny:
Dopieroż wſzyſtkim widok byłám ſmutny;
Ze moy krzyk ſame przenikał niebioſy,
Y nie wſtyd było, pierśi tłuc, rwáć włoſy.
Właśnie; iákoby nieſzczęśliwa mátká,
Poćiech w ſwym ſynu pozbywſzy oſtátká,
Z ktorego dobra iey nádźieiá roſłá,
Sámá go ná ſtos śmiertelny zánioſłá.

Cieſzy ſię pewnie z moiey biedy teraz
Brát moy Cháráxus, ktoregom ia nie raz
Łáiáłá, że ſię zákochał w Rodopie:
Iam w dźiewce, práwi, ty ſię kochaſz w chłopie.
Y ſnuiąc ſię w mych oczách do obrzydu,
Zeby więkſzego nábáwił mię wſtydu,
W głos woła ná mnie: czego teſz tá wyie?
A wſzákże ći nic, wſzák y corká żyie?
Ale ſię miłość ze wſtydem nie zgadza;
Bo w czym ten ćięſzki, to owá nágradza:
Widzą y ludźie, iáko chodzę; wſzyſcy
Widzą, y znaią, co mię zá żal niſzczy.
Tyś mi ſam ieden ná oczách Fáonie,
Ciebie y we śnie pieſzczę ná mym łonie:
We śnie, ktory mi nád świátło iáśnieyſzy,
Y nád pogody wſzyſtkie przyiemnieyſzy.
W nim ćię znáyduią ćięſzkie me powieki,
Choćieś odemnie doſyć ieſt dáleki;
Ale nie długo z tobą mey pieſzczoty;
Ginie, gdy z morzá dźień ſię wzbija złoty.
Częſto mi ſię zda, że ná Fáonowę
Pierś, álbo rękę, moię kłádę głowę:
Albo kiedy ſię wzáiemnie przewracaſz,
Ze pod ſwą ſzyią moię dłoń námácaſz.

Często, iákobyś cáłował mię we śnie,
Biorąc wzáiemny guſt odemnie wcześnie;
Y wiele rázy przymykaſz ſię ku mnie,
Tyle znáyduieſz obłápienia u mnie.
Potym zda mi ſię, ná rozmowie ſłodki,
Że z tobą trawię czás doſyć nie krotki;
Y pomnię, choćiaſz przez ſen ſię to dźieie,
Iákie do ćiebie ięzyk ſłowá leie.
Oſtátká piſać, y mowić, wſtyd przeczy,
Lecz wſzyſtko czuię iáko w ſamey rzeczy;
Y miło mi to, y być mi bez ćiebie
Nie można, choćbyś odrażał od śiebie.
Ale kiedy ſię iáſna wzbija zorzá,
Złotáwe ſłońce pokázuiąc z morzá;
Kiedy ſię wſzyſtko promieńmi oświeći,
Precz ſen ták miły odemnie uleći.
Záczym w puſtynie ubiegam, y w láſy,
Właśnie iákbym tám ználeść miáłá wczáſy;
A one tylko pámiętáią o tem,
Żeſmy w nich z ſobą ſypiáli pokotem.
Do nich mię często myśl niebáczna wiedźie,
Iáko, ktorą złá Erychto podwiedźie:
A włos rozwity po bárkách páſmámi,
Kędy chce igra z wolnymi wiátrámi.

W poy-

W poyśrzodku łożyſk, y owey puſtyni,
Skáliſte głázy widzę przy iáſkini;
Ktore pod świátłem ſczupłem, y ponurem,
Zdádzą mi ſię bydź Mygdońſkim mármurem.
Tám widzę mieyſce, gdźieſmy ſpoczywáli,
Gdźieſmy ſię gęſtym drzewem záſłániáli:
Lubo ſię było przeſypiáć potrzebá
Lubo uchronić niepogody z niebá.
Lecz nie znáyduię, kto tey puſczy Pánem,
Y kto mi był w niey, moim ukochánem:
Máło co mieyſce z láſem u mnie waży,
On ſam ten przeſmyk z pvſtynią przeważy.
Poznáłám, gdźieſmy ná wonney mogile,
Oboie z ſobą ſpoczywáli mile;
Bo pogniećiona świadczyłá murává,
Y darnie; co tám mogłá bydź zá ſpráwá.
Położyłám ſię ná wiádomey trawie,
Dotknąwſzy mieyſcá, kędyś ſypiał práwie;
Ktoremu áby było záwdźięczenie,
Łzámi ſię memi oblało leżenie.
Nád tym, gdy ſerce we mnie wpuł omdlewa,
Ták mi ſię zdáło, że y nieme drzewá,
Zroniwſzy liśćie z okrytych gáłęźi,
Litowáły ſię w tey nádemną więźi.

Ale y ptástwo w mey nieszczesney chwili,
Ták mi się zdáło, że nádemną kwili;
Y co nád mężem pomściłá się oná,
Itysa swego płácze Pándyoná.
Płácze Itysa, á záś między bory,
Wyrzeka ná swe wzgárdzone ámory,
Nieszczesna Sáffo; á po tym ięczeniu,
Iák o pułnocy, cáły lás w milczeniu.
Iest od nászego łoszká nie dáleka,
Nád szkło, y krzystał przeyzroczystsza rzeká:
O niey ták ludzkie rozumienia práwią;
Ze się Bogowie przy iey brzegách báwią.
Nád nią, co wszystek lás przewyższa w kole.
Drzewo w gáłęźie przybráne topole,
Iákby umyślnie swych udźiela ćieni,
Kryiąc muráwę, ktora się źieleni.
Tám sprácowáne porzućiwszy ćiáło,
Ażeby folgę iákąkolwiek miáło;
Gdy łzy obfite ma zrzenicá toczy,
Z Naiádow iedná przyidźie mi ná oczy.
A potym rzeknie słowá te przedemną:
Gdy się nie ćieszysz miłośćią wzáiemną,
Y nie ma w tobie ten, co go chcesz, miru;
Przyidźieć się udáć dźiewko do Epiru.

Gdźie, iáko ſłońce od źiemie wyſokie;
Ták tám ſą ſkáły nád morzem głębokie,
Z ktorych wierzchołká ámoratki rády,
W głąb morſką ſkaczą; zowią ſię Leukády.
Z támtąd, życząc ią mieć w małżeńſkim mirze,
Deukálion ſkoczył gwoli Pyrze;
Y dla kochánia iey, w zawodźie onem,
Bynaymniey w ćiele nie był náruſzonem.
Aż ći go w morſkim obaczywſzy ſtoku
Pyrrá, z owego roſpácznego ſkoku,
Politowániem nád nim poruſzona,
Z wody wyważa Deukálioná;
Y záraz kocha, że ná co on godźił,
Tym ſię w okrutnych płomieniách ochłodźił.
Więc gdy y ćiebie piecze nie łáſkáwo,
Miłość, iedź; ma to mieyſce tákie práwo:
Ani ſię ſpuśćić obawiay ze ſkáły.
Rzekſzy; wnet ią gdźieś Zefiry porwáły:
Ia z mieyſcá wſtawam źimnieyſza nád lody;
A łzy mi rzewne ſkrapiáią iágody.
Poydę o Nimfo, á z rádośćią poydę,
Ze y Leukády nieſzczęśliwa doydę:
Ze dla miłośći y ſtrách mię nie zráźi,
Y przedſięwźięćia mego nie przekáźi.

Cokolwiek ſię tám z nędzną Sáffą ſtánie,
Wolę, niż dłużey ćierpieć urągánie;
Wßák tyle ćiáło nie ćięży, y kośći,
Aby mię wiátr w ſwey nie dźwignął lekkośći.
Owßem, żeby mię nie potkáłá ſtrátá;
Doday ſwych piorek miłośći ſkrzydlátá:
Niechay, gdy ćiáło z Leukády upádnie,
Topielcem w morzu nie widźi ſię ná dnie.
Tám pożegnawßy z świátem ſię przy niebie,
Lutnią záwießę złotowłoſy Febie;
Pod ktorą będźie ieden wierß, y drugi,
Ná pámięć moiey ku tobie przyſługi.
Tu Piſorymá Sáffo oſobliwa,
Apollinowi, poki byłá żywa,
Ná znák wdźięczności, niżli w morze chutnie
Skoczyłá; ſwoie záwieſiłá lutnie.
Ale ná coż mię przymußaß Fáonie,
Ku Leukádyiſkiey bráć ſię gwałtem ſtronie;
Sam do mnie z támtąd mogący ſię wroćić,
Y żale moie, y fráſunki ſkroćić.
Ty nád Akcyiſkie porty, y nád wody,
Zdrowßey ſam dodáć możeß mi ochłody:
Ty zá ziáwieniem twarzy twey iedynem,
Będźieß mi w moich oczách Apollinem.

Czyli

Czyli ták ná me kłopoty nie czuły,
Będźieß nád ſkáły twárdßy, y ſkopuły?
Y kiedy umrę; znieſieß to ná ſobie,
Zem śmierć obráłá w morzu gwoli tobie?
Azaż to będźie nie miley, nie lepi,
Kiedy ſię moie ćiáło z tobą zlepi?
Niżeli kiedy, ze ſkáły zrzucone,
Y ná dnie morſkim zgniie ponurzone?
Iam ći to Sáffo; ktorąś ty więc chwalił,
Oraz to wßyſtko, do czegoś ſię palił:
Tyleć ſię rázy z ßczegulney miłośći,
Vpodobáły moie przyiemnośći.
Teraz choćiaßbym chćiáłá bydź wymowną,
Zál mię y kłopot uczynił nieſłowną:
Wßyſtek moy dowćip, iák piiány trunkiem,
Ták záſypány we mnie ieſt fráſunkiem.
Nie mam rozumu, y náuki tyle,
Abym piſałá Iámby, y Dáktyle;
Milczą od żalu y ſkrzypce, y ſmyki,
Y lutnie; co wprzod nućiły Lyryki.
Leśbiyſkie wßyſtkie pożenione dźiewki,
Y co ná męſkie czekáćie zaśiewki,
Y co was lutnia Aeoliyſka moiá
Cießyłá, kiedym gráłá w nię dźiewoiá.

Y co

Y co odemnie byłyśćie kocháne,
A z moią oraz niesławą tykáne;
Iuż więcey sobie pieśni mych nie słodźćie,
Y ná muzykę lutenną nie chodźćie.
Czymem się ku wam świadczyłá przyiemnie,
Wßystko to Fáon práwie wydárł ze mnie;
Fáon, ieśli go moim názwáć mogę,
Porzućiwßy mię, drugim ná przestrogę.
Spráwćie to, żeby powróćił się do mnie,
A ia náuki oźiębłe przypomnię:
On, że się dowćip w słowá rospośćiera,
Czyni; y on go, kiedy chce odbiera.
Ale ná coż ia prożne prożby leię?
W co, że się zmiękczy, chwytam tę nádźieię?
Vżaliż się on? czyli ießcze bárdźi,
Ná me lámenty umysł swoy zátwárdźi?
Czyli te moie słowá, y pápiry
Sáme; gdźie zechcą, rozniosą Zefiry?
Y bodayby ták ßczęśliwemi były,
Zeby list niosąc, żagle twe wróćiły!
Ná to, kiedyć ztąd umykáć się zdáło.
Ześ mię porzućił, pomnieć należáło;
Do ktorey ieśli fortunnie się pławiß,
Czegoż tą zwłoką, serce we mnie krwáwiß?

Odkła-

Odkłáday náwy; Wenus z morzá wſczętą
Pobłogoſłáwić drogę przedſięwźiętą:
Wiátr ſprzyiáć będźie przy miłey pogodźie,
Tylko czym prędzey każ kierowáć łodźie.
Co między námi miłość tę ſporządźił,
Sam będźie rudlem, Bożek máły rządźił:
Iego pieſczoną y miáłką ręczyną,
Zagle ſię złożą, dźwigną, y rozwiną.
A ieśli mię chceſz ieſzcze dłużey zwlekáć,
Y od twey Száffy tym dáley ućiekáć;
Nie wynaydźieſz w niey, coć by miáło ſzkodźić,
A zátym od niey czy ſłuſznaż uchodźić?
Więc to przynaymniey, niech ći moy liſt powie:
Ze ponieważeś Száffie twey wźiął zdrowie;
Y nie użytym ieſteś w ſwym uporze;
Ze z Leukádyiſkich ſkał ſię wrzuci w morze.

P A R Y S.

PRyámá Troiáńſkiego Krolá, y Hekuby ſyn; inſzym imieniem Alexánder názwány, ktorego, mátce gdy ſię śniło, iákoby goreiącą urodźiłá pochodnią; wieſzczkowie odpowiedźieli, że dźiećię, co ie nośiłá w żywoćie, miáło bydź przyczyną do ſpalenia

Troie. Co Oćiec usłyszawszy, chłopcá, skoro się tylko urodźił, Archelauszowi słudze swemu ná zagłádę oddał; Hekubá záś, y máćierzyńską miłośćią, y urodą dźiećiny wzruszona, postáráłá się, áżeby skryćie wychowány był od pástuchow, ná gorze Idźie; gdźie gdy chłopiec dorosł; Oenonę Nymfę zákochał, y z nią dwoch synow spłodźił. Tosz gdy w rozsądzeniu sporek, pokazał się bydź spráwiedliwym, wielką z tąd sławę sobie ziednał, ták dálece, że gdy między Boginiámi, Iunoną, Pállądą, y Wenerą wszczęłá się qvestya o głádkośći, á to dla złotego iábłká, od niezgody, ná wesele Peleuszá wrzuconego; ná ktorym było nápisano; Niech będźie naypięknieyszey dáne; Sędźia był obrány: ktore, gdy nágie obaczył, przysądźił owo iábłko Wenerze, co mu piękną obiecowáłá żonę; y o iego urodzeniu taiemnicę odkryłá; niedbáiąc ná Páństwo, co mu Iuno, áni ná mądrość, co mu ią Pállás ofiárowáłá. Nád to w zawodách, ktore się w ten czás pod Troią dźiały, gdy wszystkich innych pie-

szo

ſzo wybiegał, áſz y ſamego Hektorá; á ten zá urázę máiąc, że od iednego páſtuchá był zwyćiężony, do mieczá ſię ná niego porwał, y chćiał go zábić: Párys mu ſię odkrył, że ieſt iego rodzonym brátem, czego y dowiodł urodzeniem. Ták tedy poznány, od Oycá był zá ſyná przyięty. Potym ná zgotowáney flоćie, pod pretextem poſelſtwá dla odebránia Heſyony, do Grecyey ieſt poſłány; gdźie od Menelauſzá Królá był ná páłác przyięty: ktory, gdy z pewney przyczyny, y potrzeby, do Krety odiecháć muśiał; Párys, zá zdárzeniem tey okázyey, Helenę, żonę iego, w ktorey ſię tám zákochał, y co mu ią Wenus przyrzekłá, porwał, y do Azyey z ſobą uwiozł: z kąd woyná Troiáńſka uroſłá potym, ktora dźieśięć lat trwáiąc, okázyą byłá do oſtátniego zburzenia Troie.

Iego Liſt do Heleny.

TEgoć z nadobney urodzona Ledy,
Vprzeymie zdrowia życzy, ktorym w tedy
Cieſzyć ſię będźie, gdy mu ie daſz ſamá,
Syn nieodrodny, wielkiego Pryámá.

A mamże mowić? albo piſać? czyli
Iuż ſię wiádomy płomień moy wychyli?
Y miłość bárdźiey odkryie ſię; niśli
Z nią ſię oświadczáć chćiáły moie myśli?
Ktora, że będźie táyna, choć ſię żarzy,
Wolę; poki mi fortuná niezdárzy
Tych dni, y godźin, co w ßczerey przyiáźni,
Trawić ſię będą mogły bez boiáźni.
Ale podobno nie umiem ſię czáić;
Bo komuż można ogień ten utáić?
Ná ktory choćby nikt nie pátrzał okiem,
Swoim ſię wyda świátłem y widokiem.
Iesli záś ieſteś tey expektátywy,
Abym głos przydał, rzeczy mey prawdźiwy;
Innych ſłow z ſercá do ćiebie nie rzekę,
Krom, że ſię palę, gorcię, y piekę.
Te ſą moiego áfektu poſłámi:
Zem ći ſię przyznał, miey reſpekt nád námi;
Ani oſtátká, coć nie przyzwoita,
Niech w gniewie, twoiá urodá nie czyta,
Iuż mi pomyślna ztąd nádźieiá rośćie,
Kiedyś przyięłá liſt moy w przeßłey poßćie;
Ze y mnie przyimieß, pełenem otuchy,
Y pobudzam ſię w nieomylne duchy.

Ktora

Ktora záwodźić nie umie nikogo,
Y dosyć mi ćię obiecáłá drogo
Mátká miłośći: czym śię chełpić mogę;
Tá mi do ćiebie pokazáłá drogę.
Albowiem ia tu ; w czym porozumienia
Zdrádnego nie miey : z Boskiego nátchnienia
Przyieżdżam gośćiem ; y co moich rzeczy
Bogini poprze, ma mię w swoiey pieczy.
Wielkiey ći, prawdá, ále przyzwoitey
Nagrody prágnę, sobie należytey :
Wenus iáko iest przed Bogi wsławioną,
Przyrzekłá mi ćię wiecznie oddáć żoną.
Zá iey powodem, z Sygeyskiego portu
Puśćiłem śię tu, choćiaß bez páßportu;
Y przez wątpliwe w Pherekliyskiey łodźi,
Szczęśliwie morskie przebyłem powodźi.
Oná, pomyślne rzeczom mym zawody,
Y wiátry zgodne dáłá, y pogody:
Bo kiedy samá z morskich pian powstawa,
Nád wodą słußnie iey należą práwá.
Więc niechay sprzyia : y iák w morskim topie ;
Ták mię niech dźwiga w ogniow mych pocho-
Y przedśięwźięte myśli mey zabiegi, (pie;
Ná pożądáne niech zánieśie brzegi.

Nie dla kochánia w Grecyąſmy weśli ;
Aleſmy z Troie w ſercu ie przynieśli,
Y to mi było wabem, y ponętem,
Zem ſpłynął w kray ták dáleki, okrętem.
Bo mię nie żadna przygnáłá tu źimá,
Ni błąd, co z wichrē, gdźie chce, ludźi wdyma:
Kray twoy tyle mi dodáwał ochoty,
Zem tu fortunnie przybił moie floty.
Ani, lubo ſą łádowne ćiężarem,
Nie przyiecháły w Grecyą z towárem :
Są nie poślednie w moim Páńſtwie gázy,
Ktorych niechay Bog obroni od ſkázy.
Ani, pławiąc ſię morzem ták nie bliſko,
Nie wybrałem ſię tu ná dźiwowiſko (ſzkody,
Greckich miaſt ; bo w mym Páńſtwie, bez tey
Znaydą ſię miáſtá bogátſze, y Grody.
O ćiebie mi grá; tyś mi wabem byłá,
Ktorą mi Wenus żoną poślubiłá :
Ciebie iedyną pierwey, niźli znałem,
Y niźlim widźiał, ſerdecznie kochałem.
Wprzodeś w áfekćie byłá, niźli w oku;
Iam z ſłuchu lepiey znał ćię, niż z widoku :
Naypierwſza ſławá, y głos twey piękności
Pobudźiłá mię, do twoiey miłośći.

Y bynay-

Y bynaymniey ſię nic potrzebá dźiwić,
Ieżeli kocham, y chcę ćię przychćiwić:
Strzałmi Kupidá zrániony, iák tuſzę;
Choćiażbym niechćiał kocháć, tedy muſzę.
To ſię wyrokom rozrządzenie zdáło,
Ktore u ćiebie, żeby kredyt miáło;
Z pierwſzych początkow, czegō ſłuchał chćiwie,
Wſzyſtko ći powiem wiernie, y prawdźiwie.
Ieſzcze w żywoćie, przed mym urodzeniem,
Zoſtáiąc, byłem ćięſzkim dość brzemieniem
Mátce mey; ktorą bárdźiey, niźli wprzody,
Nád zwykłe inne, ućiążałem płody.
Oná záſnąwſzy w pewny czás, boleśnie,
Widok tákowy obaczyłá we śnie;
Iákby pochodnią z żarzyſtego knotá,
Miáſto dźiećięćiá, wydáłá z żywotá.
Porwie ſię nędzna, ſnu tákiego zląkſzy,
Y przed Pryámem mężem ſwym przyśiągszy;
Wſzyſtko, co przez ſen widźiáłá, donośi;
A on záś Wieſzczkom iák zwyczay ogłośi.
Ze Páryſowym ogniem Troiá ſpłonie:
To w prognoſtyku Wieſzczek ſwym wyźionie.
Táć to pochodnia, tá byłá przywárá,
Co teraz ſercu moiemu dogara.

Wſpá-

Wſpániáłość twarzy, y urodá ſamá
Wydawáły mię, żem ſynem Pryámá:
Lecz áni imię włáſne mię záwiodło,
Lubolim ſię zdał bydź zrodzony podło.
W dolinách Idy nigdźie nie przeyrzyſtych,
Ieſt pewne mieyſce, ktore od krzewiſtych
Wolne topoli; y gdźie áni ſośnie,
Ani dąb, áni żadna iodłá rośnie.
Ná tym; ponieważ, że ieſt ná uſtroniu,
Nie bywa owcá, áni kozá błoniu;
Ani choć przeſmyk doſyć ieſt weſoły,
Nie páſą ſię w nim czábány, y woły.
Tám pomnię, łokćiem podpárſzy ſię lewem,
Iednego czáſu ſtoiący pod drzewem,
Ná morze, oraz ná wiátry, y chmury,
Y ná Troiáńſkie poglądałem mury.
Aż ći, ná ktorey nogá moiá ſtałá,
Wnet ſię podemną źiemiá ruſzáć zdáłá;
Zem z dźiwu zmartwiał: czy to ſen? czy má-
Bo ledwie rzecz ieſt podobna do wiáry. (ry?
Prętkiemi ſkrzydły ochotny, y lotem,
Stánął w mych oczách Merkuryuſz potem;
Ktory iák ſłyſzem, y czytamy drukiem,
Ma bydź Pleiony, y Atlántá wnukiem.

Com

Com w ten czás widźiał przy niemáłym dźiwie,
Niech mi ſię godźi donieść to prawdźiwie;
W ręku owego Bożká ſkrzydłolota,
Dowod poſelſtwá; rozgá byłá złota.
Zá iego przyśćiem, inſzą rázem ſtroną
Stáwi ſię Wenus, Minerwá, z Iunoną;
Murawę oraz, co owe przyłogi
Miáły ią; depcą ich pieſzczone nogi.
Zádźiwiłem ſię ſtroiom, y odźieży,
Ze mi ná głowie włoſy ſtrách poieży;
Aſz ow poſłániec uzbroiony pierzem:
Nie boy ſię, práwi, zá moim przymierzem.
Oto nas czworo: upraſzáć ćię będźiem,
Abyś pięknośći Boſkiey mogł bydź ſędźiem;
Rozſądź, bo tego z tych trzech káżda życzy:
Ktora tu z Bogiń naygłádſza ſię liczy?
Toż, áżebym tey nie zrzekł ſię uſługi;
Wolą Iowiſzá, powie raz, y drugi:
A potym zwykłą, kędy mu potrzebá,
Drogą ſię názad obroći do niebá.
Dopiero ſerce otrzeźwiáło we mnie;
A śmiáłość niewiem, zkąd ſię potáiemnie
Wroćiłá w zmyſły, żem ſię ſtał ochoczy,
Káżdey z owych trzech śmiele záyrzeć w oczy.

Y godne były wßyſtkie trzy wygrány ;
Bo ich urodę zważywßy, y ſtany :
W ſobiem ſię mießał, życząc bydź ták práwy,
Aby wßyſtkie trzy, mogły wygráć ſpráwy.
Lecz nie podobna było, im dogodźić :
Przećięż mię począł wzrok zá iedną wodźić ;
Ktora mi ſię z nich naypięknieyßa zdáłá,
Tá byłá Wenus, ážebyś wiedźiáłá.
Siłą ſię wßyſtkie, y iák mogą, zdobią:
A tußąc, że mię dárámi przerobią ;
Abym ie zdániem rozſądźił pomyśnie,
Káżda ſię do mnie z obietnicą ćiśnie.
Iuno Krolewſkie przyrzeka mi władze ;
Minerwá mądrość rádźi mieć w uwadze :
Ze roztárgniony ná moy umyſł rożny,
Niewiem czy mądry chcę bydź, czyli możny ?
Mile ſię Wenus uśmiechnąwßy ná to :
Ani bydź mądrym, áni żyć bogáto,
Nie życzęć ; rzekłá, moy Páryśie ; bo tu
W oboygu doſyć znaydźie ſię kłopotu.
Ia ći obmyślę, w czym ſię kocháć będźieß.
Ieſt Corká Ledy, ktorey ty zdobędźieß,
Y żoną weźmieß ; á tá z ſwoią mátką
Nie zrowna ; ták ieſt nadobną, y głádką.
Skoro

Skoro wyrzekłá : wnet zá tę nadgrodę ;
Máiąc do tego po ſobie urodę ;
Naypięknieyſzą ieſt z owych dwu przyznáną,
Y powróćiłá do niebá z wygráną.
Tym czáſem, co ſię wprzod fortuná ſroży,
Z cholery ſwoiey obaczona złoży :
Zem przez dowodne znáki ; bo ná niczem
Nie zeſzło ; Troie poznan krolewiczem.
Pełen dom, z moiey ták długiey ſkrytośći,
Gdy mię przyimuie, poćiechy, rádośći :
Ze ow dźień Troiá kłádźie ſobie święty,
W ktorym, ná páłáć krolewſki przyięty.
Iák ſię dźiś ćiebie, moie ſerce chwyta,
Ták do mnie wiele dźiewcząt ſię przypyta:
Záczym, co ony chćiáły, to nie iney,
Tylko ſię tobie doſtánie iedyney.
Gdźie ſą Kśiążęce , gdźie Krolewſkie Dwory ;
Nie tylko mię ich mieć życzyły Cory,
Ale y Nimfy : żeć wyiáwię ſkromnie,
Z wielką nádźieią ſtáráły ſię o mnie.
Iednák te wſzyſtkie zá wzgárdzone kłádę,
Kiedy mi Wenus, táką dáłá rádę,
Ze ćię Ledeyſka dźiewko mam záſwoić,
Y ślubem z tobą małżeńſkim ſię ſpoić.

Tyś mi ná oczách, lubo czuię we dnie ;
Ty w nocy, bierzeß myśli w ſercu przednie :
Do ćiebie, lubo ſnem ſię oczy zwiążą,
Wßyſtkie áfekty, wßyſtkie chęći dążą.
Czegoż nie zrobiß, odemnie widźiána ?
Coś bez widoku byłá podobáná ?
Gorzałem ; choć ten ogień był dáleki;
Coż? gdy go teraz obaczą powieki ?
Anim znieść nie mogł tey nádźieie dali,
Dla ktorey ták ſię ſerce we mnie pali ;
Aßbym domową wzgárdźiwßy wygodę,
Do ćiebie flottą puśćił ſię przez wodę.
Tedy ná moie náwy, y galery,
W lás ſię Troiáńſkie záwiną ſiekiery ;
Ze cokolwiek drzew, do żeglugi zgodnych,
Nárąbią iodeł, y dębow dorodnych.
Zbywáią ſwoiey Gárgáry, odźieży,
Gdy tyle ſośni od toporow leży ;
Y przeplenione ná Idźie wierzchołki,
Stáią ſię bálki, y po burtách kołki.
Záwodzą ćiągłe ná okręty bále,
Prácuią ćieśle, ßkutnicy, kowale :
Stawáią boki w kßtałt żeber, y kośći,
Ná odpor morſkiey zgodne nawáłnośći.

Ná czołách wſzędźie przydawáią ſtaby,
Podwodzą máſzty ; y ná wietrzne waby,
Tuż przy nich żagle wieſzáią pierzchliwe,
A Bogow wźiętych, rudle máią krzywe.
Iednák w ktorey ſię ſam wiozę, y śiedzę ;
Weńery ſtáwić tám nie upośledzę,
Z iey máłym ſynem ; iáko co w tey głębi,
Wprzod mi nád inne ſamá dźiewoſłębi.
Więc ſkoro tylko przez prętką robotę,
Iuż pomienioną zgotowano flotę ;
Záraz mię ná nię chętká bráłá wśiadáć,
Y do Grecyey nie báwiąc odkłádáć.
Mátká y z Oycem ; żebym ſię ná wody
Nie kwápił ; prozbą trudnią mi zawody
Y przedſięwźiętą drogę ſwą rozmową,
Zwłoczą , myśl widząc ná morze gotową.
A ſioſtrá, włoſy roztarchawſzy z głowy,
Káſſándrá , gdy ią duch pobudźił nowy ;
Skoro iuż miáły okręty ſię ruſzáć,
Ták mię poczęłá, wołáiąc, przymuſzáć ,
Dokąd niewierny ſioſtrze twey Káſſandrze,
Rwieſz ſię po ogień ſrogi Alexándrze ?
Z pożarem wroćiſz ; á przez twe płynienie,
Niewieſz, iákie w dom przywieźieſz płomienie.

Prawdźiwą Wieſczką ná ten czás mi byłá;
Ználazłem ognie, o ktorych wrożyłá:
Albowiem ſkryte w ſercu mym zapáły,
Co miłość nieći; pożar dość nie máły.
Szczęśliwie tedy ruſzam ſię od Troi:
Wiátr dobry ſprzyia intencyey moi;
Y w twoie porty Nimfo ukochána,
Fortunnie wieżdża flottá nie widźiána.
Mąż twoy záraz mię potyka goſpodą:
Gośći... ná páłác po podroży wiodą,
Y mile przyimą: co bez Bogow ſamo,
Dźiać ſię nie mogło, przyznaſz piękna dámo.
Potym wielmożnie uczczą, y uważą,
Y co godnego widoku, pokażą,
W cáłey Grecyey, y Lácedemonách,
Y w inſzych Páńſtwá rozległego ſtronách.
Ale chcącemu widźieć twarz zchwaloną,
Y gładkość Boſkim ślubem náráioną;
Nic nie przypádło: w czym proſzę odpuſtu;
Ani áfektom, ni oczom do guſtu.
Aſz gdy ćię widźieć, ſzczęśćie mi zdárzyło;
Sámo ſię we mnie ſerce zádźiwiło:
Sáme wnętrznośći zá twym obaczeniem,
Nowym ſię palić poczęły płomieniem.

Albo-

Albowiem y wzrok, y wdźięk, y twarz táką ;
Lub, ieśli pomnię, podobno iednáką ,
Gdy przed mym ſądem o wygráną dbáłá,
Cypru Bogini Cyterea miáłá.
Twoię, gdybym tám widźiał był poſtáwę;
Wątpię, żeby ták byłá ſwoię ſpráwę ;
Wygráłá Wenus : bo przez śliczną cerę,
Bliżſzabyś byłá ieſzcze nád Wenerę.
Po okolicznym głośna wieść narodźie,
Wiele o twoiey rozśiałá urodźie :
Y niemáſz iedney źiemie w kręgu świátá,
Gdźie głos o twoiey pięknośći nie látá.
Niemaſzći rownia, w cáłey, iák ieſt, Troi :
Niech kto chce Zachod z Oryentem ſpoi,
Y przećiąg świátá, iáko długi, zwiedźi ;
Nigdźie tákowey drugiey nie wyślędźi.
A co ći przyznam ; uwierzyſzli y to ?
Tá wieść ; miáłkie ieſt twey urody myto ?
Y nie ma tyle ſław ; bo trzebá, żeby
Cudowną głádkość chwalić twą przed nieby.
Nizelim ſłyſzał, czego ſię iuż wſtydzę,
Od niey ; ſam więcey ná me oko widzę :
Bo ták ćię piękną mieć niebioſa chćiáły,
Ześ wſzyſtkie ludzkie przewyżſzyłá chwały.

Odtą-

Odtądem nie zły iuż ná Tezeuſʒá ;
Słuſʒnie go ogień tákowy poruſʒa :
Ze widząc w tobie wſʒyſtko, co należy
Bogini káżdey ; chwyćił ſię kradźieży.
Y godnaś byłá tákiego Ráptorá,
Bo ćię młodośći twey wydáła porá :
W ten czás, kiedy ćię z pod ſtroiu uchylą,
Nágie igráſʒki między męſʒczyzn tylą.
Ze porwał, chwalę ; ále pokim żywy :
Ze oddał, zmyśli nie wyńdą mi dźiwy :
Ták dobry grabież, nie tylko ſtátecznie
Mieć ; lecz ſię oń bić trzebá było wiecznie.
Kiedybyś byłá ty do mych rąk wźięta,
Wprzodby mi głowá moiá byłá śćięta :
Wprzod ſerce z duſʒą wydłabione ze mnie,
Niżeliby ćię mogł wźiąć kto odemnie.
Y moież ręce, płod Laceńſkiey Ledy,
Pozwoliłyby wydrzeć ſobie kiedy?
Iali? pokibym żywy był, y zdrowy,
Pátrzył? gdyby ćię brał małżonek nowy?
Iesli by ćię też oddáć przyſʒło cále,
Pewniebym co wprzod wźiął ná moie żale ;
Zebyś ták w gnuſney nie poſʒłá miłośći,
Gwałtem od moiey wźięta ſpołeczności.

Bo

Bo álbo bym był; co łákomo świátu,
Podobę zesczknął Pánieńſkiego kwiátu;
Albo, gdyby to nie podobna było,
Przynaymnieyby ſię náſſáć uſt godźiło.
Chćiey ſię dáć tylko ná czás, choć nie wieczny;
Vznaſz Páryſa, iák będźie ſtáteczny:
Vzraſz, iáko ćię zákochawſzy ſzczyrze,
Chybá w śmiertelney miłość ſkończy Pyrze.
Iam ćię nád Páńſtwá, berłá, y korony
Przyobiecáne z fáworu Iunony;
Y nád iey, reſpekt oſoby, przełożył:
Tákem ćię cęnił, ſzácował, y drożył.
Ia, żebym ćię był zá ſzyię obłápił;
Do mądrośćim ſię nádáney nie kwápił,
Ktorą mi Pállás chowáłá w rezerwie;
A przećię cáły świát ſłuży Minerwie?
Nic nie wſkoráły obie te Boginie,
Pokazawſzy ſię z Wenerą w gęſtwinie
Do mego ſądu, ná dolinách Idy:
Szczegulną wzgárdę odnioſły, y wſtydy.
Ani mi tego żal, áni teſz podłem
Obrániem rzeczy, ſam ſię nie záwiodłem:
Myśl moiá ſtáła w przedſięwźiętym zdániu,
Y trwa w ſwym ſerce z áfektem obrániu.

Tylko ćię proſzę, nie rácz w tey kolei,
Ná prożney dłużey trzymáć mię nádźiei;
Bowiemeś godna, żem ćię przez prac tyle,
Y niebeſpieczne morzem ſzukał chwile.
Rownyć ſię, Dámie rodowitey kłánia,
Y urodzony człek do pánowánia:
Wierz mi, że tákiey, iákoś ty ieſt, Páni,
Lidze z Páryſem żaden nie przygáni.
Z mego ſię rodu, chor Pleiádow piſze:
A poſzukaſzli? znaydźieſz y Iowiſze;
Y wielkich doydźieſz w pokrewieńſtwie ſzládow,
Choćiaſz pośrzednich ia zámilczę Dźiádow.
Rodźic; nád ktorą ſłońce większey nima,
Azyą cáłą w ſwoiey władzy trzyma:
Pierwey ſię dobrze ſtrudźi, y ućiąży,
Niżeli ią kto w gránicách okrąży.
Nie policzone miáſtá ze ſwym gmáchem,
Wſzędźie pod złotym uyrzyſz Páni dáchem;
Y Bogow, ktorym przyznaſz ſamá zgołá,
Ze nie poſpecą żadnego Kośćiołá.
Vyrzyſz Ilium, y potężne wieże,
Iáko z nich káżda muru ſwego ſtrzeże;
Iáko ſię báſzty, iák forteczá wſpina,
Zá iednym dźwiękiem lutni Apolliná.

Coż

Coż ći o ludźiách, y mießkáńcow zgrái
Wſpomnię? wiele ſię w murách tego tái:
Bo ſię do Troie mężow tyle zgárnie,
Ze ich kray támten záledwie ogárnie.
Zábiegáć drogę, w ludzkośći zadátki,
Gęſtym orßakiem Pergámeńſkie mátki,
Chcąc ſię przypátrzyć gośći niewidány,
Ze ich Frygiyſkie nie obeymą śćiány.
Wielekroć rzekni eß: iák to źiemiá mnoga!
Iák przećiw Troi, Grecya uboga!
Iáko prywatne mießkáńcow komory,
Wkßtałt miáſtá, máią doſtátki, y zbiory.
Lecz áni mi ſię Spárty gánić godźi,
Ktora ozdobą ieſt rycerſkiey młodźi:
Ziemiá, w ktoreyieś ty ſię urodźiłá,
Nie może tylko bydź mi záwßе miła.
Iednákże Spártá ßczupła gwoli tobie;
Coś ieſt godnieyßa żyć w przeſtrzeńſtwie ſobie:
Miáłkie to mieyſce do urody táki,
Y kray, máło co waży, ledáiáki.
Twırzy twey, áby w pięknośći ſię ſwoi
Cießyłá, w dobrey myśli żyć przyſtoi;
Y poki wdźięku dálßy wiek nie ſpłoßy,
Nowych záżywáć guſtow, y roſkoßy.

A ieśli ſtroyne widźiſz, áſz ku pyſze,
Wſzyſtkich, co tu ſą zemną, towárzyſze;
Coż tuſzyſz? iáko mogą ſię ſynowe,
Alboli corki ſtroić Pryámowe?
Rácz tylko ſkłonną bydź do moiey woli,
Y niechay ćię to bynaymniey nie boli,
Ze co po Idźie wygnáńcem ſię para,
Teraz ſię o ćię Pryámides ſtára.
Fryx był, y ze krwie náſzey urodzony,
Co go wniosł w niebo Orzeł uczáiony;
Co dotąd Bogom według ich pomiáru,
Słodkiego w czáry nálewa nektáru.
Fryx był małżonkiem Iutrzenki rożány,
Y tákdálece od niey zákocháný;
Ze poń żadnego nie z ſyłáiąc posłá,
Sámá go dla ſwey podoby uniosłá.
Fryx, y Anchizes, przećię poki ſtáry
Nie był; Wenus go bráłá do ſwey pary,
Y rozgorzawſzy w żywych ſię ámorách,
Pieśćiłá ſię z nim po Ideyſkich gorách.
Y ty, choćbyś mię z ſwym Menelauſzem,
Stáwiłá w rowni; tedy ſobie tuſzem,
Ze z twey uwagi, oraz y rozſądku,
Iemu poſtáwy, mnie doſtánie wątku.

Nie

Nie będźieſz pewnie, z mego z tobą ześćia,
Tákiego miáłá, iáko ty maſz Teśćia;
Ktorego widząc nie zwyczáyne ſtoły,
Febus, wroćił ſię ná wſchod nie weſoły.
Oćiec Pryámow; co tu Atreus ziáwił:
Iuchą ſię świekrá ſwoiego nie krwáwił;
Ani Myrtoyſkich zá złośći nawáłem,
Wod nie poſpećił nowym kryminałem.
Ani moy Prádźiad gdźieś w Stygiyſkiey toni,
Vpływáiących owocow nie goni;
Y ſtoiąc w ſrzodku rzeki do puł brody,
Nie chwyta miłey ná prágnienie wody.
Ale, coż to ma do ćiebie należeć,
Zeć ſię doſtáło ná świát, z nich wybieżeć?
Iupiter twemu domowi ſię z muſu,
Zna pewnie Teśćiem o Menelauſzu?
O wſtydźie! háńbo! y ſromoto wieczna!
Przez cáłe nocy, iego ćię bezecna,
Bá y niegodna ręká tuli, pieśći,
Y obłápieniem śćiſka bárk niewieśći.
A mnie záledwie y to ſprzyia pole,
Ze ćię przynaymniey widywam przy ſtole;
Lubo y w ten czás, co mię ćięſzko tyka,
Dość tyrow ſłyſzę twego niewdźięczniká.

Niechay tákowe miewáią bieſiády,
Nám nieprzyiáznych ſąśiádow gromády ;
Iákich ia, gdy ſię winem więc nápawam,
Z Menelauſem u ſtołu doznawam.
Częſto żáłuię, żem ieſt ná obiedźie,
Kiedy w mych oczách z tobą ſię odwiedźie,
Y ſwoie chłopie ręce ná twą ſſyię ;
Kłádźie, czego znieść nie mogąc ſię kryię.
Pukam ſię práwie z gniewu, y z zazdrośći :
Coż wſſyſtkie iego powiem beſpieczności ?
Iáko przedemną z ćiebie ſię urąga,
Kiedyć przy gośćiu, gdźie nie trzebá, śiąga ?
A gdyśćie przy mnie wzáiemnie oboie,
Pocáłowánia odpráwiáli ſwoie ;
Zebym ná wáſſe nie pátrzał pieſzczoty,
Vmyślniem przed ſię ſtáwiał puhar złoty ;
Y oczym ſpuſzczał z moim umartwieniem,
Gdy ćię on ſwoim śćiſkał obłápieniem:
Albo z nieſmákiem bárdźiey dla zabáwy,
Przymuſonymi uſty żuł potráwy.
Częſtom y wzdychał ; á zá mym wzdychániem,
Zrozumiewałem, iák tym uważániem,
Gdy we mnie áfekt zazdroſny rozbadał,
Ná moie licho ćiebie śmiech nápadał.

Częſto

Częſto gdy żądza płonęłá kominem,
Chćiałem ią zálać w kſztałt pożaru winem;
Lecz ſię tym bárdźiey ogień ieſzcze śilił,
Imem ia więcey kieliſzkow wychylił.
Oſtátká, żebym nie widźiał; nie razem
W kſzałt pijánego głowę ſpuśćił płázem;
Ale ty oczy ſkłonione do ſpánia,
Wzbudzaſz przez ſwoie, czemu ſpię? pytánia.
Więc co mam czynić? biedzę ſię wątpliwy,
Tu żal, ná wáſze pátrząc komitywy;
Tu ſię záś od twey oddaliwſzy twarzy,
Większe mię ieſzcze umartwienie żarzy.
Ale iák mogę, y iák mi ſię godzi;
Ták ogień kryię, co mię wſkroś przechodźi;
Iednákże miłość bydź nie może ſkryta,
Ktora w iágodách płomieniem wykwita.
Choć mię teſz o co pytaſz; to ſię biedźi
Ięzyk moy, á nić dáie odpowiedźi:
Bo znaſz, y czuieſz rázy mi zádáne;
Ktore boday być ſamey były znáne.
O iák wielekroć ſpływáiący łzámi,
Odwracałem ſię umyślnie przed wámi;
Ażeby, kiedym rzewnym płáczem ſpływał,
O przyczynę mię mąż nie wybádywał.

Iák

Iák wiele rázy upiwszy się właśnie ;
Cudzem ámory, álbo práwił báśnie :
A niemal w twoię twarz , zá káżdym słowem,
Tchnąłem płomieniem Wezuwiuszowem:
Y pod zmyślonym imieniem iákoby,
Dowod się moiey wydawał osoby ;
Iam ći to sam był, o ktorym obszernie
Práwiłem ; com ták zákochał ćię wiernie.
Owszem chcąc mowić bespiecznemi słowy,
Nie razem dobrze zágrzał sobie głowy;
Bo pod pretextem pijáństwá nie znánem,
Wiedźiałem, że to uchodźi pijánem.
Pownię, że się raz ; á słodko to było
Wzrokowi memu : ćiáło twe odkryło;
Y chćiwey dawszy źrzenicy pochopy,
Iáwne ku sercu pokazáło tropy.
Pierśi nád mleko, y nád śniegi bielsze,
W ten czás me oczy oglądáły śmielsze :
Z nich ; nád Iowiszá, co twey mátki tykał,
Klar nadobnieyszy z rumieńcem wynikał.
Ná co gdy pátrzę nie bez podźiwienia,
Máiąc kieliszek w ręku do spełnienia ;
Zápomniawszy się, w záchwyceniu niby,
Naglem upuśćił z ręki szkláne szyby.

A ieśliś kiedy z wrodzoney pieſczoty,
Lub cáłowáłá corkę twą z ochoty;
Chcąc iákiekolwiek ukontentowánie
Mieć, wźiąłem záraz to pocáłowánie.
Y życząc ſobie momentow zabáwnych,
Spiewałem czáſem o ámorách dawnych;
A czáſem kędy wádźiło ſpoyrzenie,
Do záſłonienia dawałem ſkinienie.
Często więc Etrá, często y Klimená,
Służebna twoiá, do ſiebie mię wźięná,
Z ktorymi w miłe śilącſię koncepty,
Nie raz o tobie ſwe miewałem ſzepty.
Te ze mną więcey mowić nic nie śmiáły,
Tylko, że ſię w rzecz wdawáć obawiáły;
Y nie raz iákbym gość był iáki nowy,
Wzgárdźiły memi łágodnemi ſłowy.
Bog by mi to dał! o co woynę wiodę,
Zebyś poyść mogłá w woyny tey nagrodę;
Y żeby ćię ten, co nie umknie z plácu,
Mogł mieć ná iednym z ſobą máteracu.
Iák Atálántę przez ſwoie wybiegi,
Wźiął Hypomenes ná ſpolne noclegi:
Iák kiedy płáći Oenomauſz ſzyią,
Pelops odebrał ſwą Hipodámią.

Iák Acheloußkiedy ſię nie wſtydá
Bráć do cudzego ; ginie od Alcydá
Zá to, że mu chćiał przytrzymáną kßtałtem
Deiáneirę żonę zelżyć gwałtem.
Ták, byleś ná mnie chćiáłá być łáſkáwa,
Odważyłbym ſię ná podobne práwá ;
Zebyś widźiáłá, że mi nic dla ćiebie,
Nie ieſt ćięßkiego w naywiękßey potrzebie.
Teraz ná niczym więcey mi nie ſchodźi,
Tylko upraßáć, ieśli mi ſię godźi,
Byś naypięknieyßa z corek Europy,
Pozwoliłá mi upáść pod twe ſtopy.
O w cáłym świećie ! iák go cyrkuł ſpina,
Y twych dwu bráći, ozdobo iedyna:
O godna ſtáć ſię Iowißową żoną !
Gdybyś nie z niego byłá urodzoną.
Albo ia z tobą przez morſką głębinę,
W Sygeyſkie porty ßczęśliwie záwinę :
Albo, do tego ieśli nie przyidźie mi,
W Tenáryiſkiey mię twey pogrzebią źiemi.
Nie płonną bowiem Kupidyná ſtrzałą,
Ránę w puſerca uczułem nie máłą ;
Ktora y ſame ták przenikłá kośći,
Ze ogniem w żywey goreią miłośći.

To mi; że w mowie będę bezprzestánny,
Zem od niebieskiey strzały miał bydź ránny;
Gdy się kádukiem wieszczym nápuszyłá
Siostrá ma, záwsze Kássandrá wrożyłá.
Nie rácz Heleno; w ktore los nákłánia,
Lekce tákiego poważáć kochánia;
Owszem zamysłom twoim niechay sprzyia,
Ták wiernie káżdy z Bogow, iáko y ia.
W prawdźieć iest przeszkod, y trudnośći wiele:
Lecz ażebysmy znieść się mogli śmiele,
Rácz mię pod namiot przyiąć, gdy noc głucha,
A nikt rozmowy nászey nie wysłucha.
Przyimieszże? czyli ná to wstyd zezwaláć?
Ze niechcesz łożá małżeńskiego kaláć,
Ani do tego nátury przymuszáć,
Ażeby miáłá czystych praw náruszáć?
O zbyt prostaczko, że się ćiebie ieno
Chłopskie mniemánie, wieśniaczko Heleno?
Tyli rozumiesz? że urodá táka
Nie zwabi, iáko ná iágodę ptaká?
Albo twarz odmień, ktora sercá chwyta,
Albo koniecznie nie bądź nie użyta:
Wielkie álbowiem tám bydź muszą zwády,
Gdźie wstyd z urodą swoie máią skłády.

Sam Iowiſz táką ćieſzy ſię kradźieżą,
Y te dorywki Wenerze należą:
W łábęćim pierzu przez tákie ukradki,
Iupiter Ledy doſtał twoiey mátki.
Ieśli co miłość w ludzkim ćiele może,
Oycá twoiego, y z máćierzą łoże;
Ledwieć cokolwiek pozwoli dowodu,
Zebyś nie tknioną byłá z tego płodu.
Iednák w ten czás ćię prágnę mieć nie tknioną,
Kiedy ćię Troiá uyrzy moią żoną:
Ná ten czás; o co proſzę dźiś zuchwałem,
Niechay ſam będę pod tym kryminałem.
Teraz niechay ſię tym przynaymniey báwi
Miłość, czego ślub małżeńſki popráwi;
Nie przez obłudne ieśli obietnice,
Przyrzekłá mi ćię Wenus do łożnice.
W tym ćię y mąż twoy záprá wia y ćwiczy,
Tegoć nie ſłowy, ále rzeczą życzy;
Y żeby gość ſwych zabaw nie zániechał,
Vmyślnie z domu dla tego odiechał.
Bo, ážeby był zwiedźił Kroleſtw tyle,
Nie miałże inſzey ſpoſobnieyſzey chwile,
Ná tę przeiaſzczkę? umyślna to ſztuká,
Dom zlećić komu, kto inſzego ſzuka.

Iechał,

Iechał; y pomnię ruſzáiąc ſię z progu,
Rzekł naprzod: żono oddáię ćię Bogu;
A potym, żebyś, co ſię tu zoſtánie,
Vśilne miáłá o gośćiu ſtáránie.
Swiadczę przed niebem po dźieśięćkroć rázy,
Ze zá nic ważyſz małżeńſkie roſkázy;
Ani, ktory ſię ná to ubeſpieczy,
Nie maſz w reſpekćie gośćiá, y ná pieczy.
O twymli mężu bezrozumnym práwie,
Trzymaſz, że on zna piękność twą w poſtáwie?
Y głádkość widźi, y cerę ták żywą,
Ześ ieſt nád źiemſkie Corki urodźiwą?
Myliſz ſię; nie zna; rzec to mogę śmiele:
Bo gdyby on znał piękność w twoim ćiele,
Y w niey korzyſtał; pewnieby nikomu,
A zwłaſzczá z obcych nie powierzał domu?
Ale niechby ćię áni głos moy wabił,
Ni miłość, co ią Bożek we mnie ſpráwił;
Sam odiazd męża; kiedy ſię z tąd ruſza,
Do twoich igrzyſk gwałtem mię przymuſza.
Nád niego ieſzcze; co o nim mowiemy,
Dáleko głupśi, oboie będźiemy,
Ieśli ták dobra nádáremnie chwilá
Zniknie nam; á my nie ſpráwiem ytylá.

On ći mię práwie w ogniách y mey męce,
Sam odieżdżáiąc, oddał tobie w ręce:
Więc záżyi mężá twoiego proſtoty,
Poki przeſzkodą nie będą powroty.
Przez noc ták długą, ćiáło twoie gniećie
Puch owdowiáły, w małżeńſkim namiećie:
Sámá ná łożu ſypiáſz; ále y ia
Sam tákże leżę, y nikt mi nie ſprzyia.
Pozwol, żę ſię to umartwienie ſpłoſzy,
Skoro wzáiemne ſpoią nas roſkoſzy:
A ia, że tá noc, nád ſámo południe
Iáśnieyſza będźie, ręczę nie obłudnie.
W ten czás przez wſzyſtkie, cokolwiek ich, Bogi,
Zechcęć poprzyſiądz ten ſákráment ſrogi:
A będźieli to w myśli; tedy krwáwo,
Nie zbronię ná twe podpiſáć ſię práwo.
W ten czas; ieżeli źlę nie trzymaſz o mnie,
Tá piecza będźie należáłá do mnie;
Ażebyś zemną do mych Pańſtw poſpołu,
Iecháłá, tego pozbywſzy roſołu.
Ieśli ćię záś wſtyd; y tego ſię boiſz,
Ze ſię iákoby chcący ze mną ſpoiſz;
Ia ſam bez twoiey naymnieyſzey przyczyny,
Wſzyſtek grzech ná ſię zábiorę, y winy.

Albo-

Albowiem poydę Egeuſʒá torem,
Y bráćiey twoich ; ktorych y ty wzorem;
Iáko z iedney krwi z niemi pochodząca,
Zgodna bydź muśiſʒ do tegoż gorąca.
Ciebie był porwał Tezeuſʒ ; á oni ,
Káżdy ſię zá ſwą Leucippidą goni,
Niechayże w czwartym ſtopniu, y przykłádźie,
Alexánder ſię zá Heleną kłádźie.
Troiáńſka w brzegách iuż ćię czeka flotá,
Ktorey ármatna pilnuie piechotá :
Wzywáią w drogę ułożone baty,
A przytym wiátry, wioſłá, y łopáty.
Dárdáńſkie miáſtá, y wielką, y nową,
Przywitáią ćię Pánią y Krolową:
A iák ſię gminy w widok ten przyczynią,
Będą ćię miáły zá iednę Boginią.
Gdźiekolwiek ſtąpiſʒ, wſʒędźie wonne dymy
Powſtáną z ofiar, z ślubow, y z wiktymy ;
Wſʒędźie, winſʒuiąc Tronu y obrzędu,
Znaydźie ſię pełno kádźidłá, y ſwędu.
Oćiec do ſiebie ſwey wezwawſʒy ſtárki,
Zechceć przyſtoyne obmyślić podarki :
Bráćia, y ſioſtry, y Troiáńſkie Cory,
Y miáſto, do tey poćiągnie ſię ſory.

Ale

Ale ná coż ia wzwiankę czynię o tem?
Mniey mowię: więcey sámá uyrzyß potem;
Zeć z większą pompą zechcą się popisáć,
Anizeli moy list może wypisáć.
Choćiaß teß będźieß porwána przezemnie;
O to się lękáć woyny, nádáremnie:
Luboby wßystkie potęgi, y siły,
Co są w Grecyey, w iedno się skupiły.
Tyle ich pierwey do nas uwiedźiono:
A ktorąż; pytam, przez boy odebrono?
Mießkáią drugie gdzie indźiey aß poty,
Wierz mi, że stráchy, prożne są kłopoty.
Erechteußá corek kilká wźięto
Przez gwałt; á o nie, nikogo nie ścięto;
Y choć w Trácyą były uwieźione:
Bistoná páństwo kwitnie nie dotknione.
Gdy w nowych łodźiách do Kolchow západa
Iázon; wnet ztámtąd Medeą wykrada;
Ktora choćiaß z nim gdźie chćiał uiecháłá,
Przećięß aß dotąd Tessalia cáła.
Lecz y Tezeuß, co ćię porwał zdrádnie,
Toż był uczynił Fedrze, Aryádnie:
Iednák dla iedney, y drugiey kobiety,
Minos ná woynę nie porußył Krety.

Strách

Strách więkßy w tákich okázyách bywa,
Niż kłopot, álbo zemstá popędliwa ;
Y czego się myśl każe bać koniecznie,
Tego ná potym y wstyd, y żal, wiecznie.
Ale daymy to ; gdy uiedźieß sprośnie,
Ze o ćię woyná niechybna urośnie :
Azaż y u mnie strzał nie będźie tyle,
Ze ćię obronić zmogą káżdey chwile ?
Nie mnieyßa pewnie iest Azya náßá,
Niźli kráiná, niż Grecyá wáßá :
Dostátek się w niey znaydźie rąk do broni,
Znaydźie y mężow nie máło, y koni.
Nie więcey sercá Menelaußowi,
Niż Troiáńskiemu będźie Párysowi :
Y choćby nie wiem iák się chćiał komośić,
W niwczym mię pewnie nie może przenośić.
Ießczem chłopięćiem był ; á iuż nie ládá,
Nieprzyiaćiołom odbijałem stádá ;
Y miárkowano z tych okoliczności,
Co zac być miałem w męskiey doyrzáłośći.
Ießcze chłopięćiem ; á w gonách nie máłych
Záwßem zwyćiężał mężow doskonáłych ;
Ze w ludzkiey dotąd tkwi pámięći probá
Z Ilionesá, oraz Deifobá.

Ani rozumiey, żeby tylko z bliſká,
Byłem ſpoſobnym ná te poboiſká:
Niech będźie metá choćby o ćwierć mili,
W cel ſtrzałá moiá tráfić nie omyli.
A twoy mąż; byłże w młodym wieku táki?
Znaydąż ſię pierwßych odwag iego znáki?
Możeż? czego ſię Párys nie záwſtyda;
Grecki twoy tego dokazáć Atrydá?
Ale we wßyſtkim niech ſię ze mną bráta,
Zkądże mu przyidźie mieć Hektorá brátá?
Ktory ſam ieden wydawßy ſię w rzędźie,
Zá cáłe huſce, y zá pułki będźie.
Co śiły moie mogą; znáć nie umieß?
Dla tego o nich ledáiák rozumieß?
Y niewieß; ieśli ślub ſobie przyśiężem;
Iákim ſię wkrotce przyozdobiß mężem?
Záczym choć Greckie wywrą ſię pártye,
Albo mi ćię nikt pewnie nie odbiie,
Albo przez twoie woyſká, y obozy,
Vroßczą mi ſię tryumfalne wozy.
Abym mogł iednák twey piękności záżyć,
Chętnie ſię zechcę ná woynę odważyć:
Do czego twoiá budźi mię urodá;
Wielka z tey woyny korzyść, y nagrodá.

Ty

Ty nieśmiertelney ztąd nábędźieſz chwały,
Gdy o ćię woyną świát ſię uymie cáły:
Y przez te; ieśli uroſzczą ſię boie,
Zákwitnie imię w potomnośći twoie.
Tylko niepłonną otuchą, do drogi
Nákłoń ſię, máiąc ſprzyiáiące Bogi:
Y niech odemnie przy zupełney wierze,
Iáką chceſz ucho twe przyſięgę bierze.

HELENA.

COrká Iowiſzowá, z Ledy, Tyndárá Królá Lákońſkiego żony ſpłodzona; ktora z Iowiſzem w łábęćiá przemienionym złączona, dwie iáiá urodźiłá; że z iednego Helená, y Pollux: z drugiego Káſtor, y Klitemneſtrá wyſzli. Z tych wſzyſtkich dźieći; gdy Helená, nád inne wieku ſwego białegłowy, pięknośćią przechodźiłá; ieſzcze dźiewczęćię od Tezeuſzá porwána: wkrotce iednák Káſtorowi, y Polluxowi bráćiey o nię czyniącym, bez náruſzenia oddána byłá, y Meneláuſzowi poślubiona żoną; ktoremu Hermionę Corkę urodźiłá. Po-

tym chwalebną iey głádkośćią uwiedźiony Parys; wźiąwszy z sobą okrętow kilká, do Grecyey przyiechał, gdźie od Meneláuszá przyięty gośćiem, skryćie się w miłość do Heleny wszrubował: y gdy Meneláuszá nie było w Páństwie, porwawszy ią, do Troi z sobą uwiozł. O tę krzywdę Greckie Kśiążętá poruszeni, sprzyśięgli się w Aulidźie ná woynę przećiw Troiánom, y tyśiąc zgromádźiwszy okrętow, w Azyą wtárgnęli morzem, gdźie wiele miast pobrawszy szturmem; ná ostátek samo Ilium oblegli. Ná tey woynie gdy Párys zginął; Helená poszłá zá Deifobá, iego rodzonego brátá: ále gdy iuż do tego przychodźiło, że Grecy w woynie się nie zgadzáiąc, zdrádą wźiąć fortecę zámyśláli; Helená do teyże zdrády pomocą im byłá: y pochodnią, ktora znákiem ostátniego szturmu, álbo raczey do miástá weszćia, między nią, á Grekámi byłá umowiona, z naywyższey wieże zápaloną pokazáłá: tosz po wźięćiu miástá, Menelauszá, do pokoiu Deifobá wprowádźiłá; ktorego zábiwszy, z pierwszym się poiednáłá mężem.

Iey

Icy reſpons do Páryſa.

GDy mi ná oczy przyſzło twe piſánie,
Ledwiem od gniewu mogłá ſpoyrzeć ná nie;
Y cálem ći dáć reſponſu nie chćiáłá,
Ale mi ſię to lekka zemſtá zdáłá.
Smiałeś przychodźień; żeć ták rzekę żwáwo:
Swięte ludzkośći przeſtąpiwſzy práwo,
Nienáruſzoną ślubney żony wiárę,
Gwoli niewſtydom twym wątlić nád miárę?
Dla tegoż ćię to z morſkich wietrznych gromow,
Do náſzych goſpod przyięto, y domow?
Y w Tenáryiſkie przypuſzczono porty,
Ażebyś do mnie piſał te exhorty?
Choćieś z obcego przybywał narodu,
Podnieśionego nie widźiałeś wzwodu:
Anić broniono ná ſpoczynek támy,
Ani przed tobą zámierano brámy.
Też to bydź miáły świadczoney ludzkośći?
Te od przychodniá płace y wdźięcznośći?
Ktoryś ták wchodźił: gośćiemżeś był? czyli
Nieprzyiaćielem záraz w teyże chwili?
Ani ia wątpię; gdy ták ſpráwiedliwa,
Skárgá ma; żebyć nie byłá dotkliwa:

Y żeby myślą twą płochą, y dźiką,
Nie miałeś okrzćić iey, niepolityką?
Niechże ták będźie, żem nie polityczna;
Byle wstyd, korzyść byłá mi dźiedźiczna,
Y wieku mego bez żadney nagány,
Wßystkim poczćiwym był tryb obwołány.
Nie dbam, choćiaß mię kto w tym samym tępi,
Ze się skroń moiá Saturnem záſępi,
Byle w tákowey postáći, y cerze,
Wstyd wespoł z cnotą swoie miał przymierze.
Iákoß poczciwość, y nie tkniona sławá,
Y káżda moiá bez przygány spráwá
Iáwna iest wßystkim; y choć się kto pali,
Pewnie się, że mię dostał, nie pochwali.
Lecz; czemu się ia wydźiwić nie mogę:
Zkądeś do tákiey wźiął śmiáłośći drogę?
Zkąd ći to poßło do moiego ruchá,
Y bespieczeństwo, y táka otuchá?
Czyli do tego, przykład ćię porußa:
Ze mię dźiewczęćiem porwał; Tezeußá?
A żem raz byłá gwałtem poimána;
To, y drugi raz, mußę bydź porwána?
Gdybym się byłá uwieść pozwoliłá;
Pewniebym ćięßkim grzechem przewiniłá:

Ze

Ze mię porwáno ; á cożem ia miáłá
Mieć zá krymináł ? tylko, żem nie chćiáłá ?
Iednák ná co on ták uśilnie ważył,
Nie wſkorał pewnie, y dármo ſię prážył :
Y ia, krom tego, żem ieſt potrwożona,
Powroćiłám ſię od niego nie tkniona.
Kilká rázy mię, y to tylko ſpiącą,
Albo cáłował, umknąć nie mogącą:
Więcey, ná co go uwodźiłá żądza,
Nie mogł, bo mię wiek ieſcze nie ſporządza.
Ale, iáko ia widzę twą niecnotę;
Snadźby ſię byłá nie wſtrąćiłá o tę
Młodośći moiey porę, choć w tey dobie,
Bog dał, że nie był on podobnym tobie.
Nienáruſzoną mátce mię przywroćił :
Zkąd, że ſię naymniey ze mną nie ſromoćił;
Iego to ſkromnośc świadczyłá, y żale
Iákom od niego odebrána w cále.
Zal tego było ſnadź Tezeuſzowi ;
A ztądże śmiałość rośćie Páryſowi ?
Ze gdy mię ieden wroconey żáłuie,
Drugi tym bárdźiey porwáć uśiłuie.
Twa iednák kártá nie tyka mię płocha ;
Bo ktoż ſię gniewa ná tego, co kocha ?

Ieśli tá miłość oświadczaſz ſię z ktorą,
Nie ieſt pod wilczą, y obłudną ſkorą.
Bo o niey wątpię : nie z tąd, żebym miáłá
Nie wierząc w zawod ; y żebym nie znáłá,
Co we mnie, co ſię w mey zámyka twarzy,
Dla ktorey ſię ták ſerce w tobie żarzy.
Lecz, że płći náſzey záwſze wiárá ſzkodźi,
Ktorą więc ludźie przyrzekaćie młodźi,
A potym ták ią ládá płochość zetrze,
Że wáſze ſłowá latáią po wietrze.
Więc grzeſzą drugie : y rzadko to bywa,
Rázem y piękna żoná, y poczćiwa :
Ktoż mi zábrania ? kto mię z tego zbija ?
Bym w rzadkiey liczbie bydź nie mogłá y ia ?
Że mátká moiá, choćiaſz iuż mężátką,
Y urodźiwą zdáłáć ſię, y gładką ?
Dla tegoż przez iey przykład y ſpoſoby,
Y mnie do ſwoiey ſkłonić maſz podoby ?
Oná nie máiąc żadnego dźiećięćiá,
Pod utáioną poſtáćią łábęćiá,
Ná łonie ſwoim nie wiedząc, pieśćiłá:
Aż ći łábęćiá białość, gáchá kryłá.
Ale ia, ieśli w czymkolwiek wydrożę,
Niewiádomośćią żadną ſię nie złożę.

Ani

Ani, czymby ſię grzech mogł zrobić ćienki,
Pretextu, áni znaydę nąń ſukienki.
Oná ſzczęśliwie y dobrze grzeſzyłá;
Y grzech ſwoy záraz Bogiem odkupiłá;
Ia kiedybym ſię pośliznęłá ninie,
Ktoryż mię Iowiſz w mey záſtąpi winie?
Ze rod ſwoy ſławiſz, że ſię ſzczyćiſz Dźiády,
Tytułow licząc Krolewſkich gromády:
Dom twoy iáko ieſt w párentelách dawny,
Ták familią kwitnie dotąd ſławny.
Ia choć ſię z moim nie ozwę wykłádem,
Choć mego Teſzćiá Iowiſz ieſt Prádźiádem;
Choć Tántálowey krwie y odrobiny,
Ani Tyndárá nie wſpomnię rodźiny.
Ledá, máć moiá zwiedźiona łábęćiem,
Głośi mię práwym Iowiſzá dźiećięćiem;
Ktora o fałśie niewiedząc nijákiem,
Igráłá ſobie właśnie iáko z ptakiem.
Terazże twoie Frygiyſkie narody,
Ná doſkonálſze wyliczay dowody;
Y kocháiąc ſię zbytnie w ſobie ſamem,
Láomedontá poſtaw y z Pryámem.
Ktorych ia wielbię; iednák pewnie y ći,
Co ſię naybárdźiey dom twoy niemi ſzczyći,

Ledwie ſię znaydą w pokoleniu piątem;
A dopieroſz ia, nie będę w dźieśiątem.
Kroleſtwo twoie choć wielkie, choć możne;
Y Greckie pewnie w niczym nie ieſt rożne:
Ieżeli Troiá potęgi nie ſkąpi;
Ani iey wzáiem y náſz kray uſtąpi.
Ieśli bogáctwy, y ludźi naddatkiem,
Y przeważyćie Grecyą doſtátkiem;
Zá nic te u mnie gázy, y przybytki,
Poniewaſz kray twoy gruby ieſt, y brzydki.
Liſt twoy tákie mi obiecuie dáry,
Tákie godnośći, pompy, y ofiáry;
Ze gdy te kramy otworzą, y ſkrzynie,
Zmiękczyłyby ſię, y ſame Boginie.
Ale kiedybym wſtydu pozbyć chćiáła;
Nád te bogáctwá, ćiebiebym woláłá:
Ty byś; bo wſzyſtkie upominki miną,
Sam był wyſtępku moiego przyczyną.
Więc álbo ſławę do zgonu nie tknioną,
V trzymam, będąc nigdy nie zelżoną:
Albo; do tego przyſzłoliby potem,
Zá tobąbym ſzłá bárdźiey, niż zá złotem.
Ktorym iáko ia nie gárdzę; ták zręczne
Záwſze bydź muſzą dáry te y wdźięczne,

Co;

Co, niżeli ie dawcá do rąk złoży,
Ták ie wyſoko ſzácuie y droży.
Większa to u mnie, żem ći w oczách miła,
Zem ći przyczyną tákich trudow byłá;
Ze, gdy mię kochaſz, tuś ſwoie nádźieie,
Przez długie morſkie kierowáł koleie.
Pátrzęć ia ná to, ile oko zdole,
Co ty hultáiu robiſz więc przy ſtole:
Pátrzę; choćiaſz ſię wrzkomo ćiebie wſtydzę,
Chroniąc nie chronię, y widząc, nie widzę.
Ty, przy weſtchnieniu ſerdecznie głębokiem,
Nie powśćiągliwym rzucaſz ná mnie okiem;
Ze te roſpuſty, y ſwywole twoie,
Záledwie znośić mogą oczy moie.
Nie raz y wzdychaſz; y ktory mnie bliſki,
Między innemi ten, bierzeſz, kieliſzki;
Y życząc bárdźiey mieć mię zniewoloną,
Tąz pijeſz, ktorąm y ia piłá ſtroną.
O iáko częſto, iáko wiele rázy,
Przez nieznáiome migi, y ukázy;
Brwi, czoło, poſtáć, miná y z powieką,
Co myśliſz, ledwie tego nie wyrzeką.
Nie razem ſtráchu nie uſzłá ſrogiego,
Ażeby mąż moy nie poſtrzegł był tego:

Nie razem płomień kryłá potáiemnie,
Ktory ſię ná twarz wydobywał ze mnie.
Częſtom ; bo trudno mowić było głoſem,
Szeptáłá ſobie mruczący pod noſem :
O iáki to ieſt człowiek niewſtydliwy !
Y widzę, że moy głos nie był fałſzywy.
Częſto; gdym ſprzątáć ze ſtołu kazáłá,
Coś winem kreślił, dobrzem uważáłá :
A tám nie było innych ſłow ; krom że cię ,
Choć nie uważaſz tego , kocham przećię.
Niechćiáłám iednák naymniey wierzáć temu,
Nie pozwaláiąc oku czytáć memu ;
O iákom dźiśia rozumnieyſza ! iáko
Oczy ſię mogą rozmowić wſzeláko !
Te mię powaby; gdyby przyſzło zgrzeſzyć,
Skłonićby mogły ; mogły y ućieſzyć:
Nie inſzym śidłem, ponętą, y wędą,
Afekty moie pochwycone będą.
Ieſt ; przyznam ći ſię, wabik y w twey twarzy:
Bo ćię nátura, ták kſztałtnie obdárzy ;
Ze iákobyś ie w kâydany, y pętá,
Brał ; ták do ćiebie lgnąć muſzą dźiewczętá.
Y lepiey, że ćię upodoba ktora,
Szczęśliwa, bo bez kryminału corá ;

Niżliby wſtyd moy weſpoł z poczćiwośćią,
Miał ſię zá obcą uwodźić miłośćią.
Moy przykład; choćiaß w świećie doſyć ludno:
Niech ćię náuczy, iák o piękne trudno:
Acz ći teß y to cnotá oſobliwa,
W tym ſię powśćiągnąć, co miłego bywa.
Wierz mi, że tákich znaydźie ſię nie máło,
Ktorym ſię tegoż, co y tobie chćiáło;
Y co prágnęli chćiwie mey poboczy,
Bo nie tylko ty ſam ieden maß oczy.
Nie więcey pewnie nád nich widźiß y ty;
Tylko, że większe maſz w śmiáłośći zbyty:
Nie więcey ſercá znáyduie ſię w tobie;
Lecz więcey mową tuſzyſz wſkoráć ſobie.
Czemuż ćię morſka nie przynioſłá wodá
Wprzod, niżelim ſię ſtáłá Pánná młoda?
Czemu, gdym tyśiąc miáłá zalotnikow,
Nie widźiáłám twych wdźięków, y wabikow?
Gdybyś mi w ten czás ziáwił ſię był w oku;
Z tyſiącá bym ćię przybráłá do boku,
Y pierwſzybyś był pewnie w mym kochániu:
Wybaczy mąż ſam, temu ſpodobániu.
Przybyłeś, gdy mię iuż kto inſzy trzyma
Gdy ſię z pánieńſtwá wźiętego ...yma:

Nierychło twoiá nádźieiá ſię mieśći,
Czego chceſz, iuż ſię z tym kto inſzy pieśći.
Nie ma mię chętká dla czego uwodźić,
Zebym Troiáńſką drogę miáłá ſłodźić,
Co ſię dźiać może według geniuſzu,
Wſzyſtko to w moim mam Menelauſzu.
Niechćiey, proſzę ćię, łágodnemi ſłowy,
Miękkiego ſercá wątlić przez ſzturm nowy;
Ani tey ſzkodźić, o ktorey ſam práwiſz,
Ze ią y kochaſz, y dla niey ſię báwiſz:
Lecz pozwol tego mieć zá opiekuná,
Kogo mi pierwſza zdárzyłá fortuná;
Niech moy zna áfekt ten, komu należy,
Ty wſtydu mego nie prágni grabieży.
Ale odpowieſz: żeć to Wenus ſamá,
Synem ćię práwym uznawſzy Pryámá;
Przyobiecáłá, y ktore z nią były,
Trzyć ſię Boginie nágo poſtáwiły:
Y kiedyć iedná, kroleſtwá dawáłá,
Drugać woienną ſławę przyrzekáłá;
Trzećia oſtátnią dołożyłá mową:
Ia práwi, dam ći, żonę Tyndárową.
Z[illegible]dwie tákiey wierzę ſzczęśliwośći,
Azeby ſwoiey Boginie głádkośći

Szacu-

Szácunek, pod twą oddáć miáły probę,
Y w rozſądzeniu przyiąć twą oſobę.
Ale pozwolmy; że to rzecz prawdźiwa:
Lecz obietnicá muśi bydź fałſzywa;
Albowiem kto mogł zá twych ſądow cenę,
Obiecowáć ći, w małżeńſtwo Helenę?
Nie ſzácuię ia twarzy mey ták drogo,
Żeby nie było innego nikogo
Ná świećie, coby ták wielkiey Bogini,
Mogł być podarkiem w Ideyſkiey puſtyni.
Doſyć to ná mię, doſyć; bá, y śiłá,
Zem ſię u ludźi naygłádſzą wſławiłá:
Bárdźiey ſnadź Wenus z dworſtwá, y z zázdrośći,
Niżeli z ſamey chwali mię iſtnośći.
Nic mi to iednák bynaymniey nie ſzkodźi;
Owſzem ſię ćieſzę, że ſię ſławá rodźi,
Ktorą, ná coż mam potępiáć y táić,
Gdy mię Boginie z ludźmi chcą wyráić?
Ani; że wierzam z trudnośćią o tobie:
Zá żadną wzgárdę nie kłádź tego ſobie:
O wielkich bowiem rzeczách gdy ſłyſzemy,
Nie rychło ſłuſzną wiárę im dáiemy.

Więc

Więc naypierwſze mam ukontentowánie,
Ze we mnie Wenus ma upodobánie:
Drugie; żem ći ſię zá moią urodą,
Zdáłá bydź wierną twoich prac nadgrodą.
Trzećie; że áni mądrość Minerwiná,
Ani Iunony uwiodłá ćię miná;
Aleś to wßyſtko, ſłyßąc o Helenie,
Zá iedno ſobie poczytał wzgárdzenie.
Więc, iam ći cnotą: iam ći ieſt mądrośćią:
Iam ći krolewſkim tronem, y godnośćią:
Niech w podobieńſtwie nie umknę żelázu,
Ieśli od tego nie kocham ćię rázu?
Nie żeláznam ći; wierz mi pewnie; ále
Zákocháć ſię w tym boię doſkonále,
O ktorym ledwie otuchá mi ręczy,
Ze będźie moim, że mi to záwdźięczy.
Lecz ná coż moiá myśl bezdenne morze,
Krzywym lemießem ná zagony orze?
Ná co zá płonną nádźieią ſię goni?
Ktorey mi ſamo mieyſcę z niebem broni?
Nie wiem; co zac ſą w miłośći ukradki:
Y Bogow ſamych biorę w tym zá świádki;
Ze iák mię z mężem złączył ślub do pary,
Nie náruſzyłám ſprzyśięgłey mu wiáry.

Ale

Ale y teraz, że do ćiebie ſkryćie,
Te kilká liter piſzę, przy wizyćie,
Ze poufale z tym ći ſię otwieram,
Pierwſzy do rozmow gośćiniec obieram.
O iák ſzczęśliwſze! co w tym zwyczay máią,
Moie proſtoty ná tym ſię nie znáią:
Trudną; ile ſię reflektowáć mogę,
Do grzechu śćieſzkę rozumiem y drogę.
Sam ſtrách ieſt gorſzy nád wſzyſtkie wyſtępki,
Iuż iákby mi kto wyćinał pogębki,
Iákby pátrzáli ná mię wſzyſcy; czuię,
Y przed czáſem ſię ſamá konfunduię.
Ani ſię tá rzecz dźieie bez przyczyny;
Słyſzáłám bowiem w poſpolſtwie nowiny,
Y Aetrá moiá powieda; że rzadki
Człek w mieśćie, żeby nie miał o nas gadki.
Ty ná to nie dbay; owſzem pokryi w ſobie;
Chybá żebyś chćiał w pierwſzey uſtáć probie:
Ale dla czego miałbyś odſtępowáć,
Słuſzna przed ludźmi to dyſſymulowáć.
Piſz, igray, żártuy, ále potáiemnie,
Maſz czás, kiedy mąż odiechał odemnie,
Y więkſzą wolność; iednák nie tákową,
Iákbym nie żoną, ále byłá wdową.

Mąż moy, gdy wálna káże mu potrzebá,
Muśiał pod dálße wyrußyć śię niebá:
Nagłe go z domu umknęły wyiázdy ;
Iák to trudnośći ſwoie miewa káżdy.
Nie przeczyłám mu drogi náznáczony,
Lecz kiedy myślił odiechácli żony,
Czy ią wźiąć z ſobą ? nie rzekłám nic więcey,
Tylko, wracayże moy mężu co pręcey.
Ow ućießony moim pożegnániem,
To mi przykazał zá pocáłowániem :
Dom, goſpodárſtwo, w moim odiecháníu,
Y Troiáńczyká miey w poßánowániu.
Ledwiem śię ná to utrzymáłá w śmiechu,
Ktoremu w ſobie, gdy bronię oddechu ;
Odpowiedźiáłám, iák ná okręt wśiędźie :
Bądź pewien, że tu wßyſtko dobrze będźie.
Więc niemießkanie po tákiey walećie,
Zá dobrym wiátrem rußył śię ku Krećie :
Lecz nie rozumiey, gdy on pływa w łodźi,
Ze śię dla tego wßyſtko tobie godźi ?
Ták śię mąż z domu wyrußył przytomnie,
Ażeby wiedźiał rzecz naymnieyßą o mnie :
Wßák czego inße nie dokażą drugie,
Krolewſkie ręce dośięgą, bo długie.

Sam

Sam głos, y powieść, y tá moiá chwałá,
Ieſzcze mu bárdźiey w myśli będźie tkwiáłá;
Bo im mię więcey ięzyk twoy wyſławia,
Tym ſię on bárdźiey o moy wſtyd obawia.
Táż ſamá ; ktora ſerce twe uwodźi,
Młodość mi, y wdźięk, y urodá ſzkodźi :
Lepieyby było, kiedyby twe chwały,
Iák nie beſpieczne, z wiátrem ſię roſchwiały.
Ani ſię dźiwuy ; choćiaſzby kto práwił,
Dla czego z tobą w domu mię zoſtáwił :
Nie náruſzoney w pożyćiu wierności ,
Y oraz ufał moiey poczćiwości,
Nie ták ſię o mnie, iáko o twarz boi ;
Nie ták o zgubę , iák o wiárę ſtoi :
Choćiaſz go cnotá moiá ubeſpiecza,
Nie ufać iednák twarz każe człowiecza.
Więc gdy liſt w dálſze dyſkurſy prowádźiſz ;
Gubić ták czáſu nie życzyſz, nie rádźiſz ;
Owſzem, ábyſmy poki ſprzyia ; poty
Snadz pozwoloney zázyli pieſzczoty.
Ieſt chęć, ieſt y ſtrách ; iednák doſkonále,
Ná co ſię w tákim odważyć opale ,
Nie wiem : bo ſerce właśnie iák pod młotem,
Srzednie ieſt między chęćią, á kłopotem.

Y ia bez mężá ſypiam utęſknioną,
Y ty w namiećie nie pieśćiß ſię z żoną;
A zobopolnie ty korzyſtaß we mnie,
Ia wdźięk twoy ſobie podobam wzáiemnie.
Noc y niezmiernie długie ſię nam zdádzą,
Mowy nas tylko gdźie niegdźie zprowádzą;
W iednym páłácu mießkamy oboie,
A káżde z nas ma utrapienie ſwoie.
Tyś mi ieſt miły; y niechay nie żyię,
Ieżeli ſypiam, iadam, álbo piię,
Ieślim ná wßyſtko nie ieſt rezolutna,
Procz, że ſię lękam niewiem czego ſmutna.
Więc co mi czynić każeß zá twą rádą;
Bodaybyś to ſam chćiał uczynić zdrádą:
Zezwalam ná gwałt, lecz nie mam ochoty;
Záczym przez kradźież, doſtań mey proſtoty.
Y przymußenie, choć ſię zda nie grzeczne,
Porwánkom iednák bywa pożyteczne:
Tákim ſpoſobem pod twoie rámioná,
Y ia bydź ſobie życzę przymußona.
Owßem gdy świeża miłość ſię w nas wkrada,
Zrzućmy ią, poki ießcze nie rozbada;
Wßák máły ogień, iáko mowią náśi,
Iedná więc wody kropelká ugáśi.

Státek

Státek gruntowney, y wierney miłośći,
Rzadko więc trwále w obcych ludźiách gośći:
Pierzcha, y błądźi, właśnie iák y oni,
Y gdy go doznáć życzyß, áż on ſtroni.
Swiádkiem ieſt tego pierwßa Hypſipile,
Druga Medea, nuż y innych tyle:
Ze porzucone, że wzgárdzone obie,
Nie w związku, ále ſkończyły w żałobie.
Lecz y o tobie, żeś ieſt wiárołomny,
Słycháć; y głos to śieie wiekopomny;
Iákoś, przez tyle lat máiąc zá żonę,
Porzućił zdrayco twoię Oenonę.
Y widzę, że ſię nie zápieraß tego,
Ani uczynku wſtyd ćię ták ſrogiego,
Ze ia to ſłyßę, y że wiem o wßytkiem,
Iáko nie ſtáłym, iáko ieſteś płytkiem.
Ale choćbyś mi mogł to obiecowáć,
Zebyś chćiał w wiernym áfekćie ſtátkowáć;
Tedy ná ten ślub kredyt u mnie drogi;
Twoi Troiánie biorą ſię do drogi.
Kiedy ſię báwiß ze mną ná rozmowie,
Gdy iedno obu czeka nas wezgłowie;
W tymże momenćie, w tymże práwie cześie,
Spádnie wiátr, co ćię do Troie zánieśie.

Ták w puł zawodu, ládá wiátr ćię spłoszy,
Od pełnych smáku nowego roskoszy;
Y miłość, ktora co się tylko záczznie,
Roschwiać się muśi, z wichrem nie obácznie.
A ieżeli teſz, iáko mi sam rádźiſz;
Poydę zá tobą, gdźie mię poprowádźiſz:
Zebym chwalebne uyrzawszy Pergámy,
W Pryámowe się pomieśćiłá Dámy;
Nie ták głos prętkiey wieśći, lekce ważę:
Ze kiedy ná ten uchod się odważę,
Ażeby moiey pohánbieniem sławy,
Swiát się nápełnił z nieprzystoyney sprawy.
Bo coż naypierwey Spárta o mnie rzecze?
W co Acháiá cáła mię oblecze?
Co niezliczone Azyey narody?
Co mi y twoiá źiemiá rzeknie wprzody?
Iákiego o mnie; z tego uchodzenia,
Pryám z swą żoną będźie rozumienia?
Y twoi bráćia? ktorych ty maſz tyle:
Nuż y synowe; czy przyimąsz mię mile?
Ty sam w ostátku: wźiąwszy mię ná wędę;
Pomyślizże to; żeć iuż wierną będę?
Y twoy ćię nigdy przykład nie ustráſzy,
Ze ten wyrządźiſz wstyd Grecyey náſzy?

Wßyſtkich, cokolwiek do Troiáńſkich brzegow,
Záwiną z morzá; będźieß miał zá ßpiegow:
Tußąc, że káżdy z Grecyey odłoży;
Y ták ledá człek obcy ćię potrwoży.
Sam ilekroć ſię popędliwie wśćieczeß,
Albo rozgniewaß; to mi; máłpo, rzeczeß:
Nie pomniąc ná to, że z ćiebie przyczyná,
Y pierwßa w wierze poßłá mießániná.
Ták ſam, ná co iuż ſerce moie wzdycha,
Będźieß mię łáiał, nábroiwßy lichá,
Niech wprzod, niż tego Heleną dożyie,
Grob ią mogiłą oſtátnią przykryie.
Lecz rzekníeß; czym ſię kráie twoie ßczycą:
Ze mię Troiáńſkie bogáctwá náſycą,
Ze w więkßych, niżli możeß obiecowáć,
W twych mi prezentách przyidźie obſitowáć:
Ze mię purpurá, świetnym ſwoim wzorem,
Y miękkim iedwab ozdobi biśiorem:
Ze tyle moiá nie zechce proſtotá,
Iák wiele w Troi nádádzą mi złotá.
Wybacz mi, żeć ſię wydam z myślą moią:
Nigdy ſię tego, twe dáry nie ſtoią,
Ażebym dla nich moy kray ukochány,
Y wſtyd wyzułá dotąd nie zmázány.

Nuż,

Nuż, iák nieſzczęście śiłá wſzędźie może,
Wczym ſię poślizne; czego ubroń Boże:
Ktoż mi w Frygiey zá tym dyſkredytem,
Rodźicem, brátem, kto będźie zaſzczytem?
Zdraycá on Iázon, przy pewney nádźiei,
Siłá ſwey tákże przyrzekał Medei:
Nie długo iednák, bez czołá, bez ſromu,
Wygnána byłá z Aezońſkiego domu.
Nie było ſię gdźie powroćić; nieſtety!
Bo do ſtárego bronił wſtyd Aeety:
Łáſkáwey, ná ták ſwoy poſtępek oſtry,
Ani doznáłá mátki, áni ſioſtry.
Acz ći ia ſię w tym, nie boię, ukradku;
Tákiego, iáko Medea przypadku;
Lubo y oná ná to nic nie baczy,
A częſto dobra nádźieią ſię wſpáczy.
Vznaſz, że ten wiátr, co ſprzyia okrętom;
Gdyć przyidźie iecháć, da przyczynę wſtrętom;
Y choćiaſz teraz drogi właśnie życzy,
Ná odkłádániu uſkromi poſmyczy.
Ale mię y tá przenika pochodnia,
O ktorey, twey ſię mátce śniło dodniá;
Iák by nie ćiebie przed ſwoim połogiem,
Lecz urodźiłá ogień w ſtráchu ſrogiem.

Wie-

Wieśczkow śię oraz nie máłey gawiedźi,
A iednostáyney lękam odpowiedźi;
Ktorzy rokuią przez proroctwá swoie,
Greckim płomieniem, zápalenie Troie.
Nád to, iáko ći Wenus sprzyia samá,
Ze śię twym sądem stáłá pierwsza dámá:
Ze lubo nie bez Bogiń nienawiśći,
Dwie rázem przez sąd odniosłá korzyśći.
Ták śię owych dwu uráżonych boię;
Gdyż ieśli powieść znasz prawdźiwą swoię;
Coś ie odpráwił bez żadnego względu,
Od twego iákby pohánbione sądu.
Ani ia wątpię; poiádęli z tobą,
O prętkiey woynie y pewney zá sobą:
Ták; o mizerne wolnośći człowiecze!
Nász áfekt poydźie przez ognie, przez miecze.
Wspomniy pobitych Centaurow przykłády,
Zá tákowe tesz porwánia y zdrády:
Iáko ich wielu przypłáćiło szyią,
Zá uwieźioną z Thrák Hippodámią.
A ty rozumiesz, że moy mąż leniwy?
Iże nie będźie o tę kradźież mśćiwy?
Ze przy nim bráćia rodzeni nie stáną,
Z cáłą drużyną Tyndará zebráną?

Ze ſię záś chwaliſz, y przyznawaſz ſobie
Męſtwo, ktorego ia nie widzę w tobie:
Twarz twoiá iáwnym odkrywa to znákiem,
Ześ ieſt, ále nie do woyny Ionakiem.
Skłonnieyſza twoiá miná do Wenery,
Niż gdźie ſzykuie Mars ſwe kawálery,
Niecháy rycerze dokázuią w zbroi,
A tobie ſamo kochánie przyſtoi.
Hektorá, co go chwaliſz twego brátá,
Proś, niech on zá ćię nieprzyiaćioł płata;
A tobie, boś ieſt do tego nie duży,
Inſza utarczká, inſze dźieło ſłuży.
Tego, kiedyby prętko ſię godźiło,
Kiedybym śmiáłá, záżyćby mi miło,
Záżyie; ktora zna ſię dobrze ná tem,
Poki ćię pierwſza młodość zdobi kwiátem.
Albo ia ſamá, co ſię dármo práżę,
Strách porzućiwſzy ná to ſię odważę,
Y ſamą czáſu długiego przewłoką,
Zmiękczę ſię dotąd, com byłá opoką.
Więc o co proſiſz; áżebyſmy dáli,
Sekretne z ſobą rozmowy miewáli;
Wiem, choćiaſz o tym więcey mi nie powieſz,
Co y ſekretem, co rozmową zowieſz.

Ale

Ale zbyt kwápiſz, y z táiemnic wielu,
Dopiero kwitnie żniwo twoie w źielu;
Ktora odwłoká, choćiaſz ſię przewlecze,
Z lepſzym twym będźie, y ſnadź nie ućiecze.
Teraz ſekretney naywiádomſze myśli
Pioro záwiera liſt ten, iák nayśćiśli,
Y ſprácowáne w tákiey niebywálce,
Przy dokończeniu uſtawáią pálce.
Inne, ponieważ wiárá ich beſpieczy,
Czyńmy przez Aetrę, y Klimenę rzeczy;
Tym ufam wſzyſtko; ony mi ſą rádą,
A potrzebáli, to ze mną poiádą.

L E A N D E R.

ZNáczny młodźieniec, z Abydos Azyiſkiego miáſtá, nád brzegiem Helleſpontu leżącego; ktory zákochawſzy ſię w Heronie nadobney dźiewicy, ná drugiey ſtronie Helleſpontu, w mieśćie Seſtos mieſzkáiącey; w nocy do niey pływániem uczęſzczał. Co gdy mu ſię po wielekroć nie źle nádawáło, ztąd śmielſzy, y beſpiecznieyſzy, gdy ſię ná oburzone falámi morze puśćił, wiátrámi

gwałtownymi, y náwáłnośćiámi morſkiemi zmordowány, w Helleſponćie utonąć muśiał.

Iego liſt do Herony.

KToreby życzył zánieść ſam przez morze,
Kiedyby w ſwoim uſtał wiátr uporze;
Toć zdrowie przez ſwe namieſtnicze pioro,
Sle Abydeńczyk; piękna Seſtu Coro.
Gdyby Bogowie z ſwey dobroczynnośći,
Sprzyiáć zechćieli uprzeymey miłośći;
Ze ſię przed tobą ſam nie ſtawiam z mrokiem,
Słuſzniebyś ná liſt nie poyzrzáłá okiem.
Lecz ſą przećiwni, y moie zawody
Támuią przez wiátr y wzburzone wody;
Bo mi wiádomey do ćiebie niebogi,
Nie pozwaláią żadną miárą drogi.
Y ſamá widźiſz, iáko ná kſztałt ſmoły
Czernieie niebo, biją w ſię żywioły;
A morze ták ſię mieſza w niepogodźie,
Ze ſię go ſame obawiáią łodźie.
Ieden márynarz; y to názbyt śmiáło,
Ktoremu ſię to piſanie oddáło,
Ruſzył ſię z portu; day Boże ſzczęśliwie!
Bo go żegnáli wſzyſcy boiáźliwie. Iiż

Iuż z nim wśieść miałem ; tylko że gdy liny,
Z kotwicą zbierał do swoicy káryny ;
Wszystko miásteczko pátrząc ná to w dźiwách,
Vyrzáłoby mię było w perspektywách.
Choćbym się był chćiał, iáko przedtym, czáić ;
Nie mogłem się mych rodźicow utáić :
Widźieli wszystko ; ániby się byłá
Miłość, ktorą kryć chcemy ; nie ukryłá.
Záczym to pisząc : idź szczęśliwy, rzekę ;
Liśćie moy , Bogu dáię ćię w opiekę ;
Idź, y opowiedz ćięskie moie męki ;
Wiem, żeć nie umknie Hero piękney ręki.
Ktoż wie ; iáko mi serce prorokuie,
Ieśli ćię ieszcze y nie ucáłuie ?
Kiedy rozmowić chcąc się z dźiewosłębem,
Sniegowym zechce nić rozwiązáć zębem.
To sekretnymi wymowiwszy słowy,
Zeby mię żaden nie słyszał domowy :
Ostátek ; w pokoy nádszedszy záwárty,
Kazałem ręce mey wyláć ná kárty.
O iákbym wolał ! że niźli to pisze ;
Zeby do ćiebie , w dumney morza pysze,
Gárnęłá pod się brykáiące fále,
Y moie ze mną przepráwiłá żale ?

Iákoß, przez ſwoie zgodnieyßa zwyczáie,
Do wod; y lepiey nurty morſkie kráie,
Przećięß y moiey wygadzáiąc myśli,
Służy iák umie, y iák może kryśli.
Siodmą noc trawię w wzdychániu głębokiem;
A widźi mi ſię iuż nie iednym rokiem,
Iáko ſię morze naymniey nie odmieni,
Lecz bez przeſtánku burzy ſię, y pieni.
Przez ten czás wßyſtek, iák śiedm nocy płynie,
Ieślim ſnu doznał áby w odrobinie;
Niechay, ktorego falá nie łáſkáwa,
Srożyć ſię nigdy morze nie przeſtawa.
Ná ſkále, miáſto uśiadßy noclegu,
Przez noc do twego ſmutny pátrzę brzegu;
Y kędy ćiáłem dopłynąć nie mogę,
Sámą ſię myślą w tę wybieram drogę.
A poglądáiąc ná wieżę z uboczy,
Iákbym twe widźiał nie zmrużone oczy;
Albo że mię iuż wyglądaß z wyſoká,
Ták ſobie tuſzę, y nie ſpuſzczam oká.
Nie bez ſrogiego Helleſpontu trzaſku,
Száty me trzykroć zkładałem ná piaſku;
Y trzykroć chćiałem z ſukien obnáżony,
Gwałtem przez morze płynąć w twoie ſtrony.

Ale

Ale żárliwey chęći w mym zawodźie,
Poddęte ſale były ná przeſzkodźie;
Ze choć naymnieyſza nie trudniłá chuſtá,
Záraz mi wodá zálewáłá uſtá.
Ah! czemuż z wiátrow wſzech nayniełáſkáwſzy,
Moim zamyſłom opieraſz ſię żwáwſzy?
Czemu ták ſrogo niewinnemu ſzkodźiſz,
Y niebeſpieczne poiedynki zwodźiſz?
Moieć to pierśi: Boreo; nie czyie?
Nie Helleſponty, znáią twe furye?
Choć wieſz, co miłość; á ieſteś ták ſrogi:
Coż, kiedybyś był nie znał tey pożogi?
Choćieś ták twárdy, zły, y nieużyty;
Przećię w kochániu miałeś ápetyty?
Ani, żeś gorzał Akteyſkim płomieniem,
Nie możeſz tego zátáić milczeniem.
Kiedyby kto chćiał ná świát kwápiącemu,
Záſtánawiać ſię przedſięwźięćiu twemu;
O iákbyś tego nie mogł żadną miárą
Znieść! álebyś ſię wyrwał iáką ſpárą?
Więc, y mnie przepuść, y łáſkáwiey trochy
Chćiey moderowáć ſzum byſtry, y płochy:
Ták ći Aeolus záwſze niechay ſprzyia,
Y niech ták dobrze życzy, iáko y ia.

Ale

Ale go dármo prośby moie głaſzczą:
Wody ſię bárdźiey burzą, niźli płaſzczą;
Y ktore on ſam do gory poddyma,
Tych z żadney ſtrony, nie wśćiąga, nie trzyma.
Gdźież bym ſię teraz mogł uſtroić w owe
Skrzydłá niekiedy byſtre Dedalowe!
Gdźie; choć od tego przećiągu ſię ſzerzem,
Ikáryowym ozdobił ſię pierzem?
Chętnie wyćierpię, cokolwiek przypádnie;
Tylko niechay wiátr moim ćiáłem władnie,
Ktore ſię nie raz po wątpliwey wodźie
Wieſzáiąc, ledwie nie przyidźie ku ſzkodźie.
Tym czáſem, kiedy przy ſrogim uporze,
Wſzyſtkiego bronią, y wiátry, y morze;
Ná myśl mi záraz, y ná pámięć bieży
Pierwſza noc náſzey w miłośći kradźieży.
Wieczor był w ten czás; álbowiem to miło
Wſpomnieć y teraz, co z początku było:
Kiedym ſię, choćiaſz nikt mię nie przymuſzał,
Do ćiebie z domu oycowſkiego ruſzał.
Nie báwiąc tedy; gdy ná brzeg przypadam,
Rázem y ſuknie, y ſtrách z śiebie zkładam;
A chcąc do Seſtu przebyć zá godźinę,
W Helleſpont ſkoczę, y ſzczęśliwie płynę.

Mie-

Miesiąc swe świátło, iák z cewki rozwinął
Ná ten czás, kiedym z Abydonu płynął:
On mię łáskáwym kierował promykiem,
On towárzyszem był, y przewodnikiem.
Ia nań weyrzawszy: o Bogini czysta,
Niech mi twa łáská świeći oczywista;
Niechay ći, rzekłem; Látmiyskie kámienie,
Gdy ná mię pátrzysz; przyidą ná wspomnienie:
Wszákżeś do swego w śnie Endymioná,
Záwsze bywáłá miłośćią skłoniona:
Obroć proszę ćię nie zgáśłe prospekty,
Ná moie chęći, y wierne áfekty:
Twoiá, się z niebá spuśćiwszy, powieká,
Ná źiemi chćiáłá śmiertelnego człeká;
Ia; ieśli prawdźie zmysły nie przewinią:
Ktorąm zákochał, mogę zwáć Boginią.
Coż insze, sámych Bogow godne cnoty,
Przypomnię wdźięki, álbo iey przymioty?
Coż ktorą słusznie z Boginiámi zwiodę,
Nie wychwaloną ogłoszę urodę?
Po tobie pierwszey, po drugiey Wenerze,
Oná w pięknośći trzećie mieysce bierze:
A ieśli moiey wierzáć nie chcesz mowie;
Sámáż się tákiey przypátrz białeygłowie.

Więc iáko ćiebie, w grube nocne ćienie,
Przedźiwnie ſrebrne glánſuią promienie,
A wſzyſtkie gwiazdy pátrząc ná twe wzory,
Drobnieią z ſwymi bláſki, y pozory;
Ták oná ſamá nád wſzyſtkie dźiewczętá,
Nayurodźiwſza, ſercom kuie pętá:
Ieśli nie widźiſz, álbo wątpiſz otem,
Wzrok ći Cyntyo, ktoś záplusnął błotem.
Tákie dyſkurſy, álbo tym podobne
Miałem, przez morze płynący ſpoſobne;
A ktorekolwiek trudniły mię ſkáły,
Z wodą od mych rąk precz ſie umykáły.
W morzu ſię tylko, gdźie nie gdźie odtrąca
Migocący ſię promień od mieśiącá;
Y długo, poki wiátrek go nie zniſzczy,
Po ugłáſkánym grzbiećie morſkim błyſzczy.
Zaden głos do mych uſzu nie przychodźił,
Tylko, gdym właśnie Seſtu iuż dochodźił;
Rękámi mymi rozgárnione wody
Szemrząc; z ſwoiey ſię ćieſzyły pogody.
Sáme ſię tylko, o Ceiká oñy,
Snadź uſkarżáły w morzu Alcyony:
Te, ilem w nurtách doſłyſzał pływáczem,
Niewiem ná kogo żaliły ſię z płáczem.

Ktore

Ktore, kiedym ia przemijał poſwarki,
Iuż poczynáły wątleć we mnie bárki;
A dopiero mi było ná głębinę:
Záczym ze wſzyſtkiey mocy ſię ochynę.
Toż obaczywſzy ogień choć dáleki,
Rzekłem: moiey to płomienie powieki
Ná támtym porćie, co ie miłość nieći,
Lámpá, y świátło me iedyne świeći.
Nádprácowáne zkąd mi záraz śiły,
Z pierwſzą czerſtwośćią wnet ſię przywróćiły;
Y morze iuż mi łáſkáwſze ſię zdáło,
Y nie ták mię iuż źimno przeymowáło:
Ktore, żeby mi ſrebrą nie ſzkodźiło:
Miłość; bo to iey przyrodzone dźiło,
Płomienie w ſercu podniecáłá chćiwem,
Wyćináiąc ie prágnienia krześiwem.
Więc im twey źiemie dobieram ſię bliżey,
Tym ſię poſpieſzam ćiebie widźieć chyżey:
Y ták z pływáczką pokwapiam czym pręcey,
Ze im mniey płynąć mam, płynąłbym więcey.
A ſkoro mi ćię obaczyć ſię zdárzy;
Twe oczy, y wdźięk ukocháney twarzy,
Przez iedno ſamo ſpoyrzenie z namowy,
Ták mię zmacniáią, żem czerſtwy, y zdrowy.

Chcę y ná ten czás podobáć ſię Páni,
Ze mey pływáczce w morzu nie przygáni;
Niechay rámioná, co dla niey prácuią,
Tym ſię iey oczom lepiey ukázuią.
Ciebie záledwie wſtrzyma Ochmiſtrzyni,
Ták ſię do morzá rwieſz ſtoiący przy ni:
Ná com ia pátrzał, że luboś nie byłá
W ſwey mocy, iednák do mnieś ſię kwápiłá.
Lecz áni ćiebie, bo ieſt doſyć ſłába,
Choć chćiáłá, wſtrzymáć nie zdołała bábá;
Zebyś nie miáłá odważonym ſkokiem,
Pierwſzey twey nogi morſkim zmaczáć ſtokiem.
Przyimuieſz gośćiá miłym obłápieniem,
Cáłuiąc uſtá zá ſwym przytuleniem;
Ktore witánia ták mi ſerce ſłodźi,
Ze ſię przez morze po nie płynąć godźi.
Y zdiąwſzy z śiebie ubior dość bogáty,
Swe własne kłádźieſz ná nágiego ſzáty;
Y z Helleſpontſkiey, co nábrzmiáły, roſy,
Grzebieńmi czeſzeſz ná mey głowie włoſy.
Innych záś dźieiow; y noc, y my świádkiem:
Y wieża; w ktorey ſypiamy ukradkiem;
Y to, ktore ſię ná wierzchu zápala
Swiátło, drogę mi pokázuiąc zdala.

Ná

Ná żyznym ſobie roſkoſzuiąc groncie,
Tych guſtow nie ma rybá w Helleſponcie,
Y tyle ſmákow, y luboſci tyle ;
Wiele my liczem ich przez nocne chwile.
A im mniey czáſu bywa do uciechy,
Tym w kontentecy więkſze ſą poſpiechy :
Im do roſkoſzy krotſze ſą godźiny,
Tym ich nie puśćiem prożno odrobiny.
Aż kiedy grube pozgániawſzy chmury,
Iutrzenká w ſwoie przybrána purpury,
Ná świát przed złotym kredenſuie ſłońcem,
Ná ten czás y my ſłodkie chwile kończem.
Y w dorywki ſię cáłuiący kwápiem,
Ze w pożegnániu ledwie ſię obłápiem,
Skárżąc, że zwykły dni ták prętko ſpieſzyć,
Iż ſię noc broni zupełnie náćieſzyć.
W tym Ochmiſtrzyni nápomina, żeby;
Poki dźień iáſny nie wznidźie przed nieby,
Rozeyść ſię wcześnie : ſłucham báby żwáwy,
Y z wieży idę w morze do przepráwy.
Rozſtáiemy ſię w płáczu pod czás zorze ;
Y nie báwiący, záraz wpadam w morze:
Oglądam iednák ná ſwoię ſię Pánią,
Poki ſię godźi ; idźieli kto zá nią.
Mm 3 *Aie-*

A ieżeli ſię z wiárą nie pominę :
Pływáczem ieſtem gdy do ćiebie płynę ;
Skoro záś názad do Abydu wracam,
Znam ſię topielcem y śiły utracam.
Wierz mi, y ufay , że do Seſtu drogi,
Nigdy mi żadne nie bronią śrzeżogi:
Łáſkáwe ćiągną do ćiebie mię wiry :
Od ćiebie ledwie nie topią ławiry.
Z niechęćią do mey oyczyzny przypływam,
Swiát mi, nie miły, że w niey odpoczywam:
Ktożby uwierzył ; że gdźie ſię ty báwiß,
Kray ten y miły, y kochány ſpráwiß.
Ah! czemuż ſercá ſpolnie ziednoczone
Rozdźiela wodá, przez trákty przeſtrone ?
Czemu,gdy iedná myśl áfekty zgárnie,
Iednáż ich źiemiá wzáiem nie ogárnie ?
Albo ia niechay mieſzkam w twoim Seśćie,
Albo ty w moim Abydeńſkim mieśćie ;
Ponieważ ták mnie w ſwoiey ſię ozdobie,
Twoy kray podoba , iáko y moy tobie.
Czemuż, ilekroć wzburzáią ſię wody,
Niebeſpieczne mię czekáią przygody ?
Czemu mię ládá przyczyná odraża,
Ilekroć morze z gruntu wiátr podważa ?

Iuż wiedzą náße chęći, y ámory,
Delfiny, oraz Neptunowe Cory:
Iuż náwet ſame; mowiąc bez pochyby:
Ze ſię kochamy, uznawáią ryby.
Iuż ſię przez moie ná morzu koleie,
Od częſtych przepraw, znácznie wodá chwieie:
Iuż iákby wozem gośćiniec wydrożył,
Ták w Helleſpońcie trákt ſię moy ułożył.
Przedtym, że trzebá záwße było pływáć,
Ná to mi tylko przyßło uboliwáć:
Teraz y tego ßczęśćia mi zazdroßczą
Wiátry, ilekroć w morzu ſię rozgoßczą.
Ze to ieſt morze, wßyſtkich wiátrow krolá,
Ze nád nim władza ſamego Aeolá;
Swiadczą okręty, co dla nawáłnośći,
Ledwie ſtać mogą przy brzegu w ćichośći.
W nim naprzod Helles dźiewká utonęłá,
Od ktorey wodá ſwe názwiſko wźięłá:
Záczym kiedy ták rodzay ludzki gubi,
Iákże ſię y mnie ſtáwić nie ma grubi?
Doſyć ieſt głośne dźiewczyny potopem:
Hellę pożárło; Fryxus ußedł z ſkopem:
Zá grzechby tedy ſobie poczytáło,
Kiedyby y mnie naymniey ſprzyiáć miáło.

Dobrey

Dobrey przeprawy zazdroßczę Fryxowi,
Łácny był iego Hellespont kozłowi:
Czyli podobno ztąd był przy fortunie,
Ze się ná złotym przeprawowáł runie?
Ia, áni łodźi, ani teß bydlęćiá,
Niechcę do mego záżyć przedsięwźięćia,
Byle, ktorebym mogł przegarniáć wody,
Miał do posługi y moiey wygody.
Nie potrzebuię żadnego przewozu,
Niech tylko śrzonu nie będźie y mrozu;
Ia sam pływáczem, ia będę y posłem,
Ia márynarzem, ia czołnem, ia wiosłem.
Ani ia będę pátrzył ná Helicę,
Ni ná pułnocną kędyś niedźwiedźicę:
Ná gwiazdy, áni niebieskie Plánety,
Nie dbáią náße społki, y zalety.
Niechay się inni po niebiosach wiedą,
Lub zá Kálliſtą, lub zá Andromedą:
Lubo, co w źimnym gdźieś Septemtryonie,
Boótes świeći, lub w południey stronie.
Lecz mnie; ktorędy Iowiß, z Perseusem,
Albo się pußczał z swobodnym Bachusem;
Nie zda się cále gośćiniec wątpliwy,
Wolę ia pływáć, bym tylko był żywy.

Inße

Inſe ia świátłá y inſe przewodnie,
Inſe mam drogi, ściėſki, y pochodnie:
Miłość mi lámpą; iey pilnuiąc kroku,
Nie będę w ocmi błądźił, áni w mroku.
Tę ia przybrawſzy ſobie z Horyzontu,
Do Kolchow oraz, popłynę do Pontu,
Y kędykolwiek łodź Teſſalſká biegłá,
Poydę; byle mię oná tylko ſtrzegłá.
Wyſtárczę pewnie y pławem, y gonem,
Choćiaſzby z ſamym náwet Pálemonem,
Ktory z iednego ſkutku tylko źiela,
W Bogá ſię, bywſzy człowiekiem, rozdźiela.
Z uſtáwicznego wody przegarniánia,
Słábieią nie raz bárki do pływánia;
Y záledwie mi z śilnego pochopu,
Nie przyidźie czáſem áże do zatopu.
Więc gdy iuż máło rámionámi władam,
Tę korzyść wáſzych prac wam przypowiádam:
Ze obłápićie zá ſzyię Heronę,
Ręce; tylko mię w iey zánieśćie ſtronę.
Záraz rzeźwieyſze, zá tą obietnicą,
Y ták ſię kwápią ſtánąć przed dźiewicą,
Po ſwe nagrody; iáko więc zwyczáynie,
Z Eleyſkiey wzawod koń wypada ſtáynie.

Więc, z ktorych ſerce nigdy nie ochłodnie,
Sam w ſobie kryię miłośći pochodnie,
Y zá tobą ſię; coś ieſt niebá godna,
Puſczam; choćiażby w Acheronty do dná.
A luboś godna ze wſzyſtkich miar niebá,
Ná źiemi iednák żyi, poki mi trzebá,
Skoroby ćię záś miał bráć czás do Bogá,
Pokaż zá ſobą, gdźie mi będźie drogá.
Ieſteś ná źiemi; á ná máłą chwilę,
Vdźielaſz mi ſię, ná co nędzny kwilę;
Bowiem ſię nigdy ze mną nie zgadzáią
Wody; owſzem ſię záwſze zprzećiwiáią.
Coż mi z tąd, że mię nie ſzerokie morzá
Odgrániczáią od twego podworza:
Tyle mi ſzkodźi Helleſpont choć wąſki,
Iáko Ocean, álbo ſtrumień grąski.
Y bodayby nam gdźie ná końcu świátá,
Nie lżeyſza byłá w ogniách álternatá,
Gdźie rozłączeni nádźieią, y kráiem,
Nie ſchlibyſmy ták, iák w bliſkośći táiem.
Albowiem imeś bliżſza ieſt odemnie,
Tym bliżſzy ogień wydawa ſię ze mnie:
Skutek nie záwſze náſzey rzeczy bywa,
Ale nádźieiá nigdy nie upływa.

Ledwie

Ledwie ćię ręką; gdy ią tylko śćiągam :
Tak ieſt ſąśiedztwo bliſkie ; nie dośiągam :
Ale to ſámo omylenie ręki,
Y łzy mi roni, y nábawia męki.
Ieſtem podobny; gdyby mię kto ſpytał,
Owemu, ktory zbiegłe iábłká chwytał:
Lub co ſię Bogom zdáło go utrapić,
Ze w wodźie ſtoiąc, á nie mogł ſię nápić.
W ten czásże tylko, kiedy zechce wodá,
Z tobą ſię ćieſzyć okázya poda ?
A zazdrośćiwa gdy náſtąpi zimá,
Nigdy przed twymi nie ſtánę oczymá ?
Więc, że nic nie ieſt, więkſzego nieſtátku,
Iáko wiátr, álbo wodá w ſwoim ſpadku;
Ná wodźie tedy , lubo gdźie wiátr wieie,
Zoſtawáć będą záwſze me nádźieie ?
Sámáć ieſt tylko ieſzcze chmurá, ále
Nuſ ktora Pleiás więkſze wzburzy fale ?
Nuſ Arktofilάx wſpák obroći wozy,
Y Oleniyſkie záſępią ſię kozy ?
Albo mię tedy zmyſł uwodźi prożny,
Zem lekkomyślny ieſt, y nie oſtrożny;
Albo do tego śmiáłość mię záżyie,
Ze miłość moiá w prądách ſię rozbije.

Czáſu, ktorego z uteſknieniem czekam,
Nie ſpodźiewam ſię; áni teſz odrzekam;
W tym iednák com ći; á zá krotką chwilę,
Sam przyobiecał; pewnie nie omylę.
Niech przez te nocy, iák chce, ſię nádyma
Morze; upewniam, że mię nie utrzyma:
Choć wiátry, choć mi przeczyć będą wody,
Zechcę y w ſame płynąć niepogody.
Albo ſzczęśliwa śmiáłość mi ſię náda,
Ze chętnie ſpoyrzyſz ná zdrowego rádá:
Albo tym ſamym pożegnam Heronę,
Gdy w morzu dla iey miłośći utonę.
Będę chćiał iednák tám bydź zánieśiony,
Gdźieby mię oczy uyrzáły Herony:
Niech ná iey porty członki mego ćiáłá,
Wodá zánieśie, żeby ie widźiáłá.
Przynaymniey zechceſz zápłákáć z litośći,
Y mych ſię dotknąć pływáiących kośći,
Mowiąc: żem śmierći ia przyczyną byłá
Temu, co go tu wodá przypławiłá.
Lecz ieżeli ćię z tego ſnadź wierſzyká,
Topieli moiey prognoſtyk dotyka:
Iéśli, ktorą tu przeczytaſz literę,
Zá ſtrách, y dźiwną obróciſz chimerę?

Milczę;

Milczę; y wybacz, żalowi moiemu:
Zycz; niech ſię morze utiſzy po ſwemu,
Niech ſię twe myśli, z mym áfektem zgodzą,
Niechay przećiwne wiátry mi nie ſzkodzą.
Poki przed oczy twoie nie zápłynę,
Dość mi ſpokoyną w morzu mieć godźinę;
A ſkoro zá twe uchwycę ſię brzegi,
Niech w ten czás źimá pruſzy, śrzony, śniegi.
W tedy ná miłey zoſtawáć uſłudze,
Nayprzyiemnieyſza będźie mey żegludze:
Ná żadnych wiátrách, y ná żadney wodźie,
Nie będą lepiey gośćić moie łodźie.
Tám mię niech záwrze; ſwym Boreas wſtrętem,
Gdźie będźie miło báwić ſię z okrętem:
W ten czás do morzá niech będę leniwy,
Y do pływáczki nie ták popędliwy.
A głuchym wodom zá ich zprzećiwienie,
Nie będźie moie złorzeczyć ſumnienie;
Ani, choćiaſzby wiátr ſię ná mnie zchwalił,
Iuż odtąd więcey nie będę ſię żalił.
Przy tobie niech mię trzymáią y fale,
Niechay y ręce niechcą pływáć cále,
Dla tych dwu przyczyn, niech moie powroty
Nie śmieią zá twe wychylić ſię wroty.

Poki mi wodá pływáczki pozwoli,
Poty mię pewnie ręká nie záboli,
Byleś, z ktorego ia popłynę boku,
Pátrzáłá, máiąc świátło dla widoku.
Tym czásem, kiedy nie można osobą,
Niechay ten list moy przenocuie z tobą,
Zá ktorym; gdy on w łożku będźie leżeć,
Ia sobie życzę iák nayprędzey zbieżeć.

H E R O.

DZiewká nadobna z Sestu Tráckiego miástá nád Hellespontem leżącego, Wenerzyná Xięni; w ktorey gdy się wzáiemną miłośćią zákochał Leánder Abydeński młodźieniec, y do niey często przez Hellespont pływał; pewnego czásu, z wielkiego oblubienice utęsknienia, puśćił się ná morze, wiátrámi, y fálámi poburzone; gdźie w pływáczce zmordowány; zá pozbyćiem śił przyrodzonych, utonąć muśiał. Ktorego ćiáło, gdy morska nawáłność pod mury Sestu miástá przybiłá: Hero z srogiego żalu, y boleśći, z naywyższey

ſzey wieży, zá uyrzeniem ćiáłá, w morze ſię wrzućiłá.

Iey Liſt do Leándrá.

KToreś mi w ſczerym y życzliwym ſłowie,
Leándrze przyſłał ná pápierze zdrowie;
Ażebym w rzeczy mogłá ie mieć ſamy,
Iáko naypręḑzey przybądź do twey dámy.
Długa mi káżda widźi ſię godźiná,
Ktora poćiechy zwłoczy, y przećina:
Wybacz, żeć ſię z tym odkryię prawdźiwie:
Kocham ſerdecznie; bá y nie ćierpliwie.
Rowny nąm ogień obiemá dogara,
Lecz nie ták ćiebie po żyłách roſpara,
Iák mnie; álbowiem ná tákowe blizny,
Záwſze ſą nád nas zdolnieyſze męſczyzny.
Iáko w náſzey płći miękſze widźiem ćiáłá,
Ták myśl wzáiemnie bydź nie może trwáłá:
Pewnie mię ſamą tęſknicą upieczeſz,
Ieżeli dłużey bytność ſwą przewleczeſz.
Wy przećię raz ſię zábawiaćie łowy,
Drugi raz wam rząd ſmákuie domowy;
Y ták wam czáſy przy rożney rozrywce,
Lub goſpodárſtwo bierze; lub myśliwce.

Albo

Albo was rády, álbo práwá báwią,
Albo kędy się zapásami stawią:
Albo teß źrzebce; że nie są ſtráßydłem,
Munßtukiem, oraz krócicie wędźidłem.
Tu wam ná lepách ptaßętá óśiędą,
Tu ryby w ſtáwách zábieraćie wędą;
A czáſem śiadßy ſobie przed kominem,
Dłużße godźiny zálewaćie winem.
Tákich zabawek dźiewce nie máiącey,
Choćiaßby ogień miłośći gorącey,
Ták nic dokuczał; coż zá obcowánie?
Tylko ßczegulne zoſtawa kochánie?
Więc czynię; co mi czáſu iedno zbywa:
Y ćiebie moiá poćiecho prawdźiwa,
Bárdźiey, niż mi się możeß wzáiemnośćią,
Wypłáćić; kocham ſerdeczną miłośćią.
Nie raz o tobie z moią Ochmiſtrzynią,
Rozmowy uſtá świegotliwe czynią:
Nie raz się temu wydźiwić nie mogę,
Coć zá przyczyná do mnie trudni drogę.
Albo ná morze wiátrem poburzone,
Rzucáiąc moie źrzenice ſtrapione,
Twoiemi práwie impet ich ſurowy,
Czáſem przepraßam, czáſem łáię słowy.

Albo iák troćhę z ſwey ſrogośći złożą,
Y nie ták ſię iuż, iák z początku ſrożą;
Nie raz mię ſkárgá obćiążliwa bechce:
Mogłći by teraz przyiść, lecz pono niechce.
Ták gdy ſię żalę; wſzedſzy gdźie ná wzgorki,
Łzy ſię z mych oczu leią iák ze zbiorki,
Ktorych lituiąc bábá, co mię wſpiera,
Suchym ie pálcem z powieki oćiera.
Częſto piaſzczyſte po nádbrzeżu ſzláki
Depcąc; uważam krokow twoich znáki,
Iákoby piaſek miał záchowáć tropy,
Ktory co moment ludzkie kłocą ſtopy.
Nie raz; á práwie zápomniawſzy wſtydu,
Ieśli kto do nas przyiedźie z Abydu,
Pytam o tobie; y dla folgi w biedźie,
Proſzę; żebyć liſt oddał gdy tám iedźie.
Nie wſpomnię tego, iáko rázy wiele;
Ktore ty kłádźieſz dla ſwoiey kąpiele,
Gdy z Helleſpontſkich brzegow ie zdeymuię;
Kocháne twoie ſuknie ucáłuię.
A ſkoro ſię dźień z niſkim żegna świátem,
Mroki wzáiemnym ſpuſzczáiąc rozbrátem:
Skoro pod źiemię ſłońce, noc zápędźi;
Dopieroſz w ten czás miłość ze mną zrzędźi.

Záraz ná wieżę wlażßy gdźie wyſoko,
W ßpiegi poſyłam niezmrużone oko:
A to wiedzący; czego ſerce żądą,
Chćiwie ná zwykłe gośćińce wygląda.
Czáſem teß wźiąwßy kołowrotek w ręce,
Nići przynaymniey dla widoku kręce;
Y żeby zßedł czás między tęſknic wielą,
Igłą ſię, álbo zábawiam kądźielą.
A ieźli mię teß ſpytaß, co w domowy
Konwerſacyey, miewam zá rozmowy?
Nic ſię nie zmieśći przy oſobnych guſtách,
Tylko Leándrá imię w moich uſtách:
Iużże teß wyßły z pod domowey ſtrzechy,
Iedyne moie, o mátko; poćiechy?
Czy ießcze nie ſpią wßyſcy? co mu wádźi,
Ze ſię domowey wyſtrzega czeládźi?
Iużże teß brzegu ſwoiego dopada,
Y ná nim ſuknie gdźie kryiomo ſkłada?
Iużże ſię w worſkie pußczáiąc przepáśći,
Pießczone ćiáło ſwe oleiem máśći?
Ták z bábą mowię: oná głową kiwa,
Y we wßyſtkim mi prawie potákiwa:
Nie z tąd; áżeby ná me ognie dbáłá,
Ale, że ſię iuż bábſko rozeſpáłá.

Po

Po máłey potym, do niey rzekę, chwili:
Iuż pewnie płynie; iuż ſię w morzu śili,
Y rámionámi rośćinàiąc wody,
Prácuie dla mnie moy Leánder młody.
Toß ukręćiwßy włokno iákie nići,
Znowu ſię báby ręká moiá chwyći;
Mátko, iuż ći to pono gáśnie zorzá;
Czy ieſtże teß moy kochánek wpuł morzá?
Y ták, raz pytam; drugi kręcę włokná,
Trzeći poglądam ná Helleſpont z okná,
Y życzę głoſem boiáźliwym ſrodze,
Zeby ćię Bog ſam w tey pośilał drodze.
Tym czáſem, kto ſię, áby naymniey rußy;
Z wielką pilnośćią nádſtáwuię ußy,
Y káżdy tętęt, álbo ßeleſt iáki,
Kłádę, zá przyiśćia twego do mnie znáki.
Ták gdy przez owe y gadki, y ſłowá,
Vbiega nocy przećiągłey połowá;
Powoli mi ſię ſen do głowy wkrada,
Y on zmyſłámi ſtrudzonymi włada.
Niechcąc podobno; poniewaß nie bieżyß,
Przećięż hultáiu w łożku ze mną leżyß;
Y lubo do mnie, przybydź omießkiwaß;
Przychodźiß iednák, y przez ſen ſpoczywaß.

Albowiem iákby przegarniałes ſale,
Zbliſká ćię widzę, ták mi ſię zda cále:
Iáko wilgotne bárki, y rámioná
Wynośiſz ná brzeg, z bezdennego łoná.
Iákbym ći ſuknie ná rozgrzanie ćiáłá,
Sámá właſnymi rękomá wdźiewáłá;
Y gwoli twoiey zwyczáyney potrzebie,
Z miękkiey pieſzczoty tuliłá do ſiebie.
Oſtátká ięzyk wſtydliwy zábránia,
Co ſię więc dźieie pod czás przywitánia;
Y czym ſię w miłey ćieſzemy zabáwie,
To nie powinno wydáć ſię ná iawie.
Ale, áh iáko, tá mię roſkoſz trapi;
Bo ieſt y krotka, y záraz precz kwápi:
Odemnie bowiem, iáko ćień znikomy,
Zárowno ze ſnem uchodźiſz kryiomy.
Czemuż ſię kiedy, lubiąc ták żárliwie,
Nie złączem z ſobą ſzczerze y prawdźiwie?
Czemu; co teraz trapią nas bez miáry,
Swoiey nie máią mieć roſkoſzy wiáry?
Czemum ia nocy tyle, owdowiáłá,
Y w uteſknieniu, y w źimnie przeſpáłá?
Czemu ćię ná mym nierychły pływáczu,
Y teraz ze mną nie máſz máteracu?

Pra-

Prawdá, że dźiśia morze przytrudnieysze,
Y do przebyćia iest niebespiecznieysze;
Lecz wczorá lżeysze y wietrzyki wiały,
Y wody nie ták w sobie się mieszáły.
Czemuć noc przeszła dáremnie upádłá?
Czemu ći przyszła ná myśl nie przypádłá?
Czem w ták łáskáwą nie skoczyłeś wodę?
Y upuśćiłeś życzliwą pogodę?
Ktora, żebyć się podobna zdárzyłá,
Potrzebá pono wytrwáć będźie śiłá?
Albowiem ták się wicher widzę sporzy,
Ze w Hellesponćie, co dáley, to gorzy.
Acz ći się często y morze odmienia,
Y burze miewa nie bez ućiszenia:
Nie raz się, pod czás wybierasz nawáłu,
A płynąc; wodá ućicha pomáłu.
Y teraz, gdybyć wiátr chćiał tylko galić,
Nie miałbyś ná co skárżyć się, y żalić;
Y żadnąbyś się rzeczą nie utrapił,
Gdybyś przybywszy ze mną się obłápił.
Ná ten czás bym ia życzyłá serdecznie,
Zeby ná morzu było niebespiecznie:
Zeby, iák ie raz wiátry poburzyły,
Nigdy się wody nie uspokoiły.

Lecz z kądeś teraz nábył ostrożnośći,
Ze śię ták bárdzo lękaß nawáłnośći,
Y coś zá nic miał przed tym ßturmy, bryki;
Teraz ćię ládá potrwożą wietrzyki?
Albowiem, kiedyś raz był przyßedł do mnie;
Morze ták było zkołátáne, pomnie;
Ze ięßcze gorzey; choć teraz dość ziębi,
Brykáło; á tyś nie dbał ná to w głębi.
W ten czás ćię głos moy przestrzegał umyślny:
Niechćiey, proßę ćię, bydź ták lekkomyślny:
Ani śię w morze bespiecznie záćiekáć,
Zebym ia miáłá po tobie wyrzekáć.
Nie dbałeś ná to: á teraz z kąd stráchy?
Pod ktorę pierwßa śmiáłość ußłá dáchy?
Gdźież: co śię wielkim przechwalał pływácze?
On iest márynarz? że go nie obaczęm?
Ale bądź ráczey y ná mię niedbáłkiem,
Wolę; niż tákim iáko pierwey śmiáłkiem:
Ani śię nie bierz do podroży swoi,
Chybá, że śię wiátr cále uspokoi.
Byle; iáko iest w pisaniu nie táyny,
Ták był twoy áfekt ku mnie iednostáyny:
Y co nim obá goreiemy w ćiele,
Ogień miłośći nie zágáśt w popiele.

Ná utęſknienie, y ná ſzczyrość moię:
Nie ták ia wiátrow przećiwnych ſię boię;
Iák, żeby wiátru, álbo morſkiey piánie
Rowne; nie pierzchło z wiátrem twe kochánie.
Zebyś mię ſobie lekce ták nie ważył,
Iákoby zawod nagrodę przeważył:
Y żebym ći ſię zá tylu prac ſtrátą,
Nie zdáłá mnieyſzą ceną, y zapłátą.
Ale kiedyć ſię, że wſzyſtkim wyiawiam,
Y tego ieſzcze nędzna ſię obawiam:
Zeby, ktoram ſię w Seśćie urodźiłá,
Nie rowną w związek w Abydźie nie byłá.
Wſzyſtko to iednák znieść ćierpliwiey mogę,
Niż, gdybyś mię tym utrapił niebogę,
Zebyś ſię w iákiey: przez co áfekt ginie;
W máłpie, álboli roſkochał w dźiewczynie:
Niż, żeby cudza ná twoie rámioná,
Miáłá bydź kiedy ręká záłożona:
Y nowa miłość, náſze zákochánie
Skończyćby miáłá przez to rozerwánie.
O niechay ſię wprzod ná márách obaczę,
Niżeli tákiey odmiány doświadczę!
Niech mię zgon ráczey zgubi nieſzczęśliwy
Wprzod, niżbym ná te pátrząc miáłá dźiwy!

Nie

Nie z tąd to mowię; ábym podobieństwá
Widźiáłá iákie przyszłego szaleństwá:
Albo, żebym co o twey uprzeymośći,
Od ludźi miáłá słyszeć wątpliwośći;
Lecz, że się boię wszystkiego: álbowiem;
Zeć szczerą prawdę moie serce: powiem:
Nikt ieszcze nie był w miłośći bespieczny;
A kto rad znika, bywa niestáteczny.
Nieprzytomnośći sáme bać się każą:
O iákoż się te szczęśliwszymi ważą!
Ktorych obecność zna, gdźie serce stroni,
Y fałszywych się bać powieśći broni.
My się y prożnych opiniy boiemy,
Y choć nam krzywdę czynićie; nie wiemy:
Rożne nąm głowę rozumienie káźi,
Y ńiewiádomość naybárdźiey nas ráźi.
Ah przybądź gośćiu! przybądź moy kochánku!
Ciebie wyglądam, żądam bez przestánku:
Niechay ći oćiec, wiátr, dźiewká, y ina
Do mnie przeszkodą nie będźie przyczyná.
O ktorey máłpie dowiemli się kiedy,
Wierz mi, od żalu zágubisz mię w tedy:
Y ieśli czynisz tę podemną zdrádę;
Iuż dawno godźisz ná moię zágłádę.

Alec

Alec rozumiem, że nie będźieſz tákiem;
Luboli teraz trudno ręczyć zá kiem:
Y prożne moie; co ſię y nie ſtánie:
O przyſzłych rzeczách myśl, y fráſowánie.
Widzęc ia ſamá, widzę oczywiśćie,
Ze niepogodá twe támuie przyśćie:
Widzę iákim ſię ſzturmem tłuką brzegi:
Iák uſtáwiczne; miáſto dni; noclegi.
Czyli ſnadź po ſwey, co iey wpádłá w morze,
Záłoſna mátká wyrzekáiąc Corze;
Y utopioney żáłuiąca Hele,
Dżdżow, y niepogod, wzburzyłá ták wiele?
Czy z páśierbice imienia náзwáne,
Przez záwźiętośći nie ukołyſane,
Odmienney w morſką Boginią mácochy,
Wody poddyma iey gniew dotąd płochy?
Ták, iák ieſt teraz, nie ſprzyia tá wodá,
Płći; gdźie pánieńſka mieśći ſię urodá:
W niey utonęłá Helle będąc młodą,
Onáż ieſt y mnie w miłośći przeſzkodą.
Lecz niech ſię moy głos do ćiebie poſunie,
Pámiętny twoich płomieni Neptunie:
Ná coż záżywaſz w morzu tey furyey,
Czyliś nie kochał y ty Orytyey?

Wſzák nie z kim innym złączyłá ſię oná
Dánáuſzowá Córá Amymoná:
Ani, co rownia nie miáłá w urodźie
Tyro, w bliźnięcym oſtawiona płodźie?
Nuß iákoś Cyrce; iákoś Alcyonę,
Y Leukotoę przybierał zá żonę?
Iáki Meduzá zadátek odnioſłá,
Z ćiebie; niż w węże czupryná iey zroſłá?
Y Láodyce; y do niebá wźięta
Celená, twoie zaloty pámięta;
Nuß inſzych dźiewek, y zalotnic śiłá,
Ktorych bym ia tu dźiś nie wyliczyłá.
O tych zápewne, y o innych wielu,
Spiewáią wieſzcze; choćiaſz ná weſelu
Żadney nie byli; y wiádomo żywem,
Iákimeś z nimi ſpaiał ſię ogniwem.
Więc tyle rázy, y po tyle nocy,
Samże doznawſzy Kupidyná mocy;
Przywykłe trudniſz niepogodą trákty,
Y ukocháne rozrywaſz kontrákty?
Złoż z tey ſrogośći, wyzuy umyſł twárdy,
Zá iedne ſobie poczytáiąc wzgárdy,
Kłoćić tę wodę, co dwie miáſtá dźieli,
Ocean twoiey, niech dozna kąpieli.

Tobie,

Tobie, iák rządzcy morzá naywyżßemu,
Gáleonowi oprzeć śię wielkiemu:
Albo okrętom, ktore możność zbroi:
Nie tym śię dźiwom náráżáć przyśtoi.
Szpetna; ktoremu Ocean nie bryka:
Stráßyć iednego ná morzu młodźiká:
Nád liche ſtáwy, y podłe ſtrumienie,
Przyznam śię, że to mnieyße ieſt rządzenie.
To nie omylna, że ieſt rodowity,
Ze z ſwoich wielkich przodkow známienity:
Vlyſſa iednák, nie zna w pokoleniu,
Ktorego ty maß záwße w podeyrzeniu.
Wybacz, co mowię; y rácz nas oboie
Zywić; on płynie gdźieś przez páńſtwo twoie:
Lecz w tychże wodách, gdźie Leándra ćiáło,
Nádźieiá moiá, y ſerce zoſtáło.
W tym, ieśli to ſą nie prożne wymyſły,
Kiedy to piſzę; ſkry z kominá pryſły:
Ale y świecá, znák dáiąc, ták trząſłá,
Ze mi przy liśćie máło nie zágáſłá:
Aż bábá w kubek wlawßy ſobie winá,
Idźie do ogniá z nim, y do kominá:
A potym, práwi; gdy ie wzad odmyka,
Iutro nas więcey będźie; y ták łyka.

Spraw to ; byleć ſię przepłynąć zdárzyło,
Zeby nas więcey, ſkoro przyidźieß, było:
O gośćiu w moim ták przyiemny ſercu!
Iákobyś mi iuż przyśiągł ná kobiercu.
Przybądź po długiey twoiey niebytnośći,
Do zápomniáney rycerzu miłośći;
A towárzyßem będźieß u mnie ſłodkiem,
Bo ſamá iedná leżę pod namiotkiem.
Nie máß, coby ćię z chęći miáło zbijáć :
Nie boy ſię ; ſamáć zechce Wenus ſprzyiáć :
Y iako z morſkiey wody rod ſwoy wiedźie,
Ták ćię przez prądy zdrádliwe przewiedźie.
Mnie ſamę nie raz tá uwodźi chętká,
Ze iuż iuż ſkoczyć chcę w Helleſpont z prętká:
Lecz pomniąc, iák ſię Helles nie wyśliźnie;
Widzę, to morze życzliwße męßczyźnie.
Bo, czemuż, gdy nim wiozł ſię Fryxus, z śioſtrą,
Oná, o ſkáłę rozbiłá ſię oſtrą ;
Y dawßy imię ták przeſtronney wodźie,
Zbáwiłá brátá, po ſwey właſney ßkodźie.
Lecz ſię z tąd pono wyſtrzegaß kłopotu,
Ze będźieß miał czás krotki do powrotu,
Y przez dwoiſte tám, y ſam pływánia,
Dłużeybyś gośćił niźli do świtánia.

Więc

Więc lepiey ſkoro wznidźie tylko zorzá,
Spłyńmy do śiebie oboie w puł morzá,
Y w śrzodku ſamey Helleſpontu głębi,
Nácáłuymy ſię ſpoſobem gołębi:
A potym káżdy, niż będźie dwunaſta,
Niechay do ſwego názad płynie miáſtá:
Lubo áfektow tákich odrobiná,
Większa, nád iedno nic, może bydź kſyná.
Bodayby, co nas łączy z ſobą ſkryćie,
Ten wſtyd ná náſze ćięſki nie był żyćie;
Lub miłość, ktora ták ſię bárdzo ſtracha,
Nie dbáłá ná to; że mam z ćiebie gáchá.
Teraz, w złey sforze rzeczy náſze chodzą:
Tu wſtyd, tu miłość wzáiem ſobie ſzkodzą:
Niewiem czego ſię trzymáć mam wątpliwa?
Ten zdobi, támtá ſmákuie, y wzywa.
Skoro do Kolchow wnioſłá tylko oná
Łodź Págázeyſka, Greckiego Iázoná;
Záraz ſię ſwoią obłowił nádźieią,
Okrętem z támtąd uwiozſzy Medeą,
Skoro w Grecycy ſwoie ſtáwił pięty,
On cudzołoźnik Troiáńſki przeklęty;
Záraz, czego mu iego chętki życzą,
Vkontentował ſwoią ſię zdobyczą.

Ty ilekroć mię náwiedzaſz w kochániu,
Tylekroć przy ſwym porzucaſz rozſtániu;
Y kiedy ćięſka okrętom żeglugá,
W ten czás mi chceſz bydź naywiernieyſzy ſługá.
Iednák morſkiego, o zwyćiężco ſzumu,
Stáłego proſzę, záwſze bądź rozumu;
Ażebyś ták chćiał gárdźić Helleſpontem,
Iákobyś mieſzał w ſtrách; oſtrożność, bontem.
Vmyślnie ná to zrobione Galery
Zátapia morze poſpołu z Nauklery,
Choć ná przygody zdolnieyſze ſą; á ty
Dużſze rámioná chceſz mieć, niż łopáty?
Co ty chceſz; fliśi tego ſię zrzekáią,
Y nigdy, chybá z muſu nie pływáią:
Ták ći to tylko w morzu ſię uwija
Łodź, álbo okręt, kiedy ſię rozbija.
Ale áh nędzna! żeć to śmiem rozradzáć,
Do czego zdam ſię ſamá przyprowadzáć:
Proſzę, bądź w ſwoim przedśięwźięćiu ſtálſzy,
Y nád me liche perſwázye śmiálſzy.
Iednák wiádome przepławiwſzy brody,
Przybądź dla ſpolney obudwu ochłody,
Y zmordowáne; bo iuż ledwie żyię:
Ręce twe záłoż ná moy kárk, y ſzyię.

Lecz

Lecz, ilekroć ſię ná morze obracam,
Niſ chwytam, bárdźiey nádźieię utracam:
Y niewiem, chęćli robi to uprzeyma,
Czyli ſtrách? że mię źimno ná wſkroś przeyma.
Nie mniey mię y noc wczoráyſa ztrwożyłá,
Gdźie mi ſię śniło dźiwnych rzeczy śiłá:
Lubo uchodząc ſczęśćia mieſániny,
Dáłám ofiáry Bogom, y burſtyny.
Bo gdy ſię u mnie lámpá dopaláłá,
A Iutrzenká teſ práwie wſchodźić miáłá;
O ktory czás, ſen nayprawdźiwſy bywa,
To mi drzymiącey do głowy ſię wrywa:
Iákobym nići kręćiłá; á ono
Z rąk mi upádło ná źiemię wrzećiono:
Ia porzućiwſy przęślicę z kądźielą,
Poſłám ná łoſko ſpáć, gdźie mi pośćielą:
Tám ſkoro tylko ſkryłá mię pierzyná,
Pływáiącego uyrzáłám Delfiná,
Iákoby ku mnie z Helleſpontu ćiągnął,
A ogon ſkrzelmi po wodźie rośćiągnął:
Ktory ledwie co przez morſkie igráſki,
Wyrzucony był impetem ná piaſki;
Záraz od niego morze názad wpádło
W grunt ſwoy, á życie owego odpádło.

Drżę;

Drżę niewiedzący, iáko to tłumáczyć:
Lecz, y ty proßę, chćiey ná moy ſen baczyć,
Y niech ſię ćiáło twe nie towárzyßy
Z morzem, chybá ſię gruntownie ućißy.
A ieżeliś záś ná ſię nie pámiętny;
Tedy gwoli mnie, niechćiey bydź ták ſkrzętny,
Ktora ćię kocham; y nie mogę zdrowá
Bydź, gdyby twoiá ßwánkowáłá głowá.
Nádźieiá iednák nie chybiná mi tußy,
Ze ſię o iutrze wodá nie obrußy:
Ná ten czás tedy beſpiecznie zda mi ſię,
Przybyway do mnie moy kochány fliśie.
A teraz poki morze nie ućicha,
Niechay ćię zły wrog z domu nie wypycha:
Liſt záś moy życzę; áby tey odwłoki,
Vprzykrzonego czáſu zelżył wſkoki.

AKONCYVSZ.

MŁodźieniec z Cey wyſpy, do Kośćiołá Dyãny w Delu, dla ofiar czynienia, á po náſzemu, ná odpuſt záiechawſzy; (gdźie tym przywileiẽ nádáne było od Bogini mieyſce; iż ktokolwiekby ślub iáki, lubo mową,

lubo

lubo myślą, lubo tesz uczynkiē ofiárowawszy, onego nie wypełnił; w chorobę, á potym y w śmierć wpadał;) y Cydippę nadobną dźiewkę támże obaczywszy, nagle się w niey roskochał: ále gdy iey dostáć zá żonę nie mogł; do nowego się udawszy wynálazku, te wierszyki ná iábłku nápisał: Swiadczę przez świętą Dyánny ofiárę, że ći małżeńską poprzyśięgam wiárę. Ktore przed idącą Cydippę w kośćiele rzućił; owá żadney się nie spodźiewáiąc zdrády, podięłá iábłko, y nie reflektowawszy się ná zwyczay, y przywiley mieyscá támtego, przeczytáłá pismo; y tym ksztáłtem záraz ślub uczyniłá; ktory potym dla nádeszłey ćięszkiey choroby wypełnić muśiáłá, y z Akoncyuszem się złączyłá.

Iego list do Cydyppy.

NIe boy się Pánno; upewniam ćię, iż tu
Drugiey przyśięgi nie wyczytasz z listu:
Dość, żeś raz temu; co w twym kocha ćiele,
Przyobiecána w Dyánny kośćiele.

Przeczytay piſmo; y niech z twego ćiáłá,
Tá ſłábość, ktora ie opánowáłá,
Vſtąpi, życzę; bo gdźie ćię bol tyka,
Nie twoy ieſt, ále twego przećiwniká.
Coż? czyli ćię wſtyd mieſza bezprzeſtánny?
Ze iáko pierwey w Meczećie Dyánny,
Ták ći y teraz w twoiey cerze młody,
Cudne rumieńcem fárbuie iágody?
Vpominam ſię poprzyśięgłey wiáry,
Nie żadnych zbytkow, z wrodzoney przywáry:
Kocham; y niech ći to nie będźie ſtráchem,
Wſzákem iuż mężem twoim, ánie gáchem?
Przypomniy ſobie ſłowá przeczytáne,
Ná iednym z drzewá frukćie ryſowáne,
Ktorym ia rzućił przy áfektách moich,
Do nog, y czyſtych rąk dźiewico twoich;
A tám obaczyſz; żeś mi poślubiłá
To, ná co moiá imprezá godźiłá:
Y że to lepiey; choć námienię ſkromni:
Włáſne twe ſerce; niż Dyánná pomni.
Tegoż ſię lękam y teraz wzáiemnie:
Bo żeś zápádłá; przyczyná nie ze mnie,
Gdyż miłość moiá im ćierpliwiey czeka,
Tym iey żárliwiey nierychłość dopieka.

Y kto-

Y ktore záwſze zákochánie było,
Przez długi czás ſię bárdźiey rozkrzewiło,
Zá tą nádźieią, z ktorąś przy Dyánie,
Oświadczyłá ſię, w twym Pánieńſkim ſtanie.
Tyś mi otuchę uczyniłá w zborze;
Iam twey uwierzał Pánieńſkiey pokorze:
Nie możeſz mowić; że to byłá gadká,
Stánie mi ſamá Bogini zá świádká.
Byłá przytomną; y ktoreś czytáłá,
Słowá ná iábłku; oná ich ſłucháłá:
Y, że ſię zá tym ślubem z ſobą zroczem,
Potwierdźiłá go; trząsnąwſzy wárkoczem.
A choćiaſz rzeknieſz: żem ćię podſzedł zdrádą,
Ze zdrády zá ślub Bogowie nie kłádą:
Nie wſtyd mię tego; ponieważ nie iná
Tey zdrády; tylko miłośći przyczyná.
Fortel moy; czegoż potrzebował więcey?
Ieno ſię z tobą złączyć iák nayprędzey?
To mię, ná co ták ſkárgá twoiá ſroże,
Sámo poiednáć wkrotce z tobą może.
Anim z nátury do tákowey ſztuki,
Ani przez iákie, ſpoſobny, náuki:
Wierz mi o Pánno; mowię bez przyſády,
Miłość mię twoiá náuczyłá zdrády.

Do ułożonych słowek, ieśli mogę
Z tym się pochwalić; oná mi tę drogę,
Oná gośćiniec pokazáłá bity,
Zem wynálazek uformował skryty.
Iey práwie usty słowá dyktowáne,
Ná ślubym pisał z tobą podobáne:
Niżelim záczął, oneyiem się przodem
Dołożył; potym zá iey szedł powodem.
Więc niechay imię miłość ma z fortelu,
Niech zdraycą będę, z między innych wielu:
Pytam? ieśli to iest u ćiebie zdrádá,
Kogo ty kochasz, y życzysz mieć rádá?
Piszę y teraz iák znowu do ćiebie,
Prosząc; chćiey ná mnie pomnieć, y ná siebie:
Więc y to drugi kunszt, y druga sztuká,
Masz się uskarżáć o co ná nieuká.
Ieżelić przez to; że ćię kocham, szkodzę:
Wierz mi, że ná to bez przestánku godzę,
Y choćiaszbyś się niewiem iák chroniłá,
Moią bydź muśisz, boś się uśidliłá.
Swiadczą przykłády ná świećie człowiecze,
Iák wiele dźiewcząt pobrano przez miecze:
A mnie się pismem ozwáć poufałem,
Będźie to grzechem, álbo kryminałem?

O kie-

O kiedyßby mey tyśiąc kunßtow głowie,
Tyśiąc fortelow nádáli Bogowie!
Ażeby twoiá wiárá dotąd ſprzeczna,
Z żadney nie mogłá ſtrony bydź beſpieczna?
Lecz y ták ießcze ná ßtukách nie ſchodźi,
Codźień, to rozum, nowy koncept rodźi:
Niechay to będźie fortel, y obłudá,
Dokaże miłość, gdy ſię ná co uda.
Niechay ćię będźie przytrudnieyßa doſtáć,
Miłość koniecznie zechce temu ſproſtáć:
Aczći Bogowie ſkutkiem rzeczy włádną,
Nie wezmąli ćię; to pewnie ukrádną.
Daymy to; że ſię iedney ſchroniß pleći,
Ze wßyſtkich iednák trudno umknąć śieći:
Więcey, niźli ich dośiec możeß ſkryći,
Miłość ći śideł, náſnuie y nići.
Nie pomogąli ßtuki y fortele,
Tedy poydźiemy do oręża śmiele:
Ták, czy to przez ślub, czyli teß przez bronie,
Ná kocháiącym ſpocząć muśiß łonie.
Nie ieſtem ia w tey liczbie, y popiśie,
Zebym miał gánić przewagę w Páryśie;
Albo w tym, ktory mogąc ſię ſtáć mężem,
Zbronney ſię żony nie dobił orężem.

Y o mnie ; lubo zmilczę tego ninie,
Trzymay, że pierwey Akoncyuß zginie:
Iże śmierć woli, á niźli tę kárę,
Zebyś przyśięgłą zmienić miáłá wiárę,
Nie rodźić ći ſię było ták nadobną,
Mogłábyś byłá ſobie żyć oſobną ;
Ale twarz twoiá, y urodá głádka,
Smiáłośći moiey gośćińcá nie zátka.
Ty ſamá, oraz twe ſpráwuią oczy,
Ze ſię do ćiebie młodź co żywo tłoczy:
Te, ktore gwiazdy niebieſkie przechodzą,
Y śmiáłość we mnie, y zapały rodzą.
Włoſy, ktore ſię rownáią z burßtynem,
Kárk z álábáſtrem, á wárgi z rubinem ;
Y ręce, ktorych ßyia moiá czeka,
Te wabią ſerce, te ćiągną człowieká.
Nuż wdźięk, y poſtáć dyſkretnie wſtydliwa,
Czoło, iágodá, brew, y cerá żywa,
Y nogi ; ktore mowiąc bez ohydy,
Ledwie u morſkiey podobne Tetydy.
Oſtátek, gdybym ſłußnie obaczywßy,
Mogł chwalić ; był bym dáleko ßczęśliwßy:
Ale nie wątpię, żeby wßyſtko dźiło
Rowne do tákiey urody nie było.

Więc

Więc nie miey tego moiá Pánno dźiwem,
Ze uwiedźiony wdźiękiem urodźiwem,
Przez moie kunſzty, fortele, y zdrády,
Chćiałem mieć głoſu twoiego zakłády.
Będźieſzli moią; iák tuſzę, kochánką,
Y przyidźie ći ſię ogłośić porwánką:
Niechayże tych zdrad; ſkoro ćię doſtánę,
Iá ſam autorem, y przyczyną ſtánę.
Niechay ſię ná mnie wſzyſtká winá zwáli,
Byle mię z tobą Bogowie związáli;
Bo ważywſzy ſię ná kryminał táki;
Czemu mię potkáć zyſk ma ledáiaki?
Zá Telámonem Hezyoná idźie,
Achilles áfekt zna po Bryzeidźie,
Y tá zá ſwoim zwyćiężcą, y owá
Poſpieſza z chęćią; nie mowiąc y ſłowá.
Skarż, łay, y beſtay iáko chceſz ná obie,
Większego gniewu ztąd wzbudzáiąc w ſobie;
Ia nic nie będę dbał ná zágniewáną,
Wźiąwſzy ćię; zrobię, że będźieſz kocháną.
Ia, ktoryć dáię do gniewu przyczynę,
Zniſzczę tę w ſercu twoim mieſzáninę,
Iże ſię zmiękczyſz, w tym ćię nie omylę,
Tylko ſię błagáć day ná krotką chwilę.

Niech

Niech mi ſię godźi w moich łez widoku,
Ná twoim ſtánąć płáczącemu oku;
Y żeby ſię moy lepiey żal mogł wydáć,
Przy rzewnym płáczu, iákie ſłowo przydáć.
Albo, iáko więc ſłużebnice czynią,
Boiąc ſię kary, kiedy co záwinią;
Zebyś czym prędzey byłá ubłagána,
Ręce pod twoie uniżyć koláná.
Coż? czyli dotąd nie znaß ſwego práwá?
Ktoć krzyw; każ wołáć; niech przed tobą ſta-(wa:
Czemu mię gniew twoy odległego ráni?
Dawnoś mi mogłá kazáć przyiść, iák Páni.
Choćiaßbyś moie, ná głowie ze ſkory,
Co do iednego wyrwáłá kędźiory:
Choćbyś, ieśli ćię pomſtá ćięßka żarzy,
Obraz pázurem mey ſkrwáwiłá twarzy:
Wßyſtko wyćierpię, wßyſtko znioſę chętnie;
Tylko ſię boię, ábyś niepámiętnie;
Mßcząc ſię nádemną, y zádáiąc męki,
Nie obráźiłá twey pießczoney ręki.
Bądź tey pewnośći o mnie, y otuchy,
Ze mię nie trzebá, w káydány, w łáncuchy,
Ani w ogniwá, áni kowáć w hárty,
Miłość mię ſamá dotrzyma bez wárty.

A kie-

A kiedy ſię iuż z moiey grádobići,
Gniew, y złość twoiá, iák zechce náſyći,
Sámá to rzekknieſz, odpocząwſzy trocha:
O iák ten wiernie, iák ćierpliwie kocha!
Sámá to przyznaſz, iák ſkoro obaczyſz,
Ze wſzyſtko znioſę, choć ze mną dźiwáczyſz,
Y rzekknieſz: ktory ták mi dobrze ſłuży,
Niechże mi ieſzcze uſługuie dłuży.
Teraz mię winiſz, y nie przytomnego,
Y z tey przyczyny dość nieſzczęśliwego,
Ze choć rzecz moiá, árcyſpráwiedliwa;
Ginie; bo przy niey nikt ſię nie ozywa.
Ale niechay ia; choćiaſz w ſłuſzney ſpráwie,
Od ćiebie krzywdę ćierpię, y bez práwie:
Miey ſwoię do mnie po tyle kroć rázy,
Nie wiem iákową niechęć, y urázy:
Dyánná iednák nie podlega temu;
Wyrokowi ſię nie oprzeſz Boſkiemu:
A gdy twoy upor dla mnie nic nie czyni,
Niechże przynamniey zyśći ślub Bogini.
Byłá obecna; y uważáć ięłá,
Gdyś ſię zdrádzona wſtydem zápłonęłá;
Y głos twoy w ćichym wymowiony ſłuchu,
W pámiętnym pewnie záchowáłá uchu.

Niechay ſię moie prognoſtyki mylą,
Ieśli ią kßyną kto obráźi tylą;
Surowßey nie máß: czego ia nie życzę,
Nád nię; y nigdy gniewliwßey nie liczę.
Nie wſkora pewnie, kto iey przećiwnikiem.
Oná náſtáwßy Káledońſkim dźikiem,
Meleágrowe páńſtwo ták zburzyłá,
Ze ſyná ſwego włáſna máć ſpaliłá.
Aleć y ſwoim nießczeſnym przypadkiem,
Akteon będźie nie omylnym świádkiem:
Iáko, ktorymi tyle náßczwał źwierzá,
Sam ſię ſtał ſwoim Moloſſom obierza.
Iáko po ſynách, y po corkách tylu,
Stánęłá głázem mátká ná Sypilu,
Y dotąd ießcze w Migdońſkiey kráinie,
Rzewnemi łzámi w kßtałt ſtrumieniá płynie.
Nie myślęć więcey cudzych ruin wznawiáć,
Cydyppo; ánić prawdy chcę wymawiáć,
Zebym ſię nie zdał; lubo mię to boli:
Nápominác ćię mey potrzebie gwoli.
Iednákże powiem; y ufay mi, że tá
Ná zdrowiu twoim ztąd bywa mutetá;
Ktora naybárdźiey twey urodźie ßkodźi:
Ze mężá nie maß, choć ći czás przychodźi.

Znay

Znay ztąd Boginią nád ſobą przytomną;
Chce ćię mieć zdrową, lecz nie wiárołomną:
Spełniy iey śluby, á pomyśli, coby
Wybáwiłá ćię prętko z tey choroby.
Ztąd ile rázy myśliß bydź niewierna,
Tylekroć ſłábość trapi ćię niezmierna,
Vwolnić z grzechu życzy twą oſobę,
Dotykáiąc ćię co raz przez niedobę.
Proßę ćię, niechćiey ták dźielney, y ſtáły
Bogini, łuku doznawáć, y ſtrzały,
Raczey ią przeproś; niechcący ſię wzdragáć,
Ießcze ſię oná tobie, da ubłagáć.
Proßę niech człónkow twych; co iák pieśćidłá;
Przez ſwoie frebrá nie pſuie trzęśidłá:
Niechay, ktorey ia z duße ſobie życzę,
Ták urodźiwą twarz twą odźiedźiczę.
Niech cerze, niech nic nie przykrzy ſię ćiáłu,
Co gwoli memu zrodzone upału:
Niech nie blednieią iágody, w kßtałt chuſty,
Dla nieſłownośći, y twoiey roſpuſty.
Niech ſię to moim nieprzyiáznym dźieie,
Y ieżeli kto truie me nádźieie,
Alboć odradza; niechay w tey żałobie
Będźie, ktorą ia ćierpię w twey chorobie.

Rownо ſię dręczę ; lubo ćię ſwátáią,
Lubo do chorey przyſtępu nie dáią:
Co mię záś trapi, lub co bárdźiey tyka,
Ná wyráženie nie mam ſto ięzyká.
Ze ty boleieſz, ia ſię ćięſzko ſuſzę;
Bom twoie žyćie wźiął ná moię duſzę,
Y mniemam, že to zá moią obłudą,
Ieſteś tak nędzną, mizerną, y chudą.
Niech ſię obálą Dyánny przeklęſtwá
Ná mnie, zá twoie te krzywoprzyſięſtwá,
Ažebym ia ſam gwoli twey niewiárze,
Podpadał zá ćię ſpráwiedliwey karze.
Chcąc iednák wiedźieć, czym ſię w domu báwiſz,
Ná czym godźiny, y momenty trawiſz.
Częſto támtędy, choć gdźie indźiey godzę,
Vmyślnie y tám y ſam ſię przechodzę.
Częſto nie mogąc obaczyć ſię z nikiem,
Dąžę zá dźiewką, álbo czeládnikiem,
Pytáiąc ; ieślić álbo co potráwy,
Albo ſen pomogł do zdrowia popráwy.
Ah nędzny ! že ia nád tákim łázárzem,
Niegodźienem bydź pod ten czás lekárzem :
Ze śieść ná łoſzku nie podobna, chory,
Ni pulſow mácáć, z innemi Doktory.

Y po

Y po drugi raz mizernym ſię kłádę,
Ze kiedykolwiek od ćiebie odiádę,
Kogobym niechćiał widźieć przy twym boku,
Ten ſnadź nie ſtąpi od ćiebie y kroku.
On ſię dotyka rąk twoich, y śiedźi
Przy chorey; y co ślina nieśie, bredźi:
Obmierzły Bogom; bo go nienawidzą,
Ale zárowno ze mną nim ſię brzydzą.
On ná kráwędźi śiadſzy máteracá,
Gdyć w ręku pulſow oſłábiáłych máca;
Y rámionámi, y śniegową ſzyią
Delektuie ſię zá tą okázyą.
Ktoż wie? ieżeli w dálſze komplementy,
Przez ſłodkie twych uſt nie ma ſię mordenty,
Y nie pozwala więcey ſobie; á tá
Więkſza nád iego uſługę, zapłátá.
Lecz zkąd przewagá uroſłáć ták żywá,
Ze ſię do mego ważyſz wrywáć żniwá?
Coć tę ſkazáłá drogę zá ochotá,
Ażebyś cudze śmiał rozparáć wotá?
Moy to ieſt obraz, moie to ſą wárgi,
Ze ie cáłuieſz; ſłuſzne ná ćię ſkárgi:
Precz, precz od moiey; w kośćiele Dyánny,
Poprzyſiężoney, umkniy ręce Pánny.

Zdeym niewdźięczniku ; te ſtráſzydłá twoie:
Co ſię go tykaſz ; ieſt to ćiáło moie:
Ieśli to potym uczyniſz ; pewnikiem,
Nie będźieſz gáchem, lecz cudzołożnikiem.
Z wolnych coć ieſzcze wiáry nie przyrzekły ;
Obieray ſobie dźiewkę gáchu wśćiekły ;
Bo tá, do ktorey chętká ćię pobudza,
Ma Páná ; y ſwa nie ieſt, ále cudza.
Nie wierzyſzli mi, to chćiey záyrzeć w kśięgę,
A tám obaczyſz, y ślub, y przyſięgę:
Zebyś záś nie rzekł ; iż to rzecz ieſt ſkryta,
Niechayże oná ſamá kontrákt czyta.
Vſtąp, mowię ći, uſtąp od dźiewice,
Y z poślubioney wynidź precz łożnice,
Co tu maſz robić ? podź precz ; bo to łoże
Iuż ma, kto ná nim rozgośćić ſię może.
Bo ieśli tobie, iáko mniemam, pono
Drugi ślub ludzkim ſłowem przyrzeczono:
Rożna przy ſpolnym obietnicá trudźie,
Mnie ią Bogini znáczy ; tobie ludźie.
Nád to ; mnie ſamá ślubowáłá oná,
Tobie ią Oćiec chce dáć, niźli ſkona :
Prawdá ; że on ieſt pierwſzy przy iey wſtydźie,
Lecz oná bliżſza ; kędy o nię idźie.

Przy-

Przyrzekł iey Oćiec z kim innym weſele;
Ale oná mnie przyſięgłá w Kośćiele :
On ſię oświadczył iáko wßyſcy czynią,
Przed ludźmi ; ále oná przed Boginią.
Tego wſtyd w ſwoim nie ſtáwić ſię ſłowie ;
A tamtey záś ieſt wiárołomſtwo w głowie :
Niewiem ktora tu więkſa boiaźń ; czy tá,
Co Oycá ? czyli co Cydyppę chwyta ?
W oſtátku, obu chćiey niebeſpieczeńſtwá
Znieść, y uważyć : z przyſłego małżeńſtwá
Pátrzay ná ſkutki; iam, iák ma bydź, zdrowy,
A oney nie máß w chorobie połowy.
Lecz y my rożnym ſercem, y zawodem,
V gániamy ſię zá ták pięknym płodem,
Ani nádźieiá rowna między námi,
Ani ſie w żalu zgodźić możem ſami.
Ty o nię prośiß, przez beſpieczne ſłowká,
Mnie záś nád ſamę śmierć, ćiężſa odmowká,
Y ia iuż dawno to kocham ; o co ty
Dopiero myśliß ſtroić ſwe zaloty.
Kiedybyś w prawdźie, y w ſamey ſłußności,
Albo korzyſtáć chćiał w ſpráwiedliwośći;
Nie powinienbyś, gdźie iuż wkroczył drugi,
Ná iego pierwſe náćieráć zaſługi.

Ale żeś głupi, y płochy, y dumny,
Dla tegoś w ſpráwie ſwoiey bezrozumny:
Bo czemuż; gdy ſię wymawia chorobą
Dámá: ia o nię poćieram ſię z tobą?
Gách twoy Cydyppo, nie zdrowiáć przydawa,
Dla ktorego ty łamieß Boſkie práwá:
Tego, ieśli chceß poiednáć ſię z Bogi,
Nie każ w domowe nigdy wpußczáć progi.
Dla iego zalot, oraz dla przybyćia,
W niebeſpieczeńſtwo podáieß ſię żyćia;
Ktorey ſłábośći iáko ieſt autorem,
Ták niechay pierwey ſam upádnie morem.
Ieżeli go záś odrážiß od ſiebie,
A Dyáná ſię dowie o tym w niebie;
Wierz mi, y ná tom zápiſáć ſię gotow,
Ze zdrowßa będźieß bez iego zalotow.
Ale y mnie czás ßczęśliwßy popłynie,
Nie boy ſię Pánno, zdrowie ći nie zginie;
Byleś wiádome ślubow twych ołtarze,
Vbłagáć chćiáłá przez turybularze.
Nie ták pátrzáią ná zábite woły,
Niewinne Zbory, y święte Kośćioły;
Iáko ná wiárę; ktorą do oſtátká,
Spełnić im trzebá, choćiaß y bez świádká.

Drugie;

Drugie, żeby być mogły tylko zdrowe,
Ogień, y ćierpią naczynia ſtalowe:
Innym, gdy ſię źle ná zdrowiu powodźi,
Cierpkie lekárſtwo gorzki trunek ſłodźi.
Potym tu wſzyſtkim nic, tylko chćiey ſłowo (wo,
Trzymáć; upewniam, że dźiś wſtánieſz zdro-
A tę złożywſzy Bogow z ſiebie karę,
Y mnie, y śiebie záchoway, y wiárę.
Przyſzłych wyſtępkow; luboć teraz ſzkodzą:
Niewiádomośćią winy ſię ogrodzą;
Ześ zápomniáłá, możeſz mowić śmiele,
Slubow czytánych ná iábłku w kośćiele.
Teraz y moim wiernym przypomnieniem,
Ná zdrowiu oraz ćięſzkim zápádnieniem,
Znaſz ſwą niedolą; á ilekroć Bogá
Zdrádźić chceſz; záwſze mſtá ćię tyka ſroga.
W oſtátku choćbyś y tey ſię ſchroniłá;
Ieżeli będźieſz kiedy płod rodźiłá,
Dyánny zechceſz nieomylnie wzywáć,
Ażebyć chćiáłá w połogu przybywáć.
Vſłyſzy oná, y wſpomniawſzy modły;
Spyta: ktore ćię śluby, z ſtátku zbodły;
Potym: czemuś ſię w iey wierze potknęłá,
Y z ktoregoś płod małżonká poczęłá.

Przyrzeczeſz iey ślub, przyśiężeſz poprawę?
Nie dać iuż wiáry, bo wie twoię ſpráwę,
Wie iákim fałſzem umieſz ſię zágradzáć,
Iáko y Bogi, y Boginie zdradzáć.
Iać o ſię nie dbam, ni o moie rzeczy,
Bárdźiey mię twoiá chorobá káleczy;
Bárdźiey, że dotąd ſłyſzę twe niezdrowie,
To mi ieſt; niźli ślub małżeńſki w głowie.
Czemu przez ten czás iuż odżáłowáney
Corki rodźice lituią kocháney?
Czemu, kiedy ſię trapią ták niezmiernie,
Przyczyny chorob nie powieſz im wiernie?
Dla czego proſzę nie máią iey wiedźieć?
Mátce wſzyſtkiego, czem niechceſz powiedźieć?
Wierz mi Cydyppo, że twoie uczynki,
Do wſtydu żadney nie máią przyczynki.
Powiedz iey wſzyſtko, y według porządku,
Iákom ćię w Zborze záyrzał ná początku:
Kiedy twa ręká ſaydaczney Bogini,
Wiktymy pali, y ofiáry czyni.
Iáko; ieśliś to we mnie uważáłá:
Skoro ćię moiá powieká doyrzáłá,
Ták ſię twey oko urody chwyćiło,
Ze iákby we mnie pámięći nie było.

Y gdym

Y gdym ſię ná ćię zápátrowáł w dźiwie,
Znák, żem ćię záraz zákocháł prawdźiwie;
Płáßcz, ktory moię przyodźiewáł poſtáć,
Spadł; y nie mogł ſię ná rámionách zoſtáć.
Potym niewiem zkąd, iákby ná zaloty,
Frukt ſię do moich rąk przytoczył złoty,
Ná ktorym ſłowá nie były obßerne,
Ale ważące, y doſyć miſterne.
Tych dźwięk gdy do twey ręki ſię doſtánie;
Ześ ie czytáłá w Zborze przy Dyánie,
Vwiązáłáś ſię y ślubem, y tęgą
W oczách Bogini wiárą, y przyśięgą.
Ażebyś iednák lepiey pámiętáłá,
Iáki był ſens ſłow, ktoreś ty czytáłá;
Ieżeli dotąd z reflexyey wyidą,
Pomyślże o tym, żeć ná pámięć przyidą.
Wiem, rzekniećmátká: idź do ślubu rączą,
Niechay ćię z mężem dobre wrożki łączą;
Komuś przyſięgłá, zá owocu wźięćiem,
Ten ći niech mężem, á mnie będźie źięćiem:
Ktożkolwiek nim ieſt; zá Dyány zdániem
Iuż go podobam, iuż przeſtawam ná niem:
Ták ći ſię, ręczę, mátká twoiá ſtáwi,
Ieśli ſię tylko práwą mátką ziáwi.

Kiedy ćię iednák o to pytáć będźie:
Ktom ieſt; álbolim ná iákim urzędźie?
Tákże iey powiedz; á będźie to śiłá:
Ze mi ligę tę Bogini zrządźiłá.
Przybrána niegdy w dźiewki urodźiwe,
Y w Korycyiſkie Nimfy doſyć żywe,
Inſułá Cea; ktorey ludne śioło,
Aegieyſkie morze oblewa ná koło:
Tá mi dźiedźictwem, tá mi ieſt oyczyzną,
Z niey ſię przodkowie moi nie wyślizną:
Zechceſzli imion, y dálſzey rodźiny?
Nie z lichey pewnie poſzedłem drużyny.
Ná doſtátki mię, y ná zbiory ſtáie:
Nie nágánione ſą y obyczáie:
Ale naywiękſzą to być może probą;
Ze mię uwodźi kochánie zá tobą.
Choćiaſzbyś byłá nie przyśięgłá; toby
Nád mię, inſzey byś nie miáłá oſoby;
Lecz y ia mimo zeznáne obligi,
Inſzey bym niechćiał do małżeńſkiey ligi.
To mi do ćiebie, we śnie pokazána
Sáydaczna piſać kazáłá Dyáná:
To, miłość, ktora miewa wzrok otwárty,
Wylać rádźiłá ná iábłko, ná kárty.

Pier-

Pierwſzey z nich, iuż mi dokuczyły groty,
Bom niemi wſzyſtek aż do ſercá ſkłoty:
Drugiey; zá ſłowá, y umyſł nieſtáły:
Strzeż ſię, áby ćię nie dotknęły ſtrzały.
Poſpołu náſze ieſt złączone życie;
Więc mnie, y śiebie obroń przyzwoićie:
Czemu zá táką ćięſzkością, y męką,
Iedną obudwu nie podźwignieſz ręką?
A gdy ſzczęśliwie związek ſię náſz náda,
Ze go popráwi weſelna gromádá,
Ze z porzezánych ofiar, y wiktymy,
Okurzą Delos wdźięczne Bogom dymy.
Ná ten czás będźiem, pátrzáiąc nąń okiem,
Cieſzyć ſię iábłká złotego widokiem,
Ná ktorym w cyrkuł, wyrznięte litery,
Te, álbo tákie ziáwią chárákterу:
Tego owocu świadczy okrągłośćią,
Ze ugonioną ćieſzy ſię miłośćią
Cny Akoncyuſz, że co ná nim było
Wyrznięto z piſmá; wſzyſtko ſię zyśćiło.
Dłużſza legendá, áby mdłego ćiáłá,
Powieki oraz twey nie turbowáłá;
Vmyślnie ſkracam; y w te kończę ſłowá:
Bądź mi Cydyppo przyiázna, y zdrowa.

CYDIPPE

DZiewicá, y z zacnośći rodu, y z gładkośći urody chwalebna; od Akoncyuszá młodźieńcá zákochána; gdy mu wstręt czyniłá, że iey áni urodzeniem, áni fortuną nie będąc rowny, nie mogłby iey był zá żonę poiąć; sztuką ią podszedł, y w Delos; gdźie iákimkolwiek sposobem ślub uczyniony, muśiał się zyśćić, bo ináczey śmierćią był zemszczony: iábłko do iey nog złote rzućił, tákiemi zápisane wierszámi: świadczę, w iey świętym, Dyāną, Kośćiele, że z tobą żyć chcę, z tobą mieć wesele. To tedy iábłko owá niewiádoma podniozszy, gdy wyrznięte przeczytáłá słowá; wiárę swoię Akoncyuszowi przez nieostrożność przyśięgłá: ztąd ile rázy zá kogo innego chćiáłá bydź poślubioną; tylekroć w ćięszką západáłá chorobę, zá spráwą, rozgniewáney Dyāny; iáko Akoncyusz udawał, dopuszczoną. Aż gdy się od niey wszystkiego dowiedźieli rodźice w chorobie; boiąc się bárdźiey Bogini sobie náráźić; muśieli ią Akoncyuszowi poślubić. *Iey*

Jey respons do Akoncyuszá.

LIſt twoy, ſkoro mię doſzedł, iuż nie głoſem,
Alem go myślą czytáłá pod noſem,
Boiąc ſię, żeby przez ſakráment ſrogi,
Znowum ná iákie nie przyſięgłá Bogi.
Y tuſzę, żeby przez twoie zarázy,
Chćiałbyś mię był zwieść, y po drugie rázy;
Gdybym ći, iák ſam znaſz, przez zdrádę onę:
Przyobiecána nie byłá zá żonę.
Nie chćiáłám náwet z mego oſzukánia,
Czytáć twoiego liſtu, y piſania:
Lecz gdybym ći ſię ſtáwiłá uporem,
Snadźby ſię Febe uwiodłá ránkorem.
Choć wſzyſtko czynię, choć Boginią chwalę,
Choć iey kádźidłá, choć ofiáry palę;
Iednákże widzę oczywiſte známię,
Ze ieſt łáſkáwſza ná ćię, niżli ná mię.
Y iáko ſobie życzyſz w ſwym przewroćie,
Ták ſię mśći ſłuſznie, y uymuie o ćie:
Záledwie kiedy w ſwym ták známienićie,
Oná korzyſtáć mogłá Hyppolićie.
Ale iák ſamá kocha ſtan dźiewiczy;
Lepieyby zdrowiu ſwoiey ſłużebnicy
Przyſtało zprzyiáć; ktore ták mi kłoći,
Ze ie podobno, nie zádługo ſkroći, *Albo-*

Albowiem, choćiaſz trudniey o przyczynę,
Prętką mi groźi ſłábość tá ruinę:
Choć mię rátuią y máśći, y leki,
Nie ważą áni źiołá, ni ápteki.
Więc, co rozumieſz; kiedy mię niebogę,
Nic nie wſpomaga: iáko teſz ia mogę
Dáć ći y reſpons; co ná łokćiu ledwie
Weſprzeć ſię zdołam, minutę, lub ze dwie.
Tu ſię obawiam, áby náſze waby
Nikomu iáwne nie były, krom báby;
Y żeby tego, co tráktuiem ſami,
Nie dowiedźiał ſię czwarty między námi.
Przed memi drźwiámi Ochmiſtrzyni ſiada:
A gdy iey o mnie pytáią; powiáda:
Zebym liſt mogłá ſkończyć, com poczęłá,
Zem w mey ſłábośći dopiero záſnęłá.
Więc gdy naylepſza przyczyná ſekretu
Przemija; iuż ieſt wſtęp do kábinetu:
Ze po przećiągłym ſwoim uteſknieniu,
Wiedzą zapewnie o mym ocuceniu.
Przychodzą w pompie, powadze, y ſtroiu;
Ktorych nie puśćić trudno do pokoiu:
Oná przez ſwoie zwykłe ſpoſobnośći,
Dáie znáć, żebym przyimowáłá gośći.

Ták

Ták, iáko piszę, porywam się z krzesłá,
Nie dokończywszy, ná com się zániesłá;
Y żeby moich pism nie postrzeżono,
W kieszeń ie, álbo ukrywam gdźie w łono.
Aż gdy po owey odeydą wizyćie,
Znowu do listu przerwánego skryćie,
Záwieram pokoy; y kończąc go, śiedzę:
Vważże, iák się ia dla ćiebie biedzę.
A tyś podobno; że ći prawdę rzekę:
Nie godźien, co się gwoli tobie piekę;
Y lepszam ná ćię, niżeli się godźi,
Y niż mi twoiá zasługá nádgrodźi.
Tylekroć rázy ná zdrowiu západam,
Zem niebespieczna, że sobą nie władam;
Nie dla czego się Febe ze mną waśni,
Tylko dla twoich wymysłow, y báśni.
Tákążeś mi to zapłátę nágalił,
Kiedyś zbytecznie głádkość we mnie chwalił?
Ażebym sobie ztąd záškodźić miáłá,
Zem się ták oczom twoim podobáłá?
Gdybym ći byłá widziáłá się brzydką;
Cobym życzyłá z chęćią pewnie wszytką:
Zadnychby lekarstw obwinione ćiáło;
Iák teraz musi: nie potrzebowáło.

Ia dla pochwały wáßey mußę kwękáć,
Y gwoli cudzey chętce nie raz ſtękáć:
Włáſne mię dobro, y przymioty ránią;
Czy ſłußnaż boleć ztąd, że mię nie gánią?
Gdy áni ty chceß ſwych zawodow przeſtáć,
Ani teß drugi pozwala ſię beſtáć:
On twym przeßkadza intencyom, á ty
Gdźie możeß wzáiem iego rwieß tráktaty.
Ia między wámi, chwieię ſię w ktſałt łodźi,
Ktorą, tám y ſam, rzucáią powodźi;
Y choć ią popchnie Boreas ná głębią,
Przećiwne fale, iáko chcą, ią gnębią.
Nád to; gdy ſam czás przychodźi y porá,
Zá mąż pokwápić ſię dla ſukceſſorá:
Ogień przykrzeyßy nád ognie, nád miecze,
Serce, y członki wßyſtkie we mnie piecze.
Náwet okrutna we drzwi Perſefoná
Kołáce, żebym byłá poślubiona;
Ze ieżeli chcę uyść niebeſpieczeńſtwá
Zdrowia; ſpießyłám prętko do małżeńſtwá.
Wſtyd mię iuż tego; y boię ſię, lubo
W niwczymem ſię ták nie potknęłá grubo,
Zebym przez moy grzech, y iáką przywárę,
Boſką záćiągnąć miáłá ná ſię karę.

Ieden

Ieden powieda, że to ieſt trefunkiem,
Zem ſię uwiodłá złotym podárunkiem :
Drugi ; że co ſię kunſztem, y ſwywolą
Dźieie ; mąż táki nie ieſt z Boſką wolą,
Lubo ſię to w mym baczeniu nie zmieśći ;
O tobie iednák głoſy ſą, y wieśći,
Ześ mię przez iákieś obłudy, y máry
Zwiodł, y omamił rzuconymi dáry.
Przyczyná táyna ; moiá mdłość ná iáwie,
Wy ná ſię, o mnie náſtępuiąc żwáwie,
Toczyćie walki, żyć nie myśląc ćicho:
Wam nic, á ná mnie wſzyſtko ſpada licho.
Teraz, przyznam ſię ; niech dłużey nie táiem :
Zyczę ; uwiedź mię zwykłym obyczáiem:
Bo ieśliś mi ták, z zákochánia ćięſzki;
Iákieyże z gniewu ſpodźiewáć ſię klęſki ?
Szkodźiſz ; choćiaſz mię miłośćią podeydźieſz ;
Toć z nieprzyiáznym dobrze ſię obeydźieſz ?
Więc proſzę, chćiey mię ożywić, y zlubić
Ták, ążebyś mię mogł czym prędzey zgubić.
Bo, álbo nie dbaſz ná moie ſtękánia,
O poślubioney nie máiąc ſtáránia,
Gdy ią tákową ſtrawić chceſz zarázą,
Niewinną w zborze Dyanny obrázą :

Albo ieśli ia uproßę Boginiey,
Ze okrom twoich ślubow, będę przy niey,
To zá nic máiąc wzniecone nieśnaski,
Bez twoiey pewnie obeydę śię łáski.
Więc obierz, co chceß: niechceßli Dyány
Błagáć; toś y mnie ieſt nie ubłagány,
Nie możeß? to rzecz łácna, y poięta,
Ze iuż bynaymniey ná ćię nie pámięta.
Bodaybym byłá; miałli mię zwieść kiedy,
Y w utrapienia wprowádźić, y biedy:
Nád Aegeyskiemi z twoich przyczyn wielu,
Morzámi, okiem nie záyrzałá Delu;
Niżeli, co mię dość przez trudne morze,
Tu ſprowádźiwßy, złożono w klaßtorze:
Zegnáiąc bowiem náßych domownikow,
Dosyćieśmy złych mieli prognoſtykow.
Iákom ia ſmutną z mych pokoiow nogę
Niechcący wlekłá w tę nießczeſną drogę:
Ná málowáne, iák z niechęćią, baty
Przenoßono mię z memi ápparáty.
Po dwákroć śię wiátr nie przyiemny wſpaczał,
Y żagle názad po dwákroć obracał:
Ale, ah! ná co kłamam? nie przyiemny;
Owßem ći to był zgodny, y foremny.

Zgo-

Zgodny, y náder przyiázny, y zręczny,
Co do oyczyzny záwracał mię wdźięczny;
A w tey; co mi ſię miáło ſtáć niebodze,
Czuiąc; przeſzkadzał nieſzczęśliwey drodze.
Y bodayby był moim żaglom ſprzeczny,
Odbijáiąc ie ná ſwoy odwrot wſteczny;
Aleć na wietrzne ſkárżyć ſię lekkośći,
Mniey ieſt rozumney przywárá báczności.
Zacnośćią mieyſcá uięta y ſławą,
Z chęćią do Delu obroćiłám náwą;
Luboć mi iákoś po uporney wodźie,
Nie rzeźwo płynąć widźiáły ſię łodźie:
Ná ktorem często gniewáłá ſię ſamá,
Łáiąc, gdźie tylko trzymáłá nas támá,
Iże ſnadź máło; choćiaſz wiátr przynagli,
Roſpinano mu płáchet, álbo żagli.
Więc iużem byłá przeſzłá Mykononę,
Iuż pominęłá Tenon, y Andronę;
Ze do ktoreyiem z prágnieniem dążyłá,
W oczách ſię moich Delos rozświećiłá.
A uyrzawſzy ią, rzekłám, choć z dáleká:
Czyli tá wyſpá odemnie ućieká;
Czy gdy nie rychło náſzá flottá ſzyie,
Oná umyślnie przed námi ſię kryie?

Záwinęliſmy ná ten czás do lądu,
Gdy ze wſzyſtkiego świát obbiegszy pądu,
Ná odpoczynek gwoli ćiemney nocy,
Febus wyprzągał konie z ſwey károcy,
Aż gdy ie znowu, niżeli záświta,
Do ſwego wozu z łąk, y z paſzy chwyta,
Máćierzyńſkie mię dolećiáły głoſy,
Zebym w pierśćienie utreſiłá włoſy.
Oná mi w perły ręce uſtroiłá,
Oná wárkocze złotem ozdobiłá;
Oná wyborne przywdźiałá mi ſtroie
Ná grzbiet, y mánell przywiązáłá dwoie.
Záczym wyſzedſzy z okrętu ná źiemię;
Bogom; ktorych czći w wyſpie támto plemię;
Ze ſię iuż więcey ná wichry nie żalem:
Wino leiemy, y kádźidłá palem.
A kiedy Kápłan ná ofiárę ſmága
Byki, ktorych krwią, Bogi mátká błaga;
Ná zgotowáne rzucáiąc ogniſko,
Wnętrznośći, álbo ſame káłduniſko;
Mnie ochmiſtrzyni z intencyi pobożnych,
Tám y ſam wodźi po budynkách rożnych;
Ze oglądáiąc źiemię onę świętą,
Wſzędźie ią ſtopą depcemy, y piętą.

Y raz

Y raz ſię z nią wſpoł, w przyśionkách przechodzę,
Drugi raz dáry krolewſkie nádchodzę:
Ná ktorym mieyſcu pátrząc nie bez dźiwu,
Zkąd ten podobny kray tákiemu żniwu?
Widzę ołtarze złożone miſternie,
Y gdźie Látoná boleiąc niezmiernie,
W prześládowániu Iunony, y gniewie,
Dyánnę z Febem zrodźiłá przy drzewie.
Zgołá oglądam wſzyſtko, co tám było;
Choćći to wſpomnieć gniewno, y nie miło:
Iákie mieć mogłá Delos położenie,
Zbiory, doſtátki, śluby, zgromádzenie.
Snadź, kiedy ſię tym oko me záprząta;
Ná mnie Akonty pogládałeś z kątá,
Y moiá záraz zdáłáć ſię proſtotá
Łácna, y ſkłonna ná śluby, ná wotá.
Zrewidowawſzy rzecz naymnieyſzą zgołá,
Názad po ſtopniách idę do Kośćiołá;
Náden, mogłoż bydź mieyſce beſpiecznieyſze?
Gdźie omamiły zdrády mię ninieyſze?
Iábłko do mych nog z tym ſię piſmem toczy;
Ze Akoncyuſz, z Cydyppą ſię zroczy:
Ah! drżę y teraz; żebym nie przyśięgłá:
Ná coż po ten frukt moiá bábá śięgłá?

Oná

Oná go naprzod wzniosłá z ziemie wściekła,
Zdźiwiwßy, potym; przeczytay to, rzekłá:
Iam przeczytáłá, wielki Pisorymie,
Twe zdrády; z ktorych mnie się związek imie.
Ná osobliwą ożenienia wzmiankę,
Od wstydu miáłám gębę iák rowniánkę;
A ktore były z roży, z mleká wprzody,
Zárumieniły purpurą iágody.
Y oczy záraz schylone ku źiemi,
Iuż bydź nie mogły więcey bespiecznemi;
Oczy do twego zawodu przychylne,
A swey zdrayczynie Pániey, nie omylne.
Z czegoż się ćießyß zły, nie litośćiwy?
Co maß zá chwałę przez twoy kůßt zdrádliwy?
Co y zá korzyść? ná swe rezoluty,
Ześ zwiodł niewinną dźiewkę przez podrzuty?
Pewnieś nie widźiał w mey Pánieńskiey dłoni,
Tarcze, páłáßá, dźidy, álbo broni?
Albo iáko się wármáturze swoi,
Pentesylea stáwiłá przy Troi?
Nie ućießyłeś; iák pod czás rozruchu
Amázońskiego; w złotym się łáncuchu:
Aniś odemnie został ták zdobyty,
Iáko niekiedy w boiu z Hyppolity.

Z mych

Z mych ſłow , ktore mi piſmá twoie dáły,
Czem tryumfuieſz ták bárdzo zuchwáły ?
O iák ztąd możeſz mieć eſtymę ſzumną,
Ześ podſzedł zdrádą dźiewkę mniey rozumną.
Iábłko Cydyppę ; á tákowe fanty
Vwiodły ſerce chyżey Atálánty ?
Czyli ſekretnym twoim intereſem ,
Drugim chceſz y ty bydź Hippomeneſem ?
Lecz podobnoby z lepſzem było moiem;
Gdyby ćię ten był Bożek w pędźie twoiem,
O ktorym práwiſz, żeć ſerce poddymał,
Ze rad zápala : w twych płomieniách trzymał.
Przez zwykłą wſzyſtkim dobrym mánierę,
Nie zdrádą było podchodźić mię wierę :
Należáło mię y prośić, y pytáć,
Nie przez fortele w ſkryte śiatki chwytáć.
Czemuć ſię tego nie zdáło obiáwić,
Gdyś ſię miał do mnie w komplementy pławić?
Czemuś; zkądbym ćię mieć życzyłá ſobie,
Nie odkrył, żeć ták miłość ſerce zobie ?
Dla czegoś wolał przymuśić mię raczey ,
Niż prośbą ſkłonić ? gdym mogłá ináczey ,
Kondycyi twoich ſłyſzawſzy podánie,
Chętnie zezwolić, chętnie przyſtáć ná nie ?

A coż ći teraz ; pytam ſię : pomoże
Imię wezwáne do przyſięgi Boże ?
Co wzrok ? ktory twych kunſztow nie obaczył,
Y głos, obecną co Boginią świaczył.
Tym trybem idźie ludzka niedołęgá,
Ze myśl y ſerce, nie ięzyk przyſięga ;
Mnie, com ná iábłku przeczytáłá ſpieſzni,
O przyſiędze ſię ná ten czás y nie śni.
Myśl wyrzeczone utwierdza więc ſłowá,
Rádá, z rozſądkiem, tá ślubuie, zdrowa;
A gdźie nie było mądrego baczenia,
Wſzyſtko ſię w iednę lekkomyślność zmienia.
Ieślim ia twoią myśliłá bydź żoną,
Y bydź koniecznie chćiáłá poślubioną;
Czemuż dánego według obowiązku,
Do małżeńſkiego nie bierzeſz mię związku ?
Lecz, ieślić więcey ; ktorem dość iáłowo,
Wyrzekłá ; z uſt mych nie dáłá, nád ſłowo ;
To nieważące miey w nagrodźie ſłowá,
A ia niech będę wolna białagłowá:
Bom nie przyſięgłá, lecz uyrzawſzy pręgę
Ná iábłku, y wierſz máiący przyśięgę ;
Przeczytáłám go: á nim w tym ſpoſobie,
Przybieráć męża nie życzyłá ſobie.

Zdradź

Zdradź teſz ták drugie, ieślić ſię nádádzą;
Niech tę nád nimi iábłká máią władzą:
Gdy tego dopnieſz; możeſz káżdey cory,
Wielkie ośiągnąć doſtátki y zbiory.
Spraw to, żeć wſzyſcy przyrzeką Krolowie,
Vſtąpić ſwoich kroleſtw po połowie:
Y niechay wſzyſtko, cokolwiek ieſt w świećie,
Do twoich ſię rąk, ſukceſſyą wplećie;
Zá więkſzego ćię, wierz mi, uznam Páná,
Ieśli to zrobiſz; niżeli Dyáná:
Y ieśli twoie chárákt ery zdrádne,
Ták w ſkutkách ſwoich będą wielowładne.
A lubom ſię z tym prawdźiwie ozwáłá,
Y przyiaźń; iákoś chćiał, wypowiedźiáłá:
Lubom ná moie nieoſtrożne winy,
Nie dáłá ſłuſznych obietnic przyczyny;
Przećięż ſię przyznam; że mię to uſuſzy,
Ieśli Dyánná ná mnie ſię obruſzy;
Y teráźnieyſze álbowiem ſłábośći
W moiey chorobie, z iey ſą záwźiętośći:
Bo ile rázy, chcą mię ślubem ſpoić,
Albo z kim innym w małżeńſtwo wyſtroić,
Krom ćiebie; wnet gniew znam Bogini mśćiwy
Ze záraz w pierwſze wpadam recydywy.

Iuż ſię troiſte ; zkąd mieć możeſz chluby :
Kontrákty ze mną roſchwiały, y ſluby:
Iuż Hymeneuſz po trzy kroć z łożnice
Vćiekał, pomniąc moie obietnice.
Y ledwie ; gdy mi mdłość záwiera oczy :
Wodká mię czáſem ſerdeczna odmoczy ;
Albo; gdy śiłá we mnie oſłábieie:
Bálſam ocući, álkiermes odleie.
Częſto, iák czynią nowe oblubieńce,
Ná głowę ślubne iuż przywdźiewam wieńce;
Włos pizmem zronię, y ná świetne gody,
Przywlekam ubior ná kſztałt Pánny młody :
Ale gdy tylko przyſtąpię do progu,
Wſpomina záraz ; żem przyśięgłá Bogu:
Zkąd łzy, zkąd śmierći ſtrách ná oczy idźie,
Ze z oney pompy zoſtawam przy wſtydźie :
Potym, iákoby odemnie zwiedźiony,
Zrzuca mi z głowy wieńce, y korony;
Y co z trefienia kędźiory ſię lśnęły,
Oćiera z woni, żeby nie pachnęły.
Y wſtyd go ; kiedy ſmucą ſię ogołem :
W ich ſię poyśrzodku pokazáć weſołem ;
Mnie záś z rumieńcá ; co go miáły ſuknie,
Ledwie wſtydliwa twarz ſię nie roſpuknie.

Człon-

Członki ſię w ſrebrze, iáko w ogniu pieką,
Ze co z nich tylko pulſy nie ućieką;
A odźież tákim ieſt mi uprzykrzeniem,
Ze iákoby mię przywálił kámieniem.
Rodźice widząc, co ſię dźieie ze mną,
Często ſię rzewnie upłáczą nádemną;
Bo miáſto świátłá, ktorym lśni łożnicá,
Smiertelna w oczy uderza gromnicá.
Zmiłuy ſię! áni chćiey bydź ták niebáczna
Nád choruiącą; Bogini ſaydáczna!
Day mi; ktorą twoy brát Apollo ſłynie:
Pomoc, y folgę mizerney dźiewczynie!
Boć nie przyſtoi; gdy on ludźi leczy,
Ktorych przypadek z chorobą z káleczy:
Ażebyś moię śmierć miáłá zá chwałę,
Y ná to ſwoię hártowáłá ſtrzałę.
Gdyś w przeźroczyſtey kąpáłá ſię rzece,
Kto inſzy żądzom ſwym wypuśćił lece:
Ia, żebyś przez mię nie miáłá niewczáſu,
Nigdym y záyrzeć nie śmiáłá do láſu:
Nigdym, ile kroć modlitwá ſię zdarza,
Nie pominęłá twoiego ołtarzá;
Lecz z tylu Bogiń pierwſzą miewał ſkładkę;
Twoię, y moię, záwſzem czćiłá mátkę.

Nie zgrzeſzyłám nic, nie winnám przeklęſtwá;
Procz, żem czytáłá złe krzywoprzyſięſtwá,
Y o zdrádliwym nic niewiedząc wniku,
W nieſzczęśliwym go ználázłá wierſzyku.
Lecz; y ty ſłyſząc, iák boleię ſamá,
Ieżeli miłość w tobie tá nie kłama:
Przyczyń ſię zá mną, pal ofiárę mnogą;
Niech te, co ſzkodzą, ręce mi pomogą.
Czemu kiedy ćię ſłowá nie przyſwoią,
Febe ſię gniewa, żem dotąd nie twoią?
Y czemu; żebym żyć nie mogłá z tobą,
Vmyślnie mi tą przeſzkadza chorobą?
Wſzyſtko po żywey możeſz ſobie tuſzyć;
Ieśli mię záś śmierć z świátá zechce ruſzyć:
Mnie żyćie, ktorym ledwie duſzá władnie,
A tobie wſzyſtká nádźieiá upádnie.
Niechćiey proſzę ćię naymniey wierzáć temu,
Ażeby; żoną znáczą mię ktoremu:
Ten miał przez iáką poufalſzą mowę,
Ręce pod chorą podkładáć mi głowę:
Siedźi on przy mnie, ile mu pozwolą,
Ale ſię żadną nie báwi ſwywolą;
Y pomni, że iák lilie, y roże,
Ták ma nie tknione bydź Pánieńſkie łoże.

Ięzyk moy tego powiedźieć nie umie,
Co teß on myśli o mnie, y rozumie,
Widząc, iák często, zá skrytą przyczyną,
Łzy z moich oczu strumieniámi płyną.
A choćiaß mi się łáśi, lecz nie śmiele;
Y rzadko go to potyka wesele,
Zeby miał swoie w cáłowániu gusty,
Lubo mię żoną, swemi zowie usty.
Ale podobno mogł mię wyrozumieć;
Bo mu się nie raz przychodźiło zdumieć
Nád tym, co mię w tę chorobę przywodźi,
Iże się ná bok obracam, gdy wchodźi.
Nic z nim nie mowię, y zmyśliwßy spánie,
Nie odpowiedam ná iego pytánie:
A ieżeli mię tyka przez zasłonę,
Precz iego rękę odrzucam ná stronę.
Ná co on skárży, y po ćichu wzdycha,
Ze go dłoń moiá od łożká odpycha;
Y ná niewdźięczność choć nie zásługuie;
Vrázę przećię, y niesmáki czuie.
Kiedyby tobie; co się z tego ćießyß,
Co w moiey mowie, pismem twoim grzeßyß,
Co ćię tá roskoß w związek wabi śćisły,
Y com ći moie odkryłá zamysły:

Tak

Ták ſię doſtáło ; ſłuſznieybyś był godźien
Gniewu moiego , zá twoy chytry zbrodźien,
Y ſpráwiedliwey niewdźięczności płatki,
Zá rozſtáwione twoie ná mnie śiatki.
Więc, że mi piſzeſz, żeby chore ćiáło,
Przynaymniey ći ſię náwiedźić doſtáło ;
Ná to maſz reſpons: że choć ſię nie kwápiſz,
Y zdala iednák ſerce moie trapiſz.
Dźiwowáłám ſię ; gdy mi powiedźiano :
Akoncyuſzem, zkąd ćię to názwano;
Aż rzeczy w ſamym dochodzę imieniu,
Ześ ku cudzemu oſtry ieſt zginieniu.
Ieſzcze záprawdę ; mowiąc bez obłázu :
Nie mogę wſkoráć od tákiego rázu,
Ktory mię ná wſkroś przeſzył iáko ſtrzałá,
Kiedym twe piſmá ná iábłku czytáłá.
Niewiem po cobyś miał tu do mnie przybyć ;
Procz , żebyć nędze miłe muſiáły być,
Moiego ćiáłá ; y żebyś twey głowy,
Dwuch zwyćięztw , widźiał wynálazek nowy.
Zchudłám ná twarzy, cerá ze mnie zpádłá,
Iákbym bezekrwie byłá, tákem zbládłá :
Kráſa y kolor ; żeć oznáymię o tem :
Táka , iáki był ná twym iábłku złotem.

Nie

Nie widáć teraz białośći z rumieńcem,
Choćby mi śiedźieć kazano z młodźieńcem;
Ná kʃtałt mármuru, gdy go z źiemie wytną,
Ták mi policzki z iágodámi kwitną.
Albo iákiego ʃrebro ieʃt koloru,
Co ná bánkietách ʃtawa dla pozoru,
A z niego gdy ʃię okázya poda,
Ręce polewá gośćiom źimna wodá.
Widząc mię teraz; rzekłbyś, y że nie tá
Ieʃt to; com ia ią widźiał wprzod kobietá;
Y z mienney twarzy obaczywʃzy ʃkłády,
Mowiłbyś, ná tę nie potrzebá zdrády.
Bym záś nie byłá iedną z tobą parą,
Kwitowałbyś mię obligiem y wiárą;
Y iużbyś tego prágnął pewnie z chęćią,
Zeby to Febe ʃtárłá niepámięćią.
Ktoż wie? ieżeli nie uczyniʃz tego,
Zebym ʃię ślubu wyrzekʃzy pierwʃzego,
Iáko ʃam zechceʃz, wypádłá z okowu,
Nie przyśleʃz drugich piʃm, y iábłek znowu?
Iednákbym chćiáłá, czegoś ták pożądał,
Ażebyś mię ʃam w mey biedźie oglądał.
Y uyrzał, oraz uznał; czy te lice
Cydyppy twoiey ʃą Oblubienice?

Ieśli ćię moiá nie poruſzy ſkáźá;
Wierzę, że ſerce będźieſz miał z żeláźá,
Kiedybyś pátrząc ná moie zniſzczenie,
Nie miał uprąſzáć o win odpuſzczenie.
Zebyś zás wiedźiał, co mię może dźwignąć,
Co z ślubu, oraz z choroby rozſtrzygnąć;
Bog, co ſię w Delfach Apollinem zowie,
Nayſkutecznieyſzeć lekárſtwo opowie:
Ktory, gdy go kto, o cokolwiek prośi,
Y według myśli porádę odnoſi,
A nie pełni iey; tedy pogárdzony,
Wiáry ſwey mśći ſię, ſrodze uráżony.
O tym Bog, o tym y wieſzczkowie práwią,
Toć y me piſmá teráźnieyſze iáwią;
Lecz twoim ſztukom, ná piśmiech nie ſchodźi,
Ty czyniſz, co chceſz; á nie co ſię godźi.
Ale zkąd ná ćię reſpekty tákowe?
Chybá, żeś znowu piſmá zmyślił nowe,
Ktoreby Bogow, zá ſwym przeczytániem,
Nowym uchwyćić mogły przyſięgániem.
Więc kiedy ták maſz Bogi po ſwey ręce,
Idę zá tobą; choćiaſz w moiey męce,
Ani mię więcey tá uráźá boli,
Zebym nie miáłá bydź po twoiey woli.

Przed

Przed mátką wßyſtko, iák przed ſpowiednikiem
Rzekłám ; żem właſnym wydána ięzykiem :
Zádźiwiłá ſię, y nie bez boleśći ,
Ze wſtydem moiey ſłuchałá powieśći.
Oſtátká dotrzeć tobie to należy ;
Dość, że odemnie liſt do ćiebie bieży,
Zem ſię w Pánieńſkim ießcze będąc ſtanie,
Ważyłá mowić z tobą przez piſanie.
Iuż przez legendę do ćiebie nie máłą,
Spuśćiłám rękę doſyć oſłábiáłą,
Ktora, choć ná nię więcey áfekt zwala,
Mordowáć mi ſię dłużey nie pozwala.
Czegoż chceß y ty ? ponieważ iuż z tobą
Złączyć ſię prágnę, zá ták długą probą ,
Tylkoć przypiſáć ? áżebyś był zdrowy,
Y z małżonki ſię ćießył wkrotce nowy.

VLYSSES

KRol Itáki, y Dulichium, dwoch wyſp, ſyn Làértow ; mąż wymową y doświadczeniem známienity , rádą obłudny , woyną zálecony , ná prace ćierpliwy ; żonę miał Penelopę, corkę Ikáryuſzowę , z ktorey ſy-

ná Telemáchá ſpłodźił, y ták go bárdzo kochał, że gdy wſzyſtkie Xiążętá Greckie wybráły ſię ná woynę Troiáńſką; on ſobie ſzaleńſtwo zmyślił, rozumieiąc, że iáko niezgodnego ná woynę, miano w domu zoſtáwić. Albowiem ſprzągſzy dwoie bydląt poſpołu, rożnego rodzáiu, brzeg morſki orał, á ſol miáſto zboża rozśiewał; tym iednák nie mogł oſzukáć Pálámedá rozumnego człowieká; ktory, żeby był iego fingle odkrył, Telemáchá ſyná iego pod pług mu podrzućił; co obaczywſzy Vlyſses, żeby go był nie obráźił, rádłá do gory podniosł; z tąd ſię pokazáło, że to nie było prawdźiwe iego, lecz zmyślone ſzaleńſtwo. Pod Troię tedy wźięty, wiele ná niey Grekom dokázywał: álbowiem y Achilleſa, między corkámi Lykomedá w ſtroiu Pánieńſkim utáionego wynálazł, y ná woynę wyćiągnął; y ſtrzały Herkuleſowe, od Filoktety wyproſzone, pod Troię przynioſł. Popioł Láomedontá, ktory nád bramą Scea názwáną w Ilium był záchowány, wynioſł potáiemnie, y Pálládium z Dyomedem

dem wespoł; ſtraż pozábijawſzy, z Troi porwał. Potym ná podiazd z tymże Dyomedem posłány, Rhezá Krolá Tráckiego zábił, konie mu pobrał, wprzod, niż ſię Xántowey nápiły wody. Wſzyſtko to záś było w Troiáńſkich wyrokách; y bez tego Troiá nie mogłá bydź wźięta. Po ktorey zburzeniu, powracáiąc do Grecyey, gdy przez lat dwádźieśćiá, po morzu ſię dla wiátrow przećiwnych błąkał, ná oſtátek pod poſtáćią iednego żebraká przyięty do domu od Penelopy żony, wſzyſtkich gáchow, ktorzy ſię iey, pod niebytność iego náprzykrzáli; pozábijał.

Iego reſpons do Penelopy.

TRefunkiem raczey, czyli teſz przypadkiem;
Bo to ieſt u mnie w podźiwieniu rzadkiem:
Pełen áfektu liſt mi przynieśiono
W tych dniách od ćiebie, moiá wdźięczna żono.
Vznałem záraz, porwawſzy go z chęći,
Pioro twe ná nim, oraz y pieczęći,
Ktore ná moy błąd, y kłopot nie máły,
Iedynym ſię mi poćieſzeniem ſtáły.

Nierychły powrot ſtrofuieſz w piſaniu:
O iák to dawno w mym ieſt pożądániu!
Zebym, ktoregoć życzę teraz w liśćie,
Samże mogł zánieść zdrowie przez me przyśćie.
Ah! czemuż o tym nie śmiáłá mi tuſzyć
Grecya gdym ſię z domu nie chćiał ruſzyć:
Gdy przeczuwáiąc morz niebeſpieczeńſtwó,
W oyczyſtych kráiách zmyślałem ſzaleńſtwo?
Twoiáć mi miłość do tego powodem
Byłá, żebym ſię tym nie trudźił chodem;
Ktorą zábrawſzy z ſobą ná załogę,
Niechcę bez ćiebie żyć; lecz áni mogę.
Nie życzyſz ſobie reſponſu moiego;
Ale żebym ſam przybył miáſto niego:
Kiedy ſię kwápię do dom przez powroty,
Przećiwne drogę támuią mi Noty.
Y pewnie Greckim zawiſna dźiewczętom
Troiá nie czyni zwłoki mym okrętom:
Bo kędy zamki były, teraz doły;
Gdźie miáſtá, ſame kurzą ſię popioły.
Iednymże Hektor zábity ſpoſobem,
Iáko Azyuſz, weſpoł z Deifobem;
Y ktorzy byli ſtráchow twych przyczyną,
Wſzyſcy ná plácu Márſowym poginą.

Iam uſzedł ſzwánku, y Tráckiego ſzyku,
Rezuſa Królá zbiegszy w twárdym ſpiku,
Znioſłem do ſzczętu; y dla lepſzych znákow,
Iego ná powrot záżyłem romakow.
Pállády obraz niedoyrzány zgołá,
Ia z Troiáńſkiego unioſłem kośćiołá,
Ktory z meczetu ſwego poruſzony,
Zburzenia Troie dowod był nie płony.
Anim ſię záwrzeć bał z drugiemi w koniu;
Lubo Káſſandrá ſtoiąc ná uſtroniu,
Wołáłá; koniá Dárdánowie ſpalćie,
Y boki iego do gruntu rozwalćie:
Oto ſię Grecy w iego żebrách kryią,
Rozrzuććie brzydką do ſzczętu mánią:
Z niego zápewne, ná Troiáńſkie Grody,
Vtáione ſię wyſypią narody.
Zábit Achilles, dla ſławy zarobku,
Bez powinnego tarlał ſię nagrobku:
Lecz pod obroną mey zwyćięzkiey dźidy,
W moich zánieśion ręku do Tetydy.
Zaden go nie śmiał Troiánom wydźieráć, (ráć,
Krom mnie; nikt ſię teſz nie chćiał ze mną ſpie-
O pozoſtáłą broń, y ſtrzały po niem,
Mnie ſię doſtáło wſzyſtko, co go broniem.

Ale ná coż mi wyßłá tá puśćizná?
Kiedy ią morſka połknęłá głębizná?
Ani okrętow nie mam, áni fliſa,
Wßyſtko to morze pożárło do biſa:
Sam tylko ze mną, co przez przygod tyle,
Nie rozdźielony żadney będąc chwile,
Afekt y miłość ćierpliwie ſię trzyma,
On mi y w ſercu, on ieſt przed oczymá;
Iego; ták mi ſię umiał záwße łaſić:
Nie mogłá Scyllá ßczekáiąca zgáſić,
Ani w ſwych mętách zakrętne Chárybdy,
Zpoyśrzodká ſercá wykorzenić nigdy.
Ani, choćiaß mi okręty potopił,
Zły Antyfátes; on nigdźie nie ſtropił:
Ani choć gwałtem ná zdrádę ſię pięny,
Nie odwiodły go od ćiebie Syreny.
Choć Kolchickiego záżywáłá źiela,
Nie miáłá iednák z niego przyiaćielá,
Przećiworna Cyrce; ále áni zátem,
Zmiękczyć go mogłá Nimfa śiodmym látem.
Obie te; gdy mię chćiáły przyſpoſobić,
Przyrzekáły mię nieśmiertelnym zrobić:
Obie; że ſpráwią, co zechcą z kocytem,
To mi ślubiły nagrodą y mytem.

Wzgárdźiwſzy iednák tákie obietnice,
Chęć do wiádomey wiedźie mię łożnice:
Lądem y morzem, ſtoſy oboiętnie
Zniożſzy, do ćiebie poſpieſzam ſię chętnie.
Ale ty pono niewieśćim imieniem
Dotknieta; liſt moy názwieſz udręczeniem;
Y przeczytawſzy punkt piſania pierſzy,
Czytáć nie zechceſz dálſzych moich wierſzy;
Co to zá Cyrce, y Kálipſo byłá,
O ktorych moiá kártá námięniłá,
Nie wiedząc; áż ći ſam opowiem o tem,
Nie potrzebnym ſię nátrapiſz kłopotem.
Lecz kiedy ia teſz czytam o Polybie,
Y o Medonćie; iáko ná ćię dybie:
Iák uſtáwicznie maſz Antynouſzá,
Ledwie mię z żalu nie odbieży duſzá.
Y między tylą nie pámiętney młodźi,
Y gdźie ták Bachus zbytecznie dowodźi;
Ah! iáki zakład twoiego kredytu,
Daſz mi? że do nich nie maſz ápetytu?
Czemu; gdy rzewne łzy ćię zátapiáią,
Pozwalaſz ſobie z tą ſię báwić zgráią?
Y gdyć ozdobá od płáczu ſię mieni,
Oni ták do twey uczęſzczáią śieni?

Iużeś przyrzekła małżeńſkie ogniwo,
Ieśli ćię tylko nie wſtrzyma przędźiwo;
Y ieśli kiedy ták niebáczna będźieß,
Ze ktorey nocy páſmá nie rozprzędźieß.
Dobry to ſpoſob, y uczynek święty,
Gáchow przez tákie odrażáć wykręty:
Lecz ieśli kiedy oczy ćię záwiodą,
To nie omylnie będźieß Pánią młodą.
Ah! bodaybym był w ten czás wßedł do źiemie,
Gdym w twey iáſkini gośćił Polyfemie,
Niżelim, ná co boleię ſowićie,
Przewlokł niewdźięczne áż do dźiśia żyćie.
Lepiey, żeby mię trupem był położył,
Rezus; nád ktorym w oboźiem ſię ſrożył,
W ten czás gdy náße galery, y łodźie,
Pod Izmáryum ſtały w niepogodźie.
Niechayby ſię był moiey kwie náſyćił;
Gdym piekielnego progu ſię uchwyćił:
Podźiemny Pluto, niż co mię z ſwych lochow
Puśćił; żebym był tych nie ſłyßał ſochow.
Gdźiem wßyſtko widźiał, w onych Bogow zgrái,
Czego piſanie twe przedemną tái:
Bo z Antykleą w rozmowę ſię wdawßy,
Wiem co ſię z tobą dźieie, nie widźiawßy.

Oná

Oná mi wßyſtkie domowe przygody,
Y wßyſtkie rázem powiedźiáłá ßkody;
A gdym ſię przed nią żalił, w utrapieniu
Słucháiąc, w moim znikłá obłápieniu.
Támże widźiałem Protezyláußá,
Iáko go wyrok naymniey nie porußa:
Iáko naypierwßy ná Troiáńſkie brzegi,
Armatno z Greckiey wypada komiegi.
Szczęśliwy, gdy go Troiánie zábiją,
Ze wſpoł umiera z ſwą Láodámią;
Ze z miłym przez ſen uyrzáwßy ſię ćieniem,
Oná zá iego znika obłápieniem.
Ießcześ mu były ludzkich lat ßáfarki,
Nie wyſnowáły włokien wßyſtkich Parki:
Lecz gdy ſię śmierćią złączyłá wzáiemną
Zoná z nim, y śmierć byłá mu przyiemną.
Widźiałem; ánim tez mogł w oczách ſtrzymáć,
Owßem od żalu przyßło mi ſię zżymáć,
Przeczuwáiąc to, że nie uchroniona,
W domu czekáłá śmierć Agámemnoná.
Zá oſtrożnośćią, y przewagą ſwoią,
Raz go naymnieyßy nie potkał pod Troią:
On Euboickie, y Naupliyſkie prądy
Przebył, Hetmáńſkie wykonawßy rządy.

Lecz ná coż ſię tá przygodźiłá ſławá,
Kiedy go w domu śmierć pożera krwawa:
On czyniąc Bogom zá ſwoy powrot dźięki,
Mizernie ginie z właſney żony ręki.
Zá iego miłość, y małżeńſkie ſluby,
Klytemneſtrá go tey nábawia zguby;
Y złączywſzy ſię z gáchem ſwym Aegiſtem,
Mężá zaboiem znoſi oczywiſtem.
Lecz niewiem y mnie co zá korzyść czeka?
Choć między więźniow tyſiącem człowieká,
W oſtátnim ſtoiąc niewolnicą rzędźie,
Sioſtrá, lub żoná Hektorowá będźie?
Owſzem żebym ći wierny był w mym ſlubie,
Nád innem wolał korzyſtáć w Hekubie,
Iáko, ktorey wiek podeſzły, y ſtáry,
Do podeyrzenia żadney nie miał wiáry.
Oná przez ſwoię nieſzczęśliwą wrożkę;
Prorokowáłá tákową mi drożkę,
A nie mogąc ſwych ſynow ználeść zbitych,
Od łez táiáłá rzewnych, y obfitych.
W płáczu, á prawie w niewymownym ryku,
Dni dokończyłá w dźiedźicznym Doryku,
Y żal Oyczyzny wſpominiáiąc ſobie,
Ledwie nie ſtáła podobną Niobie.

Potym

Potym widzeniu w piekielney otchłáni;
Rozgniewáłá się Tetys, morska Páni;
Ze, ktore wichry w klubie dotąd chował
Aeolus, wßystkie rázem wyswororował.
Więc iáko tylko świát rośćiągły baczem,
Wßędźiem nießczęsnym flisem, y tułáczem:
Bo sam nádemną wicher z falą zrzędźi,
Y tám mię, gdźie mu podoba się; pędźi.
Lecz ieśli przyßłe ták przenika rzeczy,
Máiąc ie ná swey Tyresyaß pieczy;
Iáko ná moie licho był prawdźiwy,
Iuż przećię nie ták iestem nießczęśliwy.
Co mi ná morzu, co mi y ná lądźie, (dźie:
Wrożył; wßystkom to w mym wyćierpiał błą-
Iuż znam łáskáwße morzá, y obłoki,
Ani mię trwożą, iák przedtym wyroki.
Iuż, lubo nie wiem z ktorego się brzegu,
Pállás do mego przyłączyła biegu,
Y przez beſpieczne mieysca mię prowádźi,
A gdźie przystąpię; to mi wßędźie rádźi.
Dopiero mi się po zburzoney Troi,
Teraz w postáći pokazáłá swoi;
A czás dawnieyßy, ktory zßedł w cholerze,
Vrázá dotąd nie wygásła bierze.

Cokolwiek Aiáx Káſſandrze wyrządźił,
On ſam zá wſzyſtkich okrutnie pobłądźił:
Albowiem Pállás zá zgwałcenie zboru,
Mśći ſię ná wſzyſtkich Grekách do uporu:
Ani ſię w gniewách ſwych ubłagáć nie da,
Ná tego, co ią wykradł, Dyomedá;
Owſzem go ſwoią záwźiętośćią gniećie,
Ze ſię nieborak muśi tłuc po świećie.
Y Teukrá; choć ſię z Telámoná zrodźił,
Y co w tyśiącu okrętow przychodźił
Krol Agámemnon, gwoli krzywdźie brátniey,
Niechce bez pomſty, z morſkiey puśćić mátniey.
O po dźieśięć kroć ſzczęśliwſzy Pliſtenie,
Ze ćię śmierć pierwey do mogiły wżenie,
Y z żoną weſpoł; niżlibyś tych czáſow,
Doczekał Boſkich gniewow, y háłáſow.
Lubo wam wiátry przeſzkodę czyniły,
Lubo ſię kiedy morzá ſprzećiwiły;
Iednák wáſz áfekt popiołem przyſuty,
Nie przyſzedł w żadne zemſty, y pokuty:
Wolno wam było, choćiaſz y ná wodźie
Nácáłowáć ſię, y náćieſzyć w zgodźie:
Y co przed námi zły los teraz kryie,
Obłápem wdźięczney náśćiſkáć ſię ſzyie.

Bodaybym ia miał z tobą tákie błędy!
Nic by mi przykro nie było nikędy:
W naywiękſzym morzá głuchego odmęćie,
Ty byś mi byłá kotwią ná okręćie.
Ale y teraz, że domowe ſtrzechy,
Z ſynem ćię máią; doſyć z tąd poćiechy:
Iuż, ktore ledwie dotąd mię nie zgładzą,
Lżeyſze mi wſzyſtkie fráſunki ſię zdádzą,
A żeś go w przeſzłe wyſyłáłá láto,
Dla wieśći o mnie; márkotno mi ná to:
Bo że ſię z Spárty wroćił, y z Pylonu,
Możeſz zań Bogom nie ſkąpić ukłonu.
Nie zbyt przyiemna tákowa uſługá,
Gdźie niebeſpieczna záchodźi żeglugá:
Y on, że ztámtąd powroćił ſię żywy,
Ledwie nie rzekę: cud to oſobliwy.
W moim przybyćiu wſzyſtko ſię ućiſzy;
Tę wieść od wieſzczká moie ucho ſłyſzy:
Ze co ſię dotąd w uteſknieniu trapiem,
Przy powitániu mile ſię obłápiem.
Gdy przed twoimi poſtáwię ſię wroty;
Nikt mię w mym ſtroiu nie pozna, tylko ty:
Lecz niż tá rádość náſyći ſię metem,
Proſzę ćię żono, miey rzecz pod ſekretem.

Potrze-

Potrzebá będźie ſwoie oddáć kſztáłtem,
Nie żadnym tłumem, naiázdem, y gwałtem,
Bo mi ták wieſzczek Tyreſyaſz rádźił,
Zebym ſię raczey pomśćił, niźli wádźił.
Podobno pod czás iadłá, álbo pićia,
Będźie ſpoſobna chwilá do pobićia
Twych natrętnikow, ktorych moie groty
Náuczą; co to cudze ſą zaloty.
A co do tych czas lekce mię ważyli;
W krotkiey poznáią Vlyſſeſa chwili:
O gdyżby ten dźień czym prędzey ſię zbliżył,
Ażebym ia tych Importunow zniżył!
Zeby poćiechy wroćił zápomniáne,
Y dni, y nocy przedtym podobáne;
Y żebyś, iáko ſobie poprzyſiężem,
Ták Penelopo cieſzyłá ſię z mężem.

DEMOPHOON

TEzeuſzow y Fedry potomek, Krol Ateńſki; ktory z woyny Troiáńſkiey powracáiąc, przećiwnemi wiátrámi w Trácyą zágnány; y tám od Fillidy Lykurgá Krolá Tráckiego corki; y do goſpody, y do áfektu

ktu przyięty ; gdźie przez kilká czáſow zmieſzkawſzy, odiechał do Aten; y tám po zmárłym Oycu, páńſtwo dźiedźiczne obiął zápomniawſzy Fyllidy, do ktorey ſię zá kilká mieśięcy powroćić obiecał. Zkąd owá ſię wzgárdzoną y porzuconą znáiąc; z żalu ná drzewie mygdałowym záwiſłá.

Iego reſpons do Fyllidy.

Z Oyczyſtych Aten, gdźie ſczęśliwie przydźie ;
Sle Demofoon zdrowie ſwey Fyllidźie,
Y pámiętáiąc, że ie ma z twey ręki,
Winneć z Oyczyzną rázem płáći dźięki.
Nie inſzym ; boby nie śmiał bydź ták grubem,
Twoy Demofoon uwiedźiony ślubem,
Alboli żoną ; lecz iákoć był znány,
Ták ná nieſczeſne tráfił w dom odmiány.
Rodźicá mego, ktoregoś zá Teſćia
Zyczyłá Fylli, z wzáiemnego zeſćia,
Y ktoryć pono ſerce do mnie zdárzył,
Człek nieprzyiázny z Páńſtwá wytowárzył.
A ſłuſznaż mnie to wyćierpieć ná ſobie ?
Ze co w krolewſkiey przeżył wiek ozdobie,

Y w młodſzych lećiech nikt mu nie mogł ſzkodźić,
Ná ten miał koniec w ſtárośći przychodźić ?
Ktory nie dawno życząc z nich małżonki,
Dźielnie rozgromił zbroyne Amázonki,
Y w odwágách ſię porownał z Alcydem ;
Tego wygnáńcem widźiemy ze wſtydem.
Ktory zábiwſzy Minotaurá w ſadźie,
Co w Lábiryńcie wielom był ná zdrádźie,
Dopiął, czego chćiał zá ſwym przedſięwźięćiem,
Y ſtał ſię z gośćiá Minoſowym źięćiem.
Ten z Páńſtwá wyzut ; á przyczyná ná mnie ;
Ze on to ćierpi wypędzenie dla mnie :
W czym nie tylko mię ſam Tezeuſz wini,
Ale ſię y brát do tego przyczyni.
Kiedy w Trácyey, ták mi w oczy práwi,
Gwoli Fyllidźie twoy ſię okręt báwi,
Y gniew, y dźielność w obcym ogniu táie,
V nas ſię w páńſtwie odmiáná przydáie.
My tu godźiny liczemy w kłopotách,
A ty czás wſzyſtek trawiſz ná zalotách ;
Y niżeli ſię wracaſz do Oyczyzny,
Iuż ſię kto inſzy bierze do puśćizny.

Kiedy-

Kiedybyś był ſnadź w te mieſzánia ziechał,
Alboby nas był ſąſiad zły zániechał;
Albo przynaymniey po iego wtárgnieniu,
Pomyślilibyſmy o wypędzeniu.
Czemuć z Trácyą Rodopeyſkie ſkáły,
Nád Tron dźiedźiczny bárdźiey ſmákowáły?
Czemuś ták w iedney zákochał ſię dźiewce,
Ześ nie rátował Oyczyzny w záwiewce?
Tymi Atámás brát mię wita ſłowki,
Lecz y od Aetry też ćierpię przymowki;
Ktorey choć zębow od lat iuż nie ſtáie,
Iednákże bábá przeklęta mię łáie:
Ze mnie poſpieſzył do domu ochoczy,
Zebym był mátce moiey záwárł oczy,
Y ná śmiertelną do Chárontá ſtrugę
Idącey, oddał oſtátnią poſługę.
Nie zapieram ſię, choć mi przymawiáią,
Choć mi oboie iednoż wytykáią;
Ze gdy w Trácyey twe okręty ſtały,
Tákie ćię z domu głoſy dolatáły:
Czego ſię báwiſz? oto wiátr ná Pońcie,
Wygląda żagli twych Demofoonćie?
Ná oyczyſte ſię chćiey obeyrzeć Bogi,
Ieżelić z mátką Tezeuſz ieſt błogi.

Wspomniy Oyczyznę, y z Fyllidy twoiey
Bierz przykład, iák śię w źiemi kocha swoiey,
Ze lubo z dusze ćieszy twą osobą,
Z oyczyzny iednák nie chce iść zá tobą.
Prośi; ábyś ty powróćił do ni,
Nie żeby ią wiodł powab twoiey dłoni:
O powrot, á nie o wźiątek uprasza,
Y swoie páństwo, nád twoie przenasza.
Między tákiemi nie raz przymowkámi,
Wdźięki mi twoie były poćiechámi,
Od ktorychem śię ile kroć odrywał,
Tyle kroć fale, wicher pokázywał.
Często kiedym ćię w rozstániu obłapił,
Y ná okręty ku Atenom kwápił;
Morze zá swoią nagłą niepogodą,
Do mey żeglugi było mi przeszkodą.
Czego przed Oycem nie żal mi wyiáwić,
Zem śię dla wiátrow muśiał z tobą báwić;
Bo twoie łáski y dobroczynnośći,
Tyle mi dáią w spráwách mych wolnośći.
Przyznasz to samá, żem ćię nie porzućił,
Wspomniawszy iákom w rozstániu śię smućił;
Ani, kocháiąc wielką twoię cnotę,
Nie wydźierałem ná moię śię flotę.

Nie

Nie razem płákał, y ćiebie płácząca
Cießył, wzad wiodąc, odprowadzáiącą;
Y nie razem ſię, choć wiátr drodze ſproſtał,
Ná twoie prośby, y lámenty zoſtał.
Trácki mię okręt w Atenách poſtáwił,
Y do oyczyzny ßcześliwie przepráwił,
Ktorego gdybyś nie dáłá mi byłá,
Lęniwiey moiá flottáby dążyłá.
Ták gdy ſię Oycu z mey podroży ſpráwiam,
Gdy twoie łáſki y dobroć wyſławiam;
Odpuść mi Oycze; mowię, wßákżeś y ty,
Od cor Minoſá niegdy był pożyty,
Wiem, żeć dawnośćią miłość nie wyſtydłá,
Bo nie raz pátrząc ná niebieſkie ſkrzydłá,
Mowiß, ktora ták świeći ná obłoku,
Náßego teß to kiedyś byłá boku.
Tyś Bachuſowi ſwey uſtąpił żony,
Nie z chęćią iednák, ále przymußony:
On záżył iák chćiał twarzy podobány,
A zá porzutkę tyś doſtał nagány.
Lecz po oycowſkim y ty mię przykłádźie,
Rownego kłádźieß, w ſwey Fyllido, zdrádźie;
A nie pytaß ſię; co mi z niewymownym
Przychodźi żalem; dla czegom nieſłownym?

Nie doſyćli ten zakład mego zwrotu,
Ze mi nic nie ieſt miłego, poko tu
Báwię ſię nędzny ; áni mię kochánie,
Ani uwodźi w żadney podobánie.
Czyli nie ſłyſzyſz z tey co wieśći ſieie,
Co ſię, to w domu Tezeuſzá dźieie ?
Co zá przygody ? co ſą zá przypadki,
Po śmierći moiey ukocháney mátki ?
Oćiec przez roſpácz łamie ſzyię z gury,
Dług wypłacaiąc śmiertelney nátury :
Zgubá mię iego dotyka niezmiernie;
Ale to bárdźiey, że ćię kocham wiernie.
Nie doyrzáłego w śidłá ſwoie chwyta
Smierć rodzonego mego Hyppolitá ;
Ledwie mu pierwſza młodość zdobi ſkronie,
Aż ći go wśćiekłe, w ſztuki ſzárpią konie.
Tylą kłopotow, tylą bied ſtrapiony,
Do Tráckiey wroćić nie odmawiam ſtrony ;
O krotką tylko ćierpliwośći chwilę
Proſzę ; á pewnie w ſłowie nie omylę.
Wprzod iednák gdy iuż wyſzłá z niego duſzá,
Pogrzebię oycá mego Tezeuſzá :
Niechay; czego mi wiem nie zgániſz y ty,
Nagrobek ſwey ma ſławie przyzwoity.

Wybacz,

Wybacz, y ná czás máły day baczenie,
Nie trzyma mię tu żadne zápomnienie,
Nie wiárołomſtwo; bowiem w twoiey źiemi,
Dni moie kłádę naybeſpiecznieyſzemi.
Cokolwiek poćiech zlewáło ſię ná mię,
Po zbitey Troi, zburzonym Pergámie,
W czym nawáłnośći morſkie mię trudniły,
Wſzyſtkie te z ćiebie okázye były.
Ty mi ponętę ták podáieſz żyzną,
Iákby Trácya byłá mi oyczyzną,
O ktorey tuſzę, że przy mym powroćie,
Będźie mi folgą w żalách, y kłopoćie.
Nie utrzyma mię w ſwoim dwor reſpekćie,
Bylem był pewien o twoim áfekćie,
Ktory mieć prágnę tey wagi, y ceny,
Iáko bydź drożſze nie mogą Ateny.
Ani oycowſka śmierć mi nie záwádźi,
Ni mácerzyńſki przypadek odrádźi,
Ażebym nie miał do ćiebie poſpieſzyć,
Y z twey ſię wzáiem obecnośći ćieſzyć.
Coż gdybym ćię iuż máiący zá ſwoię,
Ná woynę ſię był wypráwił pod Troię?
Y poki ſzczęśćia trwáłá álternatá,
Przez dźieſięćletne tám był zmieſzkał látá?

Głos

Głos o poczćiwey ſłyſzyſz Penelopie,
Iák ią w Azyey chwalą, iák w Europie!
Iáko małżeńſką wiárą, y czyſtotą,
Y nie zmázáną dotąd kwitnie cnotą.
Oná przez ſwoie włokná, y przędźiwo;
Kiedy ſię do niey gárnęli, co żywo:
Zbywáłá gáchow; iako wieśći o tem,
Małżonká życząc widźieć, by y lotem.
Cokolwiek przez dźień náſnowáłá nići,
Te znowu w nocy rozkręcáłá ſkryći;
Ze, zá iey mądrym, y táynym poſtępkiem,
Len z nići ſtawał, ktore były kłębkiem.
Ty ſię záś boiſz tych Fyllido znákow,
Zebyś nie byłá wzgárdzona u Trákow;
Obacz ieno ſię wprzod, ieżeli może
Bydź poślubione komu twoie łoże?
Przewiedzieſzli to w áfekćie, y w ſercu,
Zebyś z kim innym ſtáłá ná kobiercu?
Krom tego, coś mu y wiárę przyrzekłá,
Y wſzyſtkicheś ſię zalotnikow zrzekłá?
O iáko w ten czás wſtydem ſię zápaliſz,
Iáko ná ſwoię płochość ſię użaliſz?
Kiedy obaczyſz, choć zdala, że moie
Okręty, w porty powracáią twoie.

Ná ten czás płonne ſkárgi, y kłopoty
Potępiß, moie oglądawßy floty,
Y rzeknieß: przećięć Demofoon wierny,
Y słowny, y był ná mnie miłośierny.
Ono choć Eurus, naymniey mu nie ſprzyia,
Przez gwałt do moiey kráiny záwija;
Nie dbáiąc ná mroz, y źimowe ſrzony,
Do Tráckiey według ślubu, wraca ſtrony.
Ah! czemużem ſię náder pokwápiłá,
Zem mu dánego słowá nie zyśćiłá?
Czemu ná ſwoię ſamá ſkárżę winę,
Zem w ták ſromotną wpádłá mießáninę.
Ieśli ćię iednák w tym żyćiu, y ſtanie,
Iáko odiechał Demofon záſtánie;
Wßyſtkie te żale, y tęſkliwe czáſy,
W miłość, y w dobre obrocą ſię wczáſy.
Aże śmierć ſobie bez żadnego bráku;
W zadźierzgu, álbo obieraß ná haku,
Wierz mi, że u mnie okrutna, y ſroga,
Y pełna ſtráchu twoiá tá przeſtrogá.
Proßę, nie bądź ták ná ſię nie pámiętna,
Ze gdy mię trapi cerá domu ſmętna;
Abyś dla mego wiárołomſtwá, miáłá
Wypłoßyć dußę z niewinnego ćiáłá.

Smierć oycá mego, niechay mię u ćiebie,
W ták nie odbitey ogrodźi potrzebie:
Nie záſłużyłem bowiem inſzey winy,
Procz, że nie rychło wracam w twe kráiny.
Teraz te wiátry obieram zá poſły
Do ćiebie, co mię z Trácyey unioſły;
Niechżeć powiedzą, iák ſię muſzę kłoćić:
Y to; że prętko myślę w twoy kray wroćić.

PARYS

SYn Pryámá y Hekuby, inſzym imieniem Alexánder zwány; ná gorze Idźie między páſtuchámi doroſzy, zákochał ſię w Oenonie Nimfie, y z nią dwoch ſynow ſpłodźił: od oycá potym poznány y przyięty, do Grecyey okrętámi wypráwiony; Helenę, cudzą żonę ztámtąd uwiozł; w ktorey ſię zákocháwſzy, owey Nimfy zápomniał: átoli przećię, gdy do niego po dawney przyiáźni piſáłá, przypomináiąc mu pierwſzą iego chudobę, y miłość ſwoię; ná liſt iey odpiſał.

Iego respons do Oenony.

NA twe ták słuszne y skárgi, y żale,
Coć mam odpisáć; nie znáyduię cále:
Y ledwie, choć ią serdeczny mus nęka,
Zdobyć się może ná kilká słow ręká.
Szuka ich gwałtem do pápieru, á te
Niechcą przyiść, co wprzod były ták bogáte:
Grzech tylko swoy zna, ktory ią poduszcza;
A cudza miłość pisáć nie dopuszcza.
Ieśli się ná ćię gniewam, sam się sądzę:
Ale áfektem, y sercem nie rządzę,
Nad ktorym, że iuż miłość wźięłá práwo;
Ona ćię, nie ia trapię niełáskáwo.
Tobiem ia wprawdźie iest obowiązány;
Ale mię pod swe zábrawszy káydány,
Y pod obrożę práwie niewolniczą,
Kupido; inszey oddał iuż zdobyczą.
Pierwsząm ia ćiebie w młodośći poślubił;
Y twą niewinność naypierwszy polubił,
Ty niżeli nas, od społkow rozżoną,
Miłąś mi byłá w oczách moich żoną.
Trzymáć mię było, pokiśmy ná Idźie
Mieszkáli z sobą przy pozbytym wstydźie;

Ani wypuszczáć kury było z koycá,
Do ták wielkiego y krolá, y oycá.
Máło mi w ten czás należáło ná tem,
Mieć Deifobá, lub Hektorá brátem;
Kiedym przy twoich wdźiękách, y rozmowie,
Páśywał trzody po leśney dąbrowie.
Nie znałem w ten czás Hekuby, Krolową;
Ni mátką moią, żoną Pryámową;
A godnaś byłá, strzegąc koz, y łáni,
Synową zostáć ták wielmożney Páni.
Lecz miłość nigdy mieć rozumu nie chce,
Twoiá ćię Nimfo własna chęć rozbechce;
Sámáś się w miłość náráźiłá chcący:
Tknięta's; á kochaß nic nie ustáiący.
Y gdy ćię Panes, wespoł z Sátyrámi,
Chcą mieć zá swymi żoną, zalotámi;
Nie możeß iednák, gwoli ich tráktatu,
Moiego dotąd zápomnieć rozbrátu.
Daymy, że to snadź w przeznáczeniu było,
Iż się nam kocháć pospołu zdárzyło:
Y drugą miłość, co nástąpić miáłá,
Z wyrokow siostrá moiá wyspiewáłá.
Iam o Helenie y nie słyßał ießcze,
A siostry serce, o niey czuło wießcze;

Iako

Iáko z Grecyey miáłá przez mię wźięta,
Pod Troię wſzyſtkie poruſzyć Kśiążętá.
Wſzyſtko ſię iśći ; á ia z tey odmiány,
Szczegulne tylko żale mam, y rány;
Y w tákiey moiey biedźie, y fráſunku,
V ćiebie żebráć muſzę porátunku.
Pod twoię wolą, me poddawam żyćie;
Przyim ie, ieżeli chceſz y ná zabićie :
Ieśli teſz w łáſkę ; átoſz y te reſzty
Dni moich, pod twe poddáię áreſzty.
Pomnię to dobrze, że zá mym ruſzeniem,
Zálewáły ćię łzy práwie ſtrumieniem
A gdyś ſłyſzáłá ſioſtry moiey ſłowá ;
Rzekłáś : niechay go tego Bog uchowa,
Niechay fortuná nie ma ſwego ſkutku ;
Acz iuż dopięłá, nie bez twego ſmutku ;
Ażeby kiedy wierna Oenoná,
Od Páryſa bydź miáłá porzuconá.
Wierz mi, y że ćię miłość oſzukiwa ;
Bo niewiem iáko możeſz bydź y żywa,
Tyle ćierpiący teſknic, ſtráchow tyle,
Przez rożne mego ſzczęśćia krotoſile.
Oná y ſamym roſkázuie Bogom,
Oná ná głowie urość każe rogom,

Oná kiedy chce; moc iey bowiem táka:
Zmieni Iowiszá naywyższego, w ptaká.
Nie miáłáby snadź nigdy tey urody,
Helená Grecka przez śmiertelne płody:
Ani; ktorych ia goreię płomieniem:
Nigdy powabow, zá ludzkim złączeniem;
Gdyby był Iowisz w łábęćiowym pierzu,
Wspolnym się z Ledą nie spoił przymierzu;
Ktory w dżdżu złotym, choć ią wártá strzeże,
Do Dánay się spuszczał wprzod do wieże.
On, gdy go miłość poczynáłá chłostáć,
Orlą przybrawszy, ná swe sztuki postáć;
Latał po Idźie, wrzkomo to ná łowy,
Aż on przydybał Agenorá krowy.
Ktożby był wierzał o Alcydźie onem,
Zeby się był miał nie wstydźić wrzećionem,
V swey Ioli; áż ći on z miłośći,
Nići prządł, swoiey niepomniąc dźielnośći:
Y ubrawszy się; o niegodne wzmianki!
W niewieśćią odźież tey swoiey kochánki;
Lwá Kleońskiego kudłáte zewłoki,
Ná iey rámioná przywdźiał y ná boki.
Ale ieżeli y to wspomnieć trzebá:
Y tyś pámiętam stroniłá od Febá,

A mo-

A moie; w czym grzech wyznawa prawdźiwy:
Przekładáłá nań ſobie komitywy.
Iam nie przechodźil w niwczym Apollina,
Ale hártowne ſtrzały Kupidyná,
Ták ſwoiey mocy nád tobą záżyły,
Ze ćię w kochánie ze mną nákłoniły.
Nie możeſz iednák zbytecznie ſię żalić
Ná to, żeć trudno áfektow odcalić;
Bo ktora ſerce po tobie obięłá,
Z płodu ſamego Iowiſzá ſię wſzczęłá.
Lubo mię to w niey naymniey nie uwodźi,
Ze ſwoy z Iowiſzá początek wywodźi;
Tá iey ponętá naywiękſza, y głowna,
Ze z nikim w ſwoiey piekności nie rowna.
Y bodaybym był; po Ideyſkich borách,
W twoich o Nimfo ſmákuiąc ámorách.
Od ćiebie nigdy nie odſtąpił piędźią;
Ani głádkośći Boſkiey nie był ſędźią.
Nie ſzkodźiłby mi, áni gniew Iunony,
Ani Pállády znałbym obrážony,
Zá to, że gdy ſię w głádkość ſwą przybierze,
Pierwſzą dań Wenus, przed owemi bierze:
Tá, iáko ſię iey podoba ſwobodnie,
Rzuca kędy chce, miłośći pochodnie.

Wła-

Włáſnym ſię náwet opiekuiąc ſynem,
Ze niewolnikiem muśi bydź iedynem.
Nie mogłá iednák grotow uyść domowych,
Ani zapału z ſtrzał Kupidynowych ;
Tymże dotknięta żeleżcem, y hártem,
Co nim przed ludźmi potrząsáłá żártem.
Oná nie czuiąc ſmáku w ſwym Wulkanie,
Więkſſe w Grádywie miáłá ſpodobánie,
Y z nim pod iednąż zádybána śiatką,
Wſſem Bogom byłá y śmiechem, y gádką.
Czego ſię y Mars w niebie potym wſtydźił,
Kiedy nie ieden z niego, y z niey ſſydźił;
A owá, choć nie po dobrym ſukceſie,
Rozkocháłá ſię znowu w Anchizeſie:
Zá nim po gorách Ideyſkich chodźiłá,
Y dla niego ſię umyślnie ſtroiłá,
A przydybawſſy ſamego w puſtyni,
Ták zniewoliłá, że ſię iął Bogini.
Więc, co rozumieſſ ; iáko mogłá oná,
Rządząc miłośćią, nie bydź poſkromiona ?
Iák ſię ia miałem ſchronić przed tym wnikiem,
Nie będąc wolnym, ále niewolnikiem ?
Iák; choć ma ſwoie do niey mąż urázy :
Przećię ią kocha ? á ia bez obrázy,

Nie

Niemiałem ſobie w iey podobáć wdźiękách,
Albo nie uwieść; máiąc ią w ſwych rękách?
Nie ná dobreć ſię, widzę ia, zánioſło,
Bo ztąd zawiſne ſąſiedztwo uroſło;
Y ſłyſzę, że iuż o porwánie Dámy,
Tyſiąc okrętow ćiągnie pod Pergámy.
Ale coż czynić? to y woynę toczyć,
Kiedy mi iuż z nią przyſzło w śluby wkroczyć:
Godnáć iey twarz ieſt, áby w krwáwe pole,
Kśiążętá, Wodze, o nię ſzli y Krole.
A ieżeli mey nie wierzyſz literze,
Pátrzże, iáko ſię Grek do woyny bierze;
Iák o nię y ia muſzę ſię obawiáć,
Kiedy ták przy niey myślą ſię záſtáwiáć.
Widźiſzli teſz iey áfekt, że go zmieni,
Choć ſię to teraz wrzkomo ze mną żeni;
Czemuż? co temu wſzyſtkiemu wydoła,
Náuk twych, álbo nie záżywaſz źiołá?
Zrownaſz? á kto wie, ieśli nie przechadzaſz;
Sámego Febá, gdy kogo odradzaſz,
Tobie ſię Kśiężyc, z między innych wiela,
Y w ſnách, y w ſwoich świátłośćiách udźiela.
Poſłuſzneć były pámiętam niebioſy,
Ná twoie ſzepty, y ſekretne głoſy,

Lecz pomnię y to, że nagłym obłokiem,
Záćmić umiáłáś iáſny dźień iák mrokiem.
Iam trzod po láſach pilnował y bydłá,
A lwi, iákoby munſztuk, lub wędźidłá,
W nieuſkromionych ſwych páſzczękách mieli,
W puł ſtad ná głos twoy, z pokorą bieżeli.
Coż ći przypomnię Xánt y z Symòéntem;
Iáko zá twoim dźiełem nie poientem,
Kiedyś zechćiáłá, názad ſwoie brody
Wracáć muśieli, zkąd ie wźięli wprzody.
Oćiec twoy włáſny, ná głos ſwoiey cory,
Nie raz lub ſtánąć, lub płynąć do gory
Muśiał; y iákie záſzły go roſkazy,
Nie zmieſzkał pełnić ich po wiele rázy.
Teraz temu czás, teraz twey náuki,
Y wſzyſtkiey zážyi Oenono ſztuki;
Niechay przez ſwoie ięzyk doświadczenie,
Zágáśi lub twe, lub moie płomienie.

CHARION

MŁodźieniec w Europie zrodzony, iádąc do Efezu, Iońſkiego miáſtá, Dyánny Kośćiołem wſłáwionego, dla widoku mieyſcá, y doſtąpienia odpuſtu; trefunkiem

tám nápadł Deifilę, corkę Adráſtá; y twarzy pięknośćią, y Pánieńſkim wſtydem záleconą: ktora tákże dla porády, o przyſzłym ſwoim żyćiu do Bogini ziecháłá byłá, chcąc ſię álbo pod iey protekcyą oddáć, álbo o poſtánowieniu upewnienie odebráć; gdźie iey doyrzawſzy Chárion, y w rozmowę z nią poniekąd ſię wdawſzy; upodobał dźiewicę, y ofiáry przed Dyánną czynił, ážeby mu ſię doſtáć zá żonę mogłá.

Iego liſt do Deifile.

Z Efezu, do ſwey wroćiwſzy Europy,
Rzucam ninieyſzy liſt pod twoie ſtopy,
Y pomniąc, żem ſię z tobą rozſtał mile,
Zdrowieć poſyłam piękna Deifile.
A godźiż mi ſię tyle mieć śmiáłośći,
Zebym przy zwykłey mey uniżonośći,
Gdy ſam nie mogę kłániáć oczywiśćie,
Przynaymniey oddał tę powinność w liśćie?
W czym ieśli ſobie pozwalam nád miárę,
Wcześnie wymagam przyzwoitą kárę,

Tuſząc, że chociaſz gniew mię twoy ponęka,
Miłe mi będźie karánie, y męká.
Bo podobnaż to ? áby w tákim ćiele,
Gdźie ſkłády, gdźie ſą przymioty Aniele,
Miáłá ſię złoſtká; co może dochłośćić:
Vtáić, álbo uląc, y urośćić ?
Nie trzymam wierę, y ták ſobie tuſzę,
Ze iákom przeczuł niezmázáną duſzę;
Ták pewien ieſtem o twoiey dobroći,
Ze iey naymnieyſza zmázá nie popſoći.
Krotki czás temu, y ledwie w pułroczu
Kłádę, iákom ſię w twoich ziáwił oczu;
A iuż, przyznam ſię, iákom ieſt człowiekiem,
Ten czáſu przećiąg widźi mi ſię wiekiem.
Czy ták leniwo nie oſzczędne Parki,
Swoie klepſydry kręcą y zegárki ?
Ze wſzyſtko mienią opák, y ná nice,
Dni w roki, á záś w kwártały Kśiężyce ?
Czyli teſz miłość, ktora ieſt ták chćiwa
Skutkow ſwych, że bydź nie może leniwa,
Dodáiąc ogniá rázem y ochoty,
Ták prętko warta ſwoie kołowroty ?
Y nic nie wątpię, że to iey ſą ſprawki,
Ze oná miłe ſmákuiąc zabawki,

Czás

Czás ten przepędza, y tym prędzey zgánia,
Zycząc z ſpolnego ćieſzyć ſię kochánia.
Oná, kiedym ſię z rozmyſłámi biedźił,
Zebym ſię w łáſce iey nie upośledźił;
W oczách ſię moich ſtáwiwſzy przytomnie,
Te, á nie inſze ſłowá rzekłá do mnie:
Czás ći przychodźi miły Cháryonie,
O przyſzłym ſtanie myślić, y o żonie;
Ginie wiek, owſzem w kſztałt upływa wody,
Ani poſtrzeżeſz iáko będźieſz młody:
Snuią ſię látá; á ktore iuż miną,
Nie dogoniſz ich, choć ruſzyſz godźiną;
Vbiega młodość, y czás ią pożera,
A ćicha ſtárość ná głowę ſię wdźiera.
Pátrzay ná rożą, niech ći prawdę ziśći,
Iák ſię poránu z ſwych rozwija liśći;
A gdy pułdniowe ſłońce iey przypiecze,
Iuż glans, iuż pierwſzy pozor iey ućiecze;
Ták twoie látá, choćiaſz kwitną ninie,
Wnet o wieczorney nádpełzną godźinie,
Y od nápiętych poćiech, y roſkoſzy,
Sámá ćię chwilá zachodowa ſpłoſzy.
Czyliś ták ná ſię cále nie pámiętny,
Zeć áni miłość, áni świát ieſt chętny:

Dźiś tylko twoie ; á co będźie potem,
Stooki Argus niechay myśli o tem.
Nie puſzczay godźin znikáiących márnie,
Nie ſkracáy pociech, ktorych nie ogárnie
Serce twe ; ſkoro nie poślizłey wiáry,
Przybierzeſz dźiewkę iáką do ſwey pary.
Swiát ći by zginął oſtátecznym morem,
Kiedyby wſzyſcy żyli ták uporem,
Zeby nikt ſwego ſtanu nie odmienił,
Lecz ten był Xiędzem, á ten ſię nie żenił.
Nie táką w tobie ia notuię minę,
Zebyś ná piękną nie ważył dźiewczynę ;
Y co ieſt ſercu przyiemnego, ná tem
Nie pomyślił ſię zábáwić tráktatem.
Znam; lubo ie ty gwałtem w ſobie gubiſz :
Afekty twoie, że białą płeć lubiſz ;
A czemuż, gdy ćię miłość w ſerce bodźie,
Koniecznie płynąć myśliſz przećiw wodźie ?
Poiedynkowe żyćie, nie chwalebne ;
Ale y tobie małżeńſtwo potrzebne :
Samli, przećiągłych nocy pilny ſtrożu,
Teſkliwie ſypiác będźieſz ná ſwym łożu ?
Nigdyć li powiek wdźięczny ſen nie zmruży ?
Ná co ſię trapiſz, ná co zwłaczaſz dłuży ?

Y bu-

Y humor w ſobie przytłumiaß ſwobodny ;
Niech ten mrze poćiech , kto ich ieſt niegodny.
Iedź do Efezu , gdźie ſwoim Kośćiołem,
Dyáná ſłynie , á uderz iey czołem ;
Iać utoruię drogi, y koleie,
Y nie omylne przyrzekam nádźieie.
Tám, iáko inni przychodniowie czynią,
Poczćiy ofiárą y ślubem Boginią ;
A iać zá ſkutek prośby ręczę ; że tá
Zupełnie ziśći wßyſtkie twe ſekretá.
Piękną tám dźiewic obaczyß gromádę,
Gdźie y ia tobie w pośiłku przyiádę ;
Y do ktorey ći twe áfekty ſkłonię,
Będźieß mogł pewnie poważyć ſię o nię :
Ani Dyánná, omyli ćię w chęći,
Zebyśćie z ſobą bydź nie mieli z ięći ;
Bo iáko ſamá w czyſtośći ſię kocha,
Ták tey nie lubi dźiewki, co ieſt płocha.
Słucham miłośći, y zá iey powodem
Kwápię raz iázdą, á drugi raz chodem;
Ze mi ſię mieśiąc y nie cáły zwieźie,
Kiedy Boginią oglądam w Efeźie.
Lecz, ktoż łaſk twoich, o Bogini święta !
Kto y dobroći iáwney nie pámięta ?

Kto ſię nie przyzna? że to twoiá ſpráwá,
Ześ ná przychodniá byłá ták łáſkáwá?
Ieſczem od twego zboru był o milę,
A iużem w ſercu przeczuł Deiſilę:
Ieſczem nie deptał świętych twoich progow,
A iużem ſobie znał przytomnych Bogow.
Więc, w tey nádźiei do kośćiołá wchodzę,
Ze ſię w nowego człowieká odrodzę,
Y, że; ktora mi w ſercu będźie ſłodka:
Tá mię dźiewicá nie omylnie zpotka.
Ofiáry potym, y zwykłe paćierze
Składam, modląc ſię przed Boginią ſczerze,
Ażebym, po co kwápiłem ſię z guſtem,
Mogł ſię zbáwiennym obłowić odpuſtem.
Anim ſię záwiodł, bo wnet przy Dyánie,
Twey mi ſię záyrzeć oſoby doſtánie;
Ktorey obecność, ták mi wzrok oſłodźił,
Ze iákobym ſię ná ten czás odrodźił.
A gdy ſię przymknąć nie godźiło krokiem,
Przynaymniey chćiwym pátrzę ná ćię okiem,
Y mowię w ſobie: o ſczęśliwa chwilo!
Ze mi fortuná poćiech zdarza tylo.
Widzę; á niewiem, iák ſię ieſcze zowieſ:
Aż gdy ſłużbiſtey do ſiebie przyzowieſ,

Ná ten czás y ia pytáiąc ſię z bliſká,
Dowiedźiąłem ſię twoiego názwiſká.
Y ćieſzyłem ſię choćiaſz ieſzcze zdala,
Ze twa przytomność tyle mi pozwala,
Abym ći; gdy wáſz chor Boginią toczy,
Mogł pouſaley nárážić ſię w oczy.
Iákoż dość byłem do ćiebie ſzczęśliwy;
Acz to Dyánny fawor oſobliwy,
Iż ſporządźiłá w tobie to, y we mnie,
Zeſmy ſię widźieć prágnęli wzáiemnie.
Więc gdy ſię inne modlą białegłowy,
Ia z tobą wchodzę z okázyi w rozmowy,
Y ſzczęśćie witam idące do ręki,
Twą dobroć, oraz uważáiąc wdźięki.
Godnaś, zá umyſł; iákom uznał ſtáły,
Nie poſpolitey ceny, y pochwały:
Ale ſię y w tym pewnie nie záwiodę,
Ieśli pochwalę głádkość, y urodę.
Wſtyd, ſubmiſſya, ſkromność; obraz twarzy,
Sam ſię ná powab ludzkim ſercom dárzy;
A czemuż ludzkim? memu raczey mowię,
Ráczey niech ſię ia wabiem tym ułowię.
Z okoliczności tedy tych w kośćiele,
Nápátrzywſzy ſię wdźiękow twoich śmiele,

Wierzę miłości, y zostawam przy niey,
Spolne skłonności oddáiąc Boginiey.
Dosyć z iednego śmiáłości áspektu,
Zem się do twego gárnąć śmiał áfektu;
Myśl moiá bowiem po tobie dociekłá,
Ześ mi życzliwa, choćieś nic nie rzekłá.
Więc uczyniwszy wstęp przez obaczenie,
Biorę z obrázu Dyánny nátchnienie;
Ze choćiasz się z tym długo nie wymienię:
Iuż kocham, iuż ćię drożey sobie cenię.
Tyś przy rozstániu wierne dáłá známię,
Iákoś łáskáwa, iák pámiętna ná mię:
Ieden twoiego oká prospekt żywy
Wydał twoy ku mnie áfekt nie wątpliwy.
Iákosz, cokolwiek mogę sobie baczyć,
Záwsześ szczerością umiáłá się świaczyć;
Záwsze nie płonna mowá, y nie pusta,
Záwsze y z sercem zgadzáły się ustá.
Gdy zátym przyszło z tobą mi się rozstáć;
Widźiałem, żeś iuż niechćiáłá mię zostáć.
Ale wstyd; co mię do ćiebie nákłonił,
Wspoł z niewinnością tey ći drogi bronił.
Więc w sercu tylko westchnąwszy głęboko,
Gdźie możesz, zá mną swe posyłasz oko,

A łzy

A łzy w kßtałt pereł wydobytych z wody,
Rzewnym potokiem ſkrapiáią iágody.
Ták ſam żal tylko máiąc ná załodze,
O moie zdrowie turbuieß ſię ſrodze;
Ia záś odległy; o twoy ſmutek wzáiem:
Y ták z ćięßkośći dobrowolnie táiem.
Ah! kiedyś ſię tá, kiedy zbliży chwila,
Ze z Cháryonem będzie Deifilá?
Kiedy godźiná pory ſwey doćiecze,
Zeć ślub, y wiárę Cháryon przyrzecze?
Ná ten czás, wßyſtkie, co ich teraz dośić;
Cierpliwiey będą fráſunki ſię znośić,
Y podźielone pewnie ſię umnieyßą,
Zá przychylnośćią twoią gruntownieyßą.
Ná ten czás, co ſą teraz iák roſprote,
Oboygu ſię nam dni przywrocą złote,
Y ták ſię áfekt obu ſerc uchwyći,
Ze iedná miłość drugą ſię náſyći.
Teraz; czego ſam wykonáć nie mogę:
Z tym liſt ninieyßy ślę do ćiebie w drogę,
Abyć przypomniał obiecáne ſłowo,
Zálećił wiárę, y záſtał ćię zdrowo.
Wieß coś przyrzekłá w uprzeymey pokorze,
Przed Efezyiſką Dyánną we zborze,

Niechże ten áfekt, w słowá w ten czás plenny,
Wierny, státeczny, będźie y nie zmienny.
A ia upewniam, zá chwilę nie długą,
Ze w oczách twoich, wiernym stánę sługą;
Y niż się mieśiąc, y drugi wysili,
Cháryon do nog pádnie Deisili.

Iey respons do Cháryoná.

GDy nas kráiná podźieliłá rożna,
Ze się obecnie ućieszyć nie można;
Przynaymniey niech się responsem przymila,
Co ią pozdrawiasz, twoiá Deisilá.
W ogniu miłośći, iák w piecu gorącem,
Zyiąc, zda mi się godźiná, mieśiącem;
Mieśiąc kwártałem, kwártał záśię rokiem,
Rok wiekiem; gdy twym nie ćieszę widokiem.
Nie żyię; ále dni mizernie wlekę,
Y co dźień konam, że ći prawdę rzekę;
A tych ćięszkośći przyczyną; w mym zgonie:
Nikt nie iest, tylko ty sam Cháryonie.
Serce się we mnie niewymownie trapi,
Ze się twoy do mnie powrot nie pokwápi:
Zgołá; ieśli się powracasz leniwo,
Zástáć mię sobie nie obiecuy żywo.

Wszák

Wßák wieß, iáko ćię dźiewká twoiá kocha,
Iák ná twoy odiazd boleie, y ślocha:
Iáko, kiedy ćię z uteſknieniem czeka,
Ná nießczęśliwę dni ſwoie nárzeka.
Cierpliwie znoſi, poki tylko zdole,
Sekretne w ſercu, y w áfekćie mole,
Ktorych; chybáby przyßło ſię iey zábić:
Nikt, okrom ćiebie, nie może wywabić.
Lecz tußę, że mi zguby nie chceß życzyć,
Ani mię dálßą odwłoką káliczyć;
W widomey bowiem doświadczyłám probie,
Że dobrze mogę rozumieć o tobie.
Vznány áfekt po ták wiele rázy,
Y miłość żadney nie ćierpiąca zmázy,
Dobrze mi wrożą; ále widzę y ia,
Że mi twe ſerce nie obłudnie ſprzyia.
Pomnię to ſamá przed kilką mieſięcy,
Ieśli ich tylko nie liczemy więcy;
Że gdyſmy byli w Dyánny Kośćiele,
Doſyć o ślubách mowiliſmy wiele.
Roſkazałeś mi, gdy ſię ten czás zdarza;
Wierne záwieſić wotum u ołtarza,
Y myśl ſerdeczną z uprzeymey pokory,
Zá naybogátße ofiárowáć zbiory.

Czyniłám wßyſtko z ochotą, y chęćią,
Z wielką ná inne rzeczy nie pámięćią;
A z tym dokłádem, że co ſię Bogini
Zdáć będźie, ze mną niechay że to czyni.
Po dokończoney tákowey ofierze,
Skłonność mię nagła wnet do ćiebie bierze,
Ze niezwyczáyny inſtynkt w ſobie czuię,
Y ſamá ſię tym znácznie konfunduię.
Wybacz; że ći ſię przyznam do wßyſtkiego,
Nigdym powabu nie miáłá więkßego,
Iák w ten czás, ieśli rozum moy nie błądźi,
Y miłość, ktora ſercem záwße rządźi.
Ty; żem áfektem płonęłá ſię rzadkiem:
Bądź mi prawdźiwym, o Bogini! świádkiem:
W twoim to zborze, w twoich było oczu,
Zem ſię miłośći dáłá do poboczu.
Dáłám! á niewiem, doznamli wdźięczności?
Y tey, ktorąś mi przyrzekł wzáiemności,
A we mnie ſerce, iák w miękkiey niewieśćie,
Woſkiem przy onym roſpływa ſię feśćie.
Krotkiego tylko czáſu odrobiny,
Pozwoliły nam ßczęśliwey gośćiny;
Ktora, ieśli ſię zdárzy kiedy potem,
Koßtownymby iey nie żal ważyć złotem.

Więc

Więc ſię dość prętko z Efezu rozſtáiem:
Ia do ſiedliſká mego; á ty wzáiem,
Do ſwey Europy poſpieſzaſz, y przytem,
Dżdżem ſię łez rzewnych poiemy obfitem.
Ktoby był widźiał ná ten czás rozſtánie,
Y przy ſerdecznych moich łzách wzdychánie;
Chybá kámienny, żeby ſię nie ſkruſzył,
Y moim płáczem w litość nie poruſzył.
Nie ták po ſwoim ná Dykteyſkiey Idźie,
Gdźieś uboliwa Wenus Adonidźie;
Y ſercá, nie ták ćięſzka żáłość porze,
Stárey Hekubie, po ſwoim Hektorze;
Iák mnie, kiedy mi źrzodłem práwie ćieką
Łzy nie wſtrzymáne zálewáły rzeką:
A ſerce nagłym záwálone rázem,
Z Márpezyiſkimby zrownáło kaukázem.
Dni moie pełne lámentu, y płáczu,
Sámám ſkłonnieyſza dźiewká do háráczu,
Y do płácenia trybutu, niżeli
Serce ſię moie utrzymáć ośmieli.
Záwſześ mi w oczách; czy to noc, czy świtá,
Czyli teſz ſłońce w puł niebá zákwita:
Czyli w podźiemne Antypody ſpieſzy;
Lecz mię ten widok, trapi, á nie ćieſzy.

Snow mych zámilczę w ktorych iáko w prásach
Z żymáć ſię muſzę po dźiennych niewczáſach:
Te ; że ſię nie raz myśli me náboią:
Dźiwne mi w głowie fantázye roią.
Nie raz w przeſtráchu porwę ſię okrutnem,
Widząc ćię nędznym, ſtrápionym, y ſmutnem;
Aż reflexya gdy przyidźie y wiárá,
Płonna ſię tylko w oczách ſtáwia márá.
Ná me przygody, żale, y przypadki,
Doſyć dyſkretney znam łáſkáwość mátki :
Oná wiedzący, co mię zewnątrz pali,
Nie ták ſtrofuie, iák nádemną żali.
Iednákże mi bydź oſtrożnieyſzą rádźi ;
Bo miłość záwſze nie pámiętna wádźi:
Lecz moiá ſzczerość z proſtotą nie umie
O doſkonáłym źle trzymáć rozumie.
Ale y ludzkich powieśći nie máło :
Náſłucháć mi ſię o tobie doſtáło,
Wybacz ; co ięzyk wymowi beſpieczny :
Ześ ieſt odmienny, płochy, nieſtáteczny.
Nie wierzę temu ; iednákże nie mogę
Ná ſpolną tego zámilczeć przeſtrogę ;
Bo, nátożeś mię w chęćiách mych ułápił,
Ażebyś ſię mnie tym bárdźiey nátrapił?

Nie-

Niechćiey proßę ćię, niechćiey bydź ták ſrogi,
Y nie dręcz dłużey dźiewki twey niebogi :
Niech tá ; coſmy ſię wſpoł ziecháli do ni:
Bogini, twárde ſerce twoie ſkłoni.
Niech, coś go przy mnie zoſtáwił w zadátku,
Twoy ćię konterfett zmiękczy, ná oſtátku,
Z ktorego dowod czytam nie wątpliwy,
Ze ieſt łáſkáwßy , tylko że nie żywy.
Maß wyrážone wßyſtkie pouſale,
Co ich doznawam kłopoty, y żale :
Ah ! kiedyż ſię tá godźiná urodźi,
Ze mi ninieyße ćięßkośći nádgrodźi ?
Kiedy ; co mię dźiś bez przeſtánku kłoći,
W poćiechy mi ſię fráſunek obroći ?
Y choć przez moment da ná twoim łonie,
Vprácowáne trudem złożyć ſkronie.
Wzmagam ſię nędzna, ná wßelákie ſtoſy,
Y żadne mię ták nie turbuią głoſy,
Iák, kiedy o czym, z moim żalem pißę,
O twey iákieyśi ozięgbłośći ſłyßę.
Zkąd ; że ćię ſpytam pouſnie y ſkromnie,
Maß te urázy, y niewdźięki do mnie?
Czyli ; żem ſię ia z tobą rozdźieliłá,
Dla tegom ſię iuż w pámięći zmieniłá ?

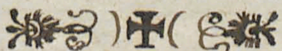
Ccc *Zgu-*

Zgubićli mię teſz chceſz ſpoſobem iákiem,
Tedy nayprędzcy zágubiſz nieſmákiem ;
Zmień tylko áfekt y nie trzymay ſłowá,
Vyrzyſz, będęli, y żywá, y zdrowá.
Wdźięczność mi twoiá ma bydź zá nagrodę ;
Ná tey, ieżeli nędzna ſię záwiodę,
Miáſto wzáiemnych áfektow dorobku,
Naynieſzczęśliwſzą piſz mię ná nagrobku.
Teraz co ćierpię, y czego doczekam,
Wiedz, niczego ſię ćierpieć nie zárzekam,
A kończąc liſt moy, toć ślę po kolędźie,
Zem ći ieſt wierną, y życzliwą wſzędźie.





POZE-



POZEGNANIE

Na Obrazku Nayświetszey Panny

MARYI;

Ktore Krol Iego Mosc IAN Trzeći, Iedyney Corce swoiey Krolewnie Polskiey, y W. X. L.

Z Wárßáwy die 13: Mensis Novembris, Anno Domini, 1694.

Do Kśiążęćiá Iego Mći Elektorá Báwárskiego Małżonká swego po odpráwionym weselu wyieżdżáiącey, własną ręką nápisał.

IVżże, gdźie nieśie fortuná ćię twoiá,
Z Domu Rodźicow Iedynaczko moiá,
Y z Domu Bráćiey, zá oyczyste progi,
Bierz się do drogi.

Niech ćię tá; co w swym piße Konsystorzu,
Práwa náturze, niebu, źiemi, morzu:
Wßechmocna ręká, wźiąwßy miłośćiwie,
Wiodźie ßczęśliwie,

Niewinny IEZVS, dla nas krzyżowany,
Niechay cię przyimie w swe otwarte rany,
Y niechay strzeże, zastania, y zbroi,
Z dobroci swoi.

Panna, y Matka, za wiecznym przymierzem,
Niechay cię składa niebieskim puklerzem,
Y twą oyczystą ná káżdą godźinę,
Zmacnia IANINĘ.

Spieß, niech ći drogę bespieczną toruią,
Zá tobą oraz wiernie postępuią,
Ktorym ćię dáło w moc zrządzenie Boże,
Anieli Stroże.

Y ktorym w Polßcze chwałá wiekuista,
Y w ktorych Dom Náß opiece korzysta;
Niechay ćię strzegą Pátronowie Swięći,
Zyczęć z mey chęći.

Zá ich modlitwą, prośbą, y przyczyną,
Wßelkie ćię niechay przećiwnośći miną,
A BOG obfite ßczęśćia, łáski, dáry
Zleie bez miáry.

Błogosłáwieństwo, co go w Corkách, w Synách,
Vdźiela niebo, niey w támtych kráinách:
Zyczęć poćiechy, z mych Wnukow, z twych dźieći,
Oćiec IAN Trzeći.

PSALM.

PSALM.

Ktory Kurfirszt Jego-Mość Bawarski przy potwierdzeniu ślubu swego, z Jeyną Jey-Mcią Elektorową Bawarską, Krolewną Polską, po odprawioney wprzod generalney spowiedzi, mowić nad sobą kazał; w mieście Wesel nad Renem, Die 2da Mensis Januarij Anno Dni 1695.

Beati omnes qui timent Dominum, &c.

Szczęśliwy, ktory w tym się z Bogiem zgadza,
Że mu nic do drog Pańskich nie przesskadza,
Z prace rąk własnych będzie posilony,
Y w życiu swoim ubłogosławiony.
Jak w Winogradzie macica dorodna,
Tak żona Jego w domu będzie płodna:
Dziatki, oliwnych kształtem latorośli,
Około stołu iego będą rośli.
Na tym się opsrze szczęśliwości progu,
Upokorzony człowiek Panu Bogu:
On mu aż do dni ostateczniych zgonu,
Pobłogosławi z gornego Syonu.

Y niże-

406

Y niżeli się śmiertelność go imie,
Pokoiu zażyć da w Jerozolimie,
A potym widzieć synow swoich syny,
Pozwoli na znak łaski swey Jedyny.

Koniec.

